

M A R I E L U

AUTORKA BESTSELLEROWEJ SERII LEGENDA

MALFETTO
PÓŁNOCNA
GWIAZDA



ZIELONA
SOWA

MALFETTO
PÓŁNOCNA
GWIAZDA

M A R I E L U

TŁUMACZENIE:
ALEKSANDRA STAN

ZIELONA
SOWA

Spis treści

Karta redakcyjna

Dedykacja

Wstęp

TARANNEN, DUMOR, MORSKIE KRAINY

Adelina Amouteru

Raffaele Laurent Bessette

Adelina Amouteru

Maeve Jacqueline Kelly Corrigan

Adelina Amouteru

Raffaele Laurent Bessette

Adelina Amouteru

Adelina Amouteru

Adelina Amouteru

Adelina Amouteru

Adelina Amouteru

Raffaele Laurent Bessette

Adelina Amouteru

Adelina Amouteru

Magiano

Adelina Amouteru

Teren Santoro

Adelina Amouteru

Adelina Amouteru

Adelina Amouteru

Adelina Amouteru

Adelina Amouteru

Maeve Jacqueline Kelly Corrigan

Adelina Amouteru

Adelina Amouteru

Adelina Amouteru

Adelina Amouteru

Adelina Amouteru

Violetta Amouteru

Adelina Amouteru

Raffaele Laurent Bessette

Violetta Amouteru

Podziękowania

Tytuł oryginału: THE MIDNIGHT STAR. A YOUNG ELITES NOVEL

Tłumaczenie: ALEKSANDRA STAN

Redaktor prowadzący: AGNIESZKA SKÓRZEWSKA

Redakcja: MONIKA PRUSKA

Korekta: MAGDALENA WIŚNIEWSKA, ANNA KIJANIA

Liternictwo na okładce: MARTA ŻURAWSKA-ZARĘBA

DTP: BERNARD PTASZYŃSKI

Copyright © 2016 by Xiwei Lu

Map illustration copyright © 2014 by Russell R. Charpentier

All rights reserved including the right of reproduction in whole or in part in any form.

This edition published by arrangement with G.P. Putnam's Sons, a division of Penguin Young Readers Group, a member of Penguin Group (USA) LLC, a Penguin Random House Company.

© Copyright for this edition by Wydawnictwo Zielona Sowa Sp. z o.o., Warszawa 2017

All rights reserved

Wydanie I

Wszystkie prawa zastrzeżone. Przedruk lub kopiowanie całości albo fragmentów książki możliwe jest tylko na podstawie pisemnej zgody wydawcy.

ISBN 978-83-8073-494-4

Wydawnictwo Zielona Sowa Sp. z o.o.

Al. Jerozolimskie 94, piętro 12, 00-807 Warszawa

Tel. +48 22 379 85 50, Faks: +48 22 379 85 51

e-mail: wydawnictwo@zielonasowa.pl

www.zielonasowa.pl

Konwersja: [eLitera s.c.](http://eLitera.s.c.)

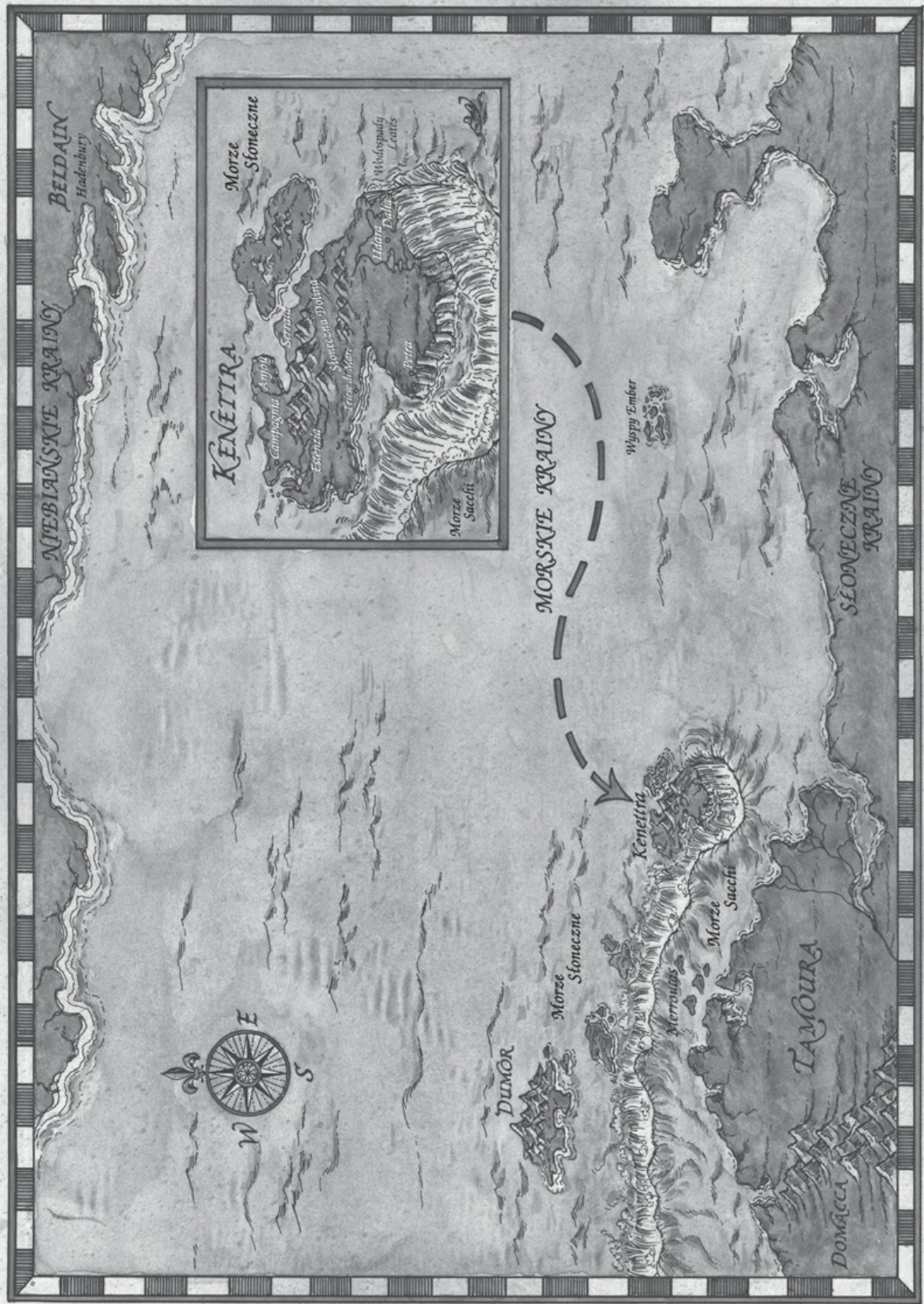
Zobacz także inne książki Marie Lu:

REBELIANT

WYBRANIEC

PATRIOTA

Dla tych, którzy na przekór wszystkiemu wybrali dobro.



Widziałem ją raz.

Przechodziła przez naszą wioskę, przez pola usłane martwymi żołnierzami, po tym, jak jej wojska zalały Dumor. Za nią podążały inne Mroczne Piętna, a następnie odziani w biel Inkwizytorzy niosący biało-srebrne sztandary Białej Wilczycy. Wszędzie, dokąd szli, niebo ciemniało i pękała ziemia. Chmury gromadziły się za armią niczym stwór – żywy, czarny i wijący się w furii. Zupełnie tak, jakby przybyła sama bogini Śmierci.

Zatrzymała się, by przyjrzeć się jednemu z naszych umierających żołnierzy. Wił się w konwulsjach na ziemi, ale nie spuszczał z niej oczu. Wykrztusił coś w jej stronę. Odpowiedziała mu tylko spojrzeniem. Nie wiem, co zobaczył w jej wzroku, ale napiął mięśnie i kopał nogami w ziemię, jakby starał się od niej oddalić. Na próżno. Wtedy zaczął krzyczeć. Do końca życia nie zapomnę tego dźwięku. Ona skinęła na Zsyłającego Deszcz, który zsiadł z konia, by przebić mieczem umierającego mężczyznę. Jej twarz nie zmieniła wyrazu. Zwyczajnie pojechała dalej.

Nigdy więcej jej nie widziałem. Ale nawet teraz, jako starzec, pamiętam ją wyraźnie, jakby stała przede mną. Była uosobieniem lodu. Był czas, że ciemność spowijała świat, i ta ciemność miała królową.

Relacja świadka z oblężenia Dumoru przez królową Adelinę

Wioska Pon-de-Terre

28 marziena 1402

Tarannen, Dumor
Morskie Krainy

Moritas była zamknięta w Zaświatach przez innych bogów. Jednak Amare, bóg miłości, ulitował się nad młodą boginią o mrocznym sercu. Przynosił jej prezenty z krainy żywych, kosze promieni słonecznych, szklane słoje ze świeżym deszczem. Amare – jak miewał w zwyczaju – zakochał się w Moritas, a jego wizyty doprowadziły do narodzin Formidite i Caldory.

Mordove Senia, Badania nad starożytnymi i współczesnymi mitami

Adelina Amouteru

Od miesiąca prześladuje mnie koszmar. Ten sam co noc. Śpię w swoich królewskich komnatach pałacu Estenzii, gdy budzi mnie skrzypnięcie. Siadam na łóżku i rozglądam się. Deszcz bije o szyby. Violetta śpi obok. Wkradła się do komnat na dźwięk grzmotu. Pod kołdrą jej ciało jest skulone tuż przy moim boku. Znów słyszę skrzypnięcie. Drzwi od pokoju są lekko uchylone i powoli się otwierają. Za nimi jest coś przerażającego, ciemność pełna pazurów i kłów, której nigdy nie widzę, ale której obecność zawsze czuję. Jedwab moich ubrań staje się zimny nie do wytrzymania, jakbym była po szyję zanurzona w zimowym morzu, i nie mogę powstrzymać dreszczy. Potrząsam Violettą, ale ta ani drgnie.

Wyskakuję z łóżka i biegnę zamknąć drzwi, ale nie mogę – cokolwiek jest po drugiej stronie, jest zbyt silne. Zwracam się do mojej siostry.

– Pomóż mi! – wołam rozpaczliwie. Wciąż się nie rusza, a ja zdaję sobie sprawę, że nie śpi, lecz jest martwa.

Budzę się przerażona, w tym samym łóżu, w tej samej komnacie, z Violettą śpiącą obok mnie. „To tylko koszmar” – mówię sobie. Leżę tak chwilę, drżąc. Wtem słyszę skrzypnięcie i widzę, jak drzwi ponownie zaczynają się otwierać. Znów wyskakuję z łóżka, by je zamknąć, wołając Violettę. Znów okazuje się, że moja siostra nie żyje. Potem znów obudzę się w łóżku i zobaczę otwierające się drzwi.

Obudzę się po stokroć, zagubiona w szaleństwie tego koszmaru, aż słońce wlewające się przez okna w końcu wypali tę scenę. Mimo to, nawet godziny

później, nie mogę być pewna, czy wciąż nie śnię.

Boję się, że pewnej nocy w ogóle się nie obudzę. Będę skazana na biegnięcie do tych drzwi raz za razem, uciekając przed koszmarem, w którym jestem na zawsze zgubiona.



Rok temu to moja siostra Violetta jechałaby u mego boku. Dziś są to Sergio i moja Inkwizycja. To ta sama odziana w biel, bezwzględna armia, którą Kenetra знаła od zawsze – oczywiście z tą różnicą, że teraz służą mnie. Gdy odwracam się, by na nich spojrzeć, widzę śnieżnobiałą rzekę lśniących płaszczy na tle ponurego nieba. Obracam się w siodle i wracam do przyglądania się mijanym spalonym domostwom.

Wyglądam inaczej, niż gdy objęłam tron. Włosy znów mam długie, srebrzyste niczym mieniący się metal. Nie noszę też maski ani iluzji skrywającej blizny na twarzy. Zamiast tego włosy mam ściągnięte w pleciony kok przetykany klejnotami. Mój długi, ciemny płaszcz powiewa za mną. Widać mnie doskonale.

Chcę, by lud Dumoru napatrzył się na swoją nową królową.

Przemierzając opuszczony plac świątynny, nareszcie znajduję tego, którego szukałam. Magiano opuścił mnie i resztę moich kenetrańskich wojsk zaraz po wkroczeniu do miasta Tarannen, niewątpliwie szukając resztek skarbów pozostawionych w domach uciekinierów. Weszło mu to w nawyk wkrótce po mojej koronacji, gdy po raz pierwszy zwróciłam swój wzrok na kraje i państwa sąsiadujące z Kenetrą.

Gdy się zbliżamy, przejeżdża przez pusty plac i ściąga konia do kłusu obok mnie. Sergio rzuca mu poirytowane spojrzenie, ale nic nie mówi. Magiano mruga w odpowiedzi. Liczne, długie warkocze ma dziś związane wysoko na głowie, a nieład niedopasowanych szat zamienił na złoty napierśnik i ciężki płaszcz. Jego zbroja jest bogato zdobiona i upstrzona klejnotami, tak że na pierwszy rzut oka można by powiedzieć, że to on jest tu władcą. Żrenice ma zwężone, w południowym słońcu wyraz jego twarzy zdaje się wręcz rozleniwiony. Przez ramię ma przewieszane różne instrumenty muzyczne.

Ciężkie sakwy pobrzękują po bokach jego konia.

– Wszyscy wyglądacie wspaniale tego ranka! – woła wesoło do moich Inkwizytorów. Ci chylą głowy w odpowiedzi na jego przybycie. Wiedzą, że okazanie Magiano braku szacunku oznacza natychmiastową śmierć z moich rąk.

Unoszę brew.

– Szukałeś skarbów? – pytam.

Przytakuje żartobliwie.

– Zajęło mi cały ranek, by obrobić jedną dzielnicę tego miasta – odpowiada nonszalanckim głosem, w zamyśleniu uderzając palcami struny lutni przypiętej przed sobą. Nawet ten mały gest brzmi jak idealna harmonia. – Musielibyśmy tu zostać tygodnie, żebym zebrał wszystkie pozostawione kosztowności. Tylko popatrz. Nigdy nie widziałaś czegoś tak dobrze wykonanego w Merroutas, co?

Przysuwa konia bliżej. Teraz z przodu jego siodła widzę owinięte materiałem pęki roślin. Żółty oset. Niebieskie stokrotki. Mały, poskręcany czarny korzeń. Natychmiast rozpoznaję zioła i powstrzymuję uśmiech. Bez słowa odwiązuję swoją manierkę od siodła i podaję ją Magiano tak, by nikt nie zauważył. Tylko Sergio to widzi, ale odwraca wzrok i żłopie wodę ze swojej butelki. Skarży się na pragnienie już od kilku tygodni.

– Źle spałaś zeszłej nocy – mruczy Magiano, zabierając się do pracy. Rozgniata rośliny i miesza je z moją wodą.

Rano uważnie zamaskowałam iluzją ciemne kręgi pod oczami, ale Magiano zawsze wie, kiedy mam koszmary.

– Dziś będę spać lepiej, dzięki temu. – Wskazuję na miksturę, którą dla mnie przygotowuje.

– Znalazłem czarny korzeń. – Podaje mi z powrotem manierkę. – Tu w Dumorze rośnie jak zielsko. Powinnaś wieczorem wziąć kolejny, jeśli chcesz... trzymać je na wodzy.

Głosy. Teraz słyszę je bez przerwy. Ich paplanina jest jak chmura dźwięku tuż za moimi uszami, zawsze obecna, nigdy niemilknąca. Szepczą do mnie, gdy budzę się rano i gdy idę spać. Czasem mówią bez sensu. Innym razem opowiadają krwawe historie. Teraz się ze mnie nabijają.

„Jak uroczo – drwią, gdy Magiano oddala się nieco, wracając do brzdąkania na lutni. – Nie przepada za nami, co? Zawsze chce nas trzymać z daleka od ciebie. Ale nie chcesz się nas pozbyć, prawda, Adelino? Jesteśmy

częścią ciebie, zrodzoną w twym umyśle. No i niby dlaczego taki słodki chłopak miałby cię kochać? Nie widzisz? Próbuje zmienić to, kim jesteś. Tak samo jak twoja siostra.

Czy w ogóle ją pamiętasz?”

Zaciskam zęby i biorę łyk napoju. Gorzki smak ziół rozlewa mi się po języku, ale chętnie go przyjmuję. Mam dziś wyglądać na królową najeźdźców. Nie mogę pozwolić iluzjom wyrwać się spod kontroli przed nowymi poddanymi. Od razu czuję, jak zioła zaczynają działać – głosy są przytłumione, jakby odsunęły się w tył – a reszta świata nabiera ostrości.

Magiano brzdąka kolejny akord.

– Tak sobie myślałem, mi Adelinetta – kontynuuje swym zwykłym, lekkim tonem – że zebrałem zdecydowanie zbyt wiele lutni, świecidełek i tych cudnych malutkich szafirowych monet. – Przerzywa, by obrócić się w siodle i wygrzebuje trochę złota z ciężkich nowych toreb. Wyciąga kilka krążków z maleńkimi niebieskimi kamieniami pośrodku; każdy z nich równa się dziesięciu złotym kenetrańskim talentom.

Śmieję się do niego, co wzbudza poruszenie u kilku Inkwizytorów za nami. Tylko Magiano może tak łatwo przywołać moją radość.

– Cóż to? Wielki księżę złodziei jest przytłoczony zbyt wielkim bogactwem? Wzrusza ramionami.

– Co zrobię z pięćdziesięcioma lutniami i dziesięcioma tysiącami szafirowych monet? Jeśli założę jeszcze coś złotego, spadnę z konia.

Ścisza trochę głos.

– Pomyślałem, że mogłabyś zamiast tego rozdać ich trochę swoim nowym obywatelom. Nie musi to być dużo. Kilka monet dla każdego, może garść złota z twoich skrzyń. I tak są przepełnione, zwłaszcza odkąd Merroutas ci się poddało.

Mój dobry humor natychmiast pryska, budzą się głosy w mojej głowie. „Każe ci kupić wierność nowych poddanych. Miłość jest na sprzedaż, nie wiedziałaś? Przecież kupiłaś uczucie Magiano. To jedyny powód, dla którego wciąż tu z tobą jest, nieprawdaż?”

Biorę kolejny łyk z manierki i głosy znów się rozplývają.

– Chcesz, bym okazała tym Dumorejczykom życzliwość.

– Myślę, że mogłoby to zmniejszyć częstotliwość ataków na ciebie, owszem. – Magiano przestaje grać na lutni. – W Merroutas był skrytobójca. Potem widzieliśmy początki tej grupy buntowników – Saccorystów, tak? – kiedy twoje siły pojawiły się w Domacce.

– Nie podeszli mnie nawet na milę.

– Mimo to zabili kilku twoich Inkwizytorów w środku nocy, spalili twoje namioty, ukradli broń. I nigdy ich nie znalazłaś. Co z incydem w północnej Tamourze – po tym, jak ją zajęłaś?

– Który incydent masz na myśli? – Mój ton staje się zimny i zdawkowy. – Intruz czekający w moich namiotach? Wybuch na pokładzie mojego statku? Martwy naznaczony chłopiec porzucony przed obozowiskiem?

– Te też – odpowiada Magiano, machając ręką w powietrzu. – Ale myślałem o tym, jak zignorowałaś listy od tamurańskiej rodziny królewskiej, Złotej Triady. Zaproponowali ci rozejm, mi Adelinetta. Ich północne pasmo ziemi za uwolnienie więźniów i zwrot pól uprawnych nad ich jedyną większą rzeką. Oferowali ci bardzo hojną zamianę, a ty odesłałaś ich ambasadora z kwitkiem, niosącego twój herb zanurzony we krwi ich poległych żołnierzy. – Spojrzał na mnie surowo. – Zdaje mi się, że proponowałem coś subtelniejszego.

Potrząsam głową. Już się o to kłóciliśmy, gdy pojawiłam się w Tamourze, i nie mam zamiaru tego znów roztrząsać.

– Nie przybyłam zjednywać sobie przyjaciół. Nasze siły podbiły ich północne terytoria niezależnie od układów. Reszta Tamoury będzie następna.

– Tak, kosztem jednej trzeciej twojej armii. Co się stanie, gdy spróbujesz zająć to, co zostało z Tamoury? Kiedy Beldyjczyki znów cię zaatakują? Królowa Maeve cię obserwuje, jestem pewien. – Nabiera głęboko powietrza. – Adelino, jesteś teraz Królową Morskich Krain. Zaanektowałaś Domaccę i północną Tamourę w Słonecznych Krainach. W którymś momencie twoim celem nie powinno być zajmowanie nowych terenów, tylko utrzymanie porządku na tych, które już masz. I nie osiągniesz tego, rozkazując Inkwizytorom, by wywlekali nienaznaczonych cywili i przypalali ich gorącym żelazem.

– Masz mnie za okrutną.

– Nie. – Magiano waha się chwilę. – Może troszeczkę.

– Nie przypalam ich z okrucieństwa – mówię spokojnie. – Robię to, by przypomnieć im, co zrobili nam. Naznaczonym. Szybko zapomniawsz.

– Nigdy nie zapominam – odpowiada. Tym razem słycać ostrą nutę w jego głosie. Zbliża dłoń do boku, gdzie wciąż doskwiera mu rana z dzieciństwa. – Ale wypalanie twojego herbu na nienaznaczonych nie sprawi, że będą wobec ciebie lojalniejsi.

– To sprawia, że się mnie boją.

– Strach działa najlepiej przy odrobinie miłości – mówi Magiano. – Pokaż im, że jesteś przerażająca, ale i szczodra. – Złote obręcze w jego warkoczach dźwięczą. – Daj się ludziom trochę pokochać, mi Adelinetta.

Moją pierwszą reakcją jest zawziętość. Zawsze idzie o „miłość” z tym nieznośnym złodziejem. Muszę wyglądać na silną, by panować nad armią, a myśl o rozdawaniu złota tym, którzy palili naznaczonych na stosie, jest dla mnie odpychająca.

Ale Magiano ma trochę racji.

Po mojej drugiej stronie Sergio, Zsyłający Deszcz, jedzie dalej bez słowa. Jego skóra ma blady odcień, a on wygląda, jakby nie otrząsnął się do końca z przejmującego zimna sprzed kilku tygodni. Stara się nie okazywać tego bardziej niż milczeniem i tym, jak otula ramiona płaszczem nawet przy tak łagodnej pogodzie.

Bez słowa odwracam się od Magiano. On też patrzy przed siebie, ale w kącikach jego ust czai się uśmiech. Wie, że rozważam jego propozycję. Jak udaje mu się tak czytać w moich myślach? To mnie tylko bardziej irytuje. Przynajmniej jestem mu wdzięczna za to, że nie wspomniał o Violetcie. Nie potwierdził na głos tego jednego powodu, dla którego każe Inkwizytorom wyciągać nienaznaczonych na ulice. Wie, że prowadzę poszukiwania. To jej szukam.

„Dlaczego wciąż chcesz ją znaleźć? – drażnią mnie szepty. – Dlaczego? Dlaczego?”

Zadaję sobie to pytanie bez przerwy. Moja odpowiedź jest zawsze taka sama. „Bo to ja decyduję, kiedy może odejść. Nie ona”.

Nieważne jednak, ile razy odpowiem szeptom, nie przestają pytać, bo mi nie wierzą.

Dotarliśmy już do wewnętrznych dzielnic Tarannen i choć wyglądają one

na opuszczone, Sergio nie spuszcza wzroku z budynków otaczających rynek. Ostatnio powstańcy znani jako Saccoryści – od domaccańskiego słowa oznaczającego anarchię – kilkakrotnie zaatakowali nasze wojska. Przez to Sergio nieustannie wypatruje ukrywających się buntowników.

Do głównego rynku wiedzie wysoki kamienny łuk pokryty misternymi rzeźbieniami przedstawiającymi różnokształtne księżycy, cofające się i dopełniające. Przejeżdżam pod nim z Sergiem i Magiano i zatrzymuję się przed morzem dumorskich jeńców. Prostuję się w siodle i unoszę podbródek, nie pozwalając sobie na okazanie wycieńczenia.

Oczywiście żaden z tych Dumorejczyków nie jest naznaczony. Ci zakuci w łańcuchy niczym się nie wyróżniają, zupełnie jak ludzie, którzy rzucali we mnie zgniłym jedzeniem czy krzyczeli, domagając się mojej śmierci. Unoszę dłoń do Sergia i Magiano, a oni ustawiają swe konie po obu stronach placu przodem do tłumu.

Inkwizytorzy także się rozpraszają. Jeńcy cofają się na nasz widok, przyglądając się mi niepewnie. Jest tak cicho, że gdybym zamknęła oko, mogłabym udawać, że stoję na tym placu całkiem sama. Czuję jednak chmurę przerażenia okrywającą tłum; ich opór i wątpliwości uderzają we mnie falami. Szepty w mojej głowie są jak wygłodniałe węże rzucające się na pierzchające myszy – chętne żywić się ich strachem.

Kieruję mojego ogiera kilka kroków do przodu. Moje spojrzenie wędruje od tłumu ku dachom. Wciąż łapię się na bezwiednym szukaniu jakiegoś śladu Enzo, czuwającego tam jak zwykle. Więź, która splata mnie z nim, napina się, jakby gdzieś za morzem wiedział, że Dumor upadł pod potęgą mej armii. I dobrze. Mam nadzieję, że wyczuwa mój triumf.

Znów zwracam uwagę na jeńców.

– Ludu Dumoru. – Mój głos niesie się po placu. – Jestem Królowa Adelina Amouteru. Teraz jestem waszą królową. – Przenoszę wzrok z jednej osoby na drugą. – Jesteście wszyscy częścią Kenettry i możecie uważać się za jej obywateli. Bądźcie dumni, należycie do narodu, który wkrótce będzie rządził wszystkimi innymi. Nasze imperium rozrasta się, a wy możecie rosnąć wraz z nim. Od dziś będziecie przestrzegać praw Kenettry. Nazywanie osoby naznaczonej *malfetto* będzie karane śmiercią. Zniesławienie, znieważenie czy złe traktowanie osoby naznaczonej, niezależnie od powodu, ściągnie egzekucję nie tylko na was, lecz także na całą waszą rodzinę. Zapamiętajcie: naznaczeni

zostali namaszczeni rękami bogów. Mają nad wami władzę i są nietykalni. W zamian za waszą lojalność każdy z was otrzyma w darze pięć dumorskich safftonów i pięćdziesiąt kenetrańskich talentów.

Ludzie szepczą zaskoczeni, a gdy spoglądam w bok, widzę, jak Magiano patrzy na mnie z uznaniem.

Sergio zeskakuje z konia i rusza w tłum z małą grupką swoich najemników. Wybierają ludzi to tu, to tam i wyciągają ich do przodu, gdzie Zsyłający Deszcz sprawia, że padają przede mną na kolana. Przez wytypowane postaci przepływa strach. Słusznie.

Mierzę ich wzrokiem z góry. Zgodnie z oczekiwaniami, Sergio i jego zespół wybrał grupę silnych, umięśnionych mężczyzn i kobiet. Drżą z opuszczonymi głowami.

– Macie szansę dołączyć do mojej armii – mówię im. – Jeśli tak się stanie, będziecie trenować pod okiem moich kapitanów. Pojedziecie ze mną do Słonecznych i Niebiańskich Krain. Będziecie żywieni, zbrojeni i ubrani, a wasze rodziny będą bezpieczne.

By podkreślić moje słowa, Magiano zeskakuje ze swojego ogiera i podchodzi do wybrańców. Przy każdym z nich teatralnie grzebie w jednej z toreb i rzuca im pod nos po ciężkiej sakiewce złotych kenetrańskich talentów. Ludzie tylko się na nie gapią. Jeden z nich łapie swój woreczek monet tak gorączkowo, że te rozsypują się, błyszcząc w świetle.

– Jeśli odmówicie, wraz z rodziną zostaniecie wtrąceni do lochu. – Zniżam głos. – Nie będę tolerować potencjalnych buntowników wśród ludu. Przysięgnijcie mi wierność, a dopilnuję, by ta obietnica była warta poświęceń.

Kątem oka widzę, jak Sergio porusza się niespokojnie. Przenosi wzrok na brzeg placu. Sztywnieję. Nauczyłam się rozpoznawać, kiedy Sergio wyczuwa niebezpieczeństwo. Mruczy coś do kilku ludzi i oddalają się w cień, znikając za drzwiami.

– Czy przyrzekacie? – Magiano pyta tłum.

Jeden po drugim odpowiadają bez wahania. Gestem każę im powstać, a patrol Inkwizytorów odprowadza ich na bok. Przyprawiają mi kolejne sprawne kobiety i silnych mężczyzn. Powtarzamy tę samą scenę. Kolejna grupa. Mija godzina.

Ktoś w jednej grupie odmawia. Kobieta pluje mi w twarz i wyzywa mnie

po dumorsku słowem, którego nie rozumiem. Spoglądam na nią zimno, ale ona nie cofa się. „Nieposłuszna”.

– Chcesz, żebyśmy się ciebie bali – warczy na mnie po kenetrańsku z mocnym akcentem. – Myślisz, że możesz przyjść i zniszczyć nasze domy, zabić naszych bliskich i sprawić, byśmy płaszczyli ci się pod nogami. Myślisz, że sprzedamy ci dusze za kilka monet. – Unosi podbródek. – Ale ja się ciebie nie boję.

– Doprawdy? – Przechylam głowę z zaciekawieniem. – A powinnaś.

Rzuca mi wyzwanie z uśmiechem.

– Nie umiesz sama przelać naszej krwi. – Kiwa głową na Sergia, który już zaczął wyciągać miecz. – Jeden z twoich sługusów robi to za ciebie. Jesteś królową tchórzy chowającą się za swoją armią. Ale nie potrafisz zgnieść naszego ducha pod swoim butem Róży – nie wygrasz.

Kiedyś mogłam przestraszyć się podobnych słów, ale teraz tylko wzdycham. „Widzisz, Magiano? Tak to jest, kiedy okazuję życzliwość”. Podczas gdy kobieta kontynuuje swoją przemowę, zeskakuję z konia. Sergio i Magiano obserwują mnie w milczeniu.

Kobieta wciąż mówi, choć zatrzymuję się tuż przed nią.

– Nadejdzie dzień, że cię obalimy – ciągnie. – Zapamiętaj moje słowa. Będziemy nawiedzać twoje koszmary.

Zaciskam pięści i rzucam na jej ciało iluzję bólu.

– Ja jestem koszmarem.

Oczy kobiety wyłazą z orbit. Wydaje z siebie zduszony krzyk, gdy upada, i drapie paznokciami ziemię. Za nią cały tłum jednocześnie odwraca głowę od tego widoku. Przerazenie bijące od niej płynie prosto do mnie, a głosy w mojej głowie wybuchają wrzaskiem, przepełniając moje uszy swoim zachwytem. „Wspaniale. Dalej. Niech ból sprawi, że jej serce będzie biło tak szybko, aż pęknie”. Więc słucham ich. Mocniej zaciskam pięści. Myślę o nocy, kiedy po raz pierwszy odebrałam życie, gdy stałam nad ciałem Dantego. Kobieta wije się w konwulsjach, rzuca oczami szaleńczo na wszystkie strony, widząc nieistniejące potwory. Szkarłatne krople lecą z jej ust. Odsuwam się o krok, by krew nie dotknęła brzegu mojej sukni.

W końcu kobieta zastyga, tracąc przytomność.

Spokojnie odwracam się do nieruchomej jak posągi reszty jeńców. Ich

przerażenie można by kroić nożem.

– Ktoś jeszcze? – Mój głos niesie się echem po rynku. – Nie?

Odpowiada mi cisza.

Pochylam się. Woreczek monet, który Magiano rzucił kobiecie, leży nietknięty obok jej ciała. Podnoszę go delikatnie dwoma palcami. Podchodzę z powrotem do swojego ogiera i siadam w siodle.

– Jak widzicie, dotrzymuję słowa – wołam do reszty tłumu. – Nie wykorzystujcie mojej hojności, a ja nie wykorzystam waszej słabości. – Rzucam sakiewkę najbliższemu Inkwizytorowi. – Zakujcie ją. I znajdźcie jej rodzinę.

Moi żołnierze odciągają nieprzytomną kobietę, a przede mną zostaje wprowadzona nowa grupa. Tym razem każdy akceptuje złoto w milczeniu i chyli przede mną czoło. Kiwam głową z aprobatą. Dalsze postępowanie przebiega już bez incydentów. Jeśli nauczyłam się czegokolwiek ze swojej przeszłości i teraźniejszości, to tego, że strach ma moc. Można okazać poddanym całą życzliwość świata, a oni i tak będą żądać więcej. Ci, którzy się boją, nie walczą o swoje. Dobrze o tym wiem.

Słońce wspina się wyżej po niebie, a dwie kolejne grupy ślubują mi wierność.

Niespodziewanie coś ostrego błyska w świetle. Patrzą w górę. „Iglowata broń ciśnięta z dachu”. Instynktownie ciągnę za nici mocy i okrywam się iluzją niewidzialności. Nie jestem jednak dość szybka. Lecący sztylet wycina głęboką ranę w moim ramieniu. Siła uderzenia targa mnie do tyłu, niewidzialność mruga i przestaje działać.

Słyszę krzyk jeńców, a następnie dźwięk stu mieczy wyciąganych z pochew, gdy Inkwizytorzy dobywają broni. Magiano jest przy mnie, nim zdążę wyczuć jego obecność. Sięga ku mnie, gdy chwieję się w siodle, ale gestem każe mu odejść.

– Nie – udaje mi się wystękać. Nie mogę pozwolić, by ci Dumorejczycy widzieli, jak krwawię. To wszystko, czego potrzebują, by powstać.

Czekam na więcej strzał lub sztyletów skierowanych z dachów, jednak one nie nadlatują. Zamiast tego w rogu rynku pojawia się Sergio ze swoimi ludźmi. Ciągną ze sobą cztery, nie, pięć osób. Saccoryści. Mają ubrania w kolorze piasku, by stapiać się ze ścianami.

Mój gniew znów rośnie, a ból w krwawiącym ramieniu tylko mnie napędza. Nie czekam, aż Sergio ich przyprowadzi. Atakuję. Sięgam ku górze, tworzę iluzję, używając strachu tłumu i własnej siły. Niebo przybiera dziwny, głęboki odcień błękitu i czerwienieje. Ludzie kulą się, krzycząc. Sięgam ku buntownikom i zsyłam na nich iluzję duszenia się. Garbią się do przodu, wciąż trzymani przez ludzi Sergia, a następnie wyginają się w tył, czując, jak oddech jest wyciągany z ich piersi. Zaciskam zęby i wzmacniam iluzję.

„Powietrze nie jest powietrzem, tylko wodą. Toniecie na środku tego rynku i nie ma powierzchni, na którą moglibyście się wydostać”.

Sergio ich puszcza. Padają na kolana, walcząc o oddech i wijąc się po ziemi. Rozciągam iluzję, docierając do reszty jeńców na placu. Uderzam z całej siły.

Sieć bólu okrywa wszystkich pojmanyh. Siedzą i krzyczą, drapiąc własne ciała, jakby przypalały je rozżarzone pogrzebacze, rwąc włosy, jakby między nimi chodziły mrówki gryzące ich głowy. Przyglądam się temu cierpieniu i pozwalam, by dzielili mój ból, aż cofam iluzję.

Szloch przetacza się przez tłum. Nie ośmielam się zacisnąć ręki na krwawiącym ramieniu; zamiast tego posyłam jeńcom twarde spojrzenie.

– Proszę. Sami się przekonaliście. Nie będę tolerować nieposłuszeństwa. – Serce wali mi w piersi. – Jeśli zdradzicie mnie lub moich ludzi, dopilnuję, żebyście błagali o śmierć.

Kiwam głową na żołnierzy, by wystąpili i okrążyli płaczących buntowników. Dopiero wtedy, w wirze białych szat Inkwizytorów, odwracam wierzchowca i opuszczam plac. Róże podążają za mną. Gdy wychodzę z pola widzenia, opuszczam ramiona i zsiadam z konia.

Magiano łapie mnie i opieram się o jego pierś.

– Do namiotów – mruczy, otaczając mnie ramieniem. Jego napięta mina jest pełna niewypowiedzianego zrozumienia. – Trzeba ci zszyć tę ranę.

Opieram się na nim, wycieńczona nagłą utratą krwi i wirem iluzji. Kolejna próba zamachu. Któregoś dnia mogę nie mieć tyle szczęścia. Gdy następnym razem wkroczymy do zajętego miasta, mogą zaskoczyć mnie, nim ktokolwiek z Róż zdąży zareagować. Nie jestem jak Teren – moje iluzje nie ochronią mnie przed ostrzami.

Będę musiała wyplenić tych powstańców, zanim staną się prawdziwym

zagrożeniem. Będę musiała dawać przykład ich egzekucjami. Będę musiała być bardziej bezwzględna.

Tak teraz wygląda moje życie.

Raffaele Laurent Bessette

Huk spienionych fal przypomina Raffaele'owi burzliwe noce w estenzjańskim porcie. Jednak tu, w Tamourze, jednej ze Słonecznych Krain, nie ma kanałów czy gondoli, które odcumowane chwiejnie dryfowały wzdłuż kamiennych murów. Jest za to plaża pokryta czerwonym i złotym piaskiem oraz pas ziemi porośnięty niskimi zaroślami i rzadkimi drzewami. Wysoko na wzniesieniu znajduje się rozłożysty pałac, którego czarna od nocy sylwetka góruje nad oceanem. Jedynie słynne wejście do budowli jest oświetlone blaskiem latarni.

Dziś ciepły wiosenny wiatr wpada przez okno jednego z apartamentów, a świece powoli się dopalają. Enzo Valenciano siedzi zgarbiony w złoconym krześle, opierając ręce na kolanach. Ciemne loki opadają mu na twarz, mocno zaciska zęby. Oczy ma zamknięte z bólu, jego policzki są mokre od łez.

Raffaele klęczy przed nim, ostrożnie zwijając biały materiał bandażu sięgających księciu aż po łokcie. Zapach spalonego ciała i mdła woń maści wypełniają pokój. Za każdym razem, gdy Raffaele ściąga opatrunek z ramienia Enzo, szarpiąc za poparzoną skórę, ten zaciska zęby jeszcze mocniej. Mokra od potu koszula wisi na nim luźno. Raffaele zwija bandaż. Czuje unoszące się nad księciem cierpienie, które pali go w serce tak, jakby sam był ranny.

Pod opatrunkiem ramiona Enzo to plątanina niewygojonych oparzeń. Stare blizny i rany, które zawsze pokrywały ręce księcia, posunęły się wyżej, pogorszone przez jego spektakularny wyczyn podczas bitwy przeciw Adelinie w porcie Estenzii. Zniszczenie niemal całej beldyjskiej floty Królowej Maeve mocą ognia miało swoją cenę.

Kawałek skóry odchodzi z bandażem. Enzo wydaje z siebie cichy jęk.

Raffaele wzdryga się na widok spalonego ciała.

– Chcesz chwilę odpocząć?

– Nie. – Enzo odpowiada przez zęby.

Raffaele słucha. Powoli, mozolnie ściąga ostatni opatrunek z prawego

przedramienia. Obie ręce księcia są teraz odsłonięte.

Westchnąwszy, Raffaele sięga do tyłu po miskę chłodnej, czystej wody i stawia ją na kolanach Enzo.

– Proszę, namocz.

Enzo zanurza ręce w wodzie. Powoli wypuszcza powietrze. Chwilę siedzą w ciszy, pozwalając, by mijały kolejne minuty. Raffaele przygląda się Enzo uważnie. Dzień po dniu książę stawał się coraz bardziej wycofany, coraz częściej tęsknie spoglądał na morze. W powietrzu wisi nowa energia, której Raffaele nie umie rozpoznać.

– Wciąż czujesz z nią więź? – pyta w końcu.

Enzo przytakuje. Instynktownie odwraca się do okna, w stronę oceanu. Mija długa chwila, nim odpowiada.

– Czasami jest spokojnie – mówi. – Ale nie dzisiaj.

Raffaele czeka na dalsze słowa, lecz Enzo znów staje się milczący i skoncentrowany na oceanie. Raffaele zastanawia się, czy w myślach Enzo jest Adelina, czy wspomnienie dziewczyny z odległej, szczęśliwszej przeszłości.

Chwilę później Raffaele zabiera miskę z wodą, delikatnie osusza ręcznikiem ramiona Enzo i smaruje maścią poparzoną skórę. Jest to stare remedium, o które prosił na Dworze Fortunaty, gdy pokiereszowany Enzo odwiedzał go nocą. Teraz nie ma już dworu. Królowa Maeve wróciła do Beldain, by lizać rany i odtworzyć flotę. Sztylety za to przybyły tu, do Tamoury, czy raczej do tego, co z niej zostało. Inkwizytorzy Białej Wilczycy rozsiani po wzgórzach północnej Tamoury nie ustępują ani na krok.

– Jakież wieści o Adelinie? – Enzo pyta, gdy Raffaele sięga po świeże bandaż.

– Stolica Dumoru upadła pod naporem jej armii. Rządzi teraz całymi Morskimi Krainami.

Enzo znów spogląda na ocean, jakby szukając więzi, która nieustannie łączy go z Białą Wilczycą. Jego wzrok wydaje się bardzo odległy.

– Niedługo zwróci uwagę na tę część Tamoury – mówi w końcu.

– Nie zdziwiłbym się, gdyby jej okręty pojawiły się w pierwszej kolejności przy naszej granicy – zgadza się Raffaele.

– Czy Złota Triada spotka się z nami jutro?

– Tak. – Raffaele zerka na księcia. – Tamurańska rodzina królewska mówi, że ich armia wciąż jest osłabiona po ostatnim oblężeniu Adeliny. Chcą ponownie z nią negocjować.

Enzo ostrożnie porusza palcami lewej ręki i krzywi się z bólu.

– A co ty o tym sądzisz?

– To strata czasu. – Raffaele kręci głową. – Adelina odrzuciła ich poprzednią propozycję bez chwili zastanowienia. Nie ma nic na wymianę – bo czy mogą jej zaproponować coś, czego nie będzie w stanie po prostu wziąć sobie siłą?

Znów zapada między nimi cisza, która być może jest jedyną odpowiedzią na pytanie Raffaele'a. Kontynuując nakładanie świeżego opatrunku, stara się on ignorować fale na zewnątrz. „Szum morza za oknem. Para świec płonących w ciemności. Pukanie do drzwi”.

Wspomnienie, nieproszone i nieustępliwe, przebija się przez mur, którym Raffaele otoczył swoje serce po śmierci i wskrzeszeniu Enzo. Już nie bandażuje ran księcia, ale stoi i czeka przestraszony w swojej sypialni na Dworze Fortunaty, lata temu, przyglądając się morzu zamaskowanych ludzi.

Wydawało się, że całe miasto przybyło na debiut Raffaele'a. Szlachcice i szlachcianki o szatach z tamurańskich jedwabów i kenetrańskiej koronki stali rozproszeni po komnacie; ich twarze częściowo skryte za barwnymi maskami, ich śmiech mieszający się z dzwonieniem kieliszków i szuraniem pantofli. Pozostali dworzanie poruszali się między gośćmi w ciszy i z gracją, podając napoje i talerzyki chłodnych winogron.

Raffaele stał na środku pokoju, skromny młodzieniec ubrany i wyszykowany do perfekcji, o włosach niczym ciemna satyna, w powłóczystych złoto-białych szatach, z czarnym pudrem podkreślającym kształt jego oczu w kolorze klejnotów, przyglądając się morzu zainteresowanych licytujących. Pamięta, jak trzęsły mu się ręce, jak przyciskał jedną do drugiej, by uspokoić ich drżenie. Był wyszkolony w przywoływaniu emocji na swoją twarz, umiał przedstawić tysiąc drobnych różnic w ułożeniu ust czy brwi, niezależnie od tego, czy odzwierciedlały jego prawdziwe emocje. W tej chwili były od niego błogi spokój, nieśmiały wdzięk i delikatna radość. Zdawał się cichy jak śnieg i pozbawiony strachu.

Raz po raz nici energii w komnacie zmieniały położenie. Raffaele automatycznie odwracał głowę w ich kierunku, niepewny tego, co wyczuwał. Na początku sądził, że rozum płatał mu figle, dopóki nie zorientował się, że moc koncentrowała się wokół młodego nieznajomego sunącego przez tłum. Oczy Raffaele'a podążały za nim, oczarowane siłą, jaka zdawała się otaczać mężczyznę.

Licytacja zaczęła się od wysokiej stawki, która poszybowała jeszcze wyżej. Leciała w górę, aż Raffaele nie mógł odróżnić liczb, a obraz i dźwięk wokół niego zaczęły zlewać się w jedno. Pozostali mieszkańcy dworu szeptali między sobą na widowni. Nigdy wcześniej nie słyszał rzucanych na aukcji na przemian tak wysokich kwot i sama obcość tej sytuacji sprawiła, że serce biło mu szybciej, a ręce drżały mocniej. Przy tym tempie nie będzie w stanie stosownie odpłacić się zwycięzcy.

I wtedy, gdy licytowanie ograniczyło się do kilku osób, młody służący ukryty w tłumie podwoił najwyższą ofertę.

Spokojny wyraz twarzy Raffaele'a złamał się po raz pierwszy, a szmery rozeszły się po komnacie. Signora ponownie wywołała ofertę do przebiccia, ale nikt jej nie odpowiedział. Raffaele stał w milczeniu, starając się opanować drżenie, podczas gdy służący wygrał aukcję.

Tego wieczoru Raffaele zapalił kilka świec niepewnymi rękoma i usiadł samotnie na brzegu swojego łóżka. Pościel była jedwabna, obwiedziona złotą nicią i koronką, a zapach nocnych lilii unosił się w powietrzu. Minuty ciągnęły się niemiłosiernie. Nasłuchiwał kroków za drzwiami swojej komnaty i powtarzał w myślach lekcje, które starsi kawalerowie do towarzystwa wpajali mu przez lata.

Po czasie, który zdawał się wiecznością, usłyszał z korytarza dźwięk, na który tak czekał. Chwilę później rozległo się ciche pukanie do drzwi.

– Będzie dobrze – szepnął Raffaele, nie do końca wierząc w swoje słowa. Wstał i głośniejszym głosem powiedział:

– Proszę.

Otworzyła służąca, a do środka wszedł młody zamaskowany mężczyzna, prezentując grację doświadczonego drapieźnika. Drzwi zamknęły się za nim dokładnie w chwili, gdy sięgnął, by zdjąć maskę.

Raffaele otworzył szeroko oczy ze zdumienia. Był to ten sam nieznajomy,

którego spostrzegł w tłumie. Z zazenowaniem zauważył, że mężczyzna był przystojny: ciemne kręcone włosy miał związane nisko na karku, czarne rzęsy okalały jego oczy o tęczęwkach przetykanych szkarłatem. Był wysoki i nie uśmiechał się. Energia, którą Raffaele wyczuł podczas aukcji, teraz otaczała nieznanego warstwami. „Ogień. Płomienie. Ambicja”. Raffaele się zarumienił. Wiedział, że powinien zaprosić mężczyznę, by podszedł bliżej, by usiadł na łóżku, ale w tej chwili nie potrafił myśleć.

Młodzieniec postąpił kilka kroków. Zatrzymawszy się przed Raffaelem, założył ręce za plecami i skinął głową. Ten poczuł nęcącą go kolejną zmianę w energii i nie mógł się powstrzymać przed odwzajemnieniem spojrzenia nieznanego. Raffaele zmusił się do posłania mu uśmiechu, jednego z tych wyuczonych przez lata.

Nieznajomy przemówił jako pierwszy.

– Spostrzegłeś mnie w tłumie. Widziałem, jak wodzisz za mną oczami. Dlaczego?

– Myślę, że coś mnie przyciągało – odparł Raffaele. Opuścił spojrzenie i znów pozwolił sobie na rumieniec. – Jak ci na imię, panie?

– Enzo Valenciano. – Głos nieznanego był miękki i głęboki – jak jedwab skrywający stal.

Raffaele natychmiast wrócił wzrokiem do mężczyzny. „Enzo Valenciano”. Czy nie było to imię zniesławionego księcia Kenettry? Dopiero teraz, w przyćmionym świetle komnaty, Raffaele zauważył, że włosy jego gościa lśniły tak ciemną czerwienią, że aż wydawały się czarne. Skaza.

Były książę koronny.

– Wasza Wysokość? – wyszeptał Raffaele, zbyt zaskoczony, by ponownie się uklonić.

Młodzieniec skinął głową.

– Obawiam się, że nie mam zamiaru skosztować twojego debiutu.

Scena rozplywa się na dźwięk stukania do drzwi. Raffaele i Enzo spoglądają na nie równocześnie, a Raffaele wypuszcza długi oddech, odsuwając wspomnienie w głąb swej pamięci.

– Tak? – woła.

– Raffaele? – odpowiada nieśmiały głos. – To ja.

Wkłada ręce w rękawy szaty.

– Wejdz.

Drzwi otwierają się i do środka niepewnie wchodzi Violetta. Patrzy Raffaele'owi w oczy, następnie zerka na Enzo siedzącego z łokciami opartymi na kolanach.

– Przepraszam, że przeszkadzam. Raffaele'u, coś dziwnego dzieje się na nabrzeżu. Pomyślałam, że możesz chcieć to zobaczyć.

Więc Violetta też wyczuła coś złowróżbnego. Raffaele marszczy brwi. Dziewczyna wygląda dziś blado, jej oliwkowa cera nabrała popielatego odcienia, pełne usta są ściągnięte w cienką linię, a włosy skrywa tamurański zawój. Odnalazła Sztylety dzięki swojej mocy prawie rok temu, całkiem sama. Znalezienie słów, by wytłumaczyć Raffaele'owi, co się stało z jej siostrą, zajęło Violetcie tydzień, a kolejny minął, gdy błagała ich przez łyzy, by spróbowali pomóc Adelinie. Od tamtej pory nie opuszczała Raffaele'a, współpracując z nim, gdy sprawdzał jej naturę i uczył ją, jak skupiać swoją umiejętność wyczuwania energii innych. Była dobrą, wręcz fantastyczną uczennicą.

Tak bardzo przypomina mu Adelinę. Jeśli sobie na to pozwoli, Raffaele z łatwością wyobraża sobie, że patrzy na młodszą Królową Morskich Krain, zanim się od niego odwróciła. Kiedy jeszcze mógł jej pomóc. Ta myśl zawsze go zasmucała. „To moja wina, co stało się z Adeliną. Moja wina, że już jest za późno”.

– Przyjdę za chwilę. Poczekaj na mnie na zewnątrz – rzecze.

Violetta wychodzi na korytarz, a Raffaele kończy bandażować ręce Enzo i sam, zmęczony, pociera swój kark. Zbyt wiele nocy z rzędu spędził w ten sposób, tygodniami i miesiącami próbując na próżno wyleczyć poparzenia księcia. Za każdym razem, gdy rany już zaczynały się goić, ich stan szybko znów się pogarszał.

– Spróbuj się przespać – mówi Raffaele.

Enzo nie odpowiada. Ma twarz wymęczoną i pobladłą z bólu. Jest, ale jakby go nie było.

Kiedy pierwszy raz stracili go na arenie? Dwa lata temu? Wydaje się, jakby całe wieki minęły, odkąd Raffaele widział księcia naprawdę żywego, gdy ogień jego mocy płonął jasnym szkarłatem. Nie chce dawać Enzo więcej

powodów do cierpienia. Nie chce, by wiedział, jak bardzo jego obecność – pół wśród żywych, pół w Zaświatach – rani tych, którzy go kochają. Zamiast tego Raffaele podchodzi do drzwi i cicho opuszcza pokój.

Noc jest ciepła, przedsmak lata w Słonecznych Krainach, a upał dnia wciąż unosi się w korytarzach. Idą z Violetta pod latarniami, w milczeniu przechodząc przez światła i cienie. Przy każdym drzwiach Raffaele wyczuwa energię jednego ze Sztyletów, zajmującego dany pokój. Michel, który po śmierci Gemmy zamykał się na całe dni, by zatracać się w swoich obrazach. Lucent, której komnatę wypełniają fale zakłóceń. Raffaele czuje, że jeszcze nie śpi. Możliwe, że spogląda z okna w dół na brzeg morza. Kości Wicher robią się coraz puste i wciąż jest obolała. To sprawiło, że stała się zgorzkniała i kłótniwa. Maeve początkowo została z nimi, błagając Lucent, by razem wrócili do Beldain. Próbowwała przekupstw i rozkazów, ale Wicher odmówiła. Chciała pozostać ze Sztyletami aż do śmierci. Po jakimś czasie Maeve była zmuszona poprowadzić swoje wojsko do domu, ale listy beldyjskiej królowej przychodziły co tydzień. Pytała o zdrowie Lucent, czasem załączając zioła czy leki. Nic nie pomagało. Raffaele wie, że nigdy nie pomoże. Chorobę Wicher spowodowało coś wewnątrz jej własnej energii.

Ostatni pokój należał do Leo, łysiego chłopaka niedawno zwerbowanego do Sztyletów, który miał moc zatruwania. Teraz komnata jest pusta. Leo zmarł miesiąc wcześniej. Lekarz powiedział, że to przez niedoleczoną infekcję płuc, ale Raffaele zastanawia się nad innym możliwym powodem – ciało Leo obróciło się przeciw sobie i zatruiło go od wewnątrz.

Jaka słabość ujawni się wkrótce w nim samym?

– Słyszałam o ostatnim podboju Adeliny – mówi Violetta, gdy podchodzą do schodów prowadzących poza zamek.

Raffaele jedynie przytakuje.

Dziewczyna spogląda na niego ukradkiem.

– Myślisz, że...?

Jak ona bardzo się stara. Raffaele czuje, jak jego serce łączy się do niej, chcąc zaoferować pocieszenie, ale tymczasem może tylko chwycić ją za rękę i dać jej chwilową ulgę, poruszając nici jej emocji.

– Ale... Słyszałam, że oferuje szczerą zapłatę obywatelom Dumoru – kontynuuje Violetta. – Jest bardziej wielkoduszna. Może gdybyśmy znaleźli

sposób...

– Nie da się jej pomóc – odpowiada Raffaele miękkim głosem. Mówił jej to już wielokrotnie. Sam nie jest pewien, czy w to wierzy, nie do końca, ale nie mógłby robić Violetcie nadziei, wiedząc, że może się to źle skończyć. – Przykro mi. Trzeba skupić się na obronie Tamoury przed kolejnym ruchem Adeliny. Musimy się jej postawić.

Violetta spogląda w tył ku wybrzeżu.

– Oczywiście – mówi, jakby przekonywała samą siebie.

Nie jest taka jak inni. Łączy się z klejnotami, oczywiście – ze strachem, empatią i radością – ale nie ma żadnej widocznej skazy. Jej umiejętność odbierania mocy innym niepokoi go. Mimo to Raffaele nie może nic poradzić na więź, która jest między nimi, komfort wynikający z tego, że ona też potrafi czuć świat, który ich otacza.

Tej nocy nie widać żadnego z trzech księżyców ani gwiazd; chmury otulają niebo. Raffaele oferuje Violetcie ramię, gdy starannie wybierają drogę w dół kamienistej ścieżki. W powietrzu unosi się elektryczność i szczypie jego skórę. Gdy wychodzą zza rogu, widzą brzeg i białą pianę rozbijającą się w otchłań czerni.

Teraz czuje, co martwiło Violetkę. Tuż przy linii wody, tam gdzie piasek jest zimny i mokry, zakłócenie jest wyjątkowo silne, jakby wszystkie nici świata były napięte. Fale kropią go słoną wodą. Noc jest tak ciemna, że nie są w stanie niczemu się przyjrzeć. Wielkie, groźne masy skał leżą nieopodal, widoczne jedynie jako ciemne kształty. Raffaele patrzy na nie, czując lęk. W powietrzu unosi się ostry zapach.

„Coś jest nie w porządku”.

– Tu jest śmierć – szepcze Violetta, jej ręka drży na ramieniu Raffaele’a. W oczach dziewczyny widać taki sam blask jak wtedy, gdy mówi o Adelinie.

Raffaele przeszukuje wzrokiem horyzont. Tak, coś jest bardzo nie w porządku, nienaturalna energia przenika nabrzeże. Jest jej tyle, że nie umie powiedzieć, skąd przyszła. Skupia się na ciemnej plamie w oddali. Przygląda się jej przez chwilę.

Seria błyskawic przecina niebo, kreśląc szlaki od chmur do morza. Violetta wzdraga się, czekając na grzmot, ale ten nie nadchodzi, a cisza jeży Raffaele’owi włosy na karku. Nareszcie, po całej wieczności, niski huk

wstrząsa ziemią. Mężczyzna wiedzie oczami w dół białych fal rozbijających się o brzeg, po czym znów zatrzymuje się na czarnych sylwetkach skał.

Błyskawica uderza ponownie. Tym razem blask przez krótką chwilę oświetla brzeg. Raffaele cofa się o krok, dostrzegając, że czarne sylwetki to nie skały, lecz baliry, przynajmniej tuzin, wyrzucone na brzeg i martwe.

Violetta zakrywa usta dłońmi. Przez moment Raffaele może tylko stać w miejscu. Wielu żeglarzy opowiadało historie o tym, gdzie umierają baliry – jedni mówili, że płynęły coraz niżej i niżej, aż tonęły w odmętach Zaświatów. Inni twierdzili, że wyskakują z wody i płyną coraz wyżej i wyżej, aż pochłoną je chmury. Czasem znajdowano zbieleńce żebro wyrzucone na brzeg. Sam Raffaele jednak nigdy nie widział martwej baliry. Na pewno nie w ten sposób.

– Nie zbliżaj się – ostrzega szeptem Violetę. Z każdym jego krokiem zapach w powietrzu staje się ostrzejszy. Już wyraźnie daje się rozpoznać smród gnijącego mięsa. Raffaele dociera do pierwszej baliry, wyciąga do niej rękę. Waha się przez chwilę, nim delikatnie dotyka dłonią jej ciała.

Zwierzę drga raz. To niemowlę, nie jest jeszcze martwe.

Raffaele'a ściska w gardle, łzy napływają mu do oczu. Coś okropnego zabiło te stworzenia. Wyczuwa jeszcze skażoną energię w żyłach młodego, czuje jego słabość, gdy nabiera kolejny świszczący haust powietrza.

– Raffaele – woła Violetta.

Gdy ten odwraca się przez ramię, widzi, jak dziewczyna wchodzi w wodę, w fale rozmywające się o plażę. Brzeg jej sukni jest przemoczony, ona sama drży z zimna. „Wynoś się stamtąd” – Raffaele chce ją ostrzec.

– To przypomina energię Adeliny – odzywa się w końcu Violetta.

Raffaele robi niepewny krok w stronę oceanu. I jeszcze jeden. Idzie naprzód, aż jego pantofle zatapiają się w mokrym piasku. Gwałtownie wciąga powietrze.

Woda jest zimna w sposób, w jaki nigdy wcześniej nie była, zimna jak śmierć. Tysiąc nici mocy ciągnie za jego stopy, gdy woda się cofa, a każda jakby uzbrojona w maleńki hak i szukająca żywego stworzenia. Doznanie wywołuje ciarki na jego plecach, jak na widok gnijącego owocu pełnego larw. Ocean jest pełen trucizny, głębokiej, mrocznej, ohydnej. Pod nią kłębi się warstwa energii zacieklej i zatrwającej – takiej, jaką tylko raz wyczuł u Adeliny. Myśli o dzisiejszym rozkojarzeniu Enzo, o dalekim spojrzeniu

w jego półżywych oczach. O tym, jak przyciągało go morze. Raffaele wspomina sztorm huczący nad nimi w noc, kiedy wyłowili Enzo z głębin na granicy krainy żywych i świata umarłych.

Stojąca obok Violetta zamarła w miejscu i woda obmywa jej nogi.

Raffaele wchodzi jeszcze kilka kroków w głąb oceanu, aż fale sięgają mu pasa. Chłód odbiera mu czucie. Spogląda znów na niebo, gdzie przetacza się cicha burza pełna błyskawic. Łzy zaczynają spływać mu po policzkach.

„Faktycznie, to przypomina energię Adeliny. Strach i furia”. To energia z innego świata, nici spod powierzchni, z nieśmiertelnego miejsca, którego spokój miał pozostać nienaruszony. Raffaele drży.

Coś zatruwa świat.

*Nawet teraz, wiele lat później, niczego nie boję się tak jak otwartego morza
nocą, gdy ciemność pode mną rozpościera się w każdą stronę.*

Reda Harrakan, Pamiętniki, tłumaczenie Bianca Bercetto

Adelina Amouteru

Po tygodniu rana w moim ramieniu wciąż pulsuje bólem, gdy poruszę się zbyt szybko. Pokrywa ją gruba warstwa bandaży. Krzywię się, schodząc z rampy w estenzjańskim porcie. Mam nadzieję, że nie rozdarłam gojącej się skóry.

Dziś port wypełniony jest zapachem gnijących ryb. Marszczę nos, gdy żołnierze prowadzą nas do powozów oczekujących naszego przybycia. Obok mnie idzie Sergio z dłonią stale spoczywającą na rękojeści miecza. Pochyla się do mnie.

– Wasza Wysokość – mówi. Tytuł płynie z jego ust tak naturalnie, jakbym urodziła się w kolejce do tronu. – Moi ludzie pojмали kilku obywateli oskarżonych o próbę wtargnięcia do pałacu. Póki co są w Wieży Inkwizycji, ale wolałbym nie ryzykować.

Spoglądam na niego.

– A co ich tak unieszczęśliwiło?

– Oddawanie ziemi naznaczonym. Twój nowy dekret.

– Co planujesz zrobić z tymi więźniami?

Sergio wzrusza ramionami. Szczelniej okrywa się płaszczem i pociąga duży łyk wody z manierki.

– Co tylko zechcesz. Ty jesteś królową.

Zastanawiam się, czy myśli o mnie inaczej niż o Nocnym Królu Merroutas. Lubię myśleć, że bardziej mnie szanuje. Nocny Król był słaby, był wrogiem naznaczonych, pijakiem i głupcem. Płacę Zsyłającemu Deszcz więcej, niż

on kiedykolwiek był w stanie. Zbroja Sergia jest zdobiona złoceniami, a płaszcz ma z najlepszych, najcięższych jedwabi świata, z wyhaftowanymi inicjałami twórców.

Szepty śmieją się ze mnie. „Uważaj, mała wilczyco – mówią. – Wrogowie pojawiają się w najmniej spodziewanych miejscach”.

Odpycham daremnie ich słowa. Sergio pozostanie lojalny wobec mnie, tak jak Magiano. Dałam im wszystko, czego mogliby chcieć.

„Ale nie możesz dać im wszystkiego, czego chcą – zawsze będą chcieli więcej, niż mają”.

Muszę przygotować kolejny napój ziołowy, jak tylko będę w pałacu. W głowie mi huczy od ich nieustającego hałasu, gadaniny, która rozbrzmiewała w moich myślach przez całą naszą drogę do domu.

– Wykonaj publiczną egzekucję – odpowiadam, próbując zagłuszyć szepty własnym głosem. – Powieszenie, proszę. Wiesz, co myślę o paleniu na stosie.

Sergio, jak zwykle, nawet nie mrugnie. Nocny Król rozkazywał mu robić gorsze rzeczy.

– Możesz uważać to za wykonane, Wasza Wysokość. – Czeka, aż wsiądę do powozu, i zbliża twarz do mojej. – Zatrzymaj się przy lochach, gdy dotrzesz do pałacu.

– Dlaczego?

Przez oblicze Sergia przebiega niepewność.

– Słyszałem od strażnika, że coś jest nie tak z Terenem.

Mrowienie przebiega mi po plecach. Sergiowi nigdy nie podobało się, że odwiedzam Terena, więc jego propozycja jest tym bardziej zaskakująca. Szepty natychmiast wygrzebują irracjonalne myśli. „Chce, żebyś odwiedziła Terena, bo pragnie twojej śmierci. Wszyscy chcą, żebyś umarła, nawet przyjaciele, jak Sergio. Wabi cię tam, by Teren podciął ci gardło”. Chichoczą, a ja przez chwilę naprawdę im wierzę. Wstrzymuję oddech i zmuszam się do myślenia o czym innym.

Cokolwiek stało się z Terenem, musi to być dość poważne, by Sergio chciał, żebym go zobaczyła. To wszystko.

– Poślę powozy dookoła, do tylnej bramy – mówię.

– Powinnaś też jechać do pałacu inną drogą, bardziej dyskretną.

Rzucam mu gniewne spojrzenie. Nie zamierzam kryć się ze strachu na własnych ulicach tylko dlatego, że kilka osób podjęło głupią decyzję, by zaatakować moje bramy.

– Nie – odpowiadam. – Rozmawialiśmy o tym. Jedziemy moją publiczną trasą, a ludzie mają widzieć mnie w powozie. Ich królowa nie jest tchórzem.

Sergio mruczy niezadowolony, ale nie próbuje mnie przekonać.

– Jak sobie życzysz. – Kłania się ponownie i odjeżdża na czoło pochodu.

Wyglądam przez okno z nadzieją, że zobaczę Magiano. Powinien jechać ze mną, ale go tu nie ma. Wciąż się rozglądam, gdy powóz rusza i powoli zostawiamy przystań w tyle.

Minęły miesiące, odkąd byłam w Estenzii. Jest wczesna wiosna i jadąc, zauważam znajome widoki: kępy kwiatów kwitnące wzdłuż parapetów, grube, zielone pnącza wiszące w wąskich bocznych uliczkach, łukowate mosty nad kanałami pełne ludzi.

Dalej widać zmiany. Moje zmiany. Naznaczeni, nie nazywani już *malfetto*, mają domy i sklepy. Inni robią im miejsce, gdy przechodzą przez tłum. Widzę dwóch Inkwizytorów ciągnących nienaznaczonego mężczyznę przez plac, choć ten wrywa się i płacze. Na kolejnej ulicy grupka naznaczonych dzieci otacza nienaznaczonego chłopca, rzucając w niego kamieniami i popychając krzyżącego na ziemię. Stojący w pobliżu Inkwizytorzy nie zwracają im uwagi i ja też odwracam wzrok bez zainteresowania. Ile kamieni rzucono we mnie, gdy byłam dzieckiem; ile naznaczonych dzieci spłonęło żywcem na ulicach? Ironia losu: widzieć żołnierzy w białych płaszczach, których kiedyś tak się bałam, wykonujących teraz każdy mój rozkaz.

Powóz skręca w małą uliczkę i chwiejnie się zatrzymuje. Przed nami słychać krzyki grupy ludzi, ich gwar zbliża się w moim kierunku. Protestujący. Moc we mnie przelewa się.

Z zewnątrz dochodzi mnie znajomy głos. Chwilę później coś z hukiem ląduje na dachu powozu. Wychylam się przez okno i patrzę w górę. W tym samym momencie protestujący ruszają ku mnie wąską uliczką.

Momentalnie głowa Magiano pojawia się nad dachem. Nie mam pojęcia, skąd się wziął, ale wiem już, że to on opadł na powóz. Rzuca mi przelotne spojrzenie i odwraca się w stronę tłumy. Waży nóż w jednej ręce i zeskakuje tuż przed pierwszym protestującym, stając między mną a ludźmi.

– Zdaje mi się, że idziesz w niewłaściwym kierunku – mówi Magiano, obdarzając mężczyznę groźnym uśmiechem.

Protestujący waha się chwilę na widok sztyletu. Wtem jego oczy zwięzają się i celuje we mnie palcem.

– Głodzi nas na śmierć! – krzyczy. – Ten demon, *malfetto*, fałszywa królowa!

Przenoszę uwagę na mężczyznę. Jąka się, widząc moją minę, a ja uśmiecham się, sięgając po jego nici energii, i tkam.

„Pałace uczucie rozchodzi się po twoich nogach i rękach, zamieniając się w ogień. Patrzysz w dół i co widzisz? Pająki, skorpiony, kolconogie potwory kłębiące się, pełzające po całym twoim ciele. Jest ich tak wiele, że nie widzisz już swojej skóry”.

Mężczyzna spogląda na siebie. Otwiera usta w niemym krzyku i zatacza się do tyłu.

„Włóż ci do ust, wyłóż ci z oczu. Zjedzą cię żywcem od środka”.

– Powiedz mi jeszcze raz – mówię, gdy w końcu odzyskuje głos i wrzeszczy. – Co mówiłeś?

Mężczyzna opada na ziemię. Jego jęki wypełniają powietrze. Inni protestujący idący za nim zatrzymują się na widok wijącej się sylwetki. Wciąż tkam, wzmagając iluzję coraz bardziej i bardziej, aż mężczyzna traci przytomność z agonii. Wtedy moi Inkwizytorzy, w wirze białych płaszczy i z wyciągniętymi mieczami, osaczają resztę, rzucając złapanych na bruk. Na przedzie miga mi ciężka peleryna Sergia i jego sroga twarz, gdy ze złością wykrzykuje rozkazy swojemu patrolowi.

„Możesz z nim teraz skończyć – ryczą szeptem. Nalegają, bym spojrzała na mężczyznę, którego atakowałam. – No już, zrób to, tak bardzo tego chcesz”. Tańczą z radości w powietrzu, dookoła, ich głosy mieszają się w huk nawałnicy. Zamykam oko, nagle skołowana od ich hałasu, co tylko wzmacnia ich wrzask. „Chcesz tego, wiesz, że tego pragniesz”. Ręce mam mokre od zimnego potu. Nie, zbyt niewiele czasu minęło, od kiedy zabiłam w Dumorze. Odkąd odebrałam życie Dantemu w tamtej wąskiej alejce niedaleko stąd, nauczyłam się, że im więcej zabijam, tym bardziej moje złudzenia rosną w siłę i tym bardziej wymykają się spod kontroli, żywiąc się przerażeniem umierających. Jeśli odbiorę teraz kolejne życie, wiem, że

dzisiejszą noc spędzę, tonąc w koszmarach i bezradnie próbując wydostać się z własnych iluzji.

Powinnam była posłuchać ostrzeżenia Sergia.

– Adelino – woła mnie Magiano. Stoi nad nieprzytomnym mężczyzną, wciąż trzymając sztylet. Patrzy na mnie wyczekująco.

– Zabierz go stąd – rozkazuję. Mój głos jest słaby i chrapliwy. – I niech go wezmą do Wieży Inkwizycji.

Magiano nie waha się. Ściąga nieprzytomnego protestującego z drogi powozu i macha na dwóch najbliższych Inkwizytorów.

– Słyszeliście królową.

Gdy mijają moje okno, słyszę, jak mruczy coś do jednego z żołnierzy za powozem.

– Pilnuj lepiej naszej trasy – mówi – albo dopilnuję, żeby sądzono cię za zdradę.

Co, jeśli ktoś z moich ludzi też opuszcza się w obowiązkach? Co, jeśli pragną mojej śmierci? Odwracam się z powrotem do sceny na zewnątrz, nie pozwalając sobie pokazać nawet śladu niepewności, prowokując ich, by rzucili mi wyzwanie.

– Tak lepiej. – Znowu dobiega mnie z zewnątrz głos Magiano, a po chwili przez okno wskakuje i on sam. Siada obok mnie w powozie, niosąc ze sobą zapach wiatru.

– Nie przypominam sobie tak częstych protestów – dodaje. Jego ton jest lekki, ale rozpoznaję, że używa go, gdy się martwi.

Mój bok jest przyciśnięty do jego i odkrywam, że chciałabym, by został ze mną do końca podróży.

– Kiedy dotrzemy do pałacu – mówię miękko – niech Inkwizytorzy stawiają się w wieży na przesłuchanie. Nie chcę, by jakiś zdrajca knuł za moimi plecami.

Magiano uważnie mnie obserwuje.

– Nie da się wyłapać wszystkich zdrajców, kochanie. – Jego dłoń przelotnie dotyka mojej. – Prędzej czy później jakiś się wymknie. Musisz być bardziej ostrożna.

„Cóż za osobliwe słowa. Może to on jest zdrajcą?” Szepty rozplývają się

w śmiech.

– W swoim czasie – odpowiadam – nie będziemy musieli używać przemocy, by żyć po swojemu. Ludzie w końcu zrozumieją, że teraz są tu naznaczeni i że pozostaniemy u władzy. Wtedy będziemy mogli żyć w pokoju.

– W pokoju – powtarza Magiano. Podskakuje i kuca na siedzeniu. – Oczywiście.

Unoszę brew.

– Nikt cię oczywiście nie zmusza, byś został tu, w mojej służbie. Możesz przychodzić i odchodzić, jeśli zechcesz, masz przecież Mroczne Piętno. Jesteś najlepszym z ludzkości.

– Tak – zgadza się. – Nikt mnie nie zmusza, bym został.

W jego słowach czai się jeszcze inne uczucie. Rumienię się. Chcę coś dodać, ale wtedy on z grzecznością skłania głowę i wyskakuje przez okno.

– Miłej przejażdżki, Wasza Wysokość – woła. – Będę w łaźni, spróbuję wymoczyć brud tej podróży.

Kusi mnie, by wyjść za nim z powozu i dać mu się zabrać do łaźni, ale zamiast tego opadam z powrotem na siedzenie. Teraz czuję w sobie napięcie, które próbuję rozpracować. Znajdę później Magiano, przeproszę go za bezceremonialne odprawienie i podziękuję za to, że zawsze ma na mnie oko.

„Może to nie ciebie chroni – drażnią mnie szeptki – lecz swoje bogactwo. Po co ranić królową, która pociąga za sznurki jego sakiewki? Po cóż innego miałby zostać?”

Może mają rację. Głosy zakopują się w moim umyśle, wbijając głęboko swe pazury. Reszta drogi mija mi w ciszy. W końcu docieramy do bram na tyłach pałacu i powozy wjeżdżają na królewskie włości.

Jestem Królową Kenetry od roku, a mimo to wjeżdżanie na tereny pałacu wciąż wydaje mi się dziwne i nierealne. To na tych dziedzińcach Enzo jeszcze jako dziecko pojedynkował się z młodym Terenem, to tu Teren podglądał księżniczkę Giuliettę ze swojej kryjówki między drzewami. Te ścieżki znaczyły kroki Enzo, które od początku kierowały się ku sali tronowej, gdzie miał zasiąść, w czym i ja chciałam mu pomóc. Teraz już nie istnieje, pozostał tylko jako abominacja gdzieś po drugiej stronie oceanu. Nawet jego siostra już dawno odeszła w zaświaty, a Teren jest moim więźniem.

To ja siedzę w sali tronowej.

„Sama. Tak, jak lubisz”. Wypieram z myśli twarz mojej siostry i łzy, które widziałam na jej policzkach, gdy odwróciła się ode mnie po raz ostatni. Odsuwam wizję Enzo i spojrzenia pełnego całkowitej nienawiści, które posłał mi, gdy mierzyliśmy się na pokładzie statku Królowej Maeve. Jakby w odpowiedzi nasza więź napręża się na chwilę, aż nabieram powietrza w odruchu zdziwienia.

Czasem zastanawiam się, czy to Enzo próbuje dosięgnąć mnie mimo dzielących nas mil, by mnie kontrolować. Staram się robić to samo, ale on jest za daleko.

Sergio otwiera drzwi powozu i oferuje mi ramię, gdy wychodzę. Kilku Inkwizytorów czeka, by nas powitać. Chylą głowy w ukłonie, gdy mnie widzą. Zanim wejść do pałacu, zatrzymuję się na chwilę, żeby przyjrzeć się każdemu z nich.

– Odnieśliśmy wspaniałe zwycięstwo. Kąpcie się, pijcie i odpoczywajcie. Powiem waszym kapitanom, by zwolnili was dziś z ćwiczeń. Pamiętajcie, jesteście teraz częścią mojej osobistej straży i możecie pozwolić sobie na dowolne luksusy. Jeśli ktokolwiek nie spełni waszych oczekiwań, donieście mi o tym, a dopilnuję, by został natychmiast usunięty.

Oczy im pojaśniały. Zostawiam ich, zanim zdążą odpowiedzieć. Niech znają mnie jako swoją dobrodziejkę, tę, która dała im wszystko, czego tylko zechcieli. To powinno zapewnić mi ich wierność.

Inkwizytorzy rozchodzą się, a ja idę z Sergiem w stronę małego bocznego wejścia. Ten macha na dwóch byłych najemników, by szli za mną. Mijamy czoło pochodu i przechodząc, widzę Magiano rozpartego przy tylnym wejściu do pałacu. Jest ubrany, jakby był gotowy zmierzać do łaźni, a jedna z królewskich służących podaje mu jego płaszcz. To dziewczyna, którą kilkakrotnie widziałam rozmawiającą z nim. Dziś coś, co ona mówi, sprawia, że Magiano się śmieje. Uśmiecha się i kręci głową, nim udaje się w kierunku łaźni.

„Kpią z ciebie za twoimi plecami – słyszę szepty. – Słyszałaś ich śmiech, prawda? Czemu myślisz, że twój drogi złodziej pozostanie po twojej stronie?” Gdy tak mówią, scena sprzed chwili zmienia się w mojej pamięci tak, że zamiast niej widzę, jak służka przeczesuje ręką warkoczyki Magiano, całuje go w usta, a on ściska jej ramię, szepcząc jej do ucha tajemnice. Czuję, że

płonę, pełna ognia i bólu.

„Może powinnaś pokazać im, do czego jesteś zdolna. Nie będą więcej robić z ciebie głupca”.

– To nie jest prawdziwe – mruczę pod nosem. – To nie jest prawdziwe.

Stopniowo złudzenie ustępuje, a na jego miejsce wraca rzeczywistość. Serce wali mi w piersi. Szepty wycofują się, śmiejąc się ze mnie.

– Główny strażnik lochów mówił mi, że przygotowali Terena na twoją dzisiejszą wizytę. – Głos Sergia wyrывa mnie z zamyślenia. Sądząc po jego minie, musiał powtórzyć to zdanie. – Został umyty, zgolono mu brodę i dano nowe ubrania.

– Dobrze – odpowiadam. W ciągu ostatnich miesięcy Teren zabił kilku strażników z Inkwizycji, którzy byli nieostrożni w jego obecności. Teraz rzadko się do niego zbliżają, pozostawiając go zaniedbanego. – Jak on się teraz ma?

– Jest spokojny – mówi Sergio. Klepie rękojeść miecza przy boku. – Ale słaby.

Słaby? Między nami znów zapada cisza. Wchodzimy do pałacu i dalej, w dół słabo oświetlonego korytarza. Ziemia nachyla się lekko, aż docieramy do schodów zakręcających w mrok i tu Sergio idzie przodem. Idę za nim, a za mną podąża reszta żołnierzy. Nasze kroki niosą się echem coraz głębiej.

– Plotki głoszą, że Sztylety mogą ukrywać się w Niebiańskich Krainach – odzywa się po chwili Sergio.

Patrzę na niego, ale omija mnie wzrokiem.

– Beldain? – pytam. – Czy Królowa Maeve planuje znów nas zaatakować?

– Nic o tym nie słyszałem. – Sergio milczy przez moment, a jego twarz ma dziwny wyraz. – Chociaż niektórzy powiadają, że jest z nimi twoja siostra.

Violetta. Ściskam mocniej brzeg sukni. Oczywiście, że Sergio za nią tęskni – od miesięcy dawał subtelne sugestie na temat jej prawdopodobnego miejsca pobytu. Trasa moich podbojów – Merroutas, Domacca, północna Tamoura, Dumor – nie jest przypadkowa. To kolejne krainy, o których Sergio słyszał w doniesieniach o Violetcie.

– Wyślij zwiad i balirę w stronę Beldain – mówię w końcu.

– Tak, Wasza Wysokość – odpowiada Sergio.

Wieża Inkwizycji wciąż stoi – ta sama, w której Teren więził kiedyś moją siostrę, w której spotkałam się z nim kilkakrotnie w akcie desperacji. Kusilo mnie, by przetrzymywać go w tym samym miejscu, ale pałac ma niski poziom lochów dla najważniejszych więźniów, tych, których trzeba mieć blisko.

A ja chcę mieć Terena bardzo, bardzo blisko.

Lochy to walec wijący się w ciemność, ledwie oświetlony przez wąskie pasma światła wpadające przez kratownice u góry. Im niżej schodzimy, tym kamienie i ściany są wilgotniejsze. Owijam się szczelniej płaszczem, gdy zimne powietrze szczypie mnie w skórę. Stopnie zwężają się, a między nimi rosną dziwne mchy i chwasty, rośliny, które w jakiś sposób żywią się słabym światłem i ściekającą wodą. Ocalałe. Przypominają mi się moje wczesne dni ze Sztyletami i stara jaskinia, w której trenowaliśmy. „My”, jakby w ogóle istniało coś takiego. Odrzucam wspomnienie delikatnych porad Raffaele’a, jego uśmiech. Wspomnienie Michela uczącego mnie, jak wyrzeźbić różę z powietrza, Gemmy pokazującej mi swoją moc ze zwierzętami. Enzo ocierającego łzę z mojego policzka. „Nie płacz. Jesteś na to zbyt potężna”.

„Wiedzie cię tam, by Teren poderznął ci gardło”.

Wspomnienie Enzo blednie, opanowane przez szept, i przekształca się w scenę, gdy stał przede mną na statku Maeve z wyciągniętym mieczem, życząc mi śmierci. Moje serce pokrywa się lodem. „Jesteś tylko duchem – napominam się, znajomą więź między nami odpierając iluzją lodu, śniegu, zimna. Mam nadzieję, że to czuje, gdziekolwiek jest. – Już jesteś dla mnie martwy”.

Na najniższym poziomie czeka na nas naznaczony żołnierz z jasnym pasmem w swoich ciemnoblonde włosach. Jego twarz jest błyszcząca, a mundur poplamiony i ubrudzony popiołem. Chyli głowę przed Sergiem i kłania się nisko przede mną.

– Wasza Wysokość – mówi. Wyciąga ramię w kierunku lochów i prowadzi nas na miejsce.

Każda cela pałacowa jest wydzieloną przestrzenią, bez krat i okien. Mężczyzna prowadzi nas szerokim korytarzem, w którym po każdej stronie znajduje się szereg żelaznych drzwi strzeżonych przez dwóch Inkwizytorów. Niektóre drzwi są od siebie bardziej oddalone. Gdy zbliżamy się do końca, docieramy do kilku umieszczonych w takiej odległości, że mijając jedne, nie

widzę kolejnych. W końcu główny strażnik zatrzymuje się przy ostatnich drzwiach po prawej.

Widzę tam sześciu Inkwizytorów zamiast dwóch. Gdy podchodzę, ustawiają się w szereg, kłaniają i robią przejście dla głównego strażnika. Ten wyciąga jeden klucz, podczas gdy starszy Inkwizytor dobywa drugi. Otwarcie zamka wymaga włożenia obu kluczy jednocześnie.

Sergio i ja rzucamy sobie krótkie spojrzenie. Ostatni raz widziałam Terena kilka miesięcy temu, przed naszą wyprawą na podbój Dumoru. Zastanawiam się, jak on teraz wygląda.

Zamek piszczy, następnie zaskakuje i drzwi się otwierają. Wchodzę za Inkwizytorami.

Cela jest obszerna i okrągła, z wysokim sufitem, oświetlona ośmioma pochodniami zatkniętymi na ścianach. Jest tu fosa z brudną wodą spływającą w dół rurami z łaźni. Żołnierze obstawiają ściany. Fosa otacza wyspę kamieni, a na wyspie leży postać skuta tuzinem ciężkich ogniw osadzonych w brzegach i strzeżona przez parę żołnierzy zmieniających się co godzinę, wyznaczonych do podnoszenia i opuszczania linowego mostu między wyspą a resztą komnaty. Postać porusza się, słysząc, jak zbieramy się po drugiej stronie fosy. W świetle pochodni jego włosy lśnią złotem, a gdy odwraca do nas twarz, w jego oczach błyszczy znajome szaleństwo. Błede, pulsujące, bez koloru. Nawet teraz, gdy nasze role się odwróciły, jego spojrzenie wzbudza we mnie przypływ energii oraz mieszaninę strachu, nienawiści i ekscytacji.

Teren uśmiecha się do mnie. Jego głos niesie się po celi, niski i chrapliwy.

– Mi Adelinetta.

Maeve Jacqueline Kelly Corrigan

Głęb z listem od Raffaele'a powinien był dziś dotrzeć, ale jeszcze go nie ma. Maeve zastanawia się, czy ptak nie zginął w locie albo czy nie został opóźniony przez sztorm. Morze jest ostatnio dziwne. Jak by nie było, wciąż nie dostała odpowiedzi o stanie Lucent, więc zostaje na placu treningowym długo po północy, nieustrudzenie machając swoim drewnianym mieczem ćwiczebnym.

Kilkoro jej strażników jest rozproszonych po terenie. Znajduje się tu też jej brat Augustine, który pomaga w treningu. Posyła współczujące spojrzenie, gdy Maeve powoli robi zamach i potyka się o podłoże.

– Musisz być już dość zmęczona. – Augustine daje siostrze znak, by odsunęła się do tyłu, i czeka, aż zmieni pozycję. Mieczem wskazuje na apartamenty. – Idź, Wasza Wysokość. Nie przydasz się nam tu w tym stanie.

Maeve potrząsa głową i wykrzywia twarz w grymasie. Ponownie unosi miecz.

– Zostanę – odpowiada.

Brat rzuca się na nią. Maeve odpiera uderzenie, uskakuje i robi zamach wysoko nad głową. Broń opada wprost na Augustine'a, ale ten zatrzymuje ją swoim drewnianym ostrzem. Gdy Maeve zaciska zęby, nachyla się nad nią i pochmurnieje.

– Musisz jechać do Lucent – mówi. – Mam dość oglądania cię w takim stanie.

W oczach królowej błyska zdenerwowanie.

– Nie zamierzam zostawić kraju, żeby odwiedzić starą towarzyszkę od jazdy konnej.

Usta Augustine'a zmieniają się w cienką linię.

– Na litość boską, mała Jac – mówi ostro. – Wszyscy wiemy, że Lucent nie

była tylko twoją towarzyszką jazdy. – Na widok wstrząśniętej miny siostry chłopak śmieje się. – Jesteś dobra w wielu rzeczach, ale nie potrafisz trzymać obiektu swojej miłości w tajemnicy.

Maeve jest rozjuszona. Odpycha Augustine'a i znów tnie w niego mieczem. Drewniane ostrze trafia go prosto w bok, zanim udaje mu się zablokować atak. Chłopak stęka i zgina się wzdłuż. Maeve wykorzystuje okazję, przewraca go na plecy i kolaniem napiera na jego klatkę piersiową. Gwałtownie przyciska miecz do jego szyi, a Augustine unosi ręce, poddając się.

– Nie opuszczę kraju – Maeve mówi przez zaciśnięte zęby – żeby odwiedzić starą towarzyszkę od jazdy konnej. Nie po naszej ostatniej bitwie. Adelina działa. W końcu dotrze też na północ.

Augustine odpycha jej miecz.

– Więc zamierzasz czekać, aż pojawi się na naszym wybrzeżu? – roztrząsa.
– Chodzą słuchy, że zajęła Dumor. Na razie może być zajęta Tamourą, ale wkrótce zwróci uwagę na Niebiańskie Krainy.

Maeve opuszcza miecz i wzdycha. Wstaje i patrzy, jak Augustine się podnosi.

– Nie mogę wyjechać – powtarza, tym razem ciszej. – Tristan.

Na wzmiankę o młodszym bracie chłopak łagodnieje.

– Wiem.

– Widziałeś go wczoraj?

– Wciąż to samo, jak mówią lekarze. Bez zmian.

Maeve zmusza się, by podnieść miecz i ponownie skupić się na Augustynie. Potrzebuje czegoś, co odwróci jej uwagę. Tristan nie powiedział słowa od tygodni – dłużej niż kiedykolwiek – a jego spojrzenie ostatnio zawsze jest skierowane w stronę morza, w punkt gdzieś na południu. Resztki światła, które lśniły w jego oczach, znikły całkowicie, zostawiając po sobie pustkę i nieobecne, pozbawione życia spojrzenie. Raz, gdy zabrała go ze sobą na zimowy festyn, brat zaatakował ją w zamroczeniu. Robił to bez przekonania, jakby jakaś jego część nie chciała tego robić, ale mimo to potrzeba było Augustine'a i jeszcze jednego mężczyzny, żeby go obezwładnić. Od tamtej pory nie sypiał. Zamiast tego przesiadywał przy swoim oknie z oczami zwróconymi ku morzu.

Plotki o nim mknęły przez Hadenbury. „Księżę Tristan oszalał. Zaatakował

królową, swoją własną siostrę”.

Maeve znów szarżuje na Augustine’a z drewnianym mieczem i odgłos zderzenia niesie się po placu. Próbowwała zeszłej nocy sięgnąć do Zaświatów w poszukiwaniu wskazówek. Ale tamtejsza energia była zbyt silna nawet dla niej, ciemność parzyła jej palce, zostawiała na sercu lodową pokrywę. Jakiś instynkt przetrwania podpowiedział jej, że próba użycia mocy ją zabije.

– Kolejne cztery okręty będą gotowe już za kilka tygodni. – Maeve zmienia temat, odpierając blok Augustine’a. – Nasza flota w pełni odzyska siły przed końcem roku. Wtedy możemy znów myśleć o Adelinie.

– Nie ma już do dyspozycji mocy Enzo – przypomina Augustine. – Jest z Różami w Tamourze. Będzie słabsza.

Między ich słowami jest przestrzeń, w której żadne z nich nie chce wspomnieć o plotkach na temat szaleństwa Adeliny.

– Może ją zamordują, zanim do niej dotrzemy – mówi w końcu Maeve. – Można mieć nadzieję.

Oboje patrzą w górę na dźwięk otwieranej bramy. Z początku Maeve myśli, że to posłaniec niosący pergamin od Raffaele’a – i jej humor natychmiast się poprawia. Patrzy na zbliżającą się postać.

– Augustine – woła przez ramię do brata. – Przyniesź pochodnię z płotu. Mamy wiadomość.

Wtedy postać wchodzi w blask księżyców i Maeve się waha. Kilku strażników spod ściany też zbliża się do niego, choć żaden z nich nie wyciąga miecza. Dziewczyna mruży oczy, próbując go rozpoznać.

– Tristan? – szepcze.

Wydaje jej się, że to Tristan. Czuje przyciąganie między nimi, słabą więź łączącą ich energie. Maeve marszczy brwi. „Coś jest nie w porządku”. Jego chód jest dziwny i chaotyczny, a to budzi w niej złe przeczucie. Tristan ma własny patrol dwunastu mężczyzn zmieniających się pod jego cełą, pilnujących, by był tam, gdzie można go obserwować. „Jak się wydostał?”

Gdy jeden ze strażników podchodzi bliżej, Tristan obraca się, jedną ręką łapie mężczyznę za szyję i ściska. Żołnierz sztywnieje, zaskoczony atakiem. Krztusząc się, sięga po miecz przy pasie, ale Tristan ściska jego szyję zbyt mocno. Strażnik rozpaczliwie walczy z jego uchwycem. Maeve ledwo zauważa, że upuściła drewniany miecz i dobyte prawdziwego ostrza.

Za Tristanem pojawia się dwóch strażników biegnących co tchu na dziedziniec. Maeve wie, co się stało, nawet zanim to wykrzykują. „Tristan zabił swoje strażę”. Celuje mieczem w młodszego brata.

– Odwrót! – woła.

Obok niej Augustine staje na nogi i również dobywa prawdziwej broni. Tristan nie mówi ani słowa, zamiast tego ciska mężczyzną na bok za szyję i rzuca się na najbliższego strażnika. Wykręca mu rękę za plecami tak mocno, że ta się łamie.

– Tristanie! – krzyczy Maeve, biegnąc w jego stronę. – Stój!

Sięga ku niemu przez więź, próbując go kontrolować. Tym razem jednak Tristan jej się opiera. Jego oczy zwracają się w jej kierunku i patrzą w sposób, który przeszywa ją dreszczem. Kipiąca w nim ciemność atakuje i odbija jej moc, a Maeve czuje znajomy dotyk chłodu i śmierci w swoim sercu. Wrażenie jest tak silne, że na chwilę zatrzymuje ją w miejscu w odrętwieniu. „Tak nie powinno być”.

Napiera i dosięga Tristana, zanim ten zdąży zaatakować kolejnego strażnika. Robi zamach mieczem, ale widok jego oczu ją przeraża. Zupełnie nie widać białek. Zamiast nich są czarne, całkowicie pozbawione życia gałki oczne. Maeve waha się przez ułamek sekundy i w tym momencie Tristan szczyrzy zęby niczym zwierzę, rzucając się na nią z wyciągniętymi rękami.

Maeve udaje się w porę zasłonić mieczem i ostrze tnie głęboko jedno z jego ramion. Tristan warczy i atakuje ją ponownie, i jeszcze raz. Jest niemożliwie silny. Zdaje się, że cała moc Zaświatów weszła w jego skórę, tylko czekając, by się na nią rzucić. Więź między nimi napręża się boleśnie. Maeve przeszywa dreszcz.

Przy kolejnym ataku Augustine pojawia się między nimi i unosi miecz, by bronić siostry. Tristan warczy, zawrotnie szybkim ruchem ręki chwytając sztylet zatknięty za pasem starszego brata i zwraca się przeciw niemu. Chłopak jest mniejszy, ale jego atak i tak wytrąca Augustine'a z równowagi. Obaj padają na plac, rozbryzgując ziemię.

Maeve krzywi się, więź między nią a Tristanem znów napina się i ciągnie. Ból sprawia, że kręci jej się w głowie. Obraz rozmazuje się jej w oczach, ale widzi, jak Augustine desperacko próbuje bronić się przed sztyltem Tristana. Sięga głęboko, szukając zaczepionych w swoim sercu nici łączących ją

z bratem, tych, które utrzymują Tristana przy życiu oraz pod jej kontrolą. Znowu się waha. W umyśle miga jej wspomnienie Tristana przed wypadkiem i powrotem: uśmiechnięty, roześmiany chłopiec, brat, któremu nie zamykała się buzia, nawet gdy czasem odpychała go z siostrzaną miłością. Brat, który lubił straszyć ją, czając się w kępach wysokiej trawy, i jeździć na długie polowania z nią i Lucent.

„To nie jest Tristan”. Pozwala sobie nagle na tę myśl, patrząc na potwora atakującego Augustine’a.

Augustine’owi nareszcie udaje się zrzucić z siebie Tristana i przyprzeć go do ziemi. Dobywa miecza i celuje prosto w serce brata. Tristan opluwa go, ale mimo to Augustine się waha. Miecz trzęsie mu się w powietrzu.

Korzystając z okazji, Tristan kłuje w górę swoim ostrzem.

„Nie”. Maeve rusza bez zastanowienia. RzUCA się naprzód, odpychając Augustina od zagrożenia i zatapia swój własny miecz w piersi młodszego z braci.

Tristan wydaje z siebie okropny, zduszony krzyk. Ciemność natychmiast ustępuje z jego spojrzenia, pozostawiając zdezorientowanego chłopaka o szeroko otwartych oczach. Mruga dwukrotnie, patrzy na ostrze wystające ze swojego ciała i coraz wyżej, aż jego spojrzenie po raz pierwszy pada na stojącą nad nim siostrę.

Maeve instynktownie sięga po więź, która ich łączy, ale czuje, że ta powoli zanika. Tristan przygląda się jej przez chwilę, która zdaje się trwać wieczność. Czuje, jakby umiała odczytać jego spojrzenie. Jej usta rozchylają się w bezgłośnym płaczu.

Wtedy, z westchnieniem, Tristan zamyka oczy. Poblisk światła pozostający w jego duszy, imitacja dawnego życia ostatecznie się wypala i chłopak umiera.

*Gdy dźwięk tręb rozbrzmiewał za morzem, on go ignorował.
Gdy kawaleria dobiła do bram, on spał.
Gdy jego lud krzyczał, on wołał o ciszę.
Nawet gdy wróg zdobył jego królestwo
i zebrał się u wrót zamku, on chodził po komnacie,
nie chcąc w to uwierzyć.*

Scholar Natanaele, Drugi upadek Persenopolu

Adelina Amouteru

Wspomnienia to zabawna rzecz. Pierwsze spotkanie z Terenem pozostaje krystalicznie czyste w moim umyśle aż do dziś – ten lśniący biały płaszcz, sylwetka obłana słonecznym blaskiem na tle idealnie błękitnego nieba, profil niczym u rzeźby, smukły, obwiązany złotem ogon włosów koloru pszenicy spływający mu za ramiona, ręce złożone za plecami. Ach, jaką on budził grozę. Nawet teraz, gdy spoglądam na jego skutą łańcuchami postać w więziennych ubraniach, a światło podkreśla żyły jego mięśni, nie mogę się powstrzymać i widzę go takim, jakim był wtedy.

Sergio prowadzi nas w stronę fosy. Tam nachyla się i wyciąga linowy most osadzony w podłodze. Rzuca go dwóm żołnierzom na wyspie. Jeden z nich zaczepia koniec mostu o parę wybrzuszeń w podłodze wyspy i Sergio wchodzi na most. Idę za nim.

Na wyspie Sergio wraz z pozostałymi żołnierzami rozstępują się, dając mi przejść. Zatrzymuję się kilka kroków od miejsca, w którym jest przykuty Teren.

– Witaj – mówię.

Teren kuca na podłodze, nie spuszczając ze mnie wzroku. Jego ubrania faktycznie zastąpiono czystymi, włosy ma związane, a twarz ogoloną. Jest szczuplejszy, chociaż czas oszczędził rysy jego twarzy i mocno zarysowane

mięśnie. Nie mówi nic więcej. „Coś jest nie tak z Terenem”. Zdziwiona, mierzę go wzrokiem.

– Wyglądasz całkiem nieźle – zaczynam. Przechyłam lekko głowę. – Nie jesteś tak brudny jak przy mojej ostatniej wizycie. Jadłeś i piłeś.

Przez kilka miesięcy odmawiał pożywienia, myślałam, że chce zagłodzić się na śmierć. Ale jednak wciąż tu jest.

Nie odpowiada.

– Słyszałam, że nie najlepiej z tobą – ciągnę. – Czy wielki Teren kiedykolwiek choruje? Nie sądziłam, że to możliwe, więc przyszłam zobaczyć to na własne o...

Bez ostrzeżenia Teren skacze na mnie. Ciężkie łańcuchy go nie spowalniają. Napinają się dopiero tuż przede mną i przez moment patrzymy na siebie z bliska, dzielą nas jedynie oddechy. Poprzednie wizyty nauczyły mnie, gdzie mogę stać bezpiecznie, ale mimo to serce podchodzi mi do gardła. Za sobą słyszę, jak Sergio i żołnierze dobywają mieczy.

– Więc przyjrzyj się długo i dokładnie, mała *malfetto* – warczy Teren. – Podoba ci się to, co widzisz? – Zadiera głowę drwiąco. – Jak to teraz leci, Adelino? Królowa Morskich Krain?

Napominam się, by zachować spokój i z opanowaniem patrzeć mu w oczy.

– Twoja królowa – odpowiadam.

Na jego twarzy pojawia się ból. Przygląda mi się pytająco i cofa się o krok.

– Nie jesteś moją królową – mruczy przez zęby.

Sergio chowa miecz i nachyla się do mnie.

– Spójrz – szepcze, wskazując ruchem głowy na rękę Terena.

Kieruję swoją uwagę z oczu więźnia na jego nadgarstki. Tam zauważam coś ciemnego i czerwonego. Wzdłuż jego dłoni i palców wije się cienki ślad sączącej się krwi. Skapując, pozostawia drobne rozbryzgi na kamieniach poniżej.

Krew? Patrzę na nią, próbując prześledzić ją do źródła. Szkarłatna i mokra, wygląda na świeżą.

– Sergio – mówię – czy on zaatakował strażnika? Czemu na jego rękę jest krew?

Mężczyzna odpowiada mi ponurym spojrzeniem.

– Krwawi z miejsca, które obcierają łańcuchy. Ze swoich własnych ran.

Z własnych ran? Nie. Kręcę głową. Teren jest praktycznie nie do pokonania; jego moc tego dopilnowuje. Każda zadana mu rana zasklepiła się, zanim zdążyła popłynąć krew. Krzyżuję ramiona na piersi i patrzę na niego.

– A więc to prawda. Coś jest z tobą nie tak. – Wskazuję głową jego krwawiący nadgarstek. – Kiedy to się zaczęło?

Teren ponownie studiuje moją twarz, jakby chciał sprawdzić, jak poważnie do tego podchodzę. Wtedy zaczyna się śmiać. To niski gardłowy pomruk, który wzmaga się, aż wstrząsa jego ramionami.

– Oczywiście, że coś jest ze mną nie tak. Coś jest nie tak z nami wszystkimi. – Jego usta wyginają się w uśmiech, który chłodem przeszywa mnie do szpiku kości. – Wiedziałaś o tym od dłuższego czasu, prawda, mała wilczyco?

Minął ponad rok od śmierci królowej Giulietty, ale wciąż dobrze pamiętam jej twarz. Teraz przywołuję jej wspomnienie. Powoli tkam iluzję jej głębokich, czarnych oczu i różanych ust, zasłaniając swoje, jej gładka skóra zastępuje moją znaczoną bliznami twarz, jej czarne fale pokrywają moje srebrne włosy. Teren tężeje na widok zachodzącej zmiany, jego ciało zamiera w miejscu.

– Tak – odpowiadam. – Zawsze wiedziałam.

Podchodzi do mnie tak blisko, jak może. Czuję jego oddech na swojej skórze.

– Nie jesteś godna nosić jej twarzy – szepcze.

Uśmiecham się gorzko.

– Nie zapominajmy, kto ją zabił. Niszczysz wszystko, czego się tkniesz.

– Cóż – mówi szeptem, odwzajemniając mój uśmiech. – W takim razie mamy wiele wspólnego.

Chłonie widok twarzy Giulietty. Oglądanie zachodzącej w nim przemiany jest niesamowite. Jego wzrok łagodnieje, oczy zachodzą łzami i wydaje mi się, że widzę wspomnienia przemykające mu przez głowę: jego dni ze zmarłą królową, poddawanie się jej rozkazom, spędzanie nocy w jej komnatach, stanie przy jej tronie, wspieranie jej. Dopóki nie obrócili się przeciwko sobie.

– Po co tu przyszedłeś? – pyta Teren. Prostuje się i odsuwa ode mnie.

Zerkam na Sergio i kiwam głową.

– Twój miecz – mówię.

Sergio występuje do przodu. Dobywa broni, dźwięk metalu niesie się po celi, następnie podchodzi do Terena. Ten nie protestuje, ale widzę, jak napina mięśnie. W pierwszych miesiącach życia w niewoli walczył, jego wściekłe krzyki niosły się po lochach, a łańcuchy dzwoniły. Sergio był zmuszony raz za razem smagać Terena wszystkim, od kijów, przez miecze, po bicze, aż więzień zaczął wzdragać się na dźwięk jego zbliżających się kroków. Niektórzy pomyśleliby, że to okrutne. Tak jednak myślą ci, którzy nigdy nie zaznali nikczemności Terena.

Teraz przykuty mężczyzna po prostu czeka. Sergio podchodzi, chwyta jego rękę i szybko nacina skórę na przedramieniu. Wypływa krew, a ja obserwuję, czekam na znajomy widok zrastającego się z powrotem ciała.

Jednak... to nie następuje. Przynajmniej nie od razu. Teren dalej krwawi jak normalny człowiek, szkarłat spływa po jego przedramieniu wprost na spotkanie z raną od kajdan na nadgarstku. On przygląda się temu w zachwycie, obracając rękę to w jedną, to w drugą stronę. Na naszych oczach ciało powoli, stopniowo zaczyna się goić, rana zmniejsza się, krwawienie słabnie, aż nacięcie zamyka się całkowicie.

Nic dziwnego, że jego nadgarstki wciąż krwawią. Ocieranie sprawia, że zranienia stale otwierają się na nowo. Patrząc na Terena, marszcząc brwi, i nie chcę w to wszystko wierzyć. Przypominam sobie słowa Raffaele'a – i Violetty – które usłyszałam po raz pierwszy wiele miesięcy temu. To jedna z ostatnich rzeczy, jakie do mnie powiedziała: „Wszyscy z Mrocznym Piętnem znaleźli się w niebezpieczeństwie”. Nasze moce powoli niszczą nasze ciała.

„Nie. To wszystko kłamstwa”. Szepty są niezadowolone, syczą na mnie. Przenoszę ich gniew na głównego strażnika.

– Chyba kazałam wam utrzymywać go w dobrym zdrowiu. Kiedy to się zaczęło? – zwracam się do niego ostrym tonem.

Mężczyzna kłania się nisko. Strach przede mną sprawia, że się trzęsie.

– Kilka tygodni temu, Wasza Wysokość. Też myślałem, że kogoś zaatakował, ale żaden ze strażników nie doznał obrażeń ani na nic się nie skarżył.

– To błąd – mówię. – Niemożliwe.

Ale to, co kiedyś powiedziała mi Violetta, wraca: „Jesteśmy skazani na śmierć za młodu”.

Odwracam się, gdy Teren patrzy na mnie i wybucha śmiechem. Przechodzę przez fosę z powrotem na drugą stronę celi i prawie wybiegam z pomieszczenia, a moi ludzie za mną.

Raffaele Laurent Bessette

Kilka dni po sztormie i po tym, jak Violetta po raz pierwszy zwróciła uwagę Raffaele'a na dziwną energię z oceanu, pozostałe Sztylety schodzą z nim na brzeg. Niewielki, szepczący między sobą tłum zebrał się obok trupów balir. Jakieś dzieci bawią się między ciałami zakładając się o to, które z nich dotknie rozkładającej się skóry, i piszcząc nad wielkością stworzeń. Fale dalej rozbijają się o ciała, na próżno próbując zaciągnąć je z powrotem do morza.

– To rzadkie zjawisko – Lucent mówi do Raffaele'a. Wybierają ścieżkę po kamieniach prowadzącą w stronę piasku. – Ale nie niespotykane. W Beldain zdarzały się masowe wyrzucenia na brzeg. Mogło to spowodować cokolwiek – ocieplenie albo ochłodzenie wody, kiepski rok dla ryb migrujących, sztorm. Być może tak samo jest tutaj. Po prostu chwilowa zmiana prądów.

Raffaele chowa ręce w rękawach i patrzy na dzieci biegające wokół ciał. Zwykły sztorm czy zmiana pływów nie tłumaczy energii, którą czuł tu ostatnio. Mocy, która wyciągnęła Violetę z łóżka i która tak zaskoczyła jego samego. Nie, z pewnością nie spowodowało tego żadne zjawisko naturalne. Do świata przesiąka trucizna. Gdzieś jest pęknięcie, załamanie w porządku rzeczy.

Upiorna energia wciąż się tu unosi, ale Raffaele nie potrafi tego wyjaśnić tym, którzy jej nie czują. Jego wzrok pozostaje skupiony na wodzie. Nie spał, spędził noc przy biurku, ślęcząc nad papierami, które zachował ze swoich odkryć, próbując rozwiązać zagadkę.

Lucent wygląda, jakby starała się nie okazywać bólu, który czuje w swoich kościach.

– Cóż, niektórzy mieszkańcy mówią, że podobne wydarzenia dzieją się wzdłuż całego wybrzeża Domakki. – Znajduje wygodne miejsce między kamieniami i siada. – Najwyraźniej nie jest to skupione w jednym miejscu.

Raffaele zostawia Lucent i schodzi w dół, do linii wody. Podwija rękaw i zanurza manierkę w falach, dając jej się napełnić. Dotyk oceanu sprawia, że

skręca go w żołądku tak samo jak w noc sztormu. Gdy naczynie jest pełne, Raffaele spiesznie wychodzi z wody, by otrząsnąć się z jej trującego dotyku.

– Jesteś blady jak beldyjski chłopak – wykrzykuje Michel, gdy się mijają.

Raffaele unosi manierkę do góry obiema rękami i rusza w stronę pałacu.

– Będę u siebie.

W swoim pokoju przelewa zawartość naczynia do przezroczystej szklanki, następnie stawia ją na biurku tak, że jest skąpana w słońcu wpadającym przez okno. Otwiera szufladę i wyjmuje serię kamieni szlachetnych. To te same kamienie, których używał do sprawdzania mocy Sztyletów: Enzo i Lucent, Michela i Gemmy. Violetty. Adeliny.

Raffaele ostrożnie układa klejnoty w okrąg wokół szklanki z morską wodą. Odsuwa się i obserwuje. Sięga nićmi swojej mocy, szukając wskazówek, zachęcając kamienie.

Na początku nic się nie dzieje.

Następnie powoli, bardzo powoli kilka klejnotów zaczyna lśnić od środka, oświetlonych nie tylko słońcem. Raffaele marszczy czoło w koncentracji i ciągnie za nici tak, jakby testował Mroczne Piętno. Błyskają kolory, powietrze migocze.

Nocny kamień. Bursztyn. Kamień księżycowy.

Raffaele przygląda się trzem świecącym klejnotom. Nocny kamień, anioł Strachu. Bursztyn, anioł Furii. Kamień księżycowy, święta Moritas we własnej osobie.

Cokolwiek poczuł wtedy w oceanie, to jest to. Dotyk Zaświatów, nieśmiertelna energia Śmierci i jej córek. Raffaele pochmurnieje jeszcze bardziej, gdy podchodzi do biurka i przygląda się wodzie w szklance. Jest czysta, lśniąca od światła, ale czai się w niej duch samej Śmierci. Nic dziwnego, że ta energia wydaje się zepsuta, tak bardzo nie na miejscu.

„Zaświaty przesiąkają do świata żywych”.

Raffaele kręci głową. Jak to możliwe? Kraina bogów nie styka się z ludzkim światem – nie ma miejsca na nieśmiertelność pośród śmiertelników. Jedyne połączenie między magią bogów a tą ziemią to klejnoty, ostatnie pozostałości po dotyku boskich rąk przy stworzeniu świata.

„Oraz Mroczne Piętna – dodaje Raffaele w myślach. Bicie jego serca

przyspiesza. – My i nasze podobne boskim moce”.

Nawet gdy stoi i rozmyśla o tej zagadce, łapie się na spoglądaniu w stronę komnat Enzo, gdzie duch księcia pozostaje od wyciągnięcia z Zaświatów. „Od bycia wyrwanym z Zaświatów”.

„Mroczne Piętno wydarte nieśmiertelności i zaciągnięte do krainy śmiertelnych”.

Raffaele otwiera szeroko oczy ze zdziwienia. Dar królowej Maeve, wskreszenie Tristana, Enzo... czy to mogło być przyczyną?

Podchodzi do swoich kufrów i wyciąga z nich kilka ksiąg, układając je na biurku w chwiejny stos. Jego oddech staje się płytki. Odtwarza w myślach wskreszenie raz za razem: burzliwą noc na estenzjańskiej arenie, pojawienie się Adeliny przebranej za Maeve, skrytej pod szatą z kapturem, eksplozję mrocznej energii, którą wyczuł w wodach areny, a która nie była z tego świata. Myśli o braku światła w oczach Enzo.

Bogini Zaświatów karała wcześniej armie, mszcząc się na królach zbyt aroganckich w obliczu pewnej śmierci. Ale co jeśli śmiertelnik skazany na władanie boskimi mocami, jedno z najsilniejszych Mrocznych Piętn, jakie Raffaele kiedykolwiek spotkał, został wyrwany spod jej władzy? Czy to rozdarłoby materię dzielącą żywych i umarłych?

Raffaele czyta do późnej nocy. Cały dzień ignorował każde pukanie do drzwi, ale teraz jest już cicho. Wokół porozrzucane są księgi, tomy pełne mitów i historii, matematyki i nauk ścisłych. Za każdym razem, gdy przerzuca stronę, świeca na biurku mruga, jakby miała zgasnąć. Szuka konkretnego mitu – jedyne go znanego mu odwołania do zetknięcia się krain śmiertelnych i nieśmiertelnych.

W końcu go znajduje. Laetes. Anioł Radości. Raffaele zwalnia i czyta na głos, wymawiając słowa szeptem.

– Laetes, anioł Radości, był najdroższym, ukochanym dzieckiem bogów. Jednak tak bardzo darzono go miłością, że stał się arogancki i uważał, że jako jedyny jest godzien pochwały. Jego brata Denarius, anioła Chciwości, przepęłniało to goryczą. Pewnej nocy Denarius strącił Laetesa z niebios, skazując go na sto lat ludzkiego życia. Anioł Radości spadł z jasności niebios poprzez Ciemność Nocy do świata śmiertelnych. Wstrząs jego lądowania rozszedł się falami przez ziemię, ale konsekwencje miało być widać dopiero

za ponad sto lat. Równowaga świata jest zachwiana, trucizna nieśmiertelnych dotyka śmiertelników...

Głos Raffaele'a drży. Czyta jeszcze raz. „Równowaga świata jest zachwiana, trucizna nieśmiertelnych dotyka śmiertelników”. Przesuwa palcem w dół strony, przeglądając resztę historii.

– ...dopóki Laetes nie będzie mógł spojrzeć na niebiosy z miejsca, gdzie łączą się z ziemią, i przejść na drugą stronę z błogosławieństwem każdego z bogów.

Myśli o krwawej gorączce, o epidemii, której przyływ stworzył Mroczne Piętno. „Krwawa gorączka”. Fale poprzez ziemię. Te plagi były konsekwencją spotkania nieśmiertelności ze śmiertelnością, spowodował je upadek Laetesa. Myśli o mocach ludzi obdarzonych Mrocznym Piętnem i o Enzo, który powrócił do śmiertelników po zaznaniu krainy nieśmiertelności.

Jak mógł nie zauważyć tego wcześniej? Czemu nie połączył tego, zanim trucizna z oceanu dała mu wskazówkę?

– Violetta – mruczy Raffaele, wstając z krzesła. „Ona zrozumie – ona pierwsza czuła truciznę w oceanie”. Narzuca w pośpiechu wierzchnią szatę i kieruje się do drzwi. Idąc, wraca myślami do chwili, gdy po raz pierwszy sprawdzał moc Adeliny. Jej zestrojenie z Zaświatami sprawiło wtedy, że popękały szybki jego latarni, a papiery z biurka poderwały się ku górze.

„To przypomina energię Adeliny” – powiedziała Violetta, gdy wody oceanu dotknęły jej stóp.

Jeśli to, co Raffaele myśli, jest prawdą, to będą nie tyle musieli stawić czoła Adelinie, co prosić ją o pomoc.

Gdy skręca w korytarz przy pokoju Violetty, zatrzymuje się. Lucent i Michel stoją przed jej drzwiami. Raffaele zwalnia kroku. Nawet z odległości czuje za nimi zakłócenie.

– Co się dzieje? – pyta pozostałą dwójkę.

– Słyszeliśmy wycie – mówi Lucent. – To nie brzmiało jak ludzki płacz... Raffaele, to był najstraszniejszy dźwięk, jaki w życiu słyszałam.

Raffaele skupia swoją uwagę na drzwiach. Teraz też słyszy niski jęk, od którego ściska serce. W ogóle nie brzmi jak Violetta. Zerka na Michela, który kręci głową.

– Nie chcę widzieć – mruczy miękko głosem. Raffaele rozpoznaje w jego

oczach strach, pragnienie uniknięcia obrazu tego, co słyszy.

– Zostań tu – mówi Raffaele delikatnie, kładąc dłoń na ramieniu Michela. Wtedy kiwa głową do Lucent i we dwoje wchodzi do pokoju.

Violetta nie śpi, przynajmniej na pierwszy rzut oka. Jej ciemne włosy są mokre od potu, pasma kleją jej się do czoła. Ramiona ma odkryte i wyglądają blado nawet na tle koszuli nocnej, dłonie rozpaczliwie ściskają pościel. Oczy ma otwarte, zauważa Raffaele, ale nie widzi, że on i Lucent są z nią w pokoju.

Najbardziej jednak przykuwają uwagę skazy na jej rękach.

Ta dziewczyna obdarzona Mrocznym Piętnem, dawniej bez widocznych znamion, teraz naznaczona jest skazami rozciągającymi się na całej skórze. Wyglądają jak sińce, czarne, niebieskie i czerwone; przenikające się nieregularne mapy przecinają jej ręce. Ciągną się od szyi i znikają pod koszulą nocną. Raffaele powstrzymuje krzyk.

– Chyba nie jest całkiem przytomna – mówi Lucent. – Wczoraj nic jej nie było, chodziła, rozmawiała, śmiała się.

– Była wyczerpana – odpowiada, wodząc dłonią w powietrzu ponad jej ciałem. Przypomina sobie, jak zmęczony wydawał się jej uśmiech. Nici jej energii płaczą się, plotąc i rozplatając. – Powinienem był wyczuć to wczoraj wieczorem.

Nigdy nie mógłby przypuszczać, że stanie się to tak nagle. Violetta położyła się bez skazy, a dziś rano wygląda jak pobita. Czy to, że weszła w zatrute wody oceanu, zapoczątkowało ten proces?

„Wszystko się kończy. – Ta myśl zalewa jego umysł, choć próbuje ją ignorować. – To to samo zjawisko, które drażni kości Lucent i które zabiło Leo, obracając jego moc trucizny przeciw niemu. To czeka nas wszystkich. Efekt uboczny powiązany z naszą mocą”.

Zdolność Violetty chroniła ją przed skazami jak u innych. Teraz jest odwrotnie – jej moc obróciła się przeciw niej samej.

Raffaele kręci głową, badając jej energię. „Ona umrze. Szybciej niż pozostali z nas”.

„Muszę poinformować Adelinę. Nie ma innego wyboru”.

Prostuje się i bierze głęboki oddech. Gdy mówi, jego głos jest spokojny i niezachwiany.

– Przynieś mi pióro i pergamin. Chcę wysłać gołębia.

*Powiadają, że nienawidziła wszystkich na całym świecie,
poza chłopcem z dzwonnicy.*

Dahntel, Pani mrocznych dni

Adelina Amouteru

Jest dopiero wczesne popołudnie, ale zimna mżawka zawisła nad miastem, niosąc ze sobą mgłę, która tłumi światło. Sergio wrócił do swoich komnat, narzekając na zawroty głowy i pragnienie; miał wyschnięte usta. Sama wychodzę na ulice miasta, odziana w białą pelerynę chroniącą moje włosy przed żywiołami. Jestem całkowicie przykryta iluzją niewidzialności. Deszcz kropi mi na twarz maleńkimi, lodowatymi igiełkami. Zamykam oczy, napawając się tym uczuciem.

Weszło mi w nawyk odwiedzanie łaźni po wizytach u Terena. Mogłam zmyć z siebie plamki jego krwi i oczyścić umysł z jego obecności. Pomimo tego widok jego bladych oczu nie opuszcza mnie długo po wyjściu z jego celi. Właśnie kieruję się w stronę królewskich łaźni. Mogłabym trafić tam pałacowym korytarzem, ale tu na zewnątrz jest spokój, a ja mogę być sama ze swoimi myślami pod szarym niebem.

Dwóch mężczyzn stoi po drugiej stronie mostu wiodącego do wejścia do pałacu. Ich oczy skupione są na głównej bramie, szepczą coś między sobą. Zwalniam kroku i skręcam, by się im przyjrzeć. Jeden to wysoki blondyn, o włosach trochę zbyt jasnych jak na Kenetryjczyka, drugi jest niski, o ciemnych włosach, oliwkowej skórze i słabo zarysowanym podbródku. Ich ubrania są mokre od drobnego deszczu, jakby od dłuższego czasu stali na zewnątrz.

„O czym szepczą? – Słowa wykradają się z cieni mojego umysłu, stukając pazurami. – Może szepczą o tobie. O tym, w jaki sposób cię zabić. Nawet twój słodki złodziejasek ostrzegął cię przed zdrajcami mogącymi się wślizgnąć

w twe szeregi”.

Zbaczam ze ścieżki do łaźni i decyduję się śledzić mężczyzn. Gdy przechodzę przez most, wciąż okryta iluzją niewidzialności, kończą rozmowę i ruszają dalej. Moje sztandary Białej Wilczycy – nowe flagi narodowe – zwieszają się z okien i balkonów. Biało-srebrny materiał jest poplamiony i przesiąknięty deszczem. Tylko garstka ludzi chodzi dziś po ulicach, wszyscy schowani pod pelerynami i kapeluszami z szerokim rondem rozchlapują błoto przy każdym kroku. Przyglądam im się podejrzliwie, nadal podążając za mężczyznami.

Gdy tak idę, świat wokół mnie nabiera migotliwej poświaty. Moje szepty stają się głośniejsze, a w miarę tego twarze ludzi, których mijam, wyglądają na zniekształcone, jakby deszcz rozmył mi wzrok i namazał mokre pasy na ich rysach. Mrugam, próbując się skupić. Energia we mnie szarpie się i przez chwilę zastanawiam się, czy to nie Enzo ciągnie zza mórza za naszą więź. Dwójka, którą śledzę, jest teraz wystarczająco blisko, by docierały do mnie fragmenty ich konwersacji. Przyspieszam kroku, ciekawa, co mają do powiedzenia.

– ...by wysłała wojska z powrotem do Tamoury, ale...

– ...takie trudne? Nie sądzę, żeby przejmowała się tym, że...

Więc jednak mówią o mnie.

Jasnowłosa mężczyzna potrząsa głową. Jedną rękę ma wyciągniętą, jakby z frustracją tłumaczył coś oczywistego.

– ...to właśnie to, prawda? Wilczycy zupełnie nie obchodzi, że na rynkach sprzedają nam gnijące warzywa. Nie pamiętam smaku świeżej figi! A ty?

Drugi przytakuje ze zrozumieniem.

– Wczoraj moja najmłodsza córeczka zapytała mnie, dlaczego sklepikarze mają teraz po dwa stopy produktów, i dlaczego sprzedają świeże jedzenie kupującym *malfetto*, a nam to zepsute.

Moje usta wykrzywiają się w zimnym, gorzkim uśmiechu. Oczywiście wymyśliłam to prawo dokładnie po to, by nienaznaczeni cierpieli. Gdy weszło w życie, przechadzałam się po rynkach, sycąc się widokiem nienaznaczonych ludzi marudzących nad zgniłym jedzeniem, które nieśli do domów i wpychali do ust z głodu i desperacji. Ile lat my czekaliśmy na równe traktowanie? Ilu z nas było obrzuconych na ulicach szerniąłą kapustą czy gnijącym mięsem

pełnym robactwa? Dawne wspomnienie mojego własnego stosu wraca do mnie, a wraz z nim zapach zepsutego jedzenia, którym raz mnie trafiono. „Macie z powrotem swoją zgniłą broń – przysięgam w myślach – i napełnijcie nią swoje buzie. Jedzcie ją tak długo, aż to pokochacie”.

Mężczyźni idą dalej, nieświadomi, że słucham każdego ich słowa. Gdybym się teraz ujawniła, czy padliby na kolana i błagali o przebaczenie? Mogłabym wykonać na nich wyrok tu i teraz, przelać ich krew na ulicy za samo użycie wyrazu *malfetto*. Daję się ponieść tej myśli, gdy skręcamy za róg i wychodzimy na estenzjański plac, gdzie odbywają się doroczne wyścigi konne podczas Turnieju Burz. Dziś jest on praktycznie pusty, szary od deszczu i chmur.

– Gdybym ją teraz zobaczył – mówi jeden z mężczyzn, strzepując wodę z kaptura – wepchnąłbym jej to zgniłe żarcie do ust. Niech sama tego posmakuje i zobaczy, czy warto to jeść.

Wywołało to salwę śmiechu u jego towarzysza.

Tak odważni, kiedy wydaje im się, że nikt nie słucha. Zatrzymuję się na placu, ale zanim dam im spokój na dziś, mówię:

– Ostrożnie. Ona zawsze patrzy.

Obaj mnie słyszą. Zatrzymują się i odwracają, zdjęci lękiem. Rozglądają się, kto mógł to powiedzieć. Pozostaję niewidzialna na środku placu i uśmiecham się. Ich strach wzrasta, a ja robię głęboki wdech, napawając się iskrą mocy pochodzącą z tego uczucia. Kusi mnie, żeby sięgnąć po nie i je przejąć. Zamiast tego po prostu patrzę, jak mężczyźni bledną.

– Chodź – szepcze blondyn. Jego głos jest zduszony przerażeniem. Zaczął się trząść, choć raczej nie z zimna, w oczach widać błysk zbierających się łez. Jego twarz rozmazuje mi się przed oczami, smuży się razem z resztą świata. Przez moment w miejscu jego oczu widzę tylko pasma czerni, a w miejscu ust – kreskę rózu. Mężczyźni pospiesznie odchodzą przez plac.

Rozglądam się, rozbawiona tą małą grą. Po Estenzii rozeszły się plotki, że Biała Wilczyca nawiedza ulice, że może zajrzeć wprost do twojego domu czy nawet do twojej duszy. To sprawiło, że w energii miasta stale jest niepokój. Stały dopływ strachu, który mnie karmi. Dobrze. Chcę, żeby nienaznaczeni za moich rządów nieprzerwanie się obawiali. Niech wiedzą, że zawsze mam ich na oku. Dzięki temu trudniej będzie zorganizować jakikolwiek bunt

przeciwno mnie i rozumieją strach, w jakim naznaczeni żyli tak długo.

Ludzie przechodzą obok, nieświadomi mojej obecności. Ich twarze wyglądają jak zniszczone obrazy. Staram się pokonać niewyraźność, ale skutkuje to bólem głowy i nagle czuję się wyczerpana. Patrol Inkwizytorów w bieli maszeruje nieopodal, szukając wzrokiem nienaznaczonych, którzy łamią moje nowe prawa. Ich zbroje wyglądają dla mnie jak wijąca się fala. Krzywię się, łapiąc się za głowę i decyduję się wracać do pałacu. Deszcz przesiąkł przez moją pelerynę i gorąca kąpiel brzmi zachęcająco.

Nim docieram do schodów prowadzących do łaźni, mżawka zamienia się w porządną deszcz. Moje białe stopy lekko kłapią po marmurze, kiedy wchodzę do środka. Tam w końcu przestaję być niewidzialna. Zazwyczaj, tu w łaźni, wszędzie podążają za mną dwie służące, ale teraz chcę już zanurzyć się w ciepłej wodzie i pozwolić moim myślom odpłynąć.

Podchodzę do sali z basenem i dobiegają mnie stamtąd dwa głosy. Na chwilę zwalniam kroku. Łaźnia nie jest pusta, jak myślałam. Powinnam była wysłać przodem służącego, by opróżnić budynek. Waham się jeszcze moment, ale postanawiam wejść. Jestem przecież królową, zawsze mogę rozkazać, by ci ludzie wyszli, kimkolwiek są.

Basen rozciąga się długim prostokątem od miejsca, w którym stoję, aż na drugą stronę sali. Chmura ciepła i wilgoci unosi się w powietrzu. Głosy, które słyszałam przed chwilą, dochodzą z przeciwnej strony basenu. Zrzucam wilgotne szaty i zanurzam stopy w rozgrzewającej wodzie. Przerywam, słysząc niski śmiech. Nagle rozpoznaję, do kogo należy – to Magiano. Wspominał mi, że będzie w łaźniach.

Jest odwrócony do mnie plecami i ciężko go zobaczyć przez ciepłą mgłę, ale to na pewno on. Jego brązowe plecy są nagie i gładkie, jego mięśnie lśnią, warkocze zebrał w węzeł wysoko na głowie. Opiera się swobodnie o brzeg basenu. Na kamieniach nieopodal stoi służąca, ta sama, z którą widziałam go pod pałacem. Dziewczyna klęka, jej włosy opadają przez jedno ramię. Uśmiecha się nieśmiało, podając mu kieliszek grzanego wina.

„Ach – odzywają się głosy, mieszając mi w głowie. – A ty myślałaś, że on jest twoją zabawką”.

Czuję w sobie kolejny przyływ goryczy. Moje iluzje tkają przede mną następną scenę. Służąca, już bez ubrań, kąpie się z Magiano, woda lśni na jej

skórze, on wodzi dłońmi po liniach jej ciała. Złudzenie. Zamykam oczy, robię głęboki wdech i liczę w myślach, starając się oczyścić umysł. Wymaga to dużo więcej wysiłku niż kiedyś. Czuję nagłą potrzebę, by wyjść z basenu, założyć ubrania i biec do swoich komnat, zostawiając tych dwoje samych sobie. Niech robią, co chcą. Ale czuję też przemożną chęć skrzywdzenia dziewczyny. Mam jednak jeszcze godność. „Jesteś królową Kenettry. Nikt nie powinien cię zmuszać do wyjścia”. Więc zamiast tego unoszę podbródek i ruszam przez wodę, zanurzając się w ciepło.

Słyszając, że się zbliżam, dziewczyna zerka w moim kierunku. Gdy mnie poznaje, zamiera. Wiem, że natychmiast patrzy na pokrytą bliznami część mojej twarzy. Bije od niej lęk i muszę powstrzymać moje pragnienie, by przestraszyć ją jeszcze bardziej, drażniąc ją moją mocą. Zamiast tego uśmiecham się. Ta skacze na równe nogi i kłania się nisko.

– Wasza Wysokość – woła.

Na te słowa Magiano odwraca się lekko w moim kierunku. Zdaję sobie sprawę, że musiał wyczuć moją energię od razu, jak tylko weszłam do sali. Musiał wiedzieć, że tu jestem, ale udaje zaskoczonego.

– Wasza Wysokość – mówi, naśladując służącą. – Przepraszam, nie słyszałem, jak wchodziłaś.

Gestem odprawiam dziewczynę. Nie trzeba jej dalszej zachęty. Ucieka w stronę najbliższych drzwi, nie ważąc pożegnać się z Magiano.

Złodziej patrzy, jak odchodzi, a następnie odwraca się do mnie. Wiedzie wzrokiem od mojej twarzy po wodę obmywającą moje nagie ramiona.

– Czy życzysz sobie kąpać się sama, Wasza Wysokość? – pyta. Odwraca się, jakby chciał wyjść i wynurza się przy tym do połowy. Woda spływa po napiętych mięśniach jego brzucha.

Nigdy wcześniej nie widziałam go rozebranego. Moje policzki zalewa gorący rumieniec. Po raz pierwszy też widzę jego skazę w pełni odsłoniętą. To ciemnoczerwona plama biegnąca wzdłuż jego boku, gdzie kapłani ze Słonecznych Krain próbowali wyciąć jego znamię. Pamiętam tę starą bliznę, odkąd zobaczyłam ją tej nocy, gdy siedzieliśmy przy ognisku, a Violetta wciąż była ze mną. Przypominam sobie usta Magiano na moich i trzaskanie płomieni pośród otaczającej nas ciszy.

– Zostań – odpowiadam. – Przyda mi się jakieś towarzystwo.

Magiano uśmiecha się, ale w jego oczach widać zmęczenie.

– Po prostu „jakieś” towarzystwo? – droczy się. – Czy moje?

Kręcę głową, starając się powstrzymać uśmiech. Przesuwamy się w stronę brzegu basenu.

– Cóż – mówię – jesteś zdecydowanie lepszym towarzystwem niż Teren.

– A jak się ma nasz ulubiony szaleniec?

– On... nie regeneruje się już tak, jak dawniej. Ma na nadgarstkach otarcia, które wciąż krwawią.

Na te słowa Magiano zmienia swoje beztroskie obejście.

– Jesteś pewna?

– Sama widziałam.

Milczy, choć wiem, że myślimy o tym samym. O prognozie Raffaele’a dla nas wszystkich.

– A jak ty się miewasz ostatnio? – pyta cicho. – Jak twoje złudzenia?

Szepty w mojej głowie mamrocą między sobą. „Nie jesteśmy słabością, Adelino. Jesteśmy twoją siłą. Nie powinnaś tak się nam opierać”. Odwracam wzrok i próbuję skupić się na opływającej nas wodzie.

– W porządku – odpowiadam. – Wypłyniemy do Tamoury za kilka tygodni i jak zwykle chciałabym, żebyś był u mego boku.

– Inwazja na wielkie imperium Tamoury – mówi. – Już się niecierpliwisz? Nie miałem nawet szansy rozpakować wszystkich moich rzeczy.

Od razu wiem, że jego lekki ton nie jest prawdziwy.

– Nie cieszysz się. Myślałam, że wielki Magiano będzie zaintrygowany całym złotem Słonecznych Krain.

– Jestem zaintrygowany. I, najwyraźniej, ty również. Waham się tylko, kochanie, ponieważ minęło mało czasu, odkąd byliśmy w Dumorze. Tamoura nie jest słabym krajem, nawet po utracie północnych terytoriów. To imperium z trzema królami i silną flotą. Czy twoi ludzie dość wypoczęli, by przypuścić kolejną inwazję?

– Tamoura będzie moim klejnotem koronnym – odpowiadam. Przyglądam mu się z ukosa. – Wciąż żal ci Dumoru za to, co tam zrobiłam?

Uśmiech Magiano w końcu znika i mężczyzna patrzy na mnie poważnie.

– Było mi ich żal, bo stracili swój kraj. Ale nie żal mi tego, jak pogardzali naznaczonymi. Ogień, który jest w tobie, płonie tak jasno, jak gdy cię poznałem. Uczynisz Dumor lepszym miejscem.

– Kiedy tak ci zmiękło serce? – pytam. Dotykam palcami powierzchni wody, robiąc maleńkie zmarszczki. – Poznałam cię jako zatwardziałego złodzieja, który cieszył się z odbierania cudzej własności.

– Okradałem próżnych szlachciców i aroganckie królowe. Pijaków i głupców.

– I brakuje ci tamtego życia?

Magiano milczy. Czuję jego bliskość, ciepło jego skóry nieznacznie ocierającej się o moją.

– Mam tu wszystko, czego mógłbym zapragnąć, Adelino – mówi w końcu. – Dałaś mi bogactwa całego świata, pałac, życie w luksusie. – Przysuwa się bliżej. – Mogę być przy tobie. Czegóż mi więcej trzeba?

Ale coś mu odebrałam. Ma to na końcu języka i słyszę to równie wyraźnie, jakby powiedział to na głos. „Każdy potrzebuje celu, a ja mu go odebrałam. Co może zrobić teraz, kiedy wszystko mu podano?” Nie ma już dreszczyku emocji zdobywcy, ekscytacji pogonią.

Magiano wyciąga z wody rękę i dotyka przez chwilę mojego podbródka. Przechyla go ku gorze, zostawiając kroplę, która spływa po mojej skórze.

– Nie mogę się doczekać, aż zostaniesz królową Słonecznych Krain – mówi, wodząc spojrzeniem po mojej twarzy.

„Co teraz widzisz, Magiano? – zastanawiam się. Kiedy się poznaliśmy byłam odrzucona przez przyjaciół, sprzymierzona z siostrą i zdecydowana, by zemścić się na Osi Inkwizycji. Teraz rządzą Inkwizycją. – Co widzisz, gdy mi się przyglądasz? Tę samą dziewczynę, którą raz pocałowałeś przy trzaskającym ognisku?”

Stopniowo w jego oczach pojawia się dawny, psotny błysk. Drzę, gdy jego usta dotykają mojego ucha. Nie mogę się powstrzymać i myślę o jego zanurzonej połówie. Rumienię się, bo ja też jestem naga poniżej ramion.

– Znalazłem sekretne miejsce – szepcze. Jego ręka odnajduje moją pod wodą i ciągnie mnie za nadgarstek. – Chodź ze mną.

Nie mogę powstrzymać śmiechu.

– Dokąd mnie zabierasz? – mówię niby karcącym głosem.

– Będę błagał o twoje przebaczenie później, Wasza Wysokość – droczy się ze mną, rzucając mi uśmiech.

Prowadzi nas ku przeciwnej ścianie basenu. Tu woda rozdziela się na dwa wąskie przejścia prowadzące do oddzielnych, mniejszych sal. Jedną z nich zamknięto kilka miesięcy temu, ponieważ część wejścia zapadła się do wody, odcinając do niej dostęp. Zbliżając się, myślę, że Magiano zabierze mnie do nadal otwartej prywatnej komnaty po prawej. Nie robi tego, prowadzi nas za to w lewo, do zniszczonego przejścia. Zatrzymujemy się. Prąd wody przed nami jest zaburzony.

– Spójrz. – Magiano rozpościera dłonie w geście udawanego tryumfu. – Naciesz swe oczy tym majestatem.

Marszczę nos.

– Próbujesz mi zaimponować zapadniętym tunelem?

– Żadnej wiary. Ani krzty. – Znów jest dawnym sobą i budzi to w moim sercu rzadką ostatnio radość. – Za mną – mruczy, a następnie nabiera powietrza i nurkuje, chwytając mnie za rękę.

Początkowo się waham. W życiu wciąż jest kilka rzeczy, których się boję. Ogień. Śmierć. Ostatni raz byłam zanurzona w wodzie w kanałach Merroutas, gdzie moje iluzje po raz pierwszy mnie zdradziły. Nie było to najprzyjemniejsze. Gdy stawiam opór, Magiano wynurza się.

– Nie bój się – mówi z półuśmiechem. – Jesteś ze mną.

Zaciska dłoń na moim nadgarstku i ciągnie mnie jeszcze raz, figlarnie. Tym razem czuję się na tyle bezpiecznie, by nabrać powietrza i zrobić to, co mówi.

Ciepła woda pieści moją twarz, a gdy schodzę niżej, świat rozplywa się w rozproszone światło i stłumiony dźwięk. W tym wszystkim miga mi nagie ciało Magiano, sunące niczym balira w stronę zawałonego przejścia. Wtedy widzę, co chciał mi pokazać: przy samym dnie tunel do prywatnej komnaty nie jest całkowicie zablokowany. Zostało tam wąskie wejście, które wygląda na dość szerokie, by zmieścił się w nim człowiek.

Magiano płynie przodem. Jego ruchy wzbudzają chmurę bąbelków. Podążam za nim. Światło w wodzie ciemnieje, czernieje i przez chwilę czuję duszący strach. Co, jeśli weszłam do Zaświatów? Co, jeśli nigdy nie wypłynę? Szepty w mojej głowie kłębią się, szczebiocąc. „Co, jeśli prowadzi cię tam, by cię

utopić?”

Wtedy czuję, jak znajoma dłoń Magiano znów zaciska się na moim nadgarstku, ciągnąc mnie ku górze. Wypływam na powierzchnię i łapię oddech. Odgarniam wodę i mokre włosy z twarzy. Wokół mnie jest komnata oświetlona jedynie przez słaby niebieski blask mchu na ścianach.

Magiano obserwuje mnie, gdy rozglądam się po pomieszczeniu. Obraca się wokół, wskazując na porośnięte fragmenty ścian.

– Niesamowite, prawda? – mówi. – Jak szybko życie znajduje sobie miejsce, gdy nie ma nikogo, kto by mu przeszkodził.

Z zachwytem patrzę na lekko żarzący się mech.

– Co to jest? – pytam. Wyciągam dłoń ku niebieskozielonej roślinności. W dotyku jest miękka jak najlepsze futra.

– Mech wrózek – odpowiada Magiano, podziwiając otoczenie wraz ze mną.
– Dobrze rośnie też w wilgotnych jaskiniach Merroutas. Gdy znajdzie w ścianie szczelinę, w której może się rozwijać, rozrośnie się wszędzie. Będą mieli z nim sporo roboty, kiedy już naprawią przejście i otworzą tę salę. – Posyła mi uśmiech. – Miejmy nadzieję, że nieprędko to nastąpi.

Też się uśmiecham. Blask sprawia, że skóra Magiano jest otoczona niebieską poświatą, co zmiękcza jego rysy. Ocieka wodą. Podchodzę bliżej, nagle bardziej pewna siebie.

– Przypuszczam, że często tu przychodzisz – mówię, drocząc się nieco. – Przeprowadzasz swoje panny i wielbicielki?

Magiano pochmurnieje. Potrząsa przecząco głową.

– Myślisz, że chadzam do łóżka z każdą panną, z którą rozmawiam? – odpowiada i wzrusza ramionami. – Schlebiasz mi, Wasza Wysokość, ale bardzo się mylisz.

– Więc chcesz mi powiedzieć, że sam przychodzisz w to sekretne miejsce?

Przekręca głowę zalotnie.

– Cóż złego w tym, że złodziej od czasu do czasu pragnie chwili dla siebie? – Podchodzi bliżej. Jego oddech ogrzewa moją skórę jak mgła unosząca się nad wodą. – Oczywiście, oto jesteś, więc chyba jednak nie jestem sam.

Moja twarz oblewa się rumieńcem, gdy przypominam sobie o mojej nagiej skórze, nad i pod wodą. Moc we mnie uspokaja się, jak zwykle przy nim,

i czuję, że pragnę jego dotyku. Nachyla się do mnie tak, że nasze usta dzieli ledwie oddech. Trwamy tak, zawieszeni w czasie.

– Czy wciąż pamiętasz ogień? Pod gwiazdami? – pyta nagle, onieśmielony, a ja po raz pierwszy od dawna czuję się niewinna.

– Pamiętam, co robiliśmy – odpowiadam z lekkim uśmiechem.

Magiano parska śmiechem, po czym poważnieje.

– Pytałaś, czy nie brakuje mi mojego dawnego życia – szepcze zachrypniętym głosem. – Wiesz, czego brakuje mi najbardziej? Tamtej nocy.

Ból ściska mi serce w nagłym przypływie smutku.

– A co z dziewczyną, która siedziała wtedy z tobą przy ognisku? Jej też ci brakuje?

– Ona wciąż tu jest – odpowiada. – Dlatego zostałem.

Wtedy znika dystans między nami i jego usta dotykają moich. Wokół nas nie ma nic poza dźwiękiem wody łagodnie obmywającej porośnięte kamienie i bladym lśnieniem mchu. Jego dłonie wodzą po moich plecach, wzdłuż łuku kręgosłupa. Przyciąga mnie bliżej, tak że moje piersi są przyciśnięte do jego ciała. Pocałunki przechodzą z ust na podbródek i coraz niżej, prowadząc w dół mojej szyi. Wzdycham, nie pragnąc niczego bardziej niż nas. Mogłabym zostać w tej chwili na zawsze. Nic wiążąca mnie z Enzo rozmywa się w mojej głowie i na chwilę mogę zapomnieć, że coś nas w ogóle łączy. W dół moich pleców przebiegają ręce Magiano, niechętnie, by przestać. Mój oddech staje się krótki i urywany. Powoli zauważam, że przemieściliśmy się do brzegu basenu i jestem mocno przyciskana do kamiennej ściany. Jedną ręką chwytam mnie za włosy, przyciągając mnie bliżej. Pocałunkami wraca do moich ust, teraz bardziej natarczywie, a ja chętnie się im poddaję. Słyszę jego niski, gardłowy pomruk i przez szalony ułamek sekundy zastanawiam się, czy popchnie nas dalej. Serce mi wali jak młotem.

– Wasza Wysokość – szepcze bez tchu. W jego głos wkrada się nuta rozbawienia. – Wykończysz mnie.

Przyciąga mnie ku sobie tak, że jesteśmy połączeni każdym calem naszych ciał. Opieram się o niego, napawając się rozkoszą ciepłej wody. Nie chcę go pytać, o czym myśli.

Cichy, stłumiony głos dobiega gdzieś z drugiej strony naszej kryjówki. Ignoruję go, podczas gdy Magiano zatapia mnie w kolejnym pocałunku.

Poprzez mgłę moich myśli głos jednak przepływa.

– Wasza Wysokość? Wasza Wysokość!

Woda faluje wokół naszych ciał.

– Wasza Wysokość – ciągnie głos, zbliżając się. Teraz rozpoznaję, że to jeden ze służących dostarczających mi wiadomości. – Pilny list do ciebie.

– Nie ma jej tu – skarży się ktoś inny. – Łaźnie są puste. – Głos wzdycha. – Pewnie podcina gardło jakiemuś biednemu głupcowi.

Te słowa wyrwają mnie z mojej mgły. Odsuwam Magiano w chwili, gdy otwiera oczy. Też zerka na zapadnięte przejście i rzuca mi pytające spojrzenie. Prostuję się i odpowiadam uśmiechem, nie chcąc pokazać, że przejęłam się uwagą sługi. Wypuszczam z siebie powietrze i próbuję uspokoić rumieniec.

– Lepiej idź – szepcze Magiano. Jego słowa rozchodzą się echem po pomieszczeniu. Kiwa głową na zawalony łuk. – Nie chciałbym przeszkadzać w czymś ważnym.

– Magiano, ja... – zaczynam, ale dalsze słowa nie chcą płynąć, a ja przestaję je wypychać. Biorę głęboki oddech i nurkuję. Przepływam przez przestrzeń dzielącą nas od głównego basenu łaźni.

Wypływam na powierzchnię z głośnym pluskiem. Gdzieś z komnaty dobiega mnie okrzyk zaskoczenia. Odgarniając wodę z twarzy, zauważam dwóch posłańców stojących nad brzegiem basenu. Mają wytrzeszczone oczy, wiruje nad nimi strach.

– Tak? – mówię chłodno, unosząc brew.

To wyrwa ich z osłupienia. Równocześnie odskakują i zginają się w niskich ukłonach.

– Wasza Wysokość, ja... – mówi jeden z nich drżącym głosem. To ten, który wyrażał się o mnie z sarkastycznym zdegustowaniem. – Ja- ja- ja... mam nadzieję, że miałaś przyjemną kąpiel. Ja...

Jego słowa zlewają się w bezładny bełkot, gdy Magiano podchodzi do mnie, strząsając wodę z włosów. Gdyby go tu nie było, mogłabym sobie pozwolić na ukaranie tego posłańca za tak nierozważne słowa na mój temat. Szepty drżą, uradowane strachem bijącym od mężczyzny, ale odtrącam je. Tym razem ma szczęście.

– Wspomnieliście o pilnej wiadomości – mówię w końcu, przerywając

rozkojarzenie posłańca. – Co się stało?

Drugi z mężczyzn, niższy i szczuplejszy, podchodzi do wody. Podaje mi zwinięty pergamin. Brnę przez basen i podnoszę jedną rękę ponad wodę, by przejąć wiadomość.

W szkarłatnym wosku na liście wyciśnięty jest królewski herb Tamoury. Łamię pieczęć, rozwijam pergamin i zamieram.

Znam ten charakter pisma. Nikt inny nie stawia liter tak eleganckich, z delikatnymi ozdobnikami. Za mną Magiano podchodzi bliżej i zerka przez moje ramię na wiadomość. Wyszeptuje to, co pierwsze przychodzi mi do głowy.

– To podstęp.

Ale ja zaniemówiłam. Czytam list raz za razem, zastanawiając się, co naprawdę oznacza.

Do Jej Wysokości Królowej Kenettry,

Twoja siostra umiera. Musisz natychmiast przybyć do Tamoury.

Raffaele Laurent Bessette

*Dokąd chcesz pójść, gdy nadejdzie czas?
Co zrobisz, stojąc z sobą twarzą w twarz?
Jak będziesz żyć, wiedząc, co zrobiłaś?
Jak umrzesz, jeśli duszę swą zabiłaś?*

**Fragment monologu z dramatu *Compasia i Eratosthenes*
odgrywanego przez Willema Denbury**

Adelina Amouteru

Intro obieramy kurs na wybrzeże Tamoury. Dziś więc cały pałac wre od świętowania zbliżającej się inwazji.

Długie stoły, uginające się od jedzenia, rozstawione są w całym pałacu, a rozświetlone dziedzińce zapraszają do tańca. Ja siedzę z Sergiem w jednym z ogrodów. W rękę trzymam pergamin od Raffaele'a, którym tak długo się bawiłam, że ledwo mogę go rozczytać. W brzuchu czuję pustkę, jest mi niedobrze. Nie zdążyłam skończyć swojego napoju ziołowego i teraz bez niczego, co by mogło je powstrzymać, szepty nieustannie szmerzą w mojej głowie.

„Violetta jednak jest ze Sztyletami. Z twoimi wrogami. Co za zdrajczyni”.

„Czemu wciąż się nią przejmujesz? Zapomniałaś, jak cię porzuciła?”

„Tak, chciała ci nas odebrać”.

„Lepiej, żeby umarła”.

Krzesło obok mnie jest puste. Magiano wziął swoją lutnię i siedzi teraz na łukowatym wejściu do ogrodu, grając piosenkę, którą dziś skomponował. Wokół zebrał się tłum. Wszyscy są już pijani – chwieją się w tańcu, potykają, śmieją głośno. Kątem oka widzę złudzenie Violetty. Pojawia się umierająca na podłodze, jej krew rozlewa się dookoła kałużą, podczas gdy goście stąpają po jej ciele. Zmuszam się do patrzenia na Magiano, mając nadzieję, że odwróci moją uwagę.

Dziś Magiano wygląda wyjątkowo. Jest odziany w złote i białe jedwabie, a w długich warkoczach przerzuconych przez jedno ramię lśnią błyskotki. Pochyla się i obdarza rozradowany, słuchający go tłum wspaniałym uśmiechem. Od czasu do czasu przerywa i pyta o życzenia. Ludzie wykrzykują tytuły starych ludowych piosenek, klaszczą i wiwatują, gdy zaczyna je grać. Rumienię się, wspominając wodę perlącą się w jego warkoczach, jego gołą skórę przy mnie w naszym sekretnym basenie oświetlonym bladym, niebieskawym blaskiem mchu wrózek. Może on też o tym myśli.

„Ignorowanie nas nic nie zmieni, Adelino. Twoja siostra i tak umrze. I będziesz się z tego cieszyć, prawda?”

Szepty napierają na moją świadomość, aż krzywię się i ściskam skronie dłońmi.

– Wasza Wysokość?

Głos Sergia obok mnie odsyła szepty z powrotem w głąb mojego umysłu. Uspokajam się trochę i patrzę na niego. Odwzajemnia spojrzenie z zaniepokojeniem.

– To nic – mówię. – Myślę o liście Raffaele’a. – Podnoszę pergamin, by Sergio mógł mu się przyjrzeć.

Wydaje z siebie pomruk aprobaty, w gryzając się w nogę pieczonego zająca.

– Może słyszał plotki o waszym rozdzieleniu i chce wykorzystać je przeciw tobie. Możliwe, że Violetty wcale z nim nie ma.

Część mnie wciąż jest poruszona na myśl o Raffaele’u i natychmiast wyobrażam go sobie na pokładzie statku królowej Maeve, otoczonego płomieniami, przykładającego czoło do czoła Enzo, uspokajającego księcia, patrzącego na mnie zrozpaczonymi oczami pełnymi łez i kręcącego głową w desperacji. „Jeśli szukasz sprawiedliwości, Adelino, wybrałaś niewłaściwy sposób”.

– Są w Tamourze – mówię odrobinę zbyt głośno, próbując zagłuszyć szepty. – Bez wątpienia współpracują tam ze Złotą Triadą. Ich władcy muszą myśleć, że użycie mojej siostry sprawi, że będę działać lekkomyślnie.

– Będą próbowali doprowadzić do spotkania – odpowiada Sergio. Przygląda mi się jednak ostrożnie, co nie pasuje do jego śmiałych słów. – Żeby zaskoczyć cię w pojedynkę. Zamiast tego spotkają się z armią.

Dopija z kieliszka resztę wina i widać po nim, że jest mocne. Następnie

robi miejsce na stole przed nami. Wyciąga i rozkłada pomięty pergamin. Ostatnio wszędzie go ze sobą nosił, więc wiem dokładnie, co to jest. To jego plany podboju Tamoury.

– Wynalazłem wszystkie mapy okolic Alamour, do których mogłem dotrzeć. Zobacz: miasto jest otoczone wysokimi murami, ale jeśli uda nam się dostać tu – wskazuje na dziwnie wyrastające klify przy wschodniej ścianie – możemy znaleźć sposób, by się przez nie przebić.

– A jak to zrobimy? – pytam, krzyżując ręce na piersi. – Baliry nie latają tak daleko w głąb łądu, nie przez pustynie Słonecznych Krain. Uduszą się suchym powietrzem.

Gdy mówię te słowa, znam już odpowiedź. Zerkam na Sergia, który uśmiecha się łobuzersko i nalewa do swojego kieliszka wody zamiast wina.

– Chyba znam kogoś, kto załatwi nam niezłą burzę – odpowiada.

Odwzajemniam uśmiech.

– Powinno zadziałać – mówię, pochylając się do przodu, by dokładnie przyjrzeć się wyliczeniom Sergia. Jestem pod wrażeniem tego, jak rozłokował resztę naszych ludzi. – Zaskoczmy mieszkańców Tamoury w ich własnym domu.

Sergio odruchowo przeczesuje wzrokiem tłum świętujących. Podążam za jego spojrzeniem. Wśród zgromadzenia powstaje prowadzące z jednego rogu przejście, wzbudzając wiwaty i okrzyki. Pojawił się gwóźdź programu.

– Nie tylko ich zaskoczmy – odpowiada Sergio. – Ale pokonamy tak, że ta ich Złota Triada będzie szorować u ciebie marmurowe podłogi.

Przerywamy rozmowę, gdy procesja wychodzi na puste miejsce przed nami. Prowadzi ją dwóch młodych Inkwizytorów, którzy radośnie wypychają naprzód kilkoro ludzi ze związanymi rękami. Potykają się i przewracają, po czym kucają przede mną w czymś na kształt ukłonu. Tłum wokół wiwatuje. Wino wylewa się z czar.

– Wasza Wysokość! – woła do mnie jeden z Inkwizytorów. Jego włosy lśnią w świetle, ukazując szkarłatny poblask pośród czerni. – Znaleźliśmy tych czworo na ulicy i przyprowadziliśmy ich do ciebie. Słyszałem, jak któreś z nich użyło słowa *malfetto*. Jedno z nich chciało wyglądać jak my, przyprowadzając sobie sztuczne skazy.

Na te słowa tłum – wszyscy naznaczeni – zaczyna wykrzykiwać

przekleństwa do ludzi związanych na ziemi. Próbuję lepiej im się przyjrzeć. Pierwszy to starzec, dalej podstarzała kobieta. Następnie chłopak, który ledwo co przestał być dzieckiem, oraz dziewczyna, po której widać, że jest świeżo po ślubie, bo na jednym palcu wciąż ma dwie obrączki. To ona miała fałszywe skazy – kolory na jej włosach i twarzy są niewyraźne w miejscach, gdzie musiała je rozmazać dłoń Inkwizytora.

– Spalić ich wszystkich! – krzyczy ktoś z tłumu. Spotyka się to z gromkim wiwatem.

– Zabawmy się! – woła kolejny.

Jestem ich królową. Królową *malfetto*, zniekształconych, naznaczonych. Daję im to, czego chcą, a oni są mi wierni. „Ja też tego chcę”. Spoglądam w dół na więźniów trzęsących się na ziemi. Zatrzymuję się na najmłodszym, chłopcu. Patrzy na mnie pustymi oczyma. Tuż obok starzec unosi poznaczoną łzami twarz na dość długo, bym zobaczyła jego oślepiającą nienawiść. Wiem, że jestem dla niego „królową demonów”.

Szepty w mojej głowie narastają, zmieniając się w głucho dudnienie. Pochyliłam głowę i zamykam oko, na próżno próbując się od nich odciąć. Innej nocy byłabym bardziej bezwzględna – przez ostatni rok skazywałam więźniów na egzekucje na miejscu, więc nie byłoby to nic nowego. Dziś jednak serce mam ciężkie od wiadomości Raffaele’a. Wciąż mam w myślach wizje Violetty.

Jedno spojrzenie w stronę Magiano wystarcza. Wykonuje najdelikatniejszy, przeczący ruch głową i wracają do mnie jego słowa, jakby szeptał mi do ucha. Być może używa mojej mocy. „Daj się ludziom trochę pokochać, mi Adelinetta”.

– Wypuścić ich. – Słyszę swój głos. Pocieram skronie. – I kontynuować świętowanie.

Żarłoczne okrzyki tłumu milkną, gdy ludzie zaczynają rozumieć, co powiedziałam. Więźniowie gapią się na mnie w zdumionej ciszy, tak samo jak Inkwizytorzy.

– Czy nie wyraziłam się jasno? – wołam. Mój głos odbija się echem. W kątach czai się mrok, a powietrze przeszywa przenikliwy krzyk. Przerazony szmer rozchodzi się po tłumie, który odsuwa się od zbliżającej się ciemności. Moi żołnierze rzucają się do roboty, rozwiązując sznury na rękach więźniów i zmuszając ich, by padli na kolana w podziękowaniu. Chwieją się,

zdezorientowani. Przyglądam się im i zastanawiam, jak moja siostra potrafi wpływać na moje decyzje nawet wtedy, gdy nie ma jej w pobliżu.

– Precz mi z oczu – pry cham na klęczących więźniów. – Zanim zmienię zdanie.

Nie trzeba im dwa razy powtarzać. Dziewczyna pierwsza staje na nogi i pomaga starcowi, później kobiecie. Chłopak ociąga się najdłużej, zdziwiony wyrazem mojej twarzy, zanim podąży za resztą. Oczy tłumu zwracają się ku nim, a muzykanci próbują wrócić do porzuconych piosenek. Pojedyncze głosy zaczynają śpiewać, przerywając niezręczną ciszę.

Patrzę w górę na łuk, ale Magiano już tam nie ma.

Jego nieobecność przecina wzrastający we mnie przypływ ciemności i zostawia mnie wycieńzoną. W tej chwili pragnę tylko uciec stąd i go znaleźć. Otaczam się iluzją niewidzialności, podczas gdy tłum próbuje wrócić do świętowania. Tylko Sergio zauważa, że zniknęłam, ale nie próbuje mnie zatrzymać.

Idę i z odrazą kręcę głową. Całe to rozmyślanie o Violetcie sprawiło, że zmiękłam.

Z ogrodu wchodzę w ciemny korytarz. Tu też są tłumy nowej arystokracji, naznaczonych, którym nadałam tytuły, odebrawszy je ich nienaznaczonym panom. Przeciskam się między nimi. Jedna arystokratka rozlewa wino, gdy ją szturcham. Idę w dół korytarzem, aż docieram do krętej klatki schodowej strzeżonej przez Inkwizytorów. Udaję się na puste piętro. Nareszcie spokój.

Zatrzymuję się i opieram głowę o ścianę. Szepty kłębią się dookoła, a ich furia wzmaga moje zawroty głowy. Próbuję złapać równowagę.

– Magiano! – wołam, zastanawiając się, czy jest w pobliżu, ale mój głos tylko odbija się echem od ścian.

„Nie powinnaś była puszczać ich wolno” – mówią szepty. One jedne zawsze mi odpowiedzą.

– Dlaczego? – pytam przez zaciśnięte zęby.

„Ci nieszkodliwi stają się z wiekiem zwiastunami gniewu. Sama wiesz to najlepiej, głupia”.

– Starsza para i dwoje dzieci – mruczę kpiąco. – Nie mogą mnie skrzywdzić.

Zamykam oko i w ciemności szepty wyrywają się naprzód, połyskując kłami w uśmiechach.

„O? Jakaś ty arogancka, mała wilczyco. – Użycie mojego starego przezwiska roznieca mój gniew, a szepty w odpowiedzi biją brawo z radości. – Tak. To cię rozwściecza, czyż nie? Jesteś arogancka, królowo. Ależ spójrz – chłopiec już po ciebie wrócił”.

Otwieram oko i rozglądam się dookoła. W korytarzu przede mną stoi chłopak o poważnym spojrzeniu. Przygląda mi się bez słowa.

Znów pałam gniewem, a cienie iluzji migają na granicy mojej świadomości.
– Powiedziałam ci, żebyś się wynosił.

Chłopiec nie odpowiada. Zamiast tego robi krok w moim kierunku. Czy z jego oczu spływają krwawe łzy? „Krwawa gorączka”. Złość zamienia się w niepewność. Wtedy chłopak wydobywa z siebie wrzask i rzuca się na mnie z nożem.

Krzyczę, padam do tyłu i instynktownie zasłaniam twarz rękoma. Przez płataninę myśli widzę, jak chłopak znika. Na jego miejscu pojawia się ogromny potwór. Czarne wrzody pokrywają jego garbate plecy, a długie pazury stukają o podłogę. Odwraca się do mnie gwałtownie. Kły rozciągają mu się dookoła głowy. Wcielenie moich szeptów.

„Cóż to, Wasza Wysokość? Boisz się własnego pałacu?”

Szarżuje na mnie z wyciągniętymi rękoma i rozwartą paszczą. Jest złudzeniem, tylko złudzeniem. Tak naprawdę go nie ma. List Raffaele’a zaburzył moją energię. Rozproszył mnie i znów straciłam kontrolę. To wszystko. Jeśli będę stać bez ruchu, potwór zniknie w tumanie kurzu, nim mnie dosięgnie. Nie może mnie skrzywdzić.

Ale nie potrafię się powstrzymać. Jestem w niebezpieczeństwie. Muszę biec. Biegnę więc, a potwór mnie ściga. Jego pazury rozrywają kamienne posadzki. Na plecach czuję jego gorący oddech. Korytarz przede mną ciągnie się w nieskończoność jak otwarta paszcza, a gdy mrugam, ze ścian wyrywają się ręce i próbują mnie pochwycić.

„Obudź się – krzyczę do siebie w biegu. – Obudź się. Obudź!”

Potykam się. Próbuję ustać, ale padam na kolana. Bestia dosięga mnie i patrzę na nią z przerażeniem.

Ale to już nie jest potwór. Widzę twarz mojego ojca wykrzywioną

w wyrazie wściekłości. Łapie mnie za nadgarstek i szarpie do przodu, ciągnąc mnie po podłodze.

– Gdzie schowałaś siostrę, mi Adelinetta? – pyta swoim upiornym cichym głosem. Próbuje się wyrwać. – Co z nią zrobiłaś?

„Zostawiła mnie. To nie moja wina. Porzuciła mnie z własnej woli”.

– Czym zawiniłem, że skończyłem z taką córką jak ty? – Mój ojciec kręci głową. Wychodzimy za róg wprost do przepastnej kuchni naszego dawnego, rodzinnego domu. Tu ojciec bierze z blatu nóż rzeźnicki.

„Nie, proszę, nie”.

– Otwierasz usta i wylewają się kłamstwa. Od kogo się tego nauczyłaś, co, Adelino? Od jednego z naszych chłopców stajennych? Czy już się taka urodziłaś?

– Przepraszam. – Łzy spływają mi po policzkach. – Przepraszam. Nie kłamię. Nie wiem, gdzie jest Violetta...

„Wiem, że nie jestem dzieckiem uwieczonym we własnym domu. Jestem w estenzjańskim pałacu i jestem królową. Chcę wrócić do świętowania. Dlaczego nie mogę się obudzić?”

Ojciec patrzy na mnie z pogardą. Szarpie za moje ramię i ciska moją dłoń o podłogę. Płaczę tak mocno, że prawie się duszę. Ustawia nóż nad moim nadgarstkiem, po czym unosi go wysoko nad głowę. Zaciskam powieki i czekam na uderzenie.

„Proszę, pozwólcie mi się teraz obudzić” – błagam.

Szepty chichoczą, słysząc tę prośbę.

„Jak sobie życzysz, Wasza Wysokość”.

– Wasza Wysokość? Adelino.

Dłoń przytrzymująca moją rękę niespodziewanie rozluźnia uścisk. Podnoszę wzrok i widzę, że należy do Magiano. Kuchnia zniknęła, znów leżę na podłodze pałacowego korytarza. Nie przestaję płakać, a Magiano przyciąga mnie do siebie. Choć wygląda na zaniepokojonego, to chyba mu ulżyło, że w końcu dało się ze mną nawiązać kontakt wzrokowy. Wtulam się w niego i trzymam się go z całych sił. Moje ciało się trzęsie.

– W jaki sposób zawsze znajdujesz najgorszy korytarz, żeby się położyć? – pyta Magiano, trochę się drocząc. Przysuwa twarz do mojego ucha i cicho

powtarza coś, co ledwo rozumiem, raz za razem, aż szepty w mojej głowie rozplývają się w cień.

– Nic mi nie jest – mówię w końcu, kołysząc się w jego ramionach.

Odsuwa się na tyle, by zmierzyć mnie wzrokiem.

– Jeszcze kilka chwil temu coś ci było.

Wstrząsa mną dreszcz, gdy nabieram powietrza. Ocieram dłonią twarz.

– Skąd właściwie się tu wzięłaś? Słyszałaś, jak cię wołałam? Czy to przez to, co zaszło na zewnątrz?

Magiano mruga.

– Wołałaś mnie? – mówi i potrząsa głową. Ściąga usta w cieką linię. – Miałem nadzieję, że pójdziesz mnie szukać.

Przyglądam mu się, próbując poznać, czy wciąż się ze mną droczy, ale wydaje się poważny. Dopiero wtedy zauważam, że za nim stoją Inkwizytorzy. Jest z nim cały patrol, szukali mnie.

Nagle czuję się wyczerpana do szpiku kości. Magiano widzi, jak opadam z sił, i obejmuje mnie ramieniem. Podnosi mnie bez wysiłku. Pozwalam mu na to. Mówi coś do Inkwizytorów i zaczynają się rozchodzić. Wtedy zamykam oko, szczęśliwa, że Magiano zanieś mnie do moich komnat.

Zapasy:

*czarny
chleb
na 2
dni*

*suszone
mięso
na 2
dni*

*woda
na 6
dni*

Zmarnowane:

*chleb
na 12
dni,
zepsuty*

*woda
na 12
dni,
niezdatna
do picia*

Z pamiętnika nieznanego żołnierza z bitwy o Cordonę

Adelina Amouteru

Cale szczęście następnego dnia pod czystym błękitem nieba obieramy kurs na Tamourę.

Tygodnie na morzu zmuszą mnie, bym skupiła się na naszej nowej misji i zapomniała o tym, jak straciłam kontrolę nad swoimi iluzjami zeszłej nocy. Magiano też więcej o tym nie wspomina. Zajmujemy się swoimi sprawami, jakby wszystko było w porządku; mamy narady z Sergio, tak jakby nikt nie pamiętał o tym zajściu. Wiem jednak, że wieść o nim rozeszła się między moimi Inkwizytorami. Od czasu do czasu widzę, jak rozmawiają między sobą w ukryciu, rzucając mi ostrożne spojrzenia.

„Nasza królowa popada w szal” – muszą mówić.

Czasami nie wiem, czy to nie szaleństwo podsuwa mi te obrazy, by zburzyć moją pewność siebie. Staram się jednak je ignorować, jak zwykle. Co z tego, jeśli jestem szalona? Mam sto okrętów. Dwadzieścia tysięcy żołnierzy. Mam moje Róże przy boku. Jestem królową.

Moja nowa flaga jest oczywiście srebrno-biała. Na środku widnieje czarny, stylizowany symbol wilka otoczonego płomieniami. Było mi pisane umrzeć w ogniu, ale nie umarłam – i chcę sobie o tym przypominać za każdym razem, gdy spojrzę na ten znak. Z każdym dniem na morzu srebrno-białe flagi coraz bardziej odcinają się od głębokiej, dziwnej szarości oceanu, niczym stado ptaków szukających nowych terenów lęgowych. Pierwszy tydzień zlewa się z drugim, a potem z trzecim, przy spowalniającym nas stęchłym wietrze i wodospadach Laetesa, które trzeba omijać.

Pod koniec trzeciego tygodnia stoję na pokładzie okrętu i patrzę na morze statków za nami. Na każdym powiewają moje proporce. Uśmiecham się na ten widok. Koszmar w koszmarze znów mnie nawiedził zeszłej nocy, z tą różnicą, że raz za razem budziłam się w swojej kajucie. Z ulgą patrzę na armię, która odwraca moją uwagę od tego wspomnienia.

– Zbliżamy się do wybrzeży Tamoury – mówi Sergio, stając obok mnie. Tego ranka ma na sobie pełną zbroję, z nożami przypiętymi na piersi i sztyletami skrzyżowanymi na plecach; rękojeści wystają nawet z jego butów. Włosy ma odgarnięte, przygładzone do tyłu i wygląda na niecierpliwego i skorego do walki. – Chcesz, bym rozkazał zmianę proporców?

Przytakuję.

– Zrób to.

Też jestem ubrana na wojnę. Moje szaty zastąpiła zbroja, a włosy mam związane w ciasne warkocze w kenetrańskim stylu. Porzuciłam tamurańskie zawoje. Kusiło mnie przylecieć nad Alamour, wyglądając jak Tamuranka, ale chcę, żeby wiedzieli, jaki naród do nich przybywa.

– Jak sobie życzysz, Wasza Wysokość – odpowiada Sergio.

Przyglądam mu się. Między jego brwiami uformowała się głęboka zmarszczka. „Czyżby też myślał o Violetcie?”

– Tym razem nam się uda – mówię. „Podbić Tamourę. I odnaleźć moją siostrę”.

– Uda się – powtarza. Kłania mi się skinieniem głowy, jego twarz jest pozbawiona wyrazu.

Niebo nad nami, niepokojąco błękitne, gdy opuszczaliśmy Kenettrę, teraz jest groźnie szare. Czarne chmury pasmami pokrywają horyzont przed nami. Sergio szczerzej okrywa się płaszczem, wzrok z wyszkoloną koncentracją skupia na nadchodzącym sztormie. Pracował nad tą burzą, odkąd wypłynęliśmy w morze, a teraz jest ona na tyle silna, że czuję, jak elektryczność w powietrzu szczypie mnie po rękach.

– Czarne morze – mruczy Sergio, wskazując gestem ciemną wodę. – Zły znak.

– Wasza Wysokość! – Głos Magiano dobiega nas z bocianiego gniazda. Oboje patrzymy w górę. – Widać ląd!

Unosi rękę nad platformą, pokazując na horyzont, a gdy patrzę we wskazanym kierunku, dostrzegam linię szarego lądu wyłaniającą się spod ciemnego nieba. Nawet z daleka widać niewyraźny zarys wysokiego muru, wzmocnionego z jednej strony przez nic innego jak stromą ścianę klifu.

Moment później Magiano ląduje obok nas. Nawet nie zauważyłam, jak schodził po grotmaszcie.

– Oto Alamour, kochana – mówi, wskazując na klif i ścianę.

Moje wojska ostatnio były w Tamourze, by podbić jej północno-zachodnie tereny. Teraz postawię stopę w jej stolicy. Grzmot przetacza się po oceanie, a światło błyskawic rozjaśnia obłoki. Otaczam się ramionami i przechodzi mnie dreszcz. Moja matka opowiadała mi historie o tym miejscu, z którego pochodzili moi przodkowie, i o tym, jak wiele razy bezskutecznie próbowano

sforsować te mury.

Ale ja będę inna.

Gdyby Violetta tu była, drżałaby na dźwięk grzmotu. Czy to właśnie robi gdzieś w Tamourze?

Sergio opiera dłoń na rękojeści miecza.

– Nie słyszałem ich trąb sygnałowych. Ale jeśli jeszcze nas nie zauważyli, to zrobią to wkrótce. Połowa naszej floty wpłynie do ich zachodniej zatoki. – Rysuje w powietrzu niewidzialny plan, wskazując dwie zatoki i klify na północnej granicy miasta. – Zachód to ich główny port, ciężko do niego wpłynąć przez zwężony próg. Łatwiej dostać się od wschodu, ale pełno tam ostrych skał. Tamtędy wpłynie – razem z nami – druga połowa floty. Dostaniemy się tam, ale nie możemy zacumować. Przywołamy więc nasze baliry. – Sergio przerywa i patrzy na mnie. – Mam nadzieję, że jesteś wypoczęta, bo będziemy potrzebować, żebyś przywołała dla nas jedną wielką iluzję niewidzialności.

Potakuję. Nawet jeśli Tamuranie widzą teraz nasze statki, nie spodziewają się, że wszystkie rozplyną się w powietrzu. Niewidzialność, mimo moich zdolności, wciąż jest najtrudniejszą z iluzji – zniknięcie w mieście zwykle wymaga ogromnej koncentracji: pokrywam swój wygląd tym, co jest dookoła, cały czas się poruszając. Ale tu, na otwartym morzu, muszę tylko tkać iluzję powtarzających się fal i nieba przed naszymi okrętami. Nawet jeśli zrobię kilka błędów, Tamuranie będą patrzeć z daleka. Łatwo będzie ich oszukać. Jeśli uda mi się okryć iluzją całą flotę, nie będą wiedzieć, gdzie jesteśmy, póki się do nich nie dobierzemy.

– Czy baliry są gotowe? – pytam, podchodząc bliżej relingu, by spojrzeć w dół na ocean.

Sergio przytakuje.

– Są gotowe. – W jego głosie słyszę jednak niepewność, więc mu się przyglądam. Widząc moją minę, potrząsa głową. – Baliry całą noc były niespokojne. Nie jestem ekspertem od ich zachowań, ale niektórzy z załogi mówili mi, że wydają się chore. Prawdopodobnie to coś w wodzie.

– Zawsze wiedziałem, że ryby z tej cieśniny dziwnie smakują – docina Magiano, ale nie do końca brzmi to jak żart. Studiuję baliry, które płynąc, muskają powierzchnię wody. Nie umiem powiedzieć, czy są zdrowe, ale

słowa Sergia mnie przerażają.

– Czy będą dość silne, by przenieść nas przez wschodnią zatokę? – pytam, gdy jedna z nich przebija fale z niepokojącym krzykiem.

Sergio krzyżuje ręce na piersi.

– Powiedzieli, że baliry uleczą dość długo, by przenieść nas przez ścianę. Nie wiem jednak, czy poradzą sobie z dłuższą bitwą.

– Czyli trzeba to załatwić szybko i gładko – mówi Magiano.

– Przede wszystkim, tak.

Magiano przygląda mi się z uniesioną brwią. Nie mówi tego, ale wiem, że chciałby mieć wśród nas kogoś takiego jak Gemma. Może kiedyś była taka możliwość, ale Gemma nie żyje. „I tak cię nienawidziła” – dodają szepty. Postanawiam wyzbyć się emocji, zanim pozwalam sobie o niej dalej myśleć. Sztylety będą czekać na nas razem z tamurańską armią. Wyobrazenie sobie ich na kolanach daje mi jakieś poczucie satysfakcji. „Nareszcie” – wzdychają szepty.

Jednocześnie wszystkie nasze białe-srebrne proporce zmieniają się na czarne, które zlewają się z ciemniejącym niebem. Dźwięk naszych bębnow wojennych niesie się po morzu rytmicznym echem. Wybrzeże Tamoury się zbliża i widzę już wieże stolicy. Statki zgromadziły się w porcie, część z nich ściśnięta w wąskim wejściu, gotowe nas zatrzymać. Ale burza Sergio już zaczęła działać. Ocean rozbryzguje się o kamienie portu, śląc białą pianę wysoko w górę i chwiejąc tamurańską flotą.

Fale uderzają też z impetem w nasze statki; jedna trafia w bok mojego i przechył sprawia, że na oślep próbuję złapać reling. Udaje mi się znaleźć bezpieczny punkt zaczepienia. Za mną Magiano skacze akrobatycznie na brzeg żagla i podciąga się na nim w mgnieniu oka. Wykonuje piruet na drabinę, która prowadzi w górę grotmasztu.

– Przyda ci się lepszy widok – krzyczy. – Zechcesz dołączyć?

Ma rację. Chwytam go za rękę, a on wciąga mnie na pierwszy stopień drabiny. Okręt chwieje się, a ja powoli wspinam się na górę. Czerń zasnuła już prawie całe niebo, pozostawiając linię błękitu jedynie nad stolicą otoczoną kotłującymi się chmurami. Deszcz zaczyna bić wielkimi kroplami. Wstrząsa nami grzmot. Stąd widzę całe tamurańskie wybrzeże – mniejszą zatokę z jednej strony miasta, z drugiej szerszą, do której podpływamy teraz niebezpiecznie

blisko. Rozdziawia przed nami paszczę z kamieniami ostrymi jak zęby wyłaniających się z morza potworów. Tuż za nimi jest linia wrogich okrętów, każdy odwrócony w naszą stronę i gotowy do walki. Gdy się im przyglądamy, nagle widać, jak wybucha ogień armatni. Strzał ostrzegawczy.

Napawam się widokiem morza za sobą. Moje kenetrańskie okręty czekają na nasz rozkaz.

Magiano uśmiecha się do mnie swoim perfekcyjnym, przekrzywionym uśmiechem.

– Zaczynamy, Biała Wilczyco?

Odwracam się znów do większej zatoki i tamurańskich statków, unoszę ręce i przyciągam energię. Szepty w mej głowie budzą się, zachwycone wolnością, a moc wokół mnie układa się w lśniącą sieć nici. Wewnątrz mnie jest ciemność i to ta ciemność sięga, szukając strachu w sercach wrogich żołnierzy oraz niepewności w tych z mojej własnej floty. Rośnie we mnie, aż nie mogę jej dłużej powstrzymać.

Więc puszczam ją – i tkam.

Chmury nad naszymi statkami lśnią bladym błękitem. Wtem z wody wyłania się widmowy stwór, postać z czarnego dymu, która zmienia się w ducha białego wilka, każdy z jego kłów jest tak wielki jak okręt, jego oczy żarzą się czerwienią pośród burzy. Unosi się nad naszą flotą z wzrokiem skupionym na tamurańskich statkach. Wydaje z siebie ryk w momencie, gdy kolejny piorun rozdziera niebo.

Tamurańska flota wypuszcza pełną salwę w naszą stronę – ale uśmiecham się, bo czuję nagły wzrost przerażenia w sercach ich żołnierzy. Według nich, patrzą w oczy demonowi.

Zerkam na Magiano.

– Gotów? – pytam.

Mruga. Ulewa przemoczyła nas oboje i woda skapuje z wysokiego wężła jego warkoczy.

– Zawsze gotów na ciebie, kochana.

Mimowolnie trochę się rumienię i odwracam się od niego, zanim to zauważy. Następnie przestaję się koncentrować na swojej iluzji. Magiano sięga teraz swoją energią; przejmuje ode mnie sylwetkę białego wilka i gdy ją podtrzymuje, ja rozpościeram ogromną zasłonę niewidzialności przed naszą

flotą, zmieniając ją w obraz czarnego oceanu i burzowych chmur. Znikamy im z oczu w kłębiących się falach.

Tamurańska flota wciąż strzela z armat, ale teraz da się zauważyć, że robią to na oślep, celując w miejsce poprzedniego ataku. Jesteśmy na tyle blisko wejścia do portu, że widzę ich żołnierzy biegnących po pokładach statków z zawojami na głowach, przemoczonymi deszczem. Moje serce bije szybciej z podniecenia na ten widok. „Przyszłam po was wszystkich”.

„Przyszłam po moją siostrę”.

Dużo niżej dźwięczy głos Sergia:

– Ognia!

Nasze armaty strzelają równocześnie. Kule rozdzierają boki tamurańskich okrętów, odległy dym i krzyki wypełniają powietrze. Odpowiadają ogniem, ale nadal nas nie widzą. Nasze statki dotarły do wejścia do zatoki, wciąż niewidzialne. Sergio prowadzi nas, ledwo omijając wyszczerbione skały po obu stronach.

Magiano nagle łapie mnie za nadgarstek i ściąga mnie niżej w bocianim gnieździe. Odruchowo uchylam się wraz z nim. Natychmiast zauważam, co przyciągnęło jego uwagę – baliry w srebrnych zbrojach lecące w naszym kierunku. Chwilę mi zajmuje rozpoznanie jednego z jeźdźców i udaje mi się tylko dzięki płomieniom, które w nas rzuca.

Enzo.

„Sztylety tu są”.

Nasz porzecz na moment zajmuje się ogniem, zanim gasi go kolejny rozbryzg ogromnej fali. Błysk płomieni jednak chwilowo odkrył naszą pozycję i tamurańskie armaty zwróciły się w naszym kierunku. Puszczają salwę prosto na nas.

Rzuca mną do Magiano, gdy jedna z kul rozrywa nam burtę. Moja koncentracja słabnie i iluzja migocze na tyle, by ukazać nasze statki, duchy płynące przez sztorm, zanim zakrywam je z powrotem. Przed nami Enzo spuszcza kolejny deszcz ognia. Tym razem trafia w okręt za nami i jego przednie żagle stają w płomieniach.

Inne wrogie baliry zsyłają na nas grad strzał. Zaciskam zęby i wtulam się w Magiano, żeby było nam cieplej w bocianim gnieździe, i słucham, jak przecinają powietrze. Nasz statek i dwa kolejne przedostały się do wnętrza

zatoki, ale wciąż nie poruszamy się dość szybko, by odeprzeć czekającą na nas tamurańską flotę. Więż z Enzo ciągnie mocniej za moje serce i czuję, jak po mnie sięga. Instynktownie go wołam. Wie dokładnie, gdzie jestem. Nawet teraz widzę, jak zawraca, oddzielając się od reszty, ścigając mnie.

„Wygnyany księżę”.

– Muszę latać – mruczę do Magiano, podnosząc się na nogi. – Musimy być w powietrzu.

Gdy tylko wypowiadam te słowa, trafia w nas podmuch wiatru. Jego odpowiedź ginie, gdy łapie mnie w talii i przyciska nas do ściany bocianiego gniazda, osłaniając nasze twarze przed uderzeniem. Wiatr jest tak silny, że mało nie podrywa nas w górę. Tylko Magiano kurczowo trzymający się gniazda powstrzymuje zdmuchnięcie nas wprost do oceanu. W tej samej chwili w okręt za nami trafia fala o wiele silniejsza niż te sztormowe.

– Widzę Wicher! – krzyczy do mnie Magiano. Gdy unoszę głowę, pokazuje na balirę, która mija nas na tyle blisko, że widzę miedziano-blond loki ciągnące się za jej jeźdźcem. Lucent ma kogoś ze sobą i jest przygarbiona, jakby z wyczerpania. Nie powstrzymuje jej to jednak przed spojrzeniem w naszą stronę. Gdy to robi, uderza w nas kolejny podmuch.

Jego siła zwała mnie z nóg. Upadam, kiedy kolejna fala bije naszą burtę, po czym staję prosto i staram się pozbyć wody z oczu. Magiano znów chwytam mnie za rękę i świat staje się trochę bardziej przejrzysty. Popis Lucent zupełnie zburzył moją koncentrację i zasłona niewidzialności znikła całkowicie, pozostawiając moje okręty na widoku. Odsuwam na bok swoją frustrację, ponownie sięgam po nici i tkam.

Stopniowo statki znowu znikają w sztormie. W oddali tamurańscy jeźdźcy kierują się na naszą drugą flotę, która zbliża się do zachodniego krańca stolicy. Niewidzialność zmyliła linię tamurańskich okrętów broniących głównej zatoki i widzimy, jak kilka naszych przedostaje się dalej, strzelając z armat we wrażliwe boki najbliższych wrogich statków.

Magiano prowadzi nas do jednej z burt. Macha jak szalony na jedną z naszych balir.

– Nasza! – krzyczy do dosiadającego jej żołnierza.

Zwierzę zwraca się do nas. Leci coraz niżej, aż daje nura pod powierzchnię wody z ogromnym pluskiem. Fala chwieje nami. Magiano wdrapuje się

na reling gniazda i łapie równowagę. Podążam za nim. Gdy balira płynie tuż obok statku, zeskakujemy wprost na jej grzbiet. Poprzedni jeździec zsiada, nurkuje i wdrapuje się po kadłubie.

Magiano przyciąga mnie do siebie na grzbiecie baliry. Jest śliska od deszczu i jestem wdzięczna za uprząż, której strzemiona dają nam punkt zaczepienia. Zwierzę wierci się nerwowo w wodzie. Skręca gwałtownie i przyspiesza, gotując się do lotu.

Wtedy fala morskiej wody zalewa moje nogi. Wstrzymuję oddech.

Sergio mówił wcześniej, że coś w wodzie sprawia, że baliry są chore. Teraz wiem, co miał na myśli. Z oceanem jest coś nie tak. Jest w nim jakaś trująca obecność, ciemność, która zdaje się jednocześnie znajoma i odrażająca. Od tego uczucia przechodzi mnie dreszcz i marszczę brwi, próbując określić, co to jest. Odczułam taką ciemność wcześniej w moich koszmarach. Znam ją. Szepty w mojej głowie kłębią się podekscytowane.

Mój tok myślenia jest przerwany przez więź z Enzo, która niespodziewanie się napina. Wciągam powietrze. W tym samym czasie Magiano szarpie za uprząż baliry i podrywa nas do lotu. Robi ostry wiraż w prawo, trzymając mnie jedną ręką w talii. Chcę krzyknąć, gdy płomienie uderzają w miejsce, w którym przed chwilą byliśmy.

Enzo pojawia się na niebie nieopodal. Pośród deszczu i wiatru ciemne włosy smagają go po twarzy, zupełnie przemoczone, i od razu przypomina mi się ostatnia walka między nami, gdy patrzyłam w czarną pustkę jego oczu. Serce mnie boli, chociaż uświadamiam sobie, że go nienawidzę. Ponownie zapiera mi dech, gdy jego moc napiera na moją z kłami i pazurami. Szepty atakują nici, które grożą zamienieniem mnie w marionetkę.

Wtedy Magiano odpowiada atakiem. Naśladuje energię Kosiarza i widzę, jak sznury iskier z rąk Magiano lecą w stronę Enzo, a przy uderzeniu zmieniają się w linie ognia. Balira księcia odwraca łeb od płomieni i oddala się, a nacisk na moją moc słabnie. Znów oddycham. Wtedy wybucham gniewem.

„Enzo nie może cię zabić, bo sam umrze. Chce cię tylko pokonać”. Trzymam się tej myśli – dodaje mi sił.

Obracam nas ostro, by się z nim zmierzyć. W tym samym czasie chwytam za naszą więź i zalewam ją moim mrokiem, moje nici wczepiają się w jego serce, czerpiąc energię. Widzę, że drży, zamyka oczy. Ciągnie za wodze swojej

baliry i oddala się. Zaczyna schodzić niżej. Jego gorąca, ognista energia naciska na moją, płomień wobec ciemności. Wzdrygam się. Lecimy w dół, aż Enzo muska powierzchnię wody. Deszcz bije mnie po twarzy i rozpaczliwie przecieram oczy, by lepiej widzieć.

Energia Enzo biegnie do mnie poprzez więź. Brzegi mojego pola widzenia zachodzą mgłą, ciemniejąc na chwilę, a naprzód występują ciemne sylwetki. „Nie”. Nie mogę sobie teraz pozwolić na poddanie się własnym iluzjom. W zamieszaniu wyczuwam głos Enzo, jakby mówił prosto do mnie.

„To nie twoje miejsce, Adelino. Zawróć”.

Jego słowa wzbudzają we mnie gniew i przyspieszam. Jesteśmy teraz bardzo blisko brzegu, a kilka z naszych statków przełamało tamurańską obronę. Wizja zwycięstwa tańczy mi przed oczami. „Moje miejsce jest tam, gdzie zechcę. I przejmę Tamourę, tak jak przejęłam od ciebie Kenettrę”.

Ale ogień Enzo wypala mnie od wewnątrz, owija się wokół mojego serca, chowając je w pięści utkanej z jego mocy. Pocę się z wysiłku, a obraz przed oczami rozmazuje mi się jeszcze bardziej. Widzę, jak sięgam po nici i zaczynam tkąć coś w powietrzu. „Nie. Nie mogę pozwolić, by mnie kontrolował”.

„Jesteś moja, Adelino – warczy Enzo. – Obróć swoją moc przeciw własnej flocie”.

Nie mogę go powstrzymać. Unoszę ręce, gotowa robić, co każe. Czuję, jak świat przedziera się przeze mnie i odrzucam głowę do tyłu w agonii. Zaslona niewidzialności przykrywa tamurańskie okręty, chowając je przed moimi. W tym samym momencie rzucam złudzenie bólu na własnych jeźdźców w powietrzu.

Wrzeszczą. Przyglądam się bezsilnie, jak jeźdźcy spadają z balir, nie mogąc oddychać przez przyływ mocy. Próbuje nabrać powietrza. Świat staje się rozmazany. Zmuszam się do skupienia się na więzi. Czuję, jakby ręce Enzo zaciskały się na moim sercu coraz mocniej i mocniej, aż pękne. „Muszę mu się wyrwać”.

Czysty głos woła do nas z góry.

– Adelino! Przestań! – Nawet zanim podnoszę głowę i go widzę, wiem, że to Raffaele.

Ale nie jest sam. Przed nim na grzbiecie baliry leży zwiotczała postać, mała

i delikatna. To Violetta, jej włosy na wietrze są jak kawałek ciemnego jedwabiu. Jest bezpieczna w ramionach Raffaele'a.

„Ona tu jest. Z nimi”.

Przez moment wszystko wokół mnie znika. Mogę tylko patrzeć, jak Raffaele odwraca się do mnie i otwiera usta, by coś powiedzieć.

Coś miga przede mną. Biały płaszcz. „Jeden z moich Inkwizytorów”. Mam czas tylko zerknąć w bok, nim dostrzegam własnego żołnierza na balirze, gnającego do nas z pałką w gotowości. Nie mam czasu myśleć ani unieść rąk w obronie. Nikt nie ma. Inkwizytor uderza i obrywam mocno w ramię, a siła trafienia zwala mnie z grzbietu zwierzęcia. Szepty w mojej głowie wrzeszczą. Świat kurczy się i ciemnieje; nie słyszę nic poza krzykami Magiano gdzieś z oddali.

Wtedy wszystko zalewa czerń.

Oto zgadzamy się, jeśli dzień kiedyś nadejdzie, moje wojska, Aristanowie, zajmą Amaderę na wschód od ujścia rzeki, a twoje wojska, Salanowie, zajmą Amaderę na zachód od tejże. Rozlewu krwi nie będzie.

Traktat między Aristanami a Salanami przed Drugą Wojną Domową w Amaderze, 770-776

Adelina Amouteru

Budzi mnie dzwonienie łańcuchów. Zajmuje mi chwilę, nim dociera do mnie, że są na moich nadgarstkach. Świat raz po raz nabiera ostrości i ją traci, więc wiem tylko, że moje otoczenie jest szaro-srebrne, a kamień pode mną – zimny i wilgotny. Przez moment znów jestem w lochach Wieży Inkwizycji; mój ojciec dopiero umarł, a mnie skazano na spalenie na stosie. Słyszę nawet jego rechot z kąta pokoju, widzę niewyraźnie jego sylwetkę opierającą się o ścianę, rana na piersi jest otwarta i krwawi, usta ma wykrzywione w uśmiechu.

Próbuję się od niego odsunąć, ale łańcuchy nie pozwalają mi na wiele ruchu. Kilka odległych szeptów dociera do mnie z góry.

– Budzi się.

– Zabierzcie ją przed oblicze Triady. Bądźcie ostrożni – te łańcuchy. Gdzie jest Posłaniec? Potrzebujemy jego pomocy...

Mówią po tamurańsku; nie rozumiem dalszej konwersacji. Głosy milkną i chwilę później czuję, jak jestem podnoszona. Świat wiruje. Próbuję skupić się na czymś, czymkolwiek, ale mój umysł jest zbyt skołowany. Szepty wypełniają moją głowę głupstwami i się rozchodzą.

Jest korytarz i schody, i chłodna nocna bryza. Niedaleko – głos, który znam aż za dobrze. Magiano. Odwracam się tęsknie, ale nie umiem określić, gdzie jest. Brzmi, jakby był zły. Jego głos płynie raz z bliska, raz z daleka, aż w końcu wcale go nie słyszę. „Skrzydzą go”. Ta myśl śle każdą cząstkę mojej

mocy na powierzchnię, obnażam zęby i uderzam na ślepo. „Zabiję ich, jeśli to zrobią”. Ale mój atak jest słaby i nieskoordynowany. Wokół mnie dźwięczą krzyki, kajdany na nadgarstkach zaciskają się boleśnie. Znowu opadam z sił.

„Gdzie są wszyscy? – pytanie nachodzi mnie i próbuję się go trzymać. – Gdzie Sergio? Moja flota? Gdzie ja jestem? Czy znowu zgubiłam się w kolejnym koszmarze?”

Wspomnienie bitwy wraca, kawałek po kawałku. Siła Enzo pokonała moją. Zaatakował mnie jeden z moich Inkwizytorów. To pamiętam. Myśl jest niewyraźna, ale pozostaje na tyle długo, że mogę się nad nią zastanowić. „Saccoryści, powstańcy przeciw mnie”.

„Zdrajca – mówią szeptem. – Zawsze jakiś się wymknie”.

Noc znowu zamienia się w schody. Jesteśmy na zewnątrz, a żołnierze – wrodzy żołnierze – prowadzą mnie stopniami w górę. Podnoszę głowę osłabiona. Schody ciągną się w nieskończoność z każdej strony i zdają się prowadzić aż do niebios. Nad nami góruje wieża z płonącymi złotem świecami na parapetach, a przed nami ogromne łuki wiszą ponad schodami. Jeszcze wyżej stopnie kończą się wspaniałym, bogato rzeźbionym wejściem, które jest otoczone przez filary i pokryte tysiącami powtarzających się kół i kwadratów. W sześciu najwyższych kolumnach wyryte są słowa.

Lojalność. Miłość. Wiedza. Pilność. Ofiara. Pobożność.

Wyrazy są po tamurańsku, ale je rozpoznaję. To osławione sześć filarów Tamoury.

Potykam się o stopnie i ktoś podnosi mnie wyżej. Głowa mi opada.

Gdy znowu się budzę, leżę na środku wielkiej, okrągłej komnaty. Wokół mnie odbija się niski pomruk głosów. Przy ścianach ustawione są rzędy świec, ale światło, dość jasne, by opromienić całe pomieszczenie, pada z czegoś nade mną. Napiera na mnie ogromne ciśnienie – znajoma więź między mną a Enzo jest napięta, jej moc pulsuje i drży. Książę musi być tu ze mną. Ręce wciąż mam skute i pęka mi głowa, ale tym razem świat nabiera na tyle ostrości, bym mogła zebrać myśli. Podnoszę się do pozycji siedzącej.

Jestem w środku okręgu wyrysowanego na podłodze, ozdobionego po bokach mniejszymi okręgami. Dookoła w równych odstępach stoją trzy trony, wszystkie zwrócone do mnie. W każdym z nich siedzi wysoka postać w najlepszych złotych jedwabkach, z włosami pod tamurańskim zawojem.

„Złota Triada”. Jestem w sali tronowej Tamoury, otoczona przez jej bliźniaczych królów.

Mrugam, by odegnać zmęczenie od mojego skołowanego umysłu, i szybko rozglądam się po pokoju. Mój ruch przyciąga uwagę żołnierzy. Natychmiast instynktownie sięgam po swoją moc – nici strachu i niepewności w komnacie wołają do mnie – i uderzam siecią iluzji. W pomieszczeniu nagle zapada mrok, wrzask wypełnia powietrze, a macki agonii owijają się wokół tamurańskich żołnierzy stojących najbliżej mnie. Kilku z nich krzyczy. Obnażam zęby, biorąc na cel króla.

– Nie ruszaj się, Adelino. – To głos Raffaele’a.

Odwracam się po podłodze, aż łańcuchy nie pozwalają mi się dalej ruszyć, i go szukam. Stoi obok jednego z tronów, ręce ma założone w rękawach. Wygląda poważnie, ale to wcale nie ujmuje jego urodzie. Włosy ma dziś rozpuszczone i proste, czarne z szafirowymi pasmami lśniącymi w blasku świec. Dokładnie tak, jak go zapamiętałam. Spokojnie odwzajemnia moje spojrzenie. W tym świetle jego oczy mienia się kolorami.

Za nim stoją strzelcy z kuszami wycelowanymi prosto we mnie.

– Porzuć swoje iluzje – mówi Raffaele. – Jesteś tu na łasce Króla Valara, Króla Emy i Króla Juzy, władców wspaniałego imperium Tamoury. Podnieś się, powstrzymaj moce i zwróć się do Ich Wysokości.

Irytuje mnie to, choć wiem, że ma rację. Moja moc to tylko iluzje – nie zdążę zaatakować na tyle szybko, by powstrzymać kuszników przed trafieniem w cel. W kilka sekund będę martwa. Myśli kłębią mi się w głowie. Dlaczego Raffaele mnie tu sprowadził? Czemu mnie jeszcze nie zabił? Mógł mnie nie ostrzegać i kazać im po prostu wypuścić strzały.

I najbardziej nagląca myśl: jeśli Violetta jest w Tamourze, to dlaczego nie użył jej zdolności przeciw mnie? Czemu nie odebrali mi mocy?

Ale naprawdę przed atakiem powstrzymuje mnie dopiero ciemna postać stojąca kilka stóp od Raffaele’a. Cień przygląda mi się, jego dłonie spoczywają na rękojeściach sztyletów przy pasie. Gdy łapię jego wzrok, więź między nami napina się tak mocno, aż zapiera mi dech. Połączenie między nami nigdy nie było takie silne, tak napastliwe. On też zdaje się to wiedzieć – nawet stąd czuję, jak zaciska zęby i napina swoje mięśnie.

Oczy Enzo są ciemne. Brak im blasku życia, który powinien w nich być. Są

zmętniałe i nieprzeniknione, pozbawione szkarłatnego ognia, który kiedyś je wypełniał, twarde od pustki. Przygląda mi się, jakby ledwo mnie znał. Nie mówi ani słowa. Wzdrygam się, gdy więź napina się mocniej, rozluźnia się i znów ciągnie. Tak jak podczas naszej walki w przestworzach próbuje przytłoczyć mnie swoją energią. Jednak w więzi czuję też ból, zmieszany z moją własną mocą. Enzo został ranny w bitwie, wiem to.

Spinam się w gniewie. „Jak śmiesz próbować przejąć nade mną kontrolę”.

Powoli zrzućam swoje iluzje z żołnierzy i zbieram moc w sobie, blisko serca, broniąc się przed Enzo. Kilku strażników pada na kolana, wciąż drżąc od widmowego bólu. Ostrożnie wyciągam obie ręce, żeby Raffaele mógł je zobaczyć. Jeśli obserwuje teraz zmiany w mojej energii, to wie, że nie zaatakuję.

„Ale nie ukłonię się obcej potędze”. Mój wzrok pada na jednego z królów i czuję satysfakcję, gdy ten odwzajemnia moje spojrzenie. Chciałabym znów rozejrzeć się po komnacie, by spojrzeć w oczy pozostałym władcom, ale wymagałoby to kręcenia się po podłodze jak żebrak. Nie będę tu wyczyniać czegoś takiego.

– Moja flota – mówię zamiast tego ze zdecydowaniem. – Moje Róże.

– Choursdaem – mówi Raffaele do króla. – Rosaem.

Władca coś mu odpowiada. Większości słów zupełnie nie rozumiem, ale wychwytyuję drwiący zaśpiew, który dodaje do mojego imienia.

Raffaele kłania się królowi i zwraca się do mnie.

– Wojna toczy się nawet teraz, królowo Adelino – tłumaczy. – Nasze armie są w patowej sytuacji, bo twoje siły wiedzą, że mamy cię w niewoli. Jeden z członków twoich Róż także jest w naszych rękach. Zdrowy i cały... póki co.

Kolejny jeniec. „To musi być Magiano”. Był przy mnie jako jedyny i słyszałam wcześniej jego głos. Moja energia znów buzuje, a Raffaele posyła mi ostrzegawcze spojrzenie. Z wielkim trudem przełykam ślinę i opanowuję się. Życie Magiano zależy od tego, jak się zachowam.

– Zdaje się, że zdradził cię jeden z twoich Inkwizytorów – mówi Raffaele.

„Jeden z moich ludzi”. To, że Raffaele widział to zdarzenie na własne oczy, doprowadza mnie do białej gorączki.

– Podstawiłeś mi zdrajcę – syczę. – Czyż nie?

– Nie musiałem – odpowiada. – I tak byś przegrała tę bitwę.

– Nie wierzę ci.

Mina Raffaele'a pozostaje niewzruszona.

– Jeden z twoich ludzi cię zaatakował. Czy to rzadkość?

„Nie. Nie jest to rzadkość”. Poprzednie próby migają mi w pamięci, chociaż próbuję je powstrzymać. „Buntownicy są wszędzie”. Zaciskam zęby. Zedrę skórę żywcem z tego zdrajcy.

Król przemawia ponownie, a Raffaele tłumaczy.

– Co byś zrobiła na naszym miejscu? – Na ustach tamurańskiego władcy pojawia się cień uśmiechu. – Jestem pewien, że skróciłabyś nas o głowę i wywiesiła ją na widok naszych wojsk. Słyszałem, że to robisz w innych miastach. Może my powinniśmy zrobić to samo: powiesić twoje ciało na maszcie któregoś z naszych statków. To powinno dość szybko zakończyć tę wojnę.

Serce bije mi coraz szybciej, ale nie chcę okazać strachu. W głowie mi się kręci. Jak się stąd wydostanę? Jeszcze raz patrzę na Raffaele'a. Jaki układ Sztylety zawarły z Tamourą?

„I Violetta”.

– Gdzie moja siostra? – mówię roszczeniowym tonem, który aż trzęsie się od gniewu.

Raffaele robi krok w moją stronę.

– Odpoczywa.

„To znaczy, że nie jest z nią dobrze”. Krzywię się.

– Kłamiesz. Widziałam, jak jechała z tobą w bitwie.

– Nie miała dość sił, by z tobą walczyć – odpowiada Raffaele. – Wziąłem ją ze sobą tylko po to, żebyś mogła ją zobaczyć.

Czy Violetta nie odebrała mi mocy, bo... jest zbyt słaba?

– Kłamałeś tak często, Posłańcze – mówię z wyrachowanym spokojem. – Czemu miałbyś przestać?

– Na litość boską, ona na to nie zasługuje – wtrąca z cienia Michel. Wygląda inaczej, niż pamiętam: jest chudszy, ma zapadnięte policzki, a jego oczy skupione na mnie pałają nienawiścią. – Ściąć jej głowę i wysłać do Kenettry. Resztę wrzucić do morza jako karmę dla ryb. Zawsze należała

do Zaświatów. Może to wszystko naprawi.

Marszczę brwi, zaszokowana tak ostrymi słowami i tym, że padły one z ust tego samego chłopaka, który kiedyś pochwalił moją iluzję róży. Uwielbiał Gemmę; jakakolwiek przyjaźń, która mogła być między nami, zginęła tego dnia, gdy straciłam ją z nieba. Dziewczyna, którą kiedyś byłam, wierci się we mnie, przewyciężając mroczną królową, by wspominać. Uświadamiam sobie, że nie pamiętam, jak brzmi śmiech Michela.

Raffaele nie spuszcza ze mnie wzroku. Ku mojemu zaskoczeniu trzej władcy zdają się czekać, aż przemówi. Po kolejnej chwili milczenia występuje naprzód.

– Są tysiące rzeczy, które moglibyśmy zrobić z tobą w niewoli – mówi. – Ale co naprawdę zrobimy, to puścimy cię wolno.

Mrugam.

– Puścicie mnie wolno? – powtarzam zdziwiona.

Raffaele przytakuje pojedynczym skinieniem głowy.

To znów jakaś jego manipulacja. Nigdy nie ma na myśli dokładnie tego, co mówi.

– Czego naprawdę chcesz, Posłańcze? – odzywam się ostro. – Prostymi słowami. Prowadzimy wojnę. Chyba nie oczekujesz, że uwierzę w to, że wraz z Tamurańczykami wypuszczacie mnie z dobroci serca?

W ciszy jeden z królów odwraca się do Raffaele'a i unosi lśniąca klejnotami rękę.

– No, Posłańcze – mówi. Jego głos odbija się po komnacie. – Sa behaum.

„Powiedz jej”.

Raffaele podchodzi bliżej.

– Adelino – zaczyna spokojnie. – Wypuszczamy cię, bo potrzebujemy twojej pomocy.

Spodziewałam się wszystkiego, ale nie tego. Gapię się na niego z niedowierzaniem. Wtedy wybucham śmiechem i szepty mi wtórują. „Chyba naprawdę oszalałaś”.

Coś w twarzy Raffaele'a sprawia, że w końcu przestaję się śmiać.

– Mówisz poważnie – mówię. Przechylam głowę w parodii jego gestu. – Musisz być zdesperowany, skoro myślisz, że będę współpracować z tobą

i Sztyletami.

– Nie za bardzo będziesz miała wybór. Zależy od tego życie twojej siostry i nasze. – Kiwa do mnie głową. – Twoje też.

„Więcej kłamstw”.

– Czy to dlatego mi o niej powiedziałaś? Czemu chciałaś, żebym widziała Violetę przy tobie? Żebyś mógł użyć jej przeciwko mnie? – Potrząsam głową. – Okrutne, nawet jak na ciebie.

– Przyjąłem ją do siebie – odpowiada Raffaele. – A co ty zrobiłaś?

Jak zwykle jego słowa trafiają w sedno. „Tego chciałaś, Adelino – przekonują mnie szeptami. – Chciałaś znaleźć Violetę z własnych powodów. Teraz ją znalazłaś”.

Raffaele ciągnie w ciszy.

– Twoja siostra zabrała mi raz pewne dokumenty z beldyjskiego statku królewskiego. Pamiętasz, o czym traktowały?

Chodzi o notatki, które Violetta pokazywała mi w dniu, kiedy mnie opuściła. Wszystkie Mroczne Piętna są skazane na śmierć za młodu, wyniszczone przez własne moce. Na myśl o tej teorii zawsze przeszywa mnie dreszcz. Przypominają mi się uporczywe rany Terena i pragnienie Sergia, moje własne iluzje wymykające się spod kontroli.

– Tak – odpowiadam. – Co to ma wspólnego ze mną?

Raffaele patrzy po kolei na każdego z władców. Każdy kiwa raz głową, przytakując w milczeniu, dają mu jakieś ciche pozwolenie. Wtedy tamurańscy żołnierze podchodzą do mnie ze swoich pozycji na straży. Sztynnieję, gdy się zbliżają. Raffaele przechyla głowę i zaczyna kierować się do wejścia komnaty.

– Chodź ze mną – mówi.

Enzo rusza, jakby chciał nam towarzyszyć, ale zatrzymuje się, gdy Posłaniec kręci głową.

– Jego moc ma na ciebie za duży wpływ – zwraca się do mnie Raffaele. – Do tego musisz być sama.

Inni idą za nim. Żołnierze stawiają mnie na nogi i odpinają moje łańcuchy od podłogi, jestem prowadzona. Wychodzimy z komnaty na korytarz, dalej opuszczamy pałac i kierujemy się w dół, do linii brzegu. Nacisk na moją klatkę piersiową się zmniejsza i rozluźniam się z ulgą, gdy ściany i pagórki zaczynają

dzielić mnie od Enzo. To ciemna noc, jedyne światło dają dwa snopy księżycowego światła, które przeciska się przez chmury. Sztorm, który Sergio przeciągnął przez ocean, już się rozszedł, ale zapach deszczu wciąż wisi w powietrzu, a trawy są mokre i lśniące. Wyciągam szyję, rozglądając się. Gdzieś tam, na falach, są moje statki i Sergio. Zastanawiam się, o czym myśli. Zastanawiam się też, gdzie zabrano Magiano.

Zatrzymujemy się dopiero przy samym brzegu. Tu Raffaele podchodzi do nas i szepcze coś żołnierzom. Popychają mnie do wody. Nagle przeczuwam, że chcą mnie utopić w oceanie, po to ten cały rytuał. Szarpie się, ale bezskutecznie.

Stawiam kilka chwiejnych kroków. Ku mojemu zdziwieniu Raffaele podchodzi do mnie. Stoimy teraz na mokrym piasku i patrzę, jak fale się do nas zbliżają. Woda i piana morska wspinają się po plaży. Wciążam oddech, kiedy zimna woda opływa moje stopy. Raffaele też pozwala jej obmyć swoje nogi, co moczy brzeg jego szaty.

Natychmiast znów to czuję. Podczas bitwy tylko na krótko dotarła do mnie ciemność oceanu i zostawiłam to za sobą. Jednak teraz, kiedy świat dookoła jest dość spokojny, bym mogła się skoncentrować, czuję w wodzie śmierć. Ocean ustępuje i znów idzie naprzód. Ponownie moczy moje nogi. Ponownie wstrzymuję powietrze, czując zimną energię czającą się w głębinach.

Raffaele przygląda mi się. Jego oczy lśnią różnymi kolorami w świetle nocy.

– Ty, bardziej niż ktokolwiek inny, powinnaś być zaznajomiona z tą mocą.

Marszczę brwi. Uczucie wywraca mi żołądek, sprawia, że mi niedobrze od jego podłości, ale w tym samym momencie zdaję sobie sprawę z tego, że czekam na każdą falę z nadzieją na kolejną dawkę mrocznej energii.

– Tak – mówię automatycznie, prawie wbrew swojej woli.

Raffaele kiwa głową.

– Pamiętasz dzień, w którym testowałem twoją moc? – pyta. – Dobrze wiem, co najmocniej łączy cię ze światem. Ambicja i pasja, tak, ale przede wszystkim strach i furia. Pozostajesz jedyną osobą, którą spotkałem, zrodzoną z obu aniołów strzegących Zaświatów. Spośród znanych mi ludzi twoja energia jest najbardziej związana z Zaświatami.

Ta siła, którą czuję w wodzie – to energia Zaświatów.

Twarz Raffaele'a jest śmiertelnie poważna.

– Mroczne Piętna istnieją tylko dzięki brakowi równowagi między światem śmiertelnych a światem nieśmiertelnych. Krwawa gorączka była jedną z fal konsekwencji wynikających z rozdarcia między tymi krainami. Nasza egzystencja przeciwstawia się naturalnemu porządkowi rzeczy, przeciwstawia się samej Śmierci. Królowa Maeve, wskrzeszając Enzo, tylko przyspieszyła ten proces. Obie krainy się łączą i to powoli zatruwa wszystko w naszym świecie.

Przeszywa mnie dreszcz. Woda znów mnie obmywa i zamykam oczy, równocześnie obrzydzona i przyciągana przez jej ciemną energię.

– Przekonałem tamurańskich władców, by wypuścili cię w zamian za zawieszenie broni – ciągnie Raffaele. Jego oczy skupiają się na nocnym horyzoncie. – Ponieważ potrzebuję twojej pomocy, by to naprawić. Wzdłuż wybrzeża Tamoury już czuć efekty. Jeśli czegoś szybko nie zrobimy, zginą nie tylko Mroczne Piętna, ale cały świat.

Obserwuję horyzont, nie chcąc pozwolić, by Raffaele miał rację. Przecież to niedorzeczne.

– Co wspólnego mają z tym cechy mojej mocy? – mówię w końcu.

Raffaele wzdycha i opuszcza głowę.

– Lepiej zabierzmy cię do twojej siostry.

Próbowałem każdego korzenia, liścia i leku, jakie znam, ale nic nie pomogło żadnemu z pacjentów. Tylko dwoje przetrwało, oboje z odbarwionymi rękoma. Wspominałeś o sześcioletnim chłopcu z bliznami na twarzy. Czy jeszcze żyje?

List Dtt. Marino Di Segna do Dtt. Siriano Baglio, 2 Juno 1348

Adelina Amouteru

Violetta.

Ledwo ją poznaję.

Jej skóra, dawniej piękna i oliwkowa, jest popielato blada, a purpurowe, sine skazy pokrywają jej ręce i nogi. Są nawet na jej szyi. Oczy ma zapadnięte od choroby i jest znacznie szczuplejsza, niż ją pamiętam. Kręci się niespokojnie, gdy wchodzimy do jej pokoju. Zastanawiam się, czy nadal potrafi wyczuć bliską obecność naszych mocy.

Raffaele podchodzi do niej i siada ostrożnie na brzegu łóżka. Po chwili też się zbliżam. Może to wcale nie jest moja siostra, tylko jakaś dziewczyna, którą z nią pomylili. Violetta nie ma skaz. Nie ma bladej cery. To nie może być ona. Przysuwam się jeszcze trochę bliżej, aż patrzę na jej twarz prosto z góry, przyglądając się jej rysom. Ma mokre włosy i skórę zroszoną potem. Jej pierś unosi się i opada szybko, jakby nie do końca mogła złapać oddech.

„Spójrz, co z nią zrobili” – syczą szepty i odwracam się do Raffaele’a.

– Wy jej to zrobiliście – mówię niskim, groźnym głosem. Moje łańcuchy pobrzękują. Żołnierze pod ścianami przygotowują kusze, strzały dźwięczą, gdy we mnie celują. – Te siniaki na jej rękach i nogach – przerywam, żeby spojrzeć na znaczące ją skazy – kazaliście ją pobić, tak? Jednak używacie jej przeciwko mnie.

– Wiesz, że to nieprawda – odpowiada Raffaele. I chociaż nie chcę mu wierzyć, widzę w jego oczach, że ma rację. Przełykam ślinę, próbując

słamsić własny strach i odrazę spowodowane jej widokiem.

– Od kiedy Violetta tak wygląda? – pytam.

Miałam nadzieję, że Raffaele nie będzie w stanie wyczuć zmiany w mojej energii, ale przechyliła głowę na bok w subtelnym, znajomym geście i lekko ściąga usta.

– Skazy pojawiły się w noc poprzedzającą pisanie tamtego listu.

Minął ledwie ponad miesiąc.

– To niemożliwe, żeby zmiany zaszły tak szybko.

– Nasze moce różnie na nas wpływają, często wbrew naszej własnej sile. – Raffaele pozostaje irytująco spokojny. – Dzięki swoim umiejętnościom Violetta uniknęła naznaczenia przez krwawą gorączkę, tak jak Lucent dzięki swoim była lekka i silna. Teraz to się zmieniło. Zetknięcie świata nieśmiertelnych z naszym jest trujące.

Znów przyglądam się Violetcie. Kręci się niespokojnie, jakby czuła moje spojrzenie, i widzę, jak zwraca twarz w moją stronę. Otwiera na chwilę oczy i patrzy na mnie. Kolor jej tęczyków sprawia, że otwieram usta ze zdziwienia. Są szare, jakby głęboki, ciemny kolor, który zawsze w nich był, powoli blakł. Violetta nic nie mówi.

Czuję falę obrzydzenia. Raffaele nie może litować się nad moją siostrą – jego współczucie zawsze ma cenę. „Ponieważ potrzebujemy twojej pomocy” – mówi. Dokładnie tak jak potrzebował mnie, kiedy byłam w Bractwie Sztyletów, a później wygnął, gdy już mu nie pasowałam.

Czemu miałabym pomagać kłamcy i zdrajcy? Po wszystkim, co przeszłam przez Sztylety, czy Raffaele naprawdę myśli, że pomogę im walczyć o życie tylko dlatego, że używają przeciw mnie mojej umierającej siostry? Jestem Białą Wilczycą, Królową Morskich Krain – ale dla Raffaele’a znów jestem po prostu przydatna – i to sprawia, że się mną interesuje.

Jeden ze Sztyletów odzywa się przede mną. To Lucent, która cały czas masuje swoje ramiona, jakby chciała chwilowo powstrzymać ból.

– To niedorzeczne – mruczy. – Biała Wilczyca nam nie pomoże, bez względu na własną siostrę. A nawet jeśli, znów nas zdradzi, jak zwykle. Zależy jej tylko na sobie.

Rzucam jej ostre spojrzenie, które odwzajemnia. Dopiero gdy Raffaele patrzy na nią karcąco, odwraca wzrok, krzyżuje ramiona i chrząka. Posłaniec

odwraca się do mnie.

– Znasz mit o Laetesie, aniele Radości?

– Tak.

Korytarze Dworu Fortuny były zdobione obrazami pięknego Laetesa spadającego z niebios. Teren raz przytoczył ten mit, gdy stawiałam mu czoła w Wieży Inkwizycji i odebrałam mu Violetę. „Pamiętasz opowieść o tym, jak Denarius zrzucił Laetesa z niebios i skazał go na życie człowieka, aż śmierć sprawiła, że ponownie wrócił w szeregi bogów?” Przypomina mi to o Magiano i jego połączeniu z radością oraz o tym, że Magiano prawdopodobnie jest teraz gdzieś w lochach, gdzie nie mogę go osiągnąć.

– Gwiazdy i niebiosy poruszają się w innym tempie niż my – tłumaczy. – Coś, co zdarzy się wśród bogów, będzie niewyczuwalne u nas przez pokolenia. Upadek Radości między śmiertelników przerwał barierę dzielącą krainy ludzi i nieśmiertelnych. To upadek spowodował fale krwawej gorączki, które przeszły po świecie. Tak powstały Mroczne Piętna. – Raffaele wzdycha. – Mieniające się srebro twoich włosów. Szafirowe pasma w moich. Moje oczy. To pozostałości dotyku bogów, ich błogosławieństwo. A także trucizna, która nas zabija.

Słowa Terena wracają do mnie tak wyraźnie, jakbym znów stała w Wieży Inkwizycji, patrząc w jego zimne oczy. „Jesteś wynaturzeniem. Odpokutować zaś możesz, pomagając reszcie wynaturzeń, z którymi się sprzysięgłaś. My nie mieliśmy nigdy się pojawić, Adelino. My nie mamy prawa istnieć”. I nagle wiem, dlaczego Raffaele potrzebuje mojej pomocy. Wiem, zanim zdąży to powiedzieć.

– Potrzebujesz mojej pomocy, żeby zamknąć wyrwę między światami.

– Wszystko jest połączone – mówi Raffaele. Podobne słowa powiedział mi Enzo, kiedy jeszcze żył. – Jesteśmy połączeni z upadkiem Laetesa, z punktem, w którym nieśmiertelność spotyka śmiertelność. Żeby wszystko naprawić, musimy odciąć miejsce naszych narodzin, używając boskich połączeń, które w sobie nosimy.

„Musimy oddać swoje moce”.

– Jesteśmy dziećmi bogów – kończy Raffaele, potwierdzając moje obawy. – Tylko my spośród śmiertelników możemy wejść do krainy nieśmiertelnych.

– A jeśli odmówię? – pytam.

Ciche usposobienie Raffaele'a zawsze mnie uspokajało, ale i denerwowało. Opuszcza spojrzenie.

– Jeśli odmówisz – odpowiada – to za kilka lat trucizna krainy nieśmiertelnych zabije wszystko.

Znów przyglądam się mojej siostrze. Ciało Violetty poddające się ciężarowi jej własnej mocy. Wydrążone kości Lucent. Ciągłe pragnienie i wyczerpanie Sergio. Nigdy nie gojące się rany Terena. I ja. Moje pogarszające się złudzenia, koszmary w koszmarach, szepty w mojej głowie. Nawet teraz wciąż świergoczą.

– Nie – mówię. Głosy syczą na ciało mojej siostry. „Nic jej nie jesteś winna” – warczą, kłębiąc się i wychodząc ze swoich jaskiń.

Raffaele mi się przygląda.

– Czas ci się kończy. Ona nie wytrzyma długo w tym stanie.

Posyłam mu gniewne spojrzenie.

– Co sprawia, że myślisz, iż obchodzi mnie, czy umrze?

– Wciąż ją kochasz. Czuję to w tobie.

– Zawsze ci się wydaje, że wszystko wiesz.

– Więc jej nie kochasz?

– Nie.

Raffaele mruży oczy.

– To dlaczego przybyłaś do Tamoury, by ją znaleźć? Dlaczego o nią pytałaś? Po co uganiałaś się za nią po całym świecie, podbijając nowe krainy?

Na te słowa moje szepty zmieniają się w krzyki. „Bo nie ona decyduje, kiedy może odejść”.

Atakuję iluzjami tak nagle, że kusznicy pod ścianami nie mają czasu zareagować. Moja moc przepływa po reszcie falą – „noże w sercach, przekręcane, kolczaste, rwące” – nad którą ledwo mam kontrolę. Sama nawet czuję ten ból, jakby obróciła się przeciwko mnie i celowała w moje serce. Lucent ciężko oddycha w agonii i upada do tyłu z szeroko otwartymi oczami, a Raffaele przyciska rękę do piersi, blednąc. Kusze odsuwają się.

– Szybko! – Raffaele zdążył zawołać.

Trafia mnie coś ciężkiego. „To nie strzała” – udaje mi się pomyśleć, zanim upadam na podłogę. Uchodzi ze mnie całe powietrze. Walczę o oddech,

a wtedy moja moc przestaje działać i wymyka mi się. „Ktoś zarzucił sieć” – uświadamiam sobie nieprzytomnie. Nie, spadła z sufitu – Raffaele przewidział, jak mogę zareagować. Szorstkie ręce chwytają mnie za ramiona i boleśnie wykręcają je do tyłu. Próbuję ponownie użyć mocy i zaatakować, ale szepty są tak głośne, że nie potrafię się skupić.

„Opuść to miejsce i dokończ swój podbój – odzywają się ostro. – Pokaż im, dlaczego pożałują tego, co ci zrobili”. Violetta niespokojnie wierci się na łóżku, nieświadoma naszej obecności i zagubiona w jakimś własnym koszmarze.

„Nienawidzę cię” – rzucam myśl w jej stronę, chcąc, by ją usłyszała. Przypominam sobie, jak trzęsa się w dzieciństwie, nie mogąc mnie chronić, i jak odwróciła się ode mnie, zanim mnie opuściła, próbując odebrać mi coś, co należy do mnie. Próbuję skupić się na tych obrazach, gdy Raffaele rozkazuje tamurańskim żołnierzom mnie zabrać. Tak dobrze szło mi pamiętanie tych chwil przez ostatni rok, pozwalałam się im wzmacniać – wyliczanie przewinień Violetty wzniosło moją moc na nowy poziom.

Ale teraz przez głowę przemykają mi inne wspomnienia. Widzę Violetkę biegnącą ze mną przez wysokie trawy za naszym starym domem, chowającą się letnim popołudniem w cieniu ogromnych drzew. Jest Violetta trzymająca mnie w ramionach na oświetlonej księżycowym światłem podłodze, gdy płakałam za Enzo. I Violetta kuląca się przy mnie podczas burzy. Jej dłonie w moich włosach, gdy wplatała mi kwiaty w warkocze.

Nie chcę tego widzieć. Czemu nie mogę się uwolnić od tych obrazów?

„Jeśli ona umrze, zatracisz się”. Tym razem to nie jest głos moich szeptów... tylko mój własny. „Jeśli nie pójdziesz z nimi, sama też umrzesz”.

Gdy żołnierze podnoszą mnie na nogi, Raffaele podchodzi bliżej.

– Nie mieliśmy nigdy się pojawić, Adelino – mówi. – I nigdy więcej nas nie będzie. Ale nie możemy pociągnąć za sobą całego świata. – Patrzy mi w oczy. – Niezależnie od tego, jak niesprawiedliwie nas traktował.

Odprawia żołnierzy skinieniem głowy. Próbuję znów zaatakować, tym razem skupiając się na Raffaele’u, ale coś uderza mnie w tył głowy i świat przykrywa ciemność.

Raffaele Laurent Bessette

Raffaele odwiedza Violetę tego wieczora. Dziewczyna nie śpi, a jej gorączka nieco spadła. Choć była nieprzytomna podczas wizyty Adeliny, wydaje się, że obecność siostry ulżyła jej trochę w chorobie. Coś pomogło jej walczyć z pogarszającym się stanem zdrowia.

To odwrotny efekt do tego, jaki Adelina ma na Enzo. Raffaele zostawił księcia chodzącego niespokojnie po swoich komnatach. Otaczająca go mroczna energia wzmagala się przy Adelinie, wzburzona i gotowa do ataku.

– Nigdy się nie zgodzi – mówi Lucent do Raffaele’a, gdy wraz z Michele przyglądają się tamurańskiemu statkowi w porcie, wciąż pełnemu żeglarzy ładujących towar. – A nawet jeśli, jak mamy podróżować z Białą Wilczycą? Ledwo znoszę jej obecność, a ty?

– Szkoda, że w ogóle uczyłem ją, jak dopracować iluzje – mówi Michel. – Słyszałaś, co stało się u Violety. Zaatakowała żołnierzy i prawie go zabiła. – Wskazuje głową Raffaele’a. – Sam mówiłeś, że nie da się jej już pomóc. Dlaczego myślisz, że wyprawa z nią się uda?

– Nie myślę – przyznaje Raffaele. – Ale potrzebujemy jej. Nikt z nas nie łączy się z furią, a bez połączenia z każdym z bogów nie uda nam się wejść do świata nieśmiertelnych; nie według legend.

– To może być zwykła strata czasu – mówi Lucent. – Stawiasz na teorię, że według przekazów coś stało się setki lat temu.

– Od tego zależy twoje życie, Lucent – odpowiada Raffaele. – Tak samo jak życie każdego z nas. To jedyne, co możemy zrobić, i nie mamy na to wiele czasu.

Michel wzdycha.

– Więc wszystko zależy od tego, czy Adelina wierzy, że stawką jest też jej własne życie.

Raffaele potrząsa głową.

– Jeśli Adelina odmówi, będziemy musieli zmusić ją do działania. Ale to będzie niebezpieczna gra.

Lucent wygląda na gotową, by coś powiedzieć, ale w tym momencie podbiega do nich młody strażnik. W dłoni ściska pergamin depeszy.

– Posłańcze – mówi, kłaniając się szybko Raffaele’owi, zanim podaje mu list. – Był gołąb. Z Beldain, od królowej.

Królowa Maeve. Raffaele wymienia spojrzenia z Lucent i Michele i odwiją wiadomość. Lucent milknie i otwiera szeroko oczy, patrząc z innymi na kawałek papieru.

Raffaele czyta wiadomość. Następnie czyta ją jeszcze raz. Ręce mu się trzęsą. Kiedy Lucent mówi do niego, nie słyszy jej, tylko jakiś stłumiony dźwięk, jakby był pod wodą, dobiegający go z oddali. Słyszy za to słowa wypisane na pergaminie, tak wyraźnie, jakby Maeve stała obok i sama mu to mówiła.

Mój brat Tristan nie żyje.

Raffaele spogląda w stronę pałacu. Przeszywa go strach. Nie.

– Enzo – szepcze.

I zanim ktokolwiek go zawoła, zaczyna biec w stronę pałacu.

Ugodzon śmiertelnie, poświęcił się dla własnego dziecka.

Niech odpoczywa w ramionach Moritas

w Zaświatów wiecznym spokoju.

Epitafium na grobie Tau Sekibo

Adelina Amouteru

Jestem sama w swojej celi. Złudzenia są bezużyteczne, jeśli nie ma na kim ich użyć poza sobą, więc nie robię nic, tylko kładę się na podłodze, podczas gdy żołnierze stoją po drugiej stronie ściany, za żelaznymi drzwiami. Poza moim zasięgiem.

Inaczej niż w więzieniach Estenzii, moja cela zawieszona jest wysoko nad miastem w labiryncie krętych wież, wokół których wiatr nabiera zawrotnych prędkości. Wysoko nade mną jest samotne okno. Przez nie słabe promienie księżyców oświetlają część podłogi, na której się skuliłam. Trwam w bezruchu. Wiatr za oknem wyje, przyjmując ton głosów w mojej głowie. Próbuję utulić się do snu. Minęło zbyt wiele dni, odkąd piłam ziołowy napój na uspokojenie szeptów, więc czuję narastające ponownie szaleństwo, grożące utratą kontroli.

Strasznie bym chciała, żeby Magiano był tu ze mną.

Coś trzeszczy. „Drzwi mojej celi”. Podnoszę głowę, by na nie spojrzeć. Strażnicy musieli mi wcześniej przynieść kolację. Ostry ból ciągnie mnie w piersi. Krzywię się, drzwi się otwierają i wtedy uświadamiam sobie, w ostatniej chwili, że po drugiej stronie wcale nie ma strażników. To Teren i jego Inkwizytorzy.

„Niemożliwe. On jest moim więźniem, zamknięty w lochach Estenzii”.

Serce podchodzi mi do gardła. Wstaję i potykając się, napieram na drzwi, próbując je zamknąć. Nieważne jednak, jak mocno naciskam, Teren otwiera je kawałek po kawałku, aż w końcu widzę jego szalone oczy i zakrwawione

nadgarstki. Gdy odwracam wzrok od niego do wnętrza celi, widzę leżące w rogu ciało mojej siostry, z martwą, bladą twarzą i pozbawionymi koloru ustami; jej oczy wpatrują się we mnie pusto.

Budzę się. Na zewnątrz wyje wiatr. Drzę na zimnej, kamiennej podłodze celi – aż wtem słyszę skrzypnięcie moich drzwi. Ponownie biegnę do drzwi, próbując powstrzymać Inkwizytorów. Ponownie się wdzierają. Ponownie odwracam się, by zobaczyć Violettę martwą na podłodze ze wzrokiem wbitym we mnie. Budzę się.

Koszmar powtarza się wciąż i wciąż.

W końcu budzę się, głośno łapiąc powietrze. Wiatr wyje za drzwiami, ale czuję pod sobą zimną podłogę tak solidnie, że to nie może być sen. Nie mogę być jednak tego pewna. Siadam i drżąc, rozglądam się po swojej celi. „Jestem w Tamourze – napominam się. – Nie ma ze mną Violetty. Teren jest w Estenzii”. Mój oddech zmienia się w obłok w księżycowym świetle.

Po chwili podciągam kolana pod brodę i próbuję przestać się trząść. Kątem oka widzę duchy postaci z pazurami i kopytami, które poruszają się w cieniu. Patrzą na nocne niebo przez okratowane okno i próbuję wyobrazić sobie statki czekające na mnie na morzu.

„Po prostu zgódź się na prośbę Raffaele’a. Zgódź się pomóc Sztyletom”.

Wzbiera we mnie oburzenie na samą myśl o poddaniu się jego żądaniom. Ale jeśli tego nie zrobię, pozostanę bezradna w tej celi, czekając, aż Sergio i moja armia zdobędą pałac. Jeśli po prostu powiem, że im pomogę, będą musieli zgodzić się na rozejm i mnie wypuścić. Wypuszczą Magiano. Myśl coraz szybciej kręci mi się po głowie.

„W przeszłości Raffaele zdradził cię wiele razy. Czemu nie wykorzystać tej okazji, by mu się odpłacić? Zgódź się. Po prostu zgódź się. Wtedy będziesz mogła go dopaść, kiedy najmniej będzie się tego spodziewał”.

To wydaje się zbyt łatwe, żeby było prawdziwe, ale to dla mnie jedyne wyjście z więzienia. Patrzą w górę i zastanawiam się, kiedy za moimi drzwiami zmieni się warta.

Nici znów ciągną, mocno. Przeszywa mnie ukłucie bólu. Przyciskam dłonie do serca, marszcząc brwi – to samo czułam w moim śnie, nurt ciągnący mnie w dół. Ale mój koszmar już się skończył. Nagle uświadamiam sobie coś strasznego i mocniej zaciskam oko. „Może jednak się nie obudziłam”.

Kolejne szarpnięcie. Tym razem ból jest na tyle silny, że mam napad drgawek. Zerkam w kierunku drzwi. „To ciągnięcie od Enzo”. Teraz rozpoznaję ogień jego energii, jego haki w moim sercu tkwią tak mocno, jak moje w jego. „Coś jest nie w porządku”. Przy kolejnym szarpnięciu drzwi skrzypią... i otwierają się.

Nie czekają tam strażę. Zamiast nich jest Enzo, otulony w cień. Oddech więźnie mi w gardle. Jego oczy są całe czarne, pozbawione jakiegokolwiek iskry życia. Jego twarz jest bez wyrazu, jakby wykuto ją z kamienia. Mój wzrok pada na jego ręce. Są odsłonięte, to masa zniszczonego ciała. Moje serce zamiera.

Czyżby przysłał go Raffaele? Musiał powiedzieć strażnikom, by odsunęli się i go wpuścili. Patrzę na niego, nie wiedząc, co robić.

– Po co tu przyszedłeś? – szepczę.

Nic nie odpowiada. Nawet nie wiem, czy mnie słyszał. Za to dalej posuwa się naprzód. Jego chód jest dziwny, ale nie do końca potrafię powiedzieć dlaczego. Jest w nim coś... nierealnego, coś sztywnego i nierównego, nieludzkiego.

W obu rękach trzyma sztylety.

„Muszę wciąż śnić”. Enzo mruży czerń swoich oczu. Próbuję przebić się przez naszą więź i odczytać jego myśli, ale tym razem nie czuję nic poza pochłaniającą wszystko ciemnością. To co innego niż strach czy furia – nie uczucie, ale kompletny brak emocji i życia. To sama Śmierć, wypełniająca jego ciało i przyciągająca mnie nićmi energii, które nas łączą. Jej dotyk jest lodowaty. Drżę i przyciskam się mocniej do ściany, ale zimne szpony odmienionej energii Enzo nadal próbują mnie dosięgnąć. Są coraz bliżej i bliżej, aż wczepiają się we mnie i ciągną.

Moja energia się szarpie. Szepty w mojej głowie wyrywają się na wolność i ryczą mi do uszu. Krzyczę, przytłoczona odczuciami. Tracę kontrolę, którą mam nad moją mocą, i szepty powoli przybierają głos Enzo, a następnie nowy ton z Zaświatów.

– Czego chcesz?

Odsuwam się w tył po podłodze, ciągnąc za sobą łańcuchy, aż nie mogę się dalej ruszyć. Enzo podchodzi tak blisko, że nie dzieli nas nic poza jego zbroją i moim ubraniem. Wlepia we mnie puste oczy, gdy chowa sztylety. Jego ręce

zaciskają się na łańcuchach wokół moich nadgarstków i – w chwili, która przypomina mi, jak uratował mnie ze stosu – rozgrzewa kajdany do białości. Opadają z brzękiem na podłogę. Jego usta wykrzywiają się.

– Masz coś, co należy do mnie – mruczy nie swoim głosem Enzo. Słowa rezonują we mnie, w samym środku, i natychmiast rozpoznaję w nich Moritas mówiącą przez Zaświaty.

„Przyszła po Enzo”. Więź między nami znów się napina, aż krzyczę z bólu. „Zabije mnie, żeby go dostać z powrotem”.

– Czemu nie skoczysz, mała wilczyco? – szepcze.

I nagle czuję przemożną chęć, by wyjść z celi, przejść po szanću i rzucić się z wieży. „Nie”. Panika miota mi się w głowie, gdy moja energia obraca się przeciwko mnie i Enzo zyskuje władzę. Otacza mnie iluzja: już nie jestem na szczycie tej wieży, tylko ściskam kościane ręce samej bogini Śmierci i trzymam się rozpaczliwie, unosząc się w wodach Zaświatów, próbując nie utonąć. Zimne ręce ciągną mnie za kostki.

– Tu jest twoje miejsce – mówi Moritas. Jej pusta twarz nachyla się nade mną. „Zawsze było”.

– Nie puszczaj mnie – błagam. Słowa wydają mi się bezgłośnie. „Magiano!” – wołam. To musi być koszmar, ale nie mogę się obudzić. To nie może być prawdziwe. Może jest niedaleko i ocali mnie od moich iluzji, jak zwykł to robić.

„Magiano, pomóż mi!”

Ale nie ma go tu.

Mrugam i z powrotem jestem w więziennej wieży – wychodzę przez otwarte na oścież drzwi mojej celi i staję na wietrznych stopniach na zewnątrz. Enzo podąża za mną, gdy idę dalej. Ręce Śmierci ściskają moje serce przez naszą więź, a lód jej dotyku mnie parzy. Ognie osłonięte kolorowymi latarenkami rozjaśniają drogę plamami światła. Mrużę oczy w ciemności i zwracam twarz w stronę, gdzie stopnie idą w górę i wokół mojej celi. Idę do przodu, jeden krok za drugim. Między celami jest wąska przestrzeń, gdzie cienkie obwarowanie góruje nad nocnym krajobrazem i dalej oceanem. Próbuję dojrzeć jakiś ślad swoich statków, ale jest zbyt ciemno. Palce drętwieją mi od wiatru. Podchodzę do obwarowania i oburącz chwytam za krawędź. Więź pcha mnie do przodu, namawiając do przeskoczenia ściany.

Szepty wrzeszczą poprzez wiatr.

„Czemu nie skoczysz, mała wilczyco?”

– Enzo!

Czysty głos rozcina moje złudzenie – Zaświaty falują i znikają w kłębie dymu. Znów jestem na wieży, kucam na brzegu obwarowania. Enzo odwraca się i widzi Raffaele’a stojącego z kuszą na schodach za nami. Jest blady, jego twarz zaszła strachem, a usta ma ściągnięte w cienką, zdeterminowaną linię. Wiatr zmienia jego włosy we wzburzoną rzekę, a jego szaty powiewają za nim falami jedwabiu i aksamitu. Czy też obudził się przez dziwną zmianę w energii Enzo? Jego wzrok pada na mnie i wraca do księcia.

Raffaele podnosi kuszę wyżej. Nie celuje we mnie.

– Enzo – mówi ponownie. Jego wilgotne oczy świecą pośród nocy. – Zostaw ją.

Dawniej Enzo by się zawahał. Czerń odpłynęłaby z jego oczu, robiąc miejsce kolorom, które tak dobrze znam, ciemnym i ciepłym, przeciętym szkarłatnymi iskrami. Ale nawet obecność Raffaele’a tym razem nie pomaga na jego martwe spojrzenie. Nie czuję nic z Enzo w naszej więzi.

Zanim zdążę cokolwiek pomyśleć, Enzo odwraca się ode mnie, wyciąga sztylet i rzuca się na Posłańca. Ręce Śmierci rozluźniają uścisk wokół mojego serca i z przerażeniem odskakują od krawędzi. Raffaele zatrzymuje się na mgnienie oka, następnie zaciska zęby i wypuszcza bełt. Strzała trafia Enzo w pierś. Chwieje się, ale nie upada. Raffaele unosi ręce w górę, by się bronić, ale płaci za wcześniejszą chwilę zawahania. Siła księcia jest znacznie większa niż zwykłego człowieka. Chwyta Posłańca za gardło i uderza nim o ścianę. Raffaele wydaje z siebie zduszony jęk. Sztylety Enzo błyskają w powietrzu.

Nie myślę – po prostu działałam. Sięgam przez naszą więź i ostro szarpię nici energii Enzo. Następnie przyciągam je do siebie.

Księżę warczy w rozdrażnieniu, co brzmi prawie nieludzko. Znów zwraca na mnie swoje przepełnione czernią oczy. Tysiąc myśli wiruje mi w głowie. Nici jego energii, które trzymam, są tak zimne, że zdają się przepalać moją świadomość, tak napięte, że gotowe pęknąć. Przypominam sobie chwilę, gdy Maeve sprowadziła go z Zaświatów i jak związała go ze mną. Teraz ostre struny jego energii wrzynają się w mój umysł.

„To nie on”.

Raffaele przeładowuje, ściska kuszę mocniej i strzela z bliska. Ten bełt trafia Enzo w plecy. Strzela jeszcze raz. Kolejny bełt. Enzo garbi się, w końcu spowolniony atakiem, ale wyraz jego twarzy pozostaje niezmienny. Skupia się na mnie i ponownie czuję ręce Moritas przez naszą więź.

„Jeszcze nie jestem twoja” – myślę w zamieszaniu i opieram się jej. Ciemność we mnie kłębi mi się w piersi, walcząc z mocą Enzo – drga, gdy go dotykam. Stopnie wokół nas robią się czarne i barwi je iluzja krwi, a niebo nad nami ma szkarłatny odcień.

Ale tym razem go nie kontroluję. Puste spojrzenie Enzo zbiega się z moim – jego sztylety mkną w moją stronę.

Nagle pada na jedno kolano. Pochyla głowę. Za nim Raffaele opuszcza kuszę i widzę ostatnią, ostateczną strzałę głęboko w plecach Enzo. Krew kapie na kamienie pod naszymi nogami. Niskie, umęczone westchnienie wrywa mu się, gdy upada na drugie kolano, a sztylety wypadają mu z rąk. Więź między nami trzęsie się gwałtownie i na moment czuję ból jego ran, tak, jakby były moje. Opadam na ziemię przed nim, nie mogąc odwrócić wzroku.

„On umiera”.

To już nie ma znaczenia. Enzo, którego znałam, umarł dawno temu.

Enzo patrzy na mnie. Niespodziewanie czerń w jego oczach blednie i wraca znajomy brąz jego tęczęwek, czerwone iskry, blask życia. Widzę ślad jego dawnej osoby walczący przez mrok Zaświatów, by spojrzeć na mnie po raz ostatni. Patrzy na mnie tak, jak patrzył kiedyś, gdy tańczyliśmy.

To prawdziwy Enzo.

– Daj mi odejść – szepcze. To jego głos. To głos, który dawniej niósł mi ukojenie, dodawał mi sił. I kiedy staram się przyjąć jego słowa, ostatnie kosmyki łączącej nas więzi odwijają się z mojego serca, uwalniając mnie.

Enzo pada. Gdy uchodzi z niego ostatnia resztką mojego życia i światła, szarzeje, jakby nie mógł dłużej zatrzymać kolorów świata żywych. Bezsilnie odwraca głowę w stronę oceanu. Czerń z jego oczu w końcu znika całkowicie, a z jego ust pada imię. Wymawia je tak cicho, że ledwo je słyszę. Imię nie należy do mnie, ale do dziewczyny, którą znał i kochał dawno temu.

Wtedy zamyka oczy i wiotczeje. Jego ciało jest zupełnie nieruchome. Wiem bez cienia wątpliwości, że odszedł.

Raffaele nic nie mówi. Stoi pod ścianą i przygląda się Enzo. W końcu

przyciąga jego ciało do siebie i pochyla się nad jego głową. Cisza trwa. Oszłomiona podchodzę do nich i klękam obok. Teraz jestem dość blisko, by słyszeć ciche szlochanie Raffaele'a. Nie zwraca na mnie uwagi, jakby wcale mnie tam nie było.

Po dłuższej chwili podnosi się i patrzy na mnie oczami jak klejnoty, skrzącymi się na bladozielono i złoto od łez. Przyglądamy się sobie. W jego spojrzeniu widzę konsternację – tak wyraźnie, jak on musi widzieć ją w moim.

„Nie musiałeś mnie ratować”.

Jestem odrętwiała. Nie wiem, co robić. Brak połączenia z Enzo to ziejąca pustka, którą pierwszy raz poczułam, gdy Teren odebrał mu życie na arenie Estenzii. Jak długo był częścią mojego świata? Jak wyglądało moje życie, zanim się w nim pojawił? Mogę myśleć tylko o tym, że znowu go tracę, chociaż już go straciłam.

„Nie jestem gotowa umrzeć”.

Ta świadomość mnie uderza. Przerazenie, które czułam, kuczając na krawędzi, nawiedza moje zmysły, aż targają mną wstrząsy. Nie, nie jestem gotowa umrzeć i jest tylko jeden sposób, aby temu zapobiec.

Wschodzi słońce, a ja patrzę, jak Raffaele pochyla się nad ciałem Enzo – oboje przeżywamy żałobę po księciu, którego kochaliśmy.

Najdroższa Matko, boję się, gdyż jest coś, o czym mi nie mówi. Nie ma to nic wspólnego z naszym długiem, jak sądzę, ani z jego rozmową z królem. Ale doprowadza go to w nocy do okropnych napadów złości.

List Ileny de la Meria do jej matki, Baronowej Ruby

Adelina Amouteru

Po pierwsze, mam żądania.

Wyruszę z Raffaelem i Sztyletami w podróż, jeśli będę mogła wziąć własną załogę i własny statek. Samotne wypłynięcie z nimi jednym statkiem nie wchodzi w grę.

Magiano musi zostać wypuszczony, cały i zdrowy.

Violetta zostaje ze mną.

To moje warunki.

Tamura zgadza się nas wspomóc w zamian za rozejm. Nie skończyłam jeszcze swoich podbojów, ale mam Violetę i stawką jest nasze – moje – życie, więc moją uwagę przestało przykuwać rozgramianie tamurańskiej armii. Miło będzie dla odmiany mieć sojusznika.

Raffaele i Złota Triada godzą się na wszystkie proponowane warunki. Tak więc dzień później tamurańscy żołnierze prowadzą mnie z celi do łaźni, gdzie dwie służące myją mnie i obwiązują moje włosy jedwabiem. Następnie zabierają mnie do prawdziwej pałacowej sypialni, gdzie kulę się w łóżku, z którego nie ruszam się do następnego popołudnia. Ręce mam wciąż skute, przyciśnięte do piersi, chcąc zapełnić nowo powstałą pustkę. Enzo był złączony ze mną tak długo, a siła tej więzi była tak nieustępliwa, że jej brak przyprawia mnie o zawroty głowy, jakbym spadała.

W moim rozespanym półśnie widzę ducha Enzo idącego z nami, ale znika, gdy próbuję się mu przyjrzeć. Enzo odszedł, wrócił w Zaświaty, gdzie jego miejsce. „Kiedy dołączy do niego Violetta? – pytają mnie szeptem. – Albo

Magiano? A ty?”

W końcu, po kilku dniach, Raffaele przychodzi w towarzystwie żołnierzy. Wypuszczają mnie. Moje nieobciążone kajdanami nadgarstki są dziwnie lekkie. Idziemy ramię w ramię przez korytarze pałacu, nie mówiąc ani słowa. Coś zmieniło się w energii między nami... opadła jakaś zasłona czy zmalało ciśnienie, nie jestem pewna. Niech to nikogo nie zwiedzie – wciąż sobie nie ufamy, w żadnym razie. Może Raffaele bawi się moimi uczuciami, jak to często czynił. Nie zdziwiłoby mnie to.

„Oczywiście, że tak jest – ganią mnie szeptu. – Nie bądź głupia. Poczekaj, aż odwrócisz się do niego plecami”.

Ale nareszcie łatwo mi przychodzi ignorowanie szeptów. Jest coś we wspólnym smutku, co łączy. Nawet jeśli Raffaele mną manipuluje, ta zmiana może być prawdziwa. Pamiętam, co mi kiedyś powiedział.

„Adelino, ja też go kochałem”.

Tak samo jak ja.

Idąc, zachowuję dystans między nami. On chyba robi to samo. Nie patrzymy na siebie, schodząc długimi schodami do głównej bramy tamurańskiego pałacu, gdzie czekają na nas konie. Wyjeżdżamy stamtąd pod zachmurzonym niebem, które grozi dalszym deszczem.

Kilka moich kenettryjskich statków dokuje w zachodniej zatoce Alamour. Jest tu szeroki pas równin upstrzony pustynnymi krzakami i niską trawą, a ostre skały wcinają się w horyzont tam, gdzie zaczyna się miasto. Wschodzące słońce pokrywa krajobraz rudawą mgłą, co barwi morską pianę czerwienią i pomarańczem. Przy brzegu sztandary moich statków łopoczą na wietrze. Na ten widok kamień spada mi z serca, a szeptu poruszają się wesoło. Już nie jestem więźniem. Znów jestem królową.

Orszak zwalnia, gdy się zbliżamy. Teraz mogę zobaczyć moje wojska ustawione wzdłuż brzegu, czekające na nas. Białe szaty Inkwizytorów są pomarańczowe i kremowe w porannym świetle; przed nimi czeka Sergio, wciąż w ciemnoczerwonej zbroi Róż. Na mój widok prostują się.

Kilka kroków dalej stoją żołnierze Tamoury prowadzeni przez jednego z królów, z Lucent i Michelem na flankach. Zauważam swoją siostrę. Jest dalej, otoczona patrolem Tamurańczyków. Jeden z nich, olbrzymi, brodaty mężczyzna, trzyma ją w ramionach. Dziś Violetta nie śpi i jest bardziej

świadoma, niż gdy widziałam ją ostatnio. Jej wzrok jest skupiony na mnie.

Odwracam się od jej spojrzenia. „Co myśli, kiedy na mnie patrzy?” Dziwna ulga rośnie mi w piersi, a zaraz po niej czuję smagnięcie gniewu. Spędziłam większość ostatniego roku, prowadząc wojska przez obce ziemie, zastanawiając się, jak to będzie, gdy odnajdę Violetę ukrywającą się wśród obcych. Teraz, gdy już ją znalazłam, patrzy na mnie znużona. Może odebrać Sztyletom moce, ale woli tego nie robić. Ciemne znamiona ciągną się wzdłuż jej szyi i znikają pod szatą. Ich widok przypomina mi, co się z nią dzieje, dlatego tu jesteśmy. Sprawia, że drzę.

Violetta przygląda mi się uważnie. Przez chwilę myślę, że sięgnie po moją moc i mi ją wyrwie, jak to raz zrobiła. Czuję falę paniki, ale wtedy – odwraca wzrok. Nie odzywa się ani słowem.

Wypuszczam powietrze. „Boi się ciebie” – mówią głosy, ale też odwracam wzrok.

Wtedy zauważam Magiano. Jest okryty ciężką szatą i czeka z Tamurańczykami – ale teraz mnie widzi i zeskakuje z konia, na którym siedział. Nieproszony uśmiech wkrada mi się na twarz i odruchowo zwracam konia w jego stronę. Raffaele obserwuje mnie z boku, niewątpliwie widząc moje emocje. Nie obchodzi mnie to. Magiano tu jest. Nawet z daleka widzę, jak jego usta wyginają się w znajomy wyraz radości.

Nasze orszaki w końcu się spotykają. Raffaele kłania się tamurańskim żołnierzom, a ci pozwalają Magiano wystąpić naprzód, akurat gdy zsiadam z konia. Ręce trzymam złożone przed sobą, gdy podchodzi. Zatrzymujemy się dopiero, kiedy prawie się dotykamy. Magiano wygląda na zmęczonego, jak my wszyscy, ale poza tym jest zdrowy. Jego długie warkocze są rozpuszczone i powiewają na wietrze.

– Cóż, Wasza Wysokość – mówi głosem, w którym znów słyhać żartobliwą nutę. – Wygląda na to, że cię złapali.

– I ciebie – odpowiadam, próbując powstrzymać uśmiech.

Raffaele pierwszy wychodzi do przodu, całkowicie niechroniony, i kłania się Sergiowi.

– Zsyłający Deszcz. Witaj – mówi.

Sergio patrzy na niego chłodno.

– Miło znów cię widzieć, Posłańcze.

Raffaele spogląda na nas i z powrotem na niego.

– Tamurańczycy zdecydowali, że wypuszczą waszą królową. Mamy kilka spraw do omówienia.



Tej nocy, podczas gdy nasze statki wciąż dokują w porcie, Raffaele dołącza do Sergia, Magiano, Lucent oraz mnie na naradę w moich królewskich komnatach.

– Będziemy musieli wspólnie wyruszyć w tę podróż – mówi. Wygląda ponuro, ale jego głos pozostaje pogodny i spokojny. – Ale nie uda nam się, jeśli nie będziemy sobie ufać. – Znowu pochmurnieje. – To będzie powolny proces dla obu stron. Raz my wam zaufamy, raz wy nam.

– A kto wyrusza w tę podróż? – pyta Magiano. Nachyla się do przodu, jakby chciał mnie bronić. Lucent odpowiada na ten gest, odwracając się do Raffaele’a.

– Każdy człowiek z Mrocznym Piętnem w jakiś sposób połączony jest z bogami – odpowiada Raffaele, zakładając ręce za sobą. Pomarańczowy blask świec tańczy na jego szatach. – Ci, którzy wyruszą razem z nami, muszą wspólnie obejmować wszystkich dwunastu bogów. Brak choćby jednego połączenia nie da nam odpowiedniej kombinacji mocy do sięgania poza świat śmiertelnych – dotyk nieśmiertelności mógłby nas przygnieść. Skończyłoby się to fatalnie.

Kamienie szlachetne. To, jak Raffaele nas sprawdzał. Wspomnienie staje mi przed oczami: okrążał mnie powoli, przyglądając się, jak moja energia rozświetla nocny kamień oraz bursztyn, diament, roseitę i veritium. Co wykrył u mojej siostry? Też musiał zrobić jej ten test. Przeprowadził go też kiedyś na Sergio, kiedy ten wciąż był członkiem Sztyletów. Kto wyruszy z nami?

Raffaele mi się przygląda. Jego oczy jaśniejące barwami klejnotów, miodowozłote i szmaragdowozielone, przeszywają mnie na wylot.

– Twoje pamiętam wyraźnie, Adelino – mówi. – Strach i furia. Ambicja. Pasja. Mądrość. Pięć z dwunastu. – Kiwa na mnie głową. – Twoja siostra też łączy się ze strachem.

Strach. Zupełnie mnie to nie dziwi. Strach to faktycznie to, czego razem z Violettą doświadczyliśmy w dzieciństwie.

– Do tego łączy się jeszcze z radością i empatią – ze szczęściem i wrażliwością.

Radość. Wrażliwość. Przywodzą mi na myśl dziecinne wiercenie się Violetty, jej dzwięczący śmiech, to, jak ostrożnie zaplatała mi włosy. Ma wszystkie te cechy; ani przez chwilę nie wątpię w słowa Raffaele'a. Serce boli mnie, gdy o niej myślę. Violetta odpoczywa teraz w swoich pokojach na statku. Wciąż nie odezwała się do mnie słowem.

– A ty? – Sergio pyta Raffaele'a. Nie udaje mu się zamaskować odrazy w głosie. – Nigdy nie wspominałeś o swoich.

Mężczyzna w odpowiedzi pochyla lekko głowę.

– Mądrość – mówi. – I uroda. – Oczywiście. Sergio stęka, nie chcąc przyjąć słów Raffaele'a, gdy ten kontynuuje. – Wliczając połączenie Lucent z czasem, mamy dziewięć z dwunastu bogów. Sergio, twoje połączenia powielają te, które już mamy. Tak samo jak Michela. Musimy więc znaleźć trzy pozostałe połączenia ze śmiercią, wojną i chciwością. – Przerywa i patrzy na Magiano. – Chciałbym przeprowadzić na tobie taki sam test, jaki robiłem Sztyletom.

Magiano krzyżuje ręce, nagle wzburzony, ale ustępuje, pochwyciwszy moje spojrzenie. Raffaele zaprasza go gestem. Niechętnie odchodzi od stołu i staje na środku podłogi.

– Podejrzewam, że nie uwierzysz mi, jeśli powiem, że po prostu odgadłem swoje połączenia – mruczy.

Raffaele wyciąga sakwę z surowymi, nieoszlifowanymi klejnotami, tak jak kiedyś robił przy mnie. Po cichu układa wszystkie dwanaście kamieni dookoła Magiano. Ten stoi w bezruchu, zeszywniały. Wyczuwam w nim nutę strachu, chmurę ostrożności wobec intencji Raffaele'a, ale mimo to ani drgnie. Gdy Raffaele kończy, zatacza wokół Magiano koło, badając, które kamienie reagują na jego moc. Po chwili trzy z nich się rozświetlają.

Diament – białą bielą. Zielony kwarc delikatną zielenią. I szafir – błękitem głębokim jak ocean.

Raffaele zaczyna przywoływać relację każdego kamienia z Magiano, tak jak kiedyś podczas testu przywoływał moje wspomnienia. Czy dlatego Magiano tak upodobał sobie szafiry, dlatego kiedyś próbował skraść cały ich skarbiec,

dlaczego tak bardzo chciał zdobyć naszyjnik Nocnego Króla?

Magiano drży lekko, gdy Raffaele sięga do pierwszego ze wspomnień. Zastanawiam się, co widzi, i przez moment też chcę zajrzeć w przeszłość złodzieja. Choć reaguje on na każdy z testów Posłańca, to pozostaje spokojny. W końcu przechodzą do ostatniego z nich, jasnego zielonego kwarcu.

Nagle Magiano wzdraga się i wychodzi z koła. Cały drży, lekka nuta strachu wisząca nad nim wybuchła w deszcz iskier. Dość, by poruszyć moją moc. Raffaele zabiera rękę.

– Zostaw mnie – odzywa się ostro Magiano.

Nigdy nie widziałam go tak wytrąconego z równowagi. Przechodzi obok, nawet na mnie nie patrząc, mija stół i staje przed iluminatorem wychodzącym na ocean w środku nocy. Marszczę brwi, moje serce rwie się do niego. Jego reakcja tak bardzo przypomina mi, jak Raffaele na koniec wzbudził we mnie strach i furję, przywołując burzę energii i złych wspomnień. Co odkrył w Magiano?

– Ostrożnie, Posłańcze – mówię, mrużąc oczy. – Nasz sojusz nie jest na tyle trwały, żebym nie zabiła cię za jego krzywdę.

W ciszy, która następuje, Raffaele wzdycha i znów krzyżuje ramiona. Odwzajemnia moje spojrzenie.

– Nie jestem w stanie kontrolować, jak reaguje na swoje połączenia. Magiano łączy się z radością i ambicją. Oras z chciwością. Powinien z nami wyruszyć, jeśli zechce. – Nie wspomina nic więcej o teście czy o reakcji złodzieja.

Wypuszczam powietrze z ulgą. Magiano będzie ze mną podczas podróży. Już zaczynam pytać o to, co ujrzał Raffaele, ale powstrzymuję się. Później porozmawiam o tym z Magiano. Radość, ambicja, chciwość. Dziesięć z dwunastu.

– Potrzebujemy połączenia z Moritas i Tristiusem – odpowiada Raffaele. – Ze śmiercią i śmiertelnością ludzi oraz z wojną i wieczną dzikością serca.

Wojna i śmierć. Wiem natychmiast, że nie znajdziemy tych cech wśród obecnych tu Mrocznych Piętn, jeśli nie ma ich we mnie.

– Królowa Maeve – mówi cicho Lucent i zerka na Raffaele'a. – Ona będzie łącznikiem z Moritas.

Nastąpiła niezręczna cisza. Na twarzach pozostałych widać, że wszyscy

przyznajemy rację Lucent, nawet bez testów Raffaele'a. Maeve, której moc łączy ją bezpośrednio ze śmiercią, niewątpliwie jest dzieckiem Moritas. Ale czy zechce podróżować ze mną, kiedy rozgromiłam jej flotę nie tak dawno temu?

– A wojna? – pyta Raffaele. – Co z tym?

Lucent potrząsa głową.

– Tego nie wiem.

Nagle zdaję sobie z czegoś sprawę. Uderza mnie to tak mocno, że zapiera mi dech. Raffaele zerka w moją stronę.

– Co się stało?

Ja wiem. Wiem z całkowitą, dojmującą pewnością, kto z Mrocznym Piętnem łączy się z ostatnim z bóstw. Ale nie jest sojusznikiem moim ani nikogo innego. I czeka skuty w Kenetrze.

– Teren Santoro – odpowiadam, zwracając się do Raffaele'a. – On będzie łączył się z wojną.

Magiano

W pierwszym wspomnieniu chłopiec ma siedem lat. Kiedy pyta swoją kapłankę, jak ma na imię, kapłanka odpowiada, że nie potrzeba mu imienia. Jest Chłopcem z Mensah, jednym z młodych *malfetto* wybranych do życia w świątyni w Mensah w Domacce – i to jedyne imię, jakie będzie mu kiedykolwiek potrzebne.

Podążał za kapłanką i przyglądał się, kiedy tłumaczyła mu, jak poprawnie związać i zarznąć kozła na ołtarzu przed świątynią. Była dla niego miła i cierpliwa, chwaliła go za dobre trzymanie noża. Pamiętał, jak tęsknie patrzył na mięso, chcąc zjeść dość, by zapchać pustkę w brzuchu. Ale *malfetto* w domaccańskich świątyniach musieli być bardzo mało karmieni. Głód wyzwała bowiem czujność, sprawiając, że ich zmysły zawsze są pobudzone w poszukiwaniu jedzenia. Kiedy zapytał, dlaczego musi tak być, kapłanka odpowiedziała mu łagodnie, że to wzmacnia jego połączenie z bogami, by kapłani mogli się przez niego komunikować.

W drugim wspomnieniu chłopiec miał dziewięć lat i ciemne znamię na jego skórze zwijało się wtedy od początku jego żeber aż do kości biodra. Zaprzyjaźnił się z Dziewczynką z Mensah, drugą z młodych *malfetto* w świątyni, i bawili się razem, gdy nie było kapłanów. Wymykali się do daktyłowych sadów lub straszili kozy. Ona bawiła się jego długimi warkoczami, splatając je w misterne wzory.

Pewnego dnia, gdy oboje byli bardziej głodni niż zwykle, ukradli brzoskwinie z misy owoców zostawionej przed jednym z ołtarzy. Och, jakże wspaniale smakowały! Dojrzałe, okrągłe i pełne soku. Ich dwoje śmiało się i tarzało w trawie, gdy kapłani byli zajęci czym innym. Koniec końców ołtarze były trzy i mogli dobierać się do nich po kolei. Stało się to zwyczajem chłopca i dziewczynki, i obojgu dobrze szło, aż do dnia, kiedy zamiast po jednym owocu ukradli po dwa. Tamtej nocy chłopiec widział swoją kapłankę rozmawiającą o nim z pozostałą trójką kapłanów. Znalazła go, wyciągnęła

z łóżka i rozkazała reszcie go przytrzymać. Krzyczał, gdy szeptała mu do ucha ciche wersety i wbijała nóż w brzeg jego znamienia.

W trzecim wspomnieniu chłopiec miał niedługo skończyć dwanaście lat. Dziewczynka odnalazła go i opowiedziała mu o Magiano, wiosce rybackiej na brzegu domaccańskiej Czerwonej Rzeki. Opowiedziała mu o łodzi, która raz w tygodniu wypływała na Wyspy Ember wyładowana przyprawami. „Spotkamy się tam? Dziś w nocy?” – zapytała. Przytaknął, chętny, by z nią wyruszyć. Ścisnęła go za ręce i uśmiechnęła się, mówiąc: „Bez względu na to, co się stanie, patrzmy w przyszłość. Radość jest gdzieś tam, za tymi murami”.

Tamtej nocy chłopiec owinął kocem trochę owoców i daktyli i wykradł się ze świątyni. Był już prawie za bramą, gdy usłyszał krzyk dziewczynki dochodzący gdzieś z okolic ołtarza. Zawrócił, gotów ją ratować, ale było już za późno. Chłopiec i Dziewczynka z Mensah nie potrzebowali imion, ponieważ mieli być złożeni w ofierze w wieku lat dwunastu.

Więc chłopiec zrobił jedyną rzecz, którą mógł zrobić. Uciekł ze świątyni, gdy kapłani go szukali, i nie przestał biec, dopóki nie dotarł do wioski Magiano. Tam schował się w ciemności, aż przyплыnęła łódź. Gdy o świcie płynął w dal, złożył sobie dwie obietnice.

Pierwsza: zawsze będzie miał imię i to imię będzie brzmiało Magiano.

I druga: bez względu na to, co się stanie, będzie niósł ze sobą radość. Prawie tak, jakby to ona z nim była.

Jeśli czyjaś łódź przepłynie niespokojne morza między Wyspami Ember a Niebiańskimi Krainami, znajdzie się on na najspokojniejszych wodach. Tak spokojnych, że może go wyrzucić na mieliznę.

Fragment dzienników Kapitana Morrina Vory

Adelina Amouteru

Przez kolejne dni świt jest szary jak ostatnie chmury z burzy Sergia. Płyniemy pięć dni, zanim docieramy do Wodospadów Laetes, które oddzielają Słoneczne Krainy od Morskich Krain. Dalej żeglujemy wzdłuż rozłamu kolejny dzień, aż do miejsca, gdzie ocean z powrotem się łączy – i tu w końcu przepływamy wokół krawędzi. Od czasu do czasu baliry przelatują między krawędziami wyłomu, równie dostojne jak je zapamiętałam, jednak wydają się zmęczone, ich lot jest wolniejszy, a blask ich półprzezroczystych ciał bledszy. Przyglądam się wodzie opadającej w przepaść. Jest tak dziwna, jak gdy wypływaliśmy, i niesamowicie czarna, jakby z jej głębi wyszano kolory życia.

Chociaż jesteśmy z Violettą na tym samym statku i choć Sergio odwiedza ją codziennie... nigdy o mnie nie pyta. Sama do niej nie pójde, żeby nie dać jej przyjemności odtrącenia mnie. Ale za każdym razem, gdy Sergio opuszcza jej pokoje, czekam i obserwuję. Za każdym razem patrzy na mnie i kręci głową.

Dziś nie mogę spać. Cisza na otwartym morzu jest zbyt głośna, daje zbyt duże pole do popisu moim szeptom. Wypiłam już dwa kubki ziół, a one wciąż gadają, ich głosy wrywają mnie ze snu raz za razem, aż w końcu poddają się i wychodzę z kajuty.

Samotnie błąkam się po pokładzie. Nawet żeglarze zajmujący się masztami śpią o tej porze, a morze jest tak spokojne, że ledwo słyszę fale opływające nasz kadłub. Niedaleko płynie tamurański statek z Raffaele'em i Sztyletami, na którym żarzą się porozrzucane światełka pochodni. Wędruję spojrzeniem od statku w niebo. To czysta noc. Gwiazdy nakrapiają ciemność przed nami;

znajome konstelacje bogów i aniołów, mitów i legend z dawnych czasów ułożone w tak wiele warstw, że niebo skrzy się ich blaskiem. Ocean odbija ich światło tak, jakbyśmy żeglowali przez morze gwiazd.

Mój wzrok zatrzymuje się na konstelacji przedstawiającej półokrąg i długą linię. Upadek Laetesa. Jeśli Raffaele mówi prawdę, to nie pożyjemy długo w tym świecie z naszymi zdolnościami. Niezależnie od tego, co się wydarzy, czy nasza wyprawa się uda, czy zginiemy w drodze, opuszczę ten świat bez mocy. Szepty odrzuca na samą myśl. Ściskam i puszczam reling. Muszę znaleźć sposób, by uniknąć takiego losu – musi istnieć droga, która pozwoli mi żyć i zachować to, co daje mi siłę.

„Wciąż możesz się od nich odwrócić. Możesz...”

Odwracam się na dźwięk kroków. W bladym świetle pochodni widzę zbliżającą się sylwetkę Violetty z ciężką peleryną owiniętą wokół ramion. Wygląda mizernie i chorowicie, ma zapadnięte oczy, ale stoi o własnych siłach. Zamiera, widząc mój ruch.

– Adelino – mówi.

To pierwsze słowo, które słyszę z jej ust, od kiedy miesiąc temu mnie opuściła. Nawet jej głos brzmi inaczej: jest delikatny i zachrypnięty, jakby mógł w każdej chwili się złamać. Wrogi. Daleki.

Sztywnieję i odwracam się od niej.

– Nie śpisz – mruczę pod nosem. Po tak długim czasie to jedyne słowa, które przychodzą mi do głowy.

Nie odpowiada od razu. Zamiast tego otula się szczelniej peleryną, podchodzi do relingu i patrzy w górę na nocne niebo.

– Sergio powiedział, że przybyłaś do Tamoury, żeby mnie znaleźć.

Milczę przez dłuższą chwilę.

– Miałam wiele powodów. Jeden z nich był związany z tobą i pogłoską, że tam przebywasz.

– Dlaczego chciałaś mnie znaleźć? – Violetta odwraca twarz od nieba do mnie. Kiedy nie odpowiadam, marszczy brwi. – A może przypomniałaś sobie o mnie dopiero, gdy twoja inwazja się nie powiodła?

Jestem zaskoczona lodowatym chłodem w jej głosie. Chyba nie powinnam być.

– Chciałam ci powiedzieć, żebyś wróciła do Kenettry – mówię. – Że będziesz tam bezpieczna, a to, co zrobiłam..

– Chciałaś powiedzieć mi, żebym wróciła? – Violetta śmieje się krótko i potrząsa głową. – W innych okolicznościach odmówiłabym.

Szepty podpowiadają, żebym nie przejmowała się jej słowami, że one nic nie znaczą. Mimo to ich ukłucie mnie boli.

– Popatrz tylko – mruczę pod nosem. – Znów wyobrażasz sobie, jaka to jesteś szlachetna.

– A ty? Wmawiasz sobie, że naprawiasz te kraje, które najeżdżasz, że robisz coś dobrego...

– Nigdy tak nie myślałam – przerywam jej ostro. – Robię to, bo chcę, bo mogę. Oto co każdy naprawdę ma na myśli, kiedy zdobywa władzę i nazywa to altruizmem, czyż nie? Ja po prostu nie boję się do tego przyznać. – Wzdycham i znów odwracam wzrok. Trochę oczekuję, że Violetta skomentuje mój wybuch, ale tego nie robi.

– Dlaczego chciałaś mnie znaleźć? – pyta ponownie, tym razem cichym głosem.

Opieram się ciężko o reling, szukając szczerzej odpowiedzi.

– Źle sypiam, kiedy cię nie ma – mruczę w końcu zdenerwowana. – Pojawiają się... głosy, które niepokoją mnie, kiedy jestem sama.

Violetta wydyma usta.

– Nieważne. Oto jestem ja i oto jesteś ty. Zadowolona? – Między nami znów zapada cisza. – Raffaele powiedział mi, że byłam w malignie od tygodni i obudziłam się dopiero po twoim przybyciu.

Mówi to z goryczą, jakby nie chciała się do tego przyznać. Ale to sprawia, że znów się jej przyglądam, studiując wyraz jej twarzy, i próbuję odgadnąć, co naprawdę myśli. Jednak już więcej się nie odzywa. Zastanawiam się, czy jej słowa znaczą, że było jej źle beze mnie, że być może też nie mogła spać w nocy i leżała, patrząc na drugą stronę łóżka, rozmyślając, czemu mnie nie ma. Zastanawiam się, czy jej sny też wypełniają koszmary.

Czekam, aż Violetta mnie opuści i pójdzie do kajuty, jednak z jakiegoś powodu decyduje się zostać ze mną na pokładzie. Obie staramy się rozczytać ukryte między wierszami znaczenia naszych słów, żadna z nas nie chce spędzić nocy samotnie. Więc czekamy razem, dryfując w ciszy poprzez gwiazdy.



Przed dopłynięciem do portu Estenzii moja kenettryjska flota otoczyła nasze statki z obu stron i Inkwizytorzy wprowadzają nas do portu. Violetta jest dziś cicha, wróciła do ignorowania mnie i zadowolam się tym samym. Magiano zostaje przy mnie i krzywi się, gdy zbliżamy się do przystani. Choć jest spokojny, wyczuwam ukryty w nim strach. Nachyla się do mnie lekko.

– Jeśli Teren nie jest tym, kogo szukamy...

– Jest. – Prostuję plecy i unoszę głowę. To serce mojego imperium. Tu znów jestem królową i moje opinie nie będą kwestionowane.

– Będziemy musieli oglądać kolejny test przeprowadzany przez Raffaele'a.

– Magiano krzywi się i znów zastanawiam się, co sam musiał zobaczyć, gdy był sprawdzany.

Chmury ciężko wiszą nad miastem, gdy kierujemy się do pałacu. Nawet powietrze jest dziś bardziej dławiące, trochę jak upalne popołudnie, ale cięższe, bardziej zdradzieckie – znak innego rodzaju burzy, która nadciąga. Sztylety podążają za nami, prowadzeni przez patrol tamurańskich żołnierzy. Też są niespokojni. „Możesz ich tu wszystkich pozabijać – mówią szeptami niecierpliwie. – Są w twoim kraju otoczeni przez twoich Inkwizytorów. Czemu nie zadziałasz, mała wilczyco?”

Powinnam. Część mnie drży z zachwyty na samą myśl o wyrazie twarzy Raffaele'a w razie mojej zdrady. Zamiast tego prowadzę ich naprzód do pałacu i w dół do lochów. Gdy zbliżamy się do celi Terena, Raffaele zwalnia, jakby samo powietrze wokół nas go męczyło. Musi wyczuwać ciemny huragan energii Terena i to go przytłacza.

Obok niego jest Violetta. Wydaje się zmęczona czasem, który spędziła w nocy na pokładzie, bo nie może ustać na nogach. Sergio ją niesie. Robi to bez większego wysiłku, a Violetta trzyma się go, jakby mogła się rozpaść na kawałki. Przynajmniej nie śpi. Zmuszam się, by patrzeć w inną stronę.

Gdy docieramy do drzwi lochu Terena, Sergio gestem odprawia strażników po obu ich stronach.

– Nie – mówi, gdy zaczynają wchodzić za nami do środka, jak zwykle

by robili. – Pójdziemy sami. – Strażnicy patrzą po sobie nieprzekonani, ale Sergio potwierdza rozkaz z pochmurną miną. Skłaniają głowy i nie protestują.

Wchodzimy do pomieszczenia.

Sergio przodem posłał wiadomość, że Inkwizytorzy rozstawieni wewnątrz celi mają dziś nie przychodzić. Cella jest więc pusta, a dźwięki fosy zwielokrotnione przez ich nieobecność. Jedyna obecna postać siedzi skulona na środku kamiennej wyspy, jej podarte więzienne ubrania leżą dookoła. Podnosi wzrok, gdy wchodzimy. Mocno zarysowane cienie pod oczami wydają się głębsze, niż pamiętam, nadając mu udręczony wygląd. Zasnęta krew tworzy pierścień wokół jego nadgarstków, a przyglądając się bliżej, zauważam obecność jaśniejszej, świeżej krwi.

– Na pewno chcesz to zrobić? – pyta Magiano, gdy zbieramy się na brzegu fosy. – Możesz rozmawiać z nim stąd, prawda?

– Mogę – mówię, chociaż oboje znamy prawdziwą odpowiedź. – Ale nie możemy podróżować z kimś, kogo trzeba od nas oddzielić łańcuchami i fosą.

Magiano nie zaprzecza. Zamiast tego lekko ściska moją rękę. Jego dotyk wywołuje iskry ciepła.

Raffaele zerka na Violettę. Ja też patrzę na moją siostrę odpoczywającą w ramionach Sergia. Porusza się, jej twarz jest popielato blada. Pozwala pomóc sobie stanąć ostrożnie na ziemi. Jej energia drga, gdy zbliża się do mnie i przepływa nad nią obłok strachu. Nie wiem, czy to ze względu na Terena, mnie czy nas oboje. Mimo to nie cofa się. Skupia się na więźniu, zaciska dłoń w pięść i ciągnie.

Teren otwiera szeroko oczy. Wypuszcza krótki oddech, garbi się i drapie rękoma kamienie pod sobą. Wzdragam się, jedynie na to patrząc. Znam dobrze to uczucie – to jakby ktoś wyrwał mi powietrze z płuc, a nici mojego ciała naciągają się tak mocno, że grożą pęknięciem. Teren wydaje cichy pomruk i patrzy na nas z nienawiścią w oczach.

Violetta opuszcza rękę i bierze głęboki oddech. Trzęsie się lekko, a tutejsze światło latarni podkreśla drżenie jej szat. „Czy ona w ogóle ma dość sił, by używać swojej mocy?”

– Jest gotów – szepcze.

Sergio przymocowuje most linowy, który poprowadzi nas przez fosę. Teren patrzy, jak przechodzimy, wbijając wzrok we mnie, a później w Raffaele’a.

Zawiesza spojrzenie na jego twarzy. Też zerkam na Raffaele'a, szukając w nim jakiejś reakcji, ale jako wytrenowany kawaler do towarzystwa zachowuje spokój, ukrywając swój strach za zasłoną ze stali. Beznamiętnie odwzajemnia wzrok więźnia. Jeśli dostrzegł rany na jego nadgarstkach, to tego nie okazuje.

– Cóż, Wasza Wysokość – odzywa się Teren swoim zwykłym, kpiącym tonem. Zwraca się do mnie, ale nie spuszcza oczu z twarzy Raffaele'a. Niewielki uśmiech wykrzywia mu usta, co mrozi mi krew w żyłach. – Tym razem przyprowadziłaś ze sobą wspólnego wroga. Zdaje się, że twój gust w torturach wyewoluował.

– Jest jeszcze przyjemniejszy, niż pamiętam – mruczy pod nosem Magiano z drugiej strony fosy.

Nic nie mówię. Czekam, aż zbierzemy się kilka stóp od Terena, w bezpiecznej odległości, której nie dosięgnie w łańcuchach.

Teren ponownie patrzy mi w oczy.

– Dlaczego on tu jest? – pyta niskim głosem.

Odwracam się do Sergia i kiwam głową.

– Rozkuj go.

Przez twarz Terena przebiega wyraz zaskoczenia. Sztywnieje, gdy Sergio podchodzi bliżej z jedną dłonią spoczywającą na rękojeści miecza i nachyla się nad jego nadgarstkami. Przekręca klucz w kajdanach. Obręcze jedna po drugiej uderzają o podłogę.

Przygotowuję się. Teren skoczył na mnie podczas mojej ostatniej wizyty w lochach i teraz może to zrobić ponownie, nawet bez swoich mocy. Ale zamiast tego wstaje i gapi się na mnie.

– Czego chcesz tym razem, mała wilczyco? – mówi.

Na brzegu za fosą czuję zmianę w Magiano. Moja energia sięga po jego niepokój. Pozwalam się mu umocnić. Kłamałam już przed Terenem, mogę zrobić to ponownie.

– Czy nie od zawsze nienawidziłaś istnienia ludzi z Mrocznym Piętnem, Terenie? – pytam. – Czy nie od zawsze chciałaś nas zniszczyć, posłać w Zaświaty?

Teren nie odpowiada. Nie musi, oczywiście – wszyscy znają odpowiedź na te pytania.

– Cóż – zaczynam – myślę, że bogowie postanowili jednak spełnić twoje życzenie.

Upiorny uśmiech Terena znika.

– Nie pogrywaj z bogami, Adelino.

– Czy chcesz usłyszeć więcej?

Teren patrzy na mnie szyderczo. Podchodzi o krok bliżej. Tak blisko, że jeśli by zechciał, mógłby sięgnąć i chwycić mnie za gardło.

– Czy mam wybór?

– Możemy sobie iść, oczywiście. Możesz wrócić w kajdany. Możesz siedzieć tu całą wieczność, nigdy nie widząc światła dnia, nigdy nie umierając. To też część twojej mocy, prawda? Zbyt silny, zbyt niepokonany, by umrzeć i zakończyć własne cierpienie? Cóż za ironia. – Przechyliłam głowę. – Więc. Czy chcesz usłyszeć więcej?

Teren wciąż się gapi.

– Zawsze sobie pogrywasz – mówi w końcu.

Zerkam na Raffaele'a.

– Będziesz musiał nam na chwilę zaufać.

Teren śmieje się z tego. Kręci głową.

– Czy zaufanie kiedykolwiek coś dla was znaczyło?

Jednak kiedy Raffaele rusza, by ustawić kamienie szlachetne w szerokim okręgu wokół Terena, ten nie reaguje. Przygląda się każdemu kamieniowi po kolei. Raffaele kończy i odchodzi kawałek, krzyżując ręce. Wyciągam szyję, też nagle zainteresowana. Jakie wspomnienia Posłaniec wyłowi z przeszłości Terena? Z czym będzie się łączył?

Co jeśli jednak nie ma połączenia, którego nam potrzeba?

W pomieszczeniu zapada cisza. Raffaele marszczy brwi, w skupieniu studiując każdy z kamieni. Gdy przyglądamy się im w ciemności, trzy klejnoty rozpalają delikatny blask. Jeden jest biały i od razu rozpoznaję diament – ambicję; kolejny to ostry, czysty niebieski; ostatni – szkarłat tak intensywny, że kamień wygląda, jakby krwawił. Wypuszczam wstrzymywany oddech. Znam niebieski blask – to też jedno z moich połączeń – Sapientius, mądrość i ciekawość. Ale szkarłat...

Raffaele sięga swoją energią, Teren sztywnieje, a następnie ostro wciąga

powietrze. Jego spojrzenie traci ostrość, jakby ponownie przeżywał wspomnienie – krzywi się, zamyka oczy i odwraca się. Przyglądam się, zafascynowana, przypominając sobie własny test. Nigdy wcześniej nie widziałam Terena tak wrażliwego, z umysłem otwartym nie tylko dla innej osoby, ale dla swojego wroga. Raz za razem Raffaele wychodzi swoją mocą naprzeciw i raz za razem Teren wzdraga się i odsuwa od niego. „Ambicja. Mądrość. I...”

Niespodziewanie Teren wydaje z siebie warknięcie i rzuca się na Raffaele’a, który robi szybki krok w tył. W tej samej chwili Sergio staje między nimi. Dobywa miecza w mgnieniu oka. Mocno uderza Terena w pierś rękojęścią i odpycha go. Teren chwieje się i pada na kolana. Czeka z sercem w gardle, a on klęczy z opuszczoną głową. Ciężko oddycha. Nic nie mówi.

Raffaele pobladł. Przytakuje, potwierdzając to, co już odgadliśmy.

– Rubin – mówi. Jego głos niesie się po lochu. – Tristius, syn Czasu i Śmierci. – Spogląda na mnie. – Anioł Wojny.

Ponownie wypuszczam powietrze. Teren jest naszym brakującym połączeniem.

– Po co tu przyszliście? – syczy Teren. Cała jego kpiąca fasada znikła, pozostawiając żywy gniew. – Czego chcecie? Czego chcecie?

Podchodzę o krok bliżej i nachylam się, by znaleźć się na linii jego wzroku.

– Terenie – zaczynam spokojnie. – Coś dzieje się ze światem. Z tobą, ze mną, z nami wszystkimi. Nieśmiertelne Zaświaty przenikają do prawdziwego świata, zatruwając wszystko, co się w nim znajduje. – Tłumaczę, co powiedział mi Raffaele o truciźnie w ciemnych wodach, o umierających balirach, jego ranach, które goją się wolniej niż przedtem. – Wierzmy, że tylko my możemy to zatrzymać. Mroczne Piętna. Ty łączysz się z nieśmiertelnym światem w sposób, którego wciąż potrzebujemy. – Teren pozostaje pochylony i w pewien sposób część mnie boleśnie go rozumie. Co takiego Raffaele wygrzebał z jego przeszłości? – Chcę, żebyś do nas dołączył.

Teren wybuchą przerywanym śmiechem. Podnosi głowę i zapiera mi dech. Kiedy odnajduje swoimi bezbarwnymi oczami moje, widzę spojrzenie pełne szaleństwa i tragedii.

– Łączy nas nieprzyjemna przeszłość, mała wilczyco – mówi. – Dlaczego

myślisz, że w ogóle będę chciał wam pomóc?

– Gdy ostatnio współpracowaliśmy, coś stało nam na przeszkodzie – odpowiadam.

Teren wychyla się do przodu. Jest tak blisko, że czuję jego oddech na swojej skórze.

– To ty stoisz nam na przeszkodzie – mówi ostro. – Możemy być jedynie wrogami.

Powstrzymuję swoją nienawiść wobec niego.

– Kiedy spotkaliśmy się po raz pierwszy, powiedziałeś mi, że zasłużyłam na powrót w wody Zaświatów. Że wszyscy z Mrocznym Piętnem to wynaturzenia, które nigdy nie miały chodzić po świecie. – Mrużę oczy. – Ale powiedz mi, Terenie, jeśli ty jesteś demonem i ja jestem demonem – wynaturzeniami w oczach bogów – to czemu bogowie dali mi kenetrański tron? Dlaczego rządę Morskimi Krainami, Terenie, a wszystkie armie przede mną padają? Dlaczego, Terenie, bogowie wciąż mnie nagradzają?

Teren gapi się na mnie.

– Urodziłeś się jako syn Głównego Inkwizytora – mówię. – Całe życie wpajano ci, że jesteś gorszy od psa, a ty w to wierzyłeś. Nawet kobieta, którą kiedyś kochałeś, powiedziała ci, że jesteś niczym. Odwróciła się od ciebie tak, że nawet ja przy tym błędę. – Podnoszę głowę i patrzę prosto na niego. – Co jeśli się mylisz? Co jeśli bogowie wysłali cię – i nas wszystkich – nie dlatego, że nigdy nie powinniśmy się pojawić, ale ponieważ zawsze mieliśmy się pojawić?

– To niemożliwe – mówi spokojnie. Ale nie odpowiada na moje pytanie.

– Czy możliwe jest, że bogowie stworzyli nas, nie żebyśmy zniszczyli świat, ale żebyśmy go uratowali? – naciskam. Znam słowa, które go osłabiają. – Czy możliwe, że stworzyli nas, żebyśmy coś naprawili, byśmy któregoś dnia mogli się poświęcić?

Teren milczy.

– Więc – odzywa się w końcu – chcesz, żebym dołączył do was, by naprawić rozłam między światami? Dlaczego miałbym to zrobić?

– Bo cię potrzebujemy – odpowiadam. – I wciąż jesteś najsilniejszym Mrocznym Piętnem, jakie znam.

Bez ostrzeżenia Teren rzuca się do przodu i chwyta mnie jedną ręką za nadgarstek. Jego uścisk jest silny, bolesny i nieustępliwy. Wciągam ostro powietrze, gdy mnie dotyka. Sergio do połowy wyciąga miecz z pochwy; Magiano rzuca cięte ostrzeżenie.

– Mógłbym cię zabić w tej chwili, Adelino – szepcze Teren. – Mógłbym złamać każdą kość w twoim ciele, zetrzeć je w proch, a twoi ludzie nie mogą zrobić nic, by mnie powstrzymać. Niech to ci udowodni, że bogowie nie są po twojej stronie. Wciąż jesteś tą samą roztrzęsioną dziewczynką, którą tamtego ranka przywiązałem do stosu.

Kipię nienawiścią, czarną i wzburzoną, rosnącą ponad mój strach i ból w nadgarstku spowodowane jego uściskiem. Za mną energia Magiano drga.

– A jednak wciąż tu przed tobą stoję. Jako twoja królowa.

Moje słowa wzbudzają w nim wątpliwość – w jego oczach pojawia się iskra, której nigdy wcześniej nie widziałam. Zastanawia się, czy jest możliwe, bym miała rację. I mam rację, czyż nie? Bogowie mnie błogosławią. Pozbyli się króla Kenetry, który nas nienawidził, następnie jego królowej, która nas wykorzystywała i nami manipulowała. Bogowie osadzili na tronie dziewczynę, której własny ojciec życzył śmierci. Oszczędzali moje życie wiele razy. Dali mi wszystko.

„A ty odtrąciłaś swoją siostrę. Zamordowałaś mężczyznę, którego kiedyś kochałaś. Jesteś pusta w środku. Jesteś niczym. Bogowie dali ci moc, która cię zabija”.

– Terenie, zamierzamy zwrócić bogom nasze moce. Naprawimy świat, zrzekając się naszego wynaturzenia. To jedyny sposób i to jedyna dewiza, którą się kierowałaś – mówię, jakbym chciała też przekonać do tej podróży samą siebie, zapewnić się, że nie boję się stracić zdolności, że nie próbuję wciąż oszukać nieuniknionego. – Nie mam innego powodu, by stać obok Raffaele’a. Albo ciebie. – Biorę głęboki oddech. – To jest to, czego zawsze pragnęłaś.

Teren przygląda mi się przez chwilę. Przez jego twarz przebiegają skrajne emocje, aż w końcu przybiera ona wyraz, którego nie rozumiem. Jest w nim światło, za całym jego szaleństwem, błysk czegoś, co go kusi. „To jest to, czego zawsze pragnęłaś, prawda, Terenie?” – myślę.

Puszcza mnie. Sergio rozluźnia chwyt miecza, a reszta obecnych zmienia

swoje pozycje. Uspokajam się, wypuszczając powietrze i próbując zachować zimną krew. Serce wali mi w piersi.

Teren uśmiecha się do mnie powoli.

– Zobaczymy, kto ma rację, mi Adelinetta – mówi.

Teren Santoro

Wdpierwszym wspomnieniu ma siedem lat.

Miał na sobie mundurek ucznia Armii Inkwizycji, prostą szarą tunikę i spodnie. Trenował, by dołączyć do białych płaszczy, którym przewodził jego ojciec. Miał krótko obcięte włosy, a jego oczy wciąż miały jeszcze kolor oceanu. Stał w jednym rzędzie z tuzinem innych i patrzył na tłum młodych uczniów zebranych na pałacowym dziedzińcu otoczonym posągami dwunastu bogów i aniołów. Jego ojciec zwrócił się do wszystkich. Teren stał prosto, z wysoko uniesioną głową. Był jedynym synem Głównego Inkwizytora Kenettry i to sprawiało, że był lepszy niż inni – przynajmniej tak mawiał jego ojciec.

– Nasz zakon zawsze istniał, by bronić korony Kenettry – mówił jego ojciec. – By bronić wyższości naszego narodu nad wszystkimi pozostałymi oraz by bronić czystości naszego dziedzictwa. Ślubując swoje życie zakonowi Inkwizycji, obiecujecie zawsze poświęcać się rodzinie królewskiej i strzec tronu własnym życiem.

Teren czuł, jak w jego małej piersi wezbrała duma. Oś Inkwizycji była najbardziej szanowaną armią na świecie, a jego ojciec nią dowodził. Miał nadzieję, że pewnego dnia będzie wyglądał tak dostojnie jak jego ojciec w zbroi i płaszczu Głównego Inkwizytora.

– Prowadzimy szlachetną wojnę przeciwko nieczystym. Zapamiętajcie to i nieście to ze sobą: brońcie swojego kraju ze wszystkich sił, bez względu na cenę.

Teren zamknął oczy i wziął głęboki oddech, przyswajając te słowa. „Szlachetna wojna przeciwko nieczystym”.

– Teren Santoro. – Ojciec wywoływał jego imię. – Wystąp.

Terenowi nie trzeba było dwa razy powtarzać. Natychmiast wyszedł przed swój szereg. Gdy dotarł do swojego ojca, ten kazał mu uklęknąć, podał mu jego pierwszy miecz i kazał przyjrzeć się tłumowi. Teren usłuchał. Inni uczniowie, którym dano drewniane, ćwiczebne miecze, a nie stalowe jak

u Terena, podążyli za jego przykładem i uklękli. Teren pochylił głowę i zamknął oczy, podczas gdy jego ojciec czytał przysięgę Osi Inkwizycji.

Był czysty. Wyjątkowy. I chciał iść w ślady ojca.



W drugim wspomnieniu Teren miał jedenaście lat.

Krwawa gorączka przeszła przez Kenettrę wcześniej tego roku, więc jego oczy nie były już niebieskie jak ocean, ale blade – tak blade, że aż nieludzkie, całkowicie pozbawione koloru. Stał z pochyłoną głową i ciężkim sercem przed stosem pogrzebowym, na którym leżało ciało jego ojca. Ogień przeniósł się właśnie z drewna na ubrania zmarłego Głównego Inkwizytora. Teren milczał, a płomienie huczały. Jego ojciec zachorował później niż on, ale choć Teren przetrwał, krwawa gorączka zabiła jego ojca w zaledwie dwa dni.

Teren wiedział, że to jego wina. Musiała być. Bogowie nie popełniali błędów, a on wiedział, że musiał zostać naznaczony przez chorobę z jakiegoś powodu.

Później tej nocy Teren wykradł się z pokojów do pałacowej świątyni. Tam w ciemnych zakamarkach i kałużach światła świec ukląkł przed bogami i płakał. Reguła Osi Inkwizycji nauczała, że ci, którzy przetrwali krwawą gorączkę, są wynaturzeniem, karą boską.

Teraz był demonem. Czym zawinił? Szeptał na kolanach w podłogę świątyni. Przed nim górował posąg Świętego Sapientiusa, boga Mądrości. „Dlaczego mój ojciec? Czemu nie zabraliście mnie wraz z nim?”

Kłęczał tak trzy dni, nie jedząc i nie pijąc. „Jak nisko upadłem – myślał nieustannie, aż słowa osadziły się w jego tożsamości. – Kiedyś byłem wyjątkowy, a teraz jestem niczym. Mój ojciec umarł przeze mnie. Jestem śmieciem. Brudem”.

Nagle, w przypływie desperacji, Teren chwycił za rękojeść i wyciągnął swój miecz. Była to ta sama broń, którą ojciec podarował mu w dniu, gdy dołączył do Inkwizycji jako uczeń. Przyłożył ostrze do jednego z nadgarstków i ciął – najmocniej jak mógł. Krzyknął z bólu. Krew natychmiast wykwitła wokół rany.

Ale wtedy... skaleczenie się zamknęło. Teren widział, jak się goi, patrzył z otwartymi ustami, jak jedna część przeciętego ciała łączy się z drugą w gładką skórę. Ból znikł.

Teren zamrugał. Spróbował ponownie podciąć sobie żyły.

Ponownie rana broczyła krwią – aż się zamknęła.

„To niemożliwe”. Teren spróbował jeszcze kilka razy, zaciskając zęby z bólu, a następnie z przerażenia, gdy ból znikał prawie natychmiast. Jego cięcia stały się coraz bardziej rozpaczliwe, próbował przelać więcej krwi. Ale nie mógł. Za każdym razem rana goiła się tak dobrze, jakby jej nigdy nie było.

W końcu Teren odrzucił miecz. Padł przed Sapientusem, płacząc. Nie mógł nawet odebrać sobie życia. Został na zawsze przeklęty przez krwawą gorączkę.

Został w świątyni kolejny dzień. I jeszcze jeden. Kilku przyjaciół, innych młodych uczniów, przyszło sprawdzić, co z nim. Odrącił ich i odmówił odpowiedzi na ich pytania. Nie chciał im zdradzić powodu, dla którego z nimi nie rozmawiał – że nie był już im równy, był tylko psem, który ośmielał się odezwać do człowieka. Nie chciał mówić, ponieważ był przerażony straszną, tajemną mocą, którą dała mu krwawa gorączka.

Pytanie nawiedzało go co noc, gdy był w świątyni. Dlaczego bogowie pozwolili mu przetrwać chorobę ze skazami i hańbą, ale zabrali mu możliwość odebrania własnego życia? Do czego był im tu potrzebny? Dlaczego zmuszali go, by został?

Ostatniej nocy w świątyni we frustracji uderzył pięścią o podłogę. Ku jego zaskoczeniu jej marmur popękał pod jego dłoń, zostawiając w kamieniu setki postrzępionych linii. Teren przyglądał się temu zszokowany. Uniósł rękę pod światło księżyca i zobaczył, że knykcie mu się całkowicie zagoiły i po ranie nie pozostał nawet ślad.

Bogowie zmienili go w wynaturzenie, potem uczynili go prawie niezwyciężonym i silnym.

„Może jednak mieli powód, by mnie ukarać” – pomyślał Teren. Klęczał w ciszy przed Sapientusem przez całą noc, rozmyślając. Następnego ranka opuścił świątynię.



W trzecim wspomnieniu Teren miał szesnaście lat.

Ze względu na ojca uniknął kary, ale wyrzucono go z Osi Inkwizycji za bycie wynaturzeniem – nie powstrzymało go to jednak przed byciem wiernym Koronie. Zawsze próbował znaleźć jakiś sposób, by dowieść, że całą swą wartość – jakkolwiek niewielką – chciał poświęcić w służbie królowi, w służbie bogom.

Więc działał w pojedynkę, w tajemnicy pomagając Inkwizycji wyplenić *malfetto*, nie dając się poznać. Śledził po mieście tych, których podejrzewał, patrzył, jak rozmawiają i śmieją się ze swoimi rodzinami. Gdy tylko znalazł *malfetto*, w nocy zakradał się pod ich drzwi i znaczył je symbolem Inkwizycji. Inkwizytorzy nie wiedzieli, że to robi, ale musieli być wdzięczni za jego sekretne szpiegowanie.

Pewnego popołudnia natknął się na aptekę.

Był to uroczy, mały sklep prowadzony przez białowłosego staruszka i jego wesołą córkę, piękną Tamuranę o zaraźliwym śmiechu. Teren przychodził kilka razy w tygodniu i patrzył, jak zbierają zamówienia od klientów. Coś mu nie pasowało w tej dziewczynie. Miała na imię Daphne. Czasem Teren widział, jak roznosiła zamówienia po mieście. Wybierała tak kręte ścieżki, że zawsze gubił ją na ruchliwych ulicach. Kiedy po południu wracała do apteki, Teren zastanawiał się, gdzie tak zniknęła.

...Aż usłyszał plotkę o grupie zwanej Bractwem Sztyletu, podobno drużynie demonicznych *malfetto* obdarzonych przerażającymi mocami nie z tego świata. Najwyraźniej Daphne korzystała z apteki ojca, wyrabiając pasty, które pokrywały skazy. Pomagała Sztyletom i innym zamalowywać ich naznaczenia. Teren pomyślał, że to Daphne była odpowiedzialna za ukrywanie Sztyletów przed wszystkimi.

Jednej nocy Teren śledził Daphne, gdy wychodziła z apteki ojca i szła w kierunku Uniwersytetu Estenzii. Co taka dziewczyna mogła robić w mieście o takiej porze? Zniknęła w budynku na długo, ale Teren w końcu znalazł ją w wąskiej uliczce. Rozmawiała z zakapturzoną postacią i podała jej małą sakiewkę.

Teren doniósł na nią natychmiast. Kilka dni później Inkwizycja przysłała, by zabrać Daphne. Zaciągnęli ją do Wieży Inkwizycji niedaleko przystani – i choć nie dojrzał, co się z nią stało, wiedział, co żołnierze robili w lochach, kiedy chcieli z kogoś wydobyć informacje.

Daphne miała spłonąć na stosie. Nie pożyła jednak dość długo, by opuścić lochy.

Później Teren został przywołany przez króla Kenettry i młodą królową Giuliettę. Teren klęczał przed ich tronami, gdy król chwalił jego lojalność za zidentyfikowanie zdrajcy. Król przywrócił go do Inkwizycji, mówiąc publicznie, że Teren jednak nie miał skazy. Że nie był *malfetto*.

W tym momencie Teren wiedział. Wiedział, dlaczego bogowie utrzymali go przy życiu, dlaczego odebrali mu możliwość wyboru śmierci.

Był wynaturzeniem zesłanym tu, by oczyścić świat z sobie podobnych, by powstrzymać demony od zniszczenia królestwa Kenettry. Miał pokutować za grzechy, chroniąc to, co czyste i dobre.

Po to żył.

Po to żył, a teraz bogowie dali mu szansę, by tego dowiódł.

*Jestem wiatrem, spokojnym i rozszalałym i głębokim.
Jestem duszą życia, rykiem sztormu, oddechem snu.*

Sir Elias Mandara, Imodenna Wspaniała

Adelina Amouteru

Gdy wchodzimy na pokład, Teren znów jest zakuty w kajdany. Ufamy mu tylko na tyle, na ile zgodził się z nami płynąć, ale wiemy, że nie powstrzyma go to przed próbą zaatakowania nas we śnie. Pozostaje więc naszym więźniem, zawsze otoczony strażą. Kiedy opuszczamy port Estenzii, jest jedyną osobą pod pokładem, skuty łańcuchami w swojej kajucie. Ja stoję na dziobie i próbuję nie myśleć o jego obecności pod naszymi stopami. Obok nas żegluje tamurański statek Raffaele'a i razem przecinamy fale. Magiano wspina się na grotmaszt i zeskakuje ze swoją zwykłą swobodą. Na przystani wciąż widać Sergia z grupą Inkwizytorów z tyłu, patrzącego, jak odpływamy.

Pocałował Violetę zaraz po tym, jak odbiliśmy. Pierwszy raz widziałam, jak w końcu robi coś z delikatnym uczuciem, które zawsze przejawiał w obecności mojej siostry. Teraz Violetta stoi na rufie i wpatruje się w jego malejącą figurę na pomoście. Sergio z pomocą swoich najemników ma dowodzić armią pod moją nieobecność. Mimo tego nie umiem przestać się martwić. Co, jeśli sobie nie poradzi? Co, jeśli wrócę do mojego ciężko zdobytego imperium, by dowiedzieć się, że wybuchło powstanie albo że się ode mnie odwrócił?

„Wszyscy się odwracają – szepty kpią radośnie. Ich trujący dotyk pieści moje myśli. – Lepiej, jeśli zrobisz to pierwsza”.

– Płyniemy na północny zachód – mówi Raffaele pierwszej nocy, gdy zbieramy się na naradę wokół kuchennego stołu. Przeszedł na nasz statek po trapie, by się z nami spotkać. Violetta trzyma się blisko niego, podczas gdy

ja staram się zachować jak największy dystans. – Zajmie nam to kilka tygodni, jeśli popłyniemy najkrótszą drogą, tak jak migrują północne rybitwy.

– Skąd wiesz, gdzie się kierować? – pytam. – Mówiłeś o początku Mrocznych Piętn. Gdzie to jest?

Raffaele przesuwa palcem po stole, rysując niewidzialną linię reprezentującą granicę Niebiańskich Krain z morzem, a następnie wskazuje punkt daleko na północ od brzegu.

– Północna Amadera, głęboko w górach. – Przygląda się każdemu z nas po kolei. – Ciemność Nocy.

– Jak w mitologii? – odzywa się Magiano z ustami pełnymi suszonego mięsa.

Też słyszałam kiedyś te opowieści. Unoszę pytająco brew do Raffaele'a. Ten kiwa głową, a pasma jedwabistych włosów prześlizgują mu się przez ramię.

– Są cztery miejsca, gdzie wciąż blakają się duchy – odpowiada, cytując jakąś starożytną księgę. – Pokryta śniegiem Ciemność Nocy, zapomniany raj Sobri Elan, Szklane Filary Dumon i ludzki umysł, ta wiecznie tajemnicza kraina, po której na zawsze dusze będą błądzić.

– Mówią, że Ciemność Nocy jest pozostałością bogów – dodaje Lucent. – To święte miejsce. Kapłani tam pielgrzymują.

– Jeśli przestudiować chronologię mitów – ciągnie Raffaele – pierwsza wzmianka o Ciemności Nocy współgra z upadkiem Laetesa z niebios. Jest znana jako święte miejsce, tak. – Przytakuje słowom Lucent. – Wierzę, że zostało stworzone przez rozdarcie między światami. To kraina wiecznej nocy, nieprzeznaczona dla śmiertelnych. Kapłani, o których wspomniałaś, Lucent, odwiedzają tereny wokoło, ale naprawdę nie wchodzą w Ciemność Nocy. Nie ma żadnych przekazów o tym, co jest wewnątrz.

Kraina mitów, nasz cel, bazuje tylko na przewidywaniach Raffaele'a.

– Wierzysz, że jest to miejsce, gdzie wejść mogą tylko Mroczne Piętna – odpowiadam.

Raffaele przytakuje.

– To kraina bogów.

– A królowa Maeve dołączy do nas po drodze? – pyta Magiano. Siedzi

obok mnie, jego ręka dotyka brzegu mojej. – Gdy tylko wkroczymy do Morskich Krain?

Raffaele patrzy na niego.

– Spotkamy się z nią w przejściu między Beldain a Amaderą.

– Po naszym ostatnim starciu? – Magiano cmoka z dezaprobatą. – Jesteś pewien, że będzie chciała do nas dołączyć? Ciężko uwierzyć, że beldyjska królowa da nam przejechać przez jej terytorium bez szwanku po tym, jak zniszczyliśmy jej całą flotę – a zwłaszcza, że zechce siedzieć na koniu obok nas przez całe tygodnie.

– Jest w interesie królowej Maeve, żeby nam się udało – odpowiada chłodno Raffaele.

Magiano wzrusza ramionami, a ja patrzę na mapę. Kenetra jest na niej niewielkim krajem, tak samo jak pozostałe Morskie Krainy. Słoneczne Krainy wraz z Domaccą i Tamourą ciągną się bez końca. Większe nawet od nich jest morze, ogromna granica między światem żywych a Zaświatami.

Zakres mojej władzy wydaje się nagle bez znaczenia. Nasza misja polegnie i przypłacimy to życiem.



O świcie wpływamy w przytłumione światło ciemnego poranka. Ocean przybrał niespokojny kolor grafitu. Z iluminatora w pokoju widzę chmury układające się jedna na drugiej, aż wyglądają, jakby nigdy nie było czegoś takiego jak niebo, a gdzieś z oddali słychać pomruk grzmotu. Gdyby Sergio był na pokładzie, mógłby powiedzieć nam o nadchodzącym sztormie i coś z nim zrobić. Ale to nie sztorm, który wybraliśmy. To dzieło bogów.

Czuję ciężar w żołądku, gdy statek rozbija fale. Dreszcz strachu przebiega mi po plecach, szepty poruszają się. „Zaświaty wołają cię do domu, Adelino”.

Zanim wchodzę po drabinie na górny pokład, niebo staje się jeszcze ciemniejsze. Patrzę na horyzont i widzę smugi błyskawic przeszywające skraj chmur. Wciąż grzmi. Magiano pomaga załodze przywiązać beczki i zabezpieczyć armaty. Ma szaty z grubego lnu, ciężki płaszcz owija wokół ciemnej tuniki, spodni i butów, a warkocze spiął w wysoki węzeł.

– Wciąż jesteśmy przed sztormem – mówi, gdy podchodzę. – Ale rozciąga się on daleko. Jeśli nam się poszczęści, uda nam się wyminąć najgorsze, zanim w nas uderzy.

Rozglądam się po horyzoncie w poszukiwaniu lądu, ale nie widzę nic poza kłębiącymi się czarnymi chmurami. Ta nawałnica jest inna od burzy podczas naszej bitwy z Tamourą, gdzie mogłam stworzyć obrazy budzące przerażenie w żołnierzach, z którymi walczyliśmy. Co jednak dadzą iluzje, jeśli przeciw nam jest natura? Z wody dobiega mnie pogłos wycia baliry. Niewielkie stado płynnie kawałek od nas, kierując się z dala od sztormu.

– Gdzie jest Violetta? – pytam. – Widziałeś ją dzisiaj?

– Nie było jej tu na górze. – Magiano wskazuje ruchem głowy drabinę. – Też powinnaś zostać pod pokładem. Może się zrobić niebezpiecznie.

„Może ona nie żyje – śmieją się szeptami. – Nareszcie. W końcu będziesz wolna od jej dręczenia”.

Wielkie krople deszczu zaczynają spadać z nieba. Potrząsam głową, starając się odsunąć niedające się kontrolować iluzje i odwracam się, by zejść drabiną w dół. Gdy powietrze staje się cięższe, szeptami robią się głośniejsze, aż krzyczą mi do uszu. Strach załogi unosi się w powietrzu, karmiąc moją energię do pełna. W narożniku statku mój ojciec opiera się o drewniany reling i przygląda mi się szalonym wzrokiem. Przełykam ślinę i patrzę w dół. Iluzje nie mogą mnie pokonać, nie teraz.

Krople zamieniają się w ulewę. Z bocianiego gniazda ktoś z załogi woła:

– Przywiążcie się!

Gdy zataczam się, podchodząc do drabiny, widzę, jak statek Raffaele'a brnie przez fale. Prawie nie widać go pośród piany. Sama ledwo mogę ustać na drabinie. Pod pokładem lampy chwieją się w wąskich korytarzach i wydaje mi się, że słyszę krzyki z niższego poziomu. Zatrzymuję się. Szeptami w mojej głowie są wprawdzie niespokojne, ale to brzmiało realnie. Niczego jednak nie mogę być pewna. Idę w dół korytarza aż do swoich drzwi. Tu wszystko jest przytłumione i odległe, nie licząc wycia wiatru na zewnątrz i uderzeń fal o drewno.

Podchodzę do drzwi pokoju Violetty, pukam i wchodzę do środka.

Kręci się na łóżku, ale na mnie nie patrzy. Wystarczy jedno spojrzenie i wiem, że ma gorączkę, jej powieki drżą, a ciemne włosy są wilgotne

i zmatowiały. Skazy na jej skórze wyraźnie odznaczają się na szyi i ramionach, niebieskie, fioletowe i czarne. Mruczy coś pod nosem. Nawet nieprzytomna porusza się niespokojnie, gdy na zewnątrz szaleje burza.

„Pogarsza jej się” – uświadamiam sobie, gdy nad nią stoję. Raffaele sądził, że może moja bliskość spowolni jej pogorszenie... ale teraz wygląda bardziej wątle, niż gdy pierwszy raz widziałam ją w Tamourze. Przyglądam się przez chwilę, jak rzuca się na łóżku z czołem mokrym od potu, po czym siadam i palcami głaszczę jej dłoń.

Co, jeśli nie dotrwa do źródła mocy, by pomóc nam ukończyć wyprawę?

„Tracisz tu czas” – mówią szeptem.

Głośne tąpnięcie wstrząsa podłogą. Przestraszona patrzę na drzwi. Dźwięk brzmiał, jakby dochodził nie z górnego pokładu, ale z naszego korytarza. Czekam, nasłuchując kroków Inkwizytorów, kilku głosów – ale zamiast tego na statku znów zapada cisza.

Marszczę brwi. Przez chwilę chcę to zignorować, ale wstaję i opuszczam Violetę. Wychodzę na hol chwiejących się latarni.

Nikogo innego nie ma w korytarzu.

Ściskam się za głowę i opieram się o ścianę. Wszystko dookoła zdaje się poruszać i mimo moich prób koncentracji ściany mieszają się z podłogą, podłoga z powietrzem, a latarnie łączą się w twarze i kształty. Szeptem zmieniają się w krzyki. Przyciskam dłoń do ucha, chcąc je odciąć, ale to daje odwrotny efekt, tłumiąc dźwięk wzburzonego oceanu i wzmagając moje rozszalałe złudzenia.

„Myśl o Magiano”. Pamiętam jego dłoń na moim nadgarstku w ciemnym korytarzu pałacu, światło odbijające się od jego skóry w łaźni. Uspokajam swój oddech. Jeden, dwa, trzy. Haczykowate szpony w moim umyśle zatrzymują się, przynajmniej na chwilę, a podłoga i ściany nabierają ostrości. Znów słyszę dźwięk fal i krzyki ludzi z pokładu.

Wtem następuje kolejne tąpnięcie.

Dobiega z niższego pokładu. Tam trzymamy Terena.

Żołądek podchodzi mi do gardła. Coś się stało, czuję to. Waham się przez chwilę, zastanawiając się, czy moje złudzenia znów wyrwą się spod kontroli. Świat jednak wydaje się wystarczająco stabilny, a szeptem przycichły do pomruku. Podchodzę do drabiny i schodzę na niższy pokład. Statek chwieje

się nagle i przewracam się na ostatnim szczeblu. Z zewnątrz słycać głuchy grzmot. Sztorm jest coraz intensywniejszy.

Koniec korytarza jest całkiem czarny i przy przechyłach po deskach turla się zgaszona latarenka z rozbitym szkłem. Ostrożnie sięgam swoją mocą. Jest tu strach, strach pochodzący od bólu. Gdy podchodzę bliżej, zauważam, że na podłodze leżą dwie sylwetki; jedna jest nieruchoma, druga lekko jęczy. To strażnicy pilnujący Terena.

Drzwi do jego kajuty są otwarte na oścież.

Mam serce w gardle. „Jest na wolności” – myślę w chwili, gdy ogłuszający grom wstrząsa statkiem. Odwracam się i biegnę do drabiny. Skóra na karku mnie mrowi, panika narasta. Zastanawiam się, czy Teren chowa się w cieniu. Wiem jednak, że już go nie ma tu, na dole.

Szybko wspinam się po drabinie i puszczam się biegiem przez korytarz przy naszych pokojach.

– Violetta? – wołam po drodze. – Magiano! Teren zniknął!

Nikt nie odpowiada. Statek buja się, chwiejąc dziko latarniami. Biegnę do drabiny prowadzącej na pokład i zaczynam wchodzić na górę. Gdzie podziałby się Teren w takim sztormie? Nie możemy go stracić. Potrzebujemy go na tej wyprawie. Jest...

Słyszę świst ostrza w powietrzu, zanim je dostrzegam. Coś – przeznaczenie, instykt – ratuje mnie i robię unik w ostatniej chwili. Sztylet zatapia się głęboko w drewnie drabiny. Odwracam się i widzę jednego z moich Inkwizytorów biegnącego na mnie z obnażonymi zębami. Buntownik.

Unoszę ręce i rzucam na siebie niewidzialność. Znikam mu z oczu i schodzę z drogi. Inkwizytor dźga powietrze, mruga zdeorientowany i obraca się w miejscu. Też się teraz boi, a jego przerażenie dodaje mi sił.

– Pokaż się, demonie! – krzyczy.

Serce obija mi się o żebra. Więc – kolejny buntownik – jak ten, który zaatakował mnie podczas bitwy. Zaciskam zęby i rzucam na niego iluzję bólu. Moje skupienie drga i na mgnienie oka pojawia się. To wystarcza, by Inkwizytor mnie zobaczył. Ciska we mnie kolejnym sztyletem, pomimo tego, że wyje z bólu przez moją iluzję.

Przeciskam się obok i wspinam się po drabinie. Czy był jednym ze strażników przy drzwiach Terena? Czy wypuścił go, myśląc, że Teren mnie

zabije? Czy był wierny Terenowi, gdy ten był Głównym Inkwizytorem?

Mężczyzna ponownie robi zamach. Reaguję na ślepo: wyciągam sztylet z drewna, odwracam się i atakuję. Trafiam ostrzem w jego ciało. Oczy wychodzą mu z orbit, usta się otwierają. Przygląda się przez moment mojej pokrytej bliznami twarzy i pada u moich stóp.

Kolejna próba zabójstwa.

Ściskam sztylet jedną ręką i wychodzę na pokład. Lodowaty wiatr smaga mnie deszczem. Zamieram i patrzę na niebo, by zobaczyć chmury, tak niskie, jakby mogły sięgać bocianiego gniazda, tak czarne i złowieszcze, że czuję, jakbym patrzyła w paszczę samej Śmierci.

– Adelino! – woła od dziobu przemoczony Magiano. Trzyma się rozpaczliwie takielunku. Wskazuje w kierunku, gdzie musi być statek Raffaele’a. Gorączkowo rozglądam się po pokładzie. Wszystko jest jak rozmazane – masa szarej załogi walczącej z nawałnicą, woda dookoła. Obracam się, jakby mój niedoszły zabójca za mną był.

– Teren – odkrzykuję do Magiano. – Zniknął! On...

Zauważam go, gdy słowa padają z moich ust. W blasku błyskawicy widzę Terena podchodzącego do Magiano. Nadgarstki wciąż ma skute łańcuchem, który dzwoni przy każdym ruchu. Głośno wciągam powietrze. „Nie”. Krzyczę ponownie i przygotowuję się do użycia swojej umiejętności, ale ogromna fala trafia w burtę i uderzenie prawie mnie przewraca. Lina gdzieś pęka i ostro trafia Magiano w bok – w jego nigdy niezagojone znamię.

Magiano kuli się z bólu i traci oparcie. Chwyta za takielunek. Skaczę przez pokład równocześnie z Terenem. „Teren go zabije”. Myśl przelatuje przeze mnie niczym błyskawica, moja moc rośnie i wypływa na powierzchnię, gdy staję twarzą w twarz z Terenem.

Ale Teren chwyta linę i z całej siły rzuca ją do Magiano. Mimo bólu udaje mu się ją złapać. Kołysze się z powrotem w kierunku masztu i głucho uderza w bom, ledwo unikając wypadnięcia za burtę. Kuli się na pokładzie, trzymając się za bok.

Odgarniam wodę z twarzy. Czy Teren właśnie uratował Magiano życie?

W tej samej chwili kolejna fala przelewa się przez pokład. Zmywa do morza jednego z Inkwizytorów. Chwieję się i upadam na kolana. Przede mną Teren traci grunt pod nogami i się przewraca. Biegnę. Przez wicherę

słyszę Magiano.

– Adelino, nie! – woła.

Woda wyrzuca Terena za burtę. „Wciąż go potrzebujemy – to wszystko, o czym mogę myśleć. – Potrzebujemy Terena, jeśli chcemy przeżyć”. Docieram do relingu i widzę, jak trzyma się burty. Jego łańcuchy dźwięczą na wietrze. Zerka w górę i mnie widzi.

„Daj mu utonąć – mówią szept. – Niech Zaświaty go zabiorą. Niech się utopi. Zasłużył na to”.

Waham się, trzęsę się z wysiłku od słuchania głosów. Naprawdę na to zasłużył. Przez chwilę myśli kłębią mi się w głowie, a szept. rechoczą, jakby już wygrały. Twarz Terena faluje i porusza się, mieniając się od moich niekontrolowanych iluzji, zamieniając go z człowieka w nierozpoznawalnego demona, w potwora, który czai się wewnątrz.

Wtedy przypominam sobie, po co tu jesteśmy. Sięgam w dół, zaciskam dłoń na jego nadgarstku i ciągnę najsilniej, jak mogę. Teren wspina się powoli, krok po kroku. W jego oczach odbijają się błyskawice i ulewa. „Kiedy znów będzie na pokładzie – myślę – będziemy musieli lepiej zabezpieczyć jego kajutę”.

– Uważaj! – słyszę.

Podnoszę głowę, by zobaczyć Magiano rzucającego się w moim kierunku, jednak jest już za późno – chwilę później fala uderza w burtę jak rozpędzony baran i wyrzuca mnie za reling. Wszystko, co widzę, to czerń nieba i ocean. Magiano wciąż stoi na pokładzie z wyciągniętą do mnie ręką. Znika, gdy deszcz i morska piana stają między nami. Spoglądam w dół i widzę zbliżającą się do mnie czerń oceanu.

„Zaświaty przyszły cię zabrać” – krzyczą szept.

Uderzam w wodę. Ocean mnie pochłania.

Powiedział człowiek do słońca: „Chcę, by twoje światło opromieniało każdy dzień mojego życia!”. Powiedziało słońce do człowieka: „Ale tylko z deszczem i nocą możesz docenić me światło”.

Domaccański wiersz według tłumaczenia Chevalle’a

Adelina Amouteru

Swiat jest ogłuszający i cichy. Światło i ciemność. Wydaje mi się, że w głębinach widzę Caldorę, jej długie, potworne płetwy przecinają wodę. Grzmoty są stłumione pod tymi czarnymi falami. Dryfuję przez chwilę, nie wiedząc, gdzie jestem i czy w ogóle żyję. Prąd targa mną, spadam, a bicie serca dudni mi w uszach. Walczę o oddech.

Wypływam, głośno nabierając powietrza. Deszcz i morska woda wlewają mi się do ust. Krztuszę się, kaszlę i rozglądam się za statkiem. Jego sylwetka majaczy za mną. Próbuję płynąć w tym kierunku, ale porywa mnie kolejna fala i znów mnie przewraca. Udaje mi się ponownie wypłynąć i widzę, jak statek odsuwa się coraz dalej.

– Magiano! – wołam. – Violetta!

Mój głos gubi się w nawałnicy. Kolejna fala uderza we mnie i jeszcze raz zanurzam się w głąb.

„Nie umrę tutaj. Nie w taki sposób”. Myśl jest jak dźwięk werbli, który wypełnia mnie złością, a złość daje mi siłę. Zmuszam się, by przebierać rękoma i nogami, by znów przebić powierzchnię. Przede mną sztorm huczy w całej swej furii – błyskawice strzelają między chmurami, uderzają mnie kolejne ściany deszczu. Pochłania mnie kolejna fala, a przy każdym wypłynięciu statek wydaje się być dalej. Zaczynam tracić czucie w kończynach. Energia Zaświatów przesącza mi się przez skórę i wlewa do gardła. W tym morzu pływają potwory, ich czarne sylwetki obramowane są ultramaryną, która ciągnie się w dół aż po wieczność.

„Czy będzie za mną tęsknił?” Przypominam sobie twarz Magiano wykrzywioną strachem, gdy widział, jak wylatuję za burzę.

„Czy Violetta będzie za mną tęsknić?”

Nagle ręka. Palce są szorstkie, paznokcie wbijają mi się w ciało, uścisk jest tak mocny, że mógłby mi złamać kości. Otwieram usta, by krzyknąć, ale w morzu mój wysiłek jest bezgłówny. Poprzez ciemność udaje mi się zobaczyć dzikie, białe, szalone oczy i jasne włosy. „Teren”. W wodzie jest Teren, płynie w górę wraz ze mną, ciągnąc mnie za ramię.

Przebijamy powierzchnię w środku sztormu. Nabieram powietrza i krztuszę się morską wodą. Otumaniona deszczem, widzę nasz statek ostro przechylony kilkanaście jardów dalej. Na maszcie Magiano pokazuje pozostałym, by szukali nas w wodzie. Próbuję pomachać, ale morze pochłania moją rękę.

– Jednak nie taka niepokonana, co, mała wilczyco? – krzyczy Teren.

Złudzenia zaciemniają świat dookoła. Ciężko oddycham w Wieży Inkwizycji, a Teren przyciska miecz do mojej szyi. „Zabije mnie. Rozpruje mnie mieczem”. Dziki przypływ przerażenia ściska mnie za gardło i panikuję, próbując mu się wyrwać.

Teren warczy i zaciska chwyt na moim ramieniu. Nie do końca jestem świadoma otaczającego nas oceanu. Kolejna fala rozbija się o nasze ciała i morską wodę wlewa mi się do ust. Prycham. „Topi cię” – wrzeszczą szepty. Każdy wypuściłby mnie w tak wzburzonym morzu, ale Teren, wciąż posiadający swe moce, trzyma mnie niczym jarzmo.

– Puszczaj mnie – wyduszam z siebie, na oślep drapiąc Terena. Ostry zapach krwi nagle wypełnia moje nozdrza i zdaję sobie sprawę, że wypływa ona z jego nadgarstków, które roztaczają wokół nas mgiełkę szkarłatu. Gdzieś przed nami wynurza się sylwetka naszego statku. „Zbliżamy się”.

– Chciałbym – rzuca jadowicie Teren. – Nie ma na świecie niczego, czego pragnę bardziej niż zobaczyć cię w Zaświatach, Adelino.

Jego słowa wzbudzają we mnie furję. „Nigdy nie zamierzał skończyć z tobą tej podróży”. Ściska mnie za ramię tak mocno, że krzyczę z bólu. Ciągnie nas oboje w kierunku statku z ponurą determinacją na twarzy.

Wtedy słyszę, jak krzyczy:

– Ale tego nie zrobię.

„Ale tego nie zrobię”. Moja furia chwieje się i zmienia w dezorientację.

Jesteśmy bardzo blisko kadłuba statku, tak blisko, że Magiano nas zauważa. Przez wiatr słyszę jego krzyki, wskazuje rękami w dół, na nas. Teren im odmachuje, a gdy załoga krząta się po statku, czuję nagle, jak woda pod nami nas unosi. Trąba powietrzna odpycha wodę od nas i przez moment w morzu dookoła jest krater. Wiatr podnosi nas do góry. Przestraszona patrzę w kierunku statku Raffaele'a, który zbacza z kursu za moim. Lucent jest na jednym z masztów z rękoma wyciągniętymi w naszym kierunku. Wiatr wzmacnia się, a świat rozmazuje, gdy jesteśmy podnoszeni w górę, w górę, nad reling naszego statku. Lej morskiej wody skapuje na pokład.

Spadamy. Uderzam o deski wystarczająco mocno, by stracić dech. Teren w końcu puszcza moje ramię, a ja nagle czuję się lżejsza bez jego stalowego chwytu. Nad nami tłoczą się Inkwizytorzy. Magiano, wciąż ściskając się za zraniony bok, woła o koce. Między zebranymi widzę twarz Violetty. Ciepłe ręce otaczają moją zimną szyję i przyciągają mnie, przestraszona, w uścisku. Jej włosy opadają mi przez ramię.

– Myślałam, że cię straciliśmy – mówi. Odwzajemniam gest i ją przytulam, zanim zdaję sobie sprawę z tego, co robię.

Obok mnie Inkwizytorzy otaczają Terena, ponownie trzymając mu ramiona za plecami. Patrzy na mnie z twarzą przyciśniętą do podłogi. Jego usta wykrzywia nierówny uśmiech. Jego spojrzenie pulsuje czymś niestabilnym. Przyglądam mu się, próbując pojąć, co zrobił. „Uratował Magiano przed wypadnięciem za burtę. Uratował mnie”. Traktuje tę misję poważnie, bez względu na to, jak nas nienawidzi.

– Może następnym razem – mówi do mnie z tym uśmiechem – nie będziesz miała tyle szczęścia.

Laetes nie miał ze sobą choćby jednej monety, ale nie miało to znaczenia. Emanował takim urokiem, taką radość przynosił każdemu, kogo spotkał, że zapraszali go do domów, karmili swoim chlebem i duszonym mięsem i bronili od rabusiów i włóczęgów, tak że granicę między Amaderą a Beldain przeszedł cały i zdrowy.

Étienne z Ariaty, Wzlot i upadek Laetesa

Adelina Amouteru

Inkwizytor-zdrajca okazał się nowym rekrutem z Dumoru. Po wskazówce od Terena i krótkiej nagonce na statku Magiano zebrał wszystkich członków załogi przede mną na górnym pokładzie, gdzie drżeli i płaszczyli mi się pod nogami. Magiano rzadko miewał na twarzy wymalowaną chłodną złość, ale miał ją wtedy, ze źrenicami zwężonymi tak bardzo, że wyglądały jak igły.

Mogłabym zabić tę załogę, gdybym chciała. Mogłabym sprawić, by ich krew pokrywała pokład tego statku przed zmrokiem.

Ale nie mogę sobie pozwolić na coś takiego. Nie byłoby dość ludzi do nawigacji czy obrony, gdybym pozbyła się ich wszystkich. Zamiast tego pokazałam im ciało niedoszłego mordercy, po czym kazałam je bezceremonialnie wyrzucić za burtę.

– Niech to będzie nauczka dla tych z was, którzy wciąż chcą mnie zaatakować – powiedziałam z wysoko uniesioną głową. – Ktoś jeszcze?

Odpowiedziała mi cisza, a następnie szepty w mojej głowie. Wydawały się rozbawione.

„To tylko kwestia czasu, zanim cię dopadną, prawda, Adelino?”



To dziwne widzieć ocean tak spokojny tego wieczoru, gdy zaledwie kilka godzin temu fale o mało co nie pochłonęły naszych statków.

Siedzę skulona na krześle, okryta kocami nawet po tym, jak wzięłam tak gorącą kąpiel, jak tylko mogłam. Drzę nad kubkiem gorzkiej herbaty. Denerwuje mnie, że myślę o Violetcie. Po jej zaskakującym okazaniu emocji na pokładzie wróciła do zwykłego sobie napiętego milczenia w mojej obecności, chociaż rzuciła mi zatroskane spojrzenie, zanim wróciła do swoich kwater. Nie wiem, co o tym sądzić, ale tego wieczora jestem zbyt zmęczona, by się nad tym zastanawiać. Teraz tylko Magiano siedzi przy iluminatorze nieopodal, a Teren garbi się na krześle, w ciszy jedząc swoją kolację.

Wciąż ma kajdany na nadgarstkach i towarzyszy mu para Inkwizytorów, ale łańcuchy nie ograniczają za bardzo jego ruchów, pozwalając mu jeść w spokoju. Jego rany są też zabandażowane czystym opatrunkiem i ma owinięty wokół siebie koc. Wydaje się, że wyszedł w większości bez szwanku z naszej przygody w oceanie. Jego umiejętności chyba jeszcze go nie opuściły.

– Czemu mnie uratowałeś? – pytam Terena. Mój głos przełamuje ciszę.

– Pewnie z tego samego powodu, co ta ze Sztyletów, która uratowała nas oboje. Wicher, tak? – Teren nie fatyguje się, by mówiąc, oderwać wzrok od talerza. To jego pierwszy porządny ciepły posiłek od dawna i najwyraźniej stara się nim nacieszyć.

– A cóż to za powód?

– Jak mówiłaś, jestem tu tylko po to, by wypełnić wolę bogów. I niech mnie szlag trafi, jeśli twoje głupie wyczyny doprowadzą do tego, że ta podróż będzie na próżno.

„Niech cię ochrania”. Moje szepty są dziś zaskakująco spokojne, być może poskromione ziołami, które Magiano wmieszał mi do herbaty. Wskazuję głową na Terena.

– Rozkuć go – mówię do stojących przy nim Inkwizytorów.

– Wasza Wysokość? – odpowiada jeden z nich, mrugając ze zdziwienia.

– Czy mam się powtarzać? – warczę. Inkwizytor blednie, słysząc mój ton, i szybko wykonuje rozkaz. Teren zerka na mnie, gdy kajdany opadają z ciężkim brzękiem na podłogę. Następnie śmieje się cicho. To znajomy dźwięk, który zgrzyta o moje wspomnienia.

– Ufanie mi – mruczy Teren – to niebezpieczna gra, mi Adelinetta.

– To jeszcze nie wszystko – odpowiadam. – Do końca tej podróży będziesz moim osobistym strażnikiem.

Na te słowa oczy Terena płoną zaskoczeniem i złością.

– Nie jestem twoim chłoptasiem, Wasza Wysokość.

– A ja nie jestem Juliettą – wypalam. – Mogłeś mnie zabić na statku, od razu, kiedy się uwolniłeś. Mogłeś utopić mnie w oceanie. Ale nie zrobiłeś tego i to czyni cię dla mnie bardziej godnym zaufania niż moja własna załoga. Jasne jest, że nie mogę polegać na wszystkich swoich ludziach, a my w końcu mamy wspólne cele. Więc do końca tej podróży będziesz moim osobistym strażnikiem. To w naszym wspólnym interesie.

Wspomnienie Julietty jak zwykle mocno uderzyło Terena. Krzywi się, po czym wraca do jedzenia.

– Jak sobie życzysz, Wasza Wysokość – odpowiada. – Chyba zobaczymy, jak dobrze się nam razem pracuje.

Biorę głęboki oddech.

– Niedługo będzie po wszystkim – mówię. – A twoja powinność wobec bogów zostanie spełniona.

Teren odstawia talerz. Przyglądamy się sobie długo.

W końcu podnosi się i staje przed jednym z Inkwizytorów. Mężczyzna ciężko przełyka ślinę, gdy Teren łapie pochwę jego miecza i ściąga ją z jego pasa. Zerka na Magiano, potem na mnie.

– Będę potrzebował broni – rzuca pod nosem, waząc miecz w dłoni, nim wychodzi z pomieszczenia.

Nie zdawałam sobie sprawy, jak czułam się w jego rozkutej obecności, dopóki pod jego nieobecność nie rozluźnię ramion.

– Będę miał na niego oko – mówi Magiano, podchodząc. Podaje mi rękę, by pomóc mi wstać. – Jeden bohaterski wyczyn nie czyni człowieka godnym zaufania. Co, jeśli zwróci swój miecz przeciw tobie?

Wychodzę za Magiano z kajuty i skręcamy w korytarz przy naszych pokojach.

– Nie możesz cały czas mnie pilnować – mówię zmęczona. – Teren będzie lepszy niż zostawienie mnie na pastwę innych buntowników, którzy mogą być

na statku.

Magiano zaciska usta, ale nie dyskutuje. Przebiega oczami po mojej twarzy, na moment zatrzymując się na bliznach. Jego warkocze są związane wysoko w gęsty nieład, zwichrzone ze zmęczenia. Światło z latarni w korytarzu podkreśla złoty błysk w jego oczach.

– Nie masz się dziś najlepiej – mówi miękkim głosem.

Nim zdążę odpowiedzieć, szepty znów syczą, walcząc z ziołową herbatką. Masuję skronie, próbując ukoić ból głowy.

Magiano bierze mnie za rękę i wprowadza do mojego pokoju.

– Chodź – mówi.

Podchodzę za nim do łóżka, gdzie ostrożnie siadam, a on przy biurku przygotowuje mi kolejny kubek naparu. Za moim iluminatorem po oceanie rozchodzi się przedziwne wycie. Przez chwilę siedzę w bezruchu i nasłuchuję. To niski, ciągnący się dźwięk, jak szept ducha na wietrze, i gdy słucham dalej, czuję, że dochodzi tuż spod fal. Moja energia drży na to wołanie, coś w nim wydaje mi się znajome, a nawet nęcące. To dźwięk Zaświatów.

Cienie w kątach zdają się wyginać i zmieniać, choć Magiano stoi zaledwie kilka stóp dalej. Muszę znów mieć halucynacje, moje iluzje wyrywają się spod mojej kontroli. Cienie stają się stworami z kłami i pazurami, z maleńkimi pustymi oczodołami i gdy patrzę dalej, stwory nabierają ostrości, aż ich twarze przejmują cechy ludzi, których już dawno nie ma. Walczą, by wydostać się z ciemności w snop księżycowego światła malującego podłogę. Zapadam się głębiej w łóżko, próbując ignorować dźwięk z zewnątrz, i naciągam koce aż pod brodę. Muszę znaleźć sposób, by odzyskać kontrolę nad niemi swojej energii. Ćwiczę głębokie oddechy – wdech i wydech.

Wycie na morzu to słabnie, to się wzmacnia, po czym znów słabnie. Po chwili ledwo je słyszę. Cienie na ścianach tracą złowieszcze kształty, zmieniając się w zwykłą ciemność.

– Adelino – szepcze Magiano. Nawet nie zauważyłam, jak podszedł i usiadł w rogu łóżka. Podaje mi kubek.

Przyjmuję go z ulgą.

– Czy słyszałeś to zawodzenie? – pytam.

Nachyla się i uważnie patrzy przez iluminator, trzymając się ręką zaznaczony bok. Gdyby księżyce były dziś w nowiu, ocean byłby czarną

masą odbijającą tylko niebo pełne gwiazd. Ale sztormowe chmury rozeszły się i woda jest jasno oświetlona. Gdy jej się przyglądamy, widzę wzniesienia wody rozgarnianej przez stado balir przepływających obok.

– Nigdy wcześniej nie słyszałam, żeby tak zawodziły – mówię, kiedy nas mijają.

– Ja słyszałem, kilka nocy temu – odpowiada Magiano. – Raffaele powiedział mi, że też je słyszał, kiedy przyszedł na nasz statek. To odgłos umierającej baliry zatrutej tutejszą wodą.

Jego słowa chwytają mnie za serce. Ponownie wyglądam przez iluminator, by zobaczyć ostatnie przepływające zwierzęta, aż nie pozostaje po nich nic więcej jak trójkątne zmarszczki na wodzie. „Pozwól im umrzeć – mówią szeptem. – Kiedy będzie po wszystkim, możesz się od nich odwrócić. Od wszystkich. Ucieknij ze swoimi mocami. Nie możesz ich oddać”.

Tak, mogłabym to zrobić. Zaczekać, aż dotrzemy do granicy Amadery z Beldain i ruszymy na północ. Wtedy Magiano i ja możemy wrócić do Kenettry. Kręcę głową, marszcząc czoło, i piję więcej naparu. Czy Violetta by ze mną wróciła? Czy mogłabym odejść bez niej? Czy porzucę pozostałych? Siedzę w bezruchu, skupiając się na tym planie. Wyobrażam sobie żeglugę do mojego kraju, powrót na tron. Zmuszam się, by mnie to cieszyło.

Myślę o Raffaele i Lucent, którzy uratowali mi życie, i o Terenie, który wbrew wszystkiemu, w co wierzy, zdecydował się zrobić to, co uważa za słuszne.

Magiano przygląda mi się. Jego bok jest przyciśnięty do mojego – jego skóra jest ciepła i pełna życia.

– Boję się – szepczę do niego w końcu. – Codziennie budzę się i zastanawiam, czy będzie to mój ostatni dzień przeżyty w prawdziwym świecie. – Patrzę na niego. – Zeszłej nocy wrócił mój koszmar. Trwał dłużej niż kiedykolwiek wcześniej. Nawet teraz, gdy stałeś niedaleko, widziałam, jak cienie z kątów wyciągają po mnie pazury. Nawet w tej chwili. Moje iluzje rosną w siłę, ewoluują całkowicie poza moją kontrolą. – Przerywam, a szeptem ganią mnie za mówienie o nich źle.

„Ten chłopak cię zdradzi, tak jak wszyscy inni. Jest tu dla sakiewki złota, którą mu dajesz. Zniknie, jak tylko sięgniecie lądu, pójdzie poszukać sobie lepszego towarzystwa”.

– W takim razie dobrze, że znajdziemy sposób, żeby to naprawić – odpowiada Magiano, przyglądając mi się z góry. Jego słowa brzmią, jakby żartował, ale głos ma ciężki, a twarz poważną. – To nie będzie trwać wiecznie.

Żadna odpowiedź nie przychodzi mi do głowy. Po jakimś czasie kładę swoją dłoń na jego dłoni.

– Wciąż cię boli.

– To tylko moja stara rana nie umie się zachować – odpowiada szybko. – Ale pogarsza mi się wolniej niż tobie, kochana. Wytrzymam.

– Pokaż – szepczę ostrożnie. – Może trzeba ją opatrzyć.

Magiano wpierv oddala się nieco, ale gdy posyłam mu ostre spojrzenie, wzdycha i daje za wygraną. Odsuwa się tak, że siedzi do mnie tyłem, i ściąga koszulę przez głowę, odsłaniając swój tors. Mój wzrok przyciąga od razu duże znamię na jego boku. Ciągnie się z jednej strony od krzyża po górną część jego klatki piersiowej. Przygryzam wargę. Dziś jest opuchnięte, czerwone i zaognione od uderzenia na maszcie.

– Może Raffaele będzie mógł jutro rzucić na to okiem – mówię, marszcząc brwi. Myślę o kapłanach, którzy w jego dzieciństwie zrobili mu tę ranę, próbując wyciąć znamię na jego skórze. To sprawia, że wpadam w złość.

– Nic mi nie jest. Nie martw się.

Spotykam jego wzrok. Wygląda bezbrinnie i delikatnie, źrenice ma okrągłe i ciemne.

– Magiano, ja... – zaczynam i przerywam, niepewna. Nawet po naszych pocałunkach i spotkaniu w łaźni wciąż nie wyznałam mu uczuć. „Nie rób tego, głupia dziewczyno. Tylko użyj tego przeciw tobie”. Ale decyduję się kontynuować.

– Możemy nie wrócić z tej wyprawy. My wszyscy. Możliwe, że położymy na szali nasze życie i nigdy nie dowiemy się, czy to poświęcenie zmieniło coś na lepsze.

– To będzie lepsze – odpowiada Magiano. – Nie możemy po prostu umrzeć, nie bez starań. Nie bez walki.

– Naprawdę w to wierzysz? – pytam. – Dlaczego w ogóle to robimy? Żeby zachować swoje życie? Ale co takiego zrobił dla nas świat, żeby zasłużył na nasze poświęcenie?

Magiano na moment marszczy brwi, po czym nachyla się bliżej.

– Istniejemy, bo istnieje ten świat. To nasz obowiązek, niezależnie od tego, czy ktokolwiek będzie o tym pamiętał. – Kiwa do mnie głową. – Ale będą, bo wrócimy i tego dopilnujemy.

Jest tak blisko, że czuję jego oddech na moich ustach.

– Jesteś tak pełny światła – odzywam się po chwili. – Łączysz się z radością, a ja ze strachem i furją. Gdybyś znał moje myśli, na pewno byś się zniechęcił. Czemu więc miałbyś zostać ze mną, nawet jeśli wrócimy do Kenettry i będziemy żyć dalej?

– Robisz ze mnie świętego – mruczy. – Ale ja połączyłem się z chciwością tylko po to, by temu zapobiec.

Nawet teraz potrafi wywołać mój uśmiech.

– Mówię poważnie, Magiano.

– Ja też. Nikt z nas nie jest święty. Widziałem twoją ciemną stronę i wiem, że jest ci ciężko. Nie będę temu zaprzeczał. – Dotyka dłonią mojego podbródka. Na ten gest szeptu uspokajają się, odepchnięte tam, gdzie ich nie słyszę. – Ale jesteś też pełna pasji, ambicji i lojalności. Jesteś tysiącem cech, nie tylko jedną. Nie sprowadzaj się tylko do tego.

Patrzę w dół i nie wiem, jak mam się czuć.

– Nikt z nas nie jest święty – powtarza Magiano. – Wszyscy możemy być lepsi.

„Wszyscy możemy być lepsi”. Pochylam się w jego stronę. Każda część mojego ciała pragnie już zawsze chronić tego chłopaka.

– Magiano... – zaczynam. – Nie chcę zejść z tego świata, nigdy z tobą nie będąc.

Magiano mruga. Przygląda się uważnie mojej twarzy, jakby chciał zrozumieć prawdziwe znaczenie moich słów.

– Jestem z tobą teraz – szepcze.

– Nie – mówię cicho i zbliżam moje usta do jego. – Jeszcze nie.

Magiano uśmiecha się. Nic nie odpowiada. Zamiast tego nachyla się i przyciska swoje usta do moich. Światło jego energii zatapia moje wnętrze, odganiając cienie i zamieniając je w ciepło. Ledwo mogę oddychać. Wciągam głośno powietrze, gdy dotyka moich pleców i zagarnia mnie bliżej. Jego ruchy

sprawiają, że tracę równowagę i padam plecami na łóżko, ciągnąc go ze sobą. Magiano przewraca się na mnie. Jego pocałunki znaczą linię wzdłuż mojej szyi. Jego palce ciągną za wstążki mojego gorsetu, a te rozluźniają się. Ściąga mi go przez głowę i rzuca w nogi łóżka. Moja skóra jest naga przy jego i uświadamiam sobie, że się trzęsę.

Magiano przerywa na chwilę, by na mnie spojrzeć, czekając na jakiś znak. Studiuję w ciemności jego twarz.

– Zostań ze mną – szepczę. – Dzisiaj. Proszę.

Wypowiedziane na głos słowa nagle mnie przerażają i odsuwam się, rozmyślając, czy powinnam była się przed nim tak otworzyć. Ale nie zniosłabym spania samotnie w otoczeniu iluzji.

Dotyka moich włosów jedną ręką, odgarnia pasma i patrzy na lewą stronę mojej twarzy. Delikatnie całuje bliznę. Muska wargami moje czoło i usta. I wtedy, jakby rozumiał mnie lepiej niż ktokolwiek na świecie, szepcze:

– To sprawi, że noc będzie trochę mniej ciemna.

*Tej nocy śnił o pałacu pełnym kolumn, srebrno-białych, sięgających nieba.
I tego ranka wojska jego wroga przedarły się przez wewnętrzne bramy.*

Fragment Requiem Bogów, tom XVII, według tłumaczenia Chevalle'a

Adelina Amouteru

Po wszystkim nie słyszę żadnych szeptów. Moja energia jest bardzo wyciszona. Nie mam koszmarów. Wiercę się w bladym świetle poranka wpadającym przez iluminator i wyczekuję, aż okaże się, że ta noc była niczym innym jak tylko iluzją... ale Magiano wciąż tu jest, jego miękka, brązowa skóra jest przyciśnięta do mojej, a jego oddech spokojny i rytmiczny.

Przeciągam się obok niego ze szczerym uśmiechem na ustach. Powietrze jest rześkie i chciałabym móc na zawsze zostać wtulona w te ciężkie koce. Nie opuszczają mnie wspomnienia ostatniej nocy, gorący oddech Magiano na mojej szyi, to, jak szeptał moje imię, jego gwałtowny wdech. Kiedy spotkałam go po raz pierwszy tamtego wieczoru w Merroutas, wydawał się kimś tajemniczym i niepokonanym, dzikim chłopcem ze zmierzwionymi włosami i żywym uśmiechem. Teraz wydaje się cichy. Wrażliwy. Jego palce wciąż są splecione z moimi, trzymając się nawet przez sen. Przyglądam się jego długim rzęsom. Przez chwilę zastanawiam się, co widział we wspomnieniach, które Raffaele przywołał w czasie testu.



Każdego dnia kierujemy się dalej na północ. Każdego dnia powietrze staje się chłodniejsze. Wkrótce muszę zakładać cięższy płaszcz i buty, kiedy wychodzę na pokład. Magiano czuje się raczej nie najlepiej w tym zimniejszym klimacie. Jego krew jest rzadsza niż moja, a jego dziedzictwo Słonecznych Krain daje

o sobie znać nachmurzonym spojrzeniem.

Tego ranka, gdy widzimy pierwsze oznaki lądu na horyzoncie, przychodzi do mnie na pokład w dwóch płaszczach, szczelnie zapiętych aż pod szyję. Jego ramię muska moje.

– Czemu źródło naszej mocy nie może być w tropikalnym rajku? – marudzi.

Nawet teraz, gdy patrzę na ten ponury, czarny ocean nie mogę nie uśmiechnąć się na jego słowa. Dzielił moje kwatery co noc od naszej pierwszej wspólnej i w rezultacie szepty wyciszyły się przez ostatnie kilka tygodni. Ale teraz, gdy zbliżamy się coraz bardziej do Morskich Krain, wróciły, by się zemścić.

– Powinniśmy dziś dotrzeć przynajmniej do Beldain. Dobrze będzie znów być na stałym lądzie.

Magiano stęka. Zastanawiam się, któremu biednemu żołnierzowi ukradł drugi płaszcz.

– Małe zwycięstwa – przytakuje.

Nieopodal stoi Teren, bez słowa przygląda się zbliżającej się ziemi. Nie sprawiał żadnych problemów przez tygodnie bez łańcuchów i zgodnie ze swoim zadaniem trzymał się blisko mnie z dłonią zawsze na rękojeści miecza. Świeże, białe bandażę na jego nadgarstkach znów są czerwone. Jego rany są uparte.

Szmer głosów przykuwa moją uwagę. Violetta rozmawia szeptem z Raffaele'em, siedzą na skrzyniach z ładunkiem i pokazują na ląd na horyzoncie. Posłaniec dołączył do nas niedługo po moim wypadku za burtą i odtąd płynął z nami. Od tamtej nocy Violetta stopniowo zaczęła się przy mnie rozluźniać, ale wciąż trzyma się na dystans i częściej zwierza się Raffaele'owi niż mi. Opiera się o niego i drży, jej usta są suche i spierzchnięte. Głos ma słabszy niż kiedykolwiek, a policzki wychudzone przez swój słaby apetyt. Ten widok sprawia, że moja energia kłębi się ciemno nie ze złości, lecz ze smutku.

Chciałabym, żeby przychodziła do mnie po pociechę.

– Mówiłeś, że Beldyjka wyjdzie nam naprzeciw z własnym wojskiem – wołam do Raffaele'a. – Nie widzę beldyjskiej bandery na żadnym ze statków na horyzoncie. – Przerywam, by wskazać głową na zbliżający się port. – Jakies wieści od królowej Maeve?

– Będzie na miejscu – odpowiada Raffaele. Podobnie jak Magiano ma wokół siebie aurę niezadowolenia i zaciska mocniej gruby płaszcz. Te tygodnie, kiedy ostatnio przebywał w Beldain, nie mogły mu się podobać. – Ale musimy szybko wyjść z tego miasta.

– A co to za miasto?

– Laida, jedno z najbardziej zaludnionych miast portowych Amadery. – Raffaele zbiera włosy w ogon na jednym ramieniu. – Plotka głosi, że Saccoryści mają tu bazę i mogą na ciebie czekać.

Uśmiecham się do niego gorzko, po czym okrywam swoją twarz iluzją jego samego. Mina Raffaele’a przez moment błyska zdumieniem, nim wraca do zwykłego sobie spokoju.

– Mogą mieć problem, żeby mnie rozpoznać – odpowiadam.

Raffaele posyła mi napięty uśmiech.

– Nie lekceważ swoich wrogów, Wasza Wysokość – mówi.

Unoszę brew. Wraz z moją złością budzą się też szept. „Ach, tak. Wiesz o tym lepiej niż ktokolwiek inny, czyż nie?”

– Grozisz mi, Raffaele?

Moje słowa przynoszą między nas upartą ciszę. Raffaele potrząsa głową i rzuca mi poważne spojrzenie.

– Szukasz konfliktu nie tam, gdzie trzeba, Wasza Wysokość – odpowiada.

Nic nie mówię. Zamiast tego odwracam się plecami do morza i próbuję kontrolować swoje uczucia. Obok Magiano przyciska dłoń do mojego ramienia. „Spokojnie” – zdaje się mówić. Ale nawet on nie może powstrzymać szeptów na zawsze.

Może mi się pogarsza, tak jak Violetcie.

Przystań jest pełna statków z każdego miasta i kraju, a ich flagi tworzą w zatoce tęczę kolorów odbitych w wodzie. Naszą banderę okrywa iluzja amaderańskiego herbu i, na moje szczęście, nikt raczej nie zwraca na nas uwagi. Gdy nasze oba statki dokują, nabieram głęboko powietrza i patrzę na ruchliwe pomosty. Sól morza, zapach krwi i ryb wręcz wiszą w powietrzu. Mewy okrążają niebo nad nami, nurkując po flaki wrzucane do wody. Grupy mężczyzn z gęstymi brodami niosą przewieszane przez plecy coś, co wygląda jak ostro zakończony młot, a na ramionach mają zwoje lin. Kobiety

w niewyprawionych futrach i szorstkich spódnicach tłoczą się wzdłuż wielu pomostów, gotując mięso na małym ogniu. Trzymają w jednej ręce miskę, a w drugiej amaderańskiego srebrnika i krzyczą w dziwnym języku, którego nawet nie próbuję zrozumieć. Tutejsi ludzie są rośli i dobrze zbudowani oraz tak bladzi, że piegi mocno odznaczają się na ich skórze. Tylko Lucent całkowicie wtapia się w tłum, również Teren uszedłby – z jego jasnymi oczami i blond włosami. Chociaż zarówno moi Inkwizytorzy, jak i towarzysze nie są odziani w kenetrańskie jedwabie, przyciągamy kilka spojrzeń naszymi szczuplejszymi figurami i ciemniejszą cerą.

„Jesteś w kraju wroga – przypominają mi szept. – Pamiętasz opowieści o wojnach domowych Amadery? Kiedy lud Aristanów podbił Salanów, zabrali im wszystko: ich klejnoty, honor i ich dzieci, czasem prosto z łona matki. Co zrobią z tobą, gdy odgadną, kim jesteś?”

Raffaele twierdzi, że Maeve się tu z nami spotka, ale wciąż ani śladu beldyjskiej królowej i jej ludzi. Gdy ładujemy część zaopatrzenia na czekającego konia, powoli wplatam różnice w swój wygląd: rozjaśniam skórę, nakrapiam grzbiet nosa piegami, kręcę włosy, chowam blizny. Warknięcie na Raffaele’a nie oznacza, że nie biorę sobie jego słów do serca. Jeśli Saccoryści tu są, znajdą sposób, by odszukać nas w mieście. Kiedy kończę ze sobą, zabieram się za wygląd Magiano, Raffaele’a i Violetty.

– Zostaw resztę – mówi cicho Magiano, gdy szykujemy się do opuszczenia przystani. Ostrożnie wskazuje gestem oczekujących Inkwizytorów i tamurańskich żołnierzy. – Pójdziemy znaleźć królową Maeve.

Oczywiście ma rację – wojskowy patrol za nami przyciąga zbyt dużą uwagę, nawet w tętniącym życiem portowym mieście. Przytakuję.

– Idziemy sami – odpowiadam.

Ale gdy ruszamy ze Sztyletami, zauważam, że boję się otwartej przestrzeni za plecami. Szept tylko karmi moją paranoję, rzucając w tłum czarne sylwetki, które pojawiają się i znikają. „Polują tu na ciebie, mała wilczyco. Jak to jest być ofiarą?” Tylko wiedza, że Teren idzie obok, przypomina mi, że przynajmniej on jest gotów mnie bronić. Magiano też jest w pobliżu.

Zaciskam zęby i idę za Raffaele’em. Niech przyjdą. Podrzynałam już gardła, mogę to zrobić ponownie.

Violetta jest zbyt słaba, by długo chodzić, więc od razu zatrzymujemy się,

by kupić jej konia. Odpoczywa na jego grzbiecie z zamkniętymi oczami. Rozjaśniam jej włosy, aż ich złudzenie wygląda na rude. Jest na tyle chora, że jej cera jest prawie tak blada jak u przeciętnego mieszkańca Niebiańskich Krain. Nie porusza się, gdy wkraczamy głębiej w miasto.

Magiano węszy w powietrzu, kiedy mijamy budynki z piaskowca o maleńkich oknach zacienionych zasłonami.

– Czujesz to? – mówi.

Czuję. Pachnie jak gotujące się jajka oraz coś ostro-kwaśnego, jak poszatkowana roślina, którą jadłam raz w portach Dalii w Kenettrze. Burczy mi w brzuchu. Nagle jestem zmęczona tygodniami o suszonym mięsie i czerstwym chlebie na pokładzie statku.

– Pachnie jak śniadanie – odpowiadam, odwracając się w kierunku zapachów. – Coś, czego moglibyśmy mieć trochę więcej w życiu.

Magiano uśmiecha się do mnie. W tej samej chwili jego twarz zmienia się w inną – to mój ojciec z ponurym uśmiechem, ostre linie jego zmarszczek odznaczają się głęboko. Wydaję zduszony okrzyk, odwracam się i zamykam oko. „Nie teraz” – napominam się, gdy moja energia wzbiera strachem. Nie mogę stracić kontroli nad iluzjami na środku zatłoczonej ulicy.

– Wszystko w porządku? – szepcze Magiano. Gdy zbieram się na odwagę i patrzę na niego, z powrotem jest sobą.

Serce słabo bije mi w piersi. Prostuję plecy i próbuję zapomnieć o złudzeniu.

– Nie martw się – mówię. – Po prostu nie mogę się doczekać, aż znajdziemy Beldyjkę.

Niedaleko Violetta krzywi się w trosce, ale nic nie mówi. Raffaele zwalnia, by iść obok mnie. Wskazuje głową na miejsce, w którym kończy się miasto.

– Twoje iluzje – mówi. – Nasz kamuflaż. Wyczerpują cię, prawda?

Energia w mojej piersi wyęcza się, kiedy kontynuujemy marsz przez miasto. Chciałabym, żeby nie było tu aż tylu ludzi, ciągłe zmiany ich ruchu, kolorów i kształtów sprawiają, że trudno mi utrzymać iluzje na sobie i na innych.

– Dam sobie radę – odburkuję Raffaele’owi.

– Jesteśmy na tyle blisko źródła, że czuję jego delikatne przyciąganie. Pamiętaj, wszystko jest połączone. – Potrząsa głową i marszczy brwi. – Jego

energia będzie zakłócać naszą. Uważaj.

Dopiero teraz zauważam, że pewne przemęczenie maluje się też na twarzy Raffaele'a, jakby wycieńczyło go coś więcej niż nasza podróż. Rozglądam się dookoła i zastanawiam, kto jeszcze czuje ten wpływ. Magiano ma się raczej dobrze, nie licząc jego kwaśnego humoru, ale Violetta wygląda na wyczerpaną, a Lucent jest nadzwyczaj cicha.

Idziemy, a ja dalej odganiam fragmenty kolejnych iluzji. Niebo zdaje się zaciemniać, coś ciężkiego wisi nad miastem. Zamaskowane twarze pojawiają się i znikają w wąskich alejkach, które mijamy, błysk srebra przypomina mi, jak kiedyś wyglądały Sztylety. Szepty wirują, pojawiając się w zaułkach i w cieniach balkonów.

„Czemu nie porzucisz tej wyprawy, Adelino? – mówią. – Wróć do Kenetry. Zawracaj i rządź swoim imperium”.

Odwracam się i próbuję skupić uwagę na drodze przed sobą. „To dobry pomysł”. Odrzucam tę myśl. Wszyscy jesteśmy zmęczeni i im szybciej będziemy mogli się porządnie wyspać, tym więcej sił będziemy mieć rano. Może do tego czasu Maeve spotka się z nami.

Ale co jeśli w ogóle się nie pojawi? Co jeśli wyśle wojsko, by nas zaatakowało? Jeśli w ogóle nie ma zamiaru do nas dołączyć? Raffaele musi wierzyć w jej dobrą wolę, że przyjdzie, bo kocha Lucent, ale to wszystko. Zerkam w bok na idącą w ciszy dziewczynę. Co jeśli w ten sposób Maeve będzie chciała się zrewanżować za to, co zrobiłam z jej flotą – wycofa się i sprawi, że ta wyprawa pójdzie na marne?

„Sama bym to zrobiła na jej miejscu. Czemu więc ona miałaby wybrać coś innego?”

Skęcemy z głównej drogi w wąską uliczkę ze stopniami, idącą wokół wzgórza ku tawernie. Gdy mijamy małą krzyżującą się alejkę, zamaskowane twarze pojawiają się i znikają. Obok mnie Magiano marszczy brwi, sztywnieje i wychyla się, by jeszcze raz spojrzeć w alejkę.

– Widziałeś coś? – pytam.

Przytakuje, wciąż wpatrując się w alejkę, którą mineliśmy.

– Błysk srebra – mówi po chwili. – Jakby maska. – Spotyka mój wzrok. Skręca mnie w żołądku.

Nie była to tylko jedna z moich własnych iluzji.

Nagle Raffaele się zatrzymuje. Przed nami stoi kilkoro ludzi, blokując przejście. Choć moje iluzje pozostają na miejscu, chyba rozpoznają, że jesteśmy nietutejsi. Ich lider występuje naprzód. Mężczyzna nie wygląda, jakby był z Niebiańskich Krain – jego skóra jest jasnobrązowa, a oczy głębokie i ciemne. W jednej ręce trzyma nóż.

– Więc... – mówi – zagraniczna trupa przechodząca przez nasze terytorium.

Szepty odzywają się głośniej w mojej głowie.

– Nie chcemy żadnych kłopotów, panie – udaje mi się powiedzieć. Z podniesioną głową i spokojnym głosem pracuję, by utrzymać iluzje zakrywające nasze twarze.

Mężczyzna wskazuje na mnie głową.

– Skąd jesteście?

„Zabij go. Minęło tyle czasu. Będzie tak łatwo”. Głosy są przekonujące. Mogłabym otulić go agonią w tej chwili, sprawić, by wierzył, że wrywam mu serce z piersi. Ale nie mogę sobie pozwolić na to tu i teraz, nie wiedząc, czy jest ich więcej poza tą wąską uliczką, i nie z Violetta w takim stanie.

Magiano wyręcza mnie od odpowiedzi, rzucając mężczyźnie uśmiech pełen białych zębów.

– Z dużo bardziej przyjaznego miejsca niż to miasto, tyle ci mogę powiedzieć – deklaruje. – Wszystkich przechodzących obcokrajowców witacie nożami? Musi wam to zabierać strasznie dużo czasu.

Mężczyzna chmurzy się jeszcze bardziej, patrząc na nas z niedowierzaniem. Raffaele bierze stronę Magiano.

– Nasza towarzyszka jest bardzo chora – mówi, pokazując na Violetta. – Czy możecie nam powiedzieć, gdzie jest najbliższy zajazd?

Mężczyzna dalej milczy. Więcej jego ludzi, których wcześniej brałam za sprzedawców ryb i przechodniów, zbiera się na stopniach za nami, blokując drogę, którą przyszlismy. W powietrzu wisi strach, ostry i mroczny, woła mnie, a ja pragnę mu odpowiedzieć, chwycić za nici wokół nas i tkać. Iluzja mojego wyglądu drga na moment.

Mężczyzna mruży do mnie oczy.

– Mówili, że będziesz w przebraniu, Biała Wilczyco. Wiemy, że jesteś królową Adelina z Kenetry.

Mrugam w udawanym zaskoczeniu.

– Co? – odpowiadam zdziwionym głosem. – Przybyliśmy z Dumoru, by...

Mężczyzna przerywa mi krótkim śmiechem.

– Dumor – mówi. – Jedno z twoich państw-marionetek.

Magiano dobywa dwóch ze swoich broni. Zwęził źrenice w wąskie szparki, naprężył ciało. Teren stoi obok Raffaele'a z na wpół wyciągniętym mieczem, gotów do natarcia. Po raz pierwszy cieszę się, że z nami jest.

„Nie ma sensu tego przeciągać. Mam dość”.

– Dajcie nam przejść – mówię, wychodząc naprzód. Mój gniew wzmagą się i ta energia jest moją obroną. – A oszczędzimy życie twoich ludzi.

To wzbudza poruszenie w grupie. Przywódca wyciąga zza pasa drugi nóż. Za jego dzielną powierzchownością wyczuwam fale przerażenia. Boi się dziś umrzeć.

– Za Słoneczne Krainy – szepcze. – Za Słoneczne Krainy.

Na jego skinienie tłum rzuca się na nas z obu stron.

Magiano porusza się tak szybko, że ledwo widzę, jak skacze do walki. Jego sztylety lśnią srebrem w świetle. Przed nami Teren zabiera się za dwóch pierwszych mężczyzn z pomrukiem wściekłości, wyładowując na nich tłumiony gniew. Ścina ich z łatwością.

– Ruszać się! – rzuca Raffaele, biegnąc. Pędzimy naprzód, gdy Teren otwiera nam przejście. Ale wąska uliczka nie przestaje zapełniać się ludźmi i znów musimy się zatrzymać. Ilu ich tu jest? Musieli czekać na nas miesiącami. Koń Violetty cofa się w zamieszaniu, wydaje z siebie jęk i zrzuca ją z grzbietu. Lucent łapie ją, ledwo, zasłoną wiatru. Violetta upada na stopnie, a ja instynktownie pcham ją za siebie i przyciskam do ściany. Nie śpi, jej ciało drży jak liść.

Jeden z mężczyzn rzuca się na nią, ale Lucent tnąc mieczem, rozcinając brzuch kolejnemu przeciwnikowi. Na czele Teren wycina nam ścieżkę, mimo że ludzi przybywa. Ostrza trafiają go, ranią jego ciało, ale zdaje się nie zwracać na to uwagi. Powoli, mozolnie, cięcia goją się przy każdym ataku. Widać to coraz wyraźniej – nie leczy się tak szybko, jak pamiętam. Za nami Magiano wykonuje skok na ścianę budynku i obraca się w powietrzu, zgrabnie podcinając gardło jednemu mężczyźnie i tnąc drugiego w pierś. Zapach krwi oraz strach wypełniają mi zmysły i czuję, jak szepty, żerując na ciemności,

robią się coraz głośniejsze z każdą chwilą, wzmacniając mnie, nawet gdy odsuwają mnie coraz bardziej od tego, co mogę kontrolować. Potykam się i próbuję odepchnąć przypływ iluzji, który grozi mi oszołomieniem. Uśmiechy naszych przeciwników stają się kościane, ich sylwetki potworne. Ich ręce rozciągają się ku nam jak szpony, jakby byli martwymi drzewami w lesie, a ja nagle walczę z ich uściskiem, próbuję oddychać. „Nie zatrzymuj się. To nie jest prawdziwe” – powtarzam sobie w kółko. Teren dalej prowadzi nas do przodu przez bitwę, a za nami Magiano trzyma ich na dystans. Próbuję się na nich skoncentrować. Musimy znaleźć wyjście z tej uliczki.

Wtedy przed nami Raffaele się potyka. Przez twarz przebiega mu grymas bólu, pada na kolana.

Lucent podbiega do niego. Patrzę, jak chwyta jego ramię i próbuje pomóc mu wstać, ale on tylko krzywi się, ściska się za głowę i znów pada. Klęczy tam, kuląc się z bólu, włosy opadają mu czarną płachtą na ramiona.

Strach otula go niczym koc, co wabi moją energię. Rozglądam się dookoła. Jest zbyt dużo zamieszania, bym mogła nas wszystkich okryć iluzją niewidzialności, poza tym chcę oszczędzać moc, ale już zauważam dwóch atakujących, którzy przyglądają się osłabionemu Raffaele'owi. Jeśli nie ukryje go teraz, nie wyjdzie z tej bitwy cało.

Skupiam energię na Raffaele'u, następnie tkam wokół niego niewidzialność. Znika. Podbiegam do niego i Lucent przez stal błyskającą dookoła. Gdy do nich docieram, owijam sobie jedną rękę Raffaele'a wokół ramion i pomagam go podnieść. Magiano zerka na nas z miejsca, gdzie odpiera atak przeciwnika.

Kilka kroków z przodu Teren nagle odchyła się do tyłu, gdy grupa napastników szarżuje równocześnie. Jeden z nich przebija się za Terena. Jesteśmy teraz niewidzialni, ale choć mężczyzna nie może nas zobaczyć, półkuliście wymachuje ostrzem w naszym kierunku. Udaje mi się tylko przelotnie zauważyć jego srebrną maskę.

Strzała świszcze przez powietrze z dachu. Trafia naszego napastnika prosto w gardło. Zamiera w pół ruchu, zdziwiony, po czym rzuca broń, by nadaremnie złapać się za szyję. Patrzę, jak pada do tyłu na stopnie.

Więcej strzał przecina powietrze z dachów. Każda z nich znajduje swój cel. Przeszukuję wzrokiem pobliskie domy, aż na jednym miga mi smuga zbroi.

Za nami Magiano wybucha głośnym śmiechem – błyskawicznie wskoczył na jeden ze znaków wiszących nad drzwiami i zamachnął się w przód, rzucając sztylet w dół na atakujących.

Patrzę w górę, by zobaczyć kolejną postać przemykającą po dachu, i w końcu zauważam wysoką młodą kobietę z warkoczami zebranymi na głowie; połowa pasm jest czarna, połowa blond. Kuca, a jej łokieć znajduje się na kolanie. Ma napięty łuk wymierzony w jednego z naszych przeciwników. Wypuszcza strzałę.

Beldyjska królowa w końcu się pojawiła.

Na dachach widać coraz więcej jej żołnierzy. Saccoryści, rozpoznając herb na zbrojach, zaczynają się rozdzielać w zamieszaniu. Kilku strażników Maeve pojawia się na końcu ulicy. Ich widok chyba ostatecznie przekonał Saccorystów. Ktoś rzucił rozkaz do odwrotu i pozostali napastnicy rozbiegają się natychmiast, porzucając swe bronie. Teren nadal walczy, choć bitwa się skończyła. Atakujący rozplývają się tak szybko, jak się pojawili, aż na ulicy zostają tylko pokonani.

Zdejmuję z nas iluzję. Opuszczają mnie siły i nagle Raffaele wydaje się przytłaczająco ciężki. Magiano podbiega do nas i bierze jego bezwładne ciało w ramiona. Zerkam na Violetę. Wciąż jest skulona przy ścianie, gdzie ją zostawiłam, zwinięta w kulkę. Wygląda, jakby skupiała się na zachowaniu przytomności. Podchodzę do niej i wyciągam rękę.

Violetta zwraca ku mnie twarz. Część jej uporczywego strachu i zdystansowania, które charakteryzowały nasze ostatnie kilka tygodni razem, ustąpiła zastąpiona znajomym błyskiem w oku. To światło, które pamiętam ze wspólnej podróży przez Merroutas, kiedy byliśmy jedynym towarzystwem, jakiego było nam trzeba.

Szepty wciąż przenikają powietrze dookoła, ale odmawiam słuchania ich, odpychając je na bok. Violetta chwytą moją dłoń i pomagam jej wstać. Opiera się o mnie, ledwo utrzymując się na nogach.

– Teren – mówię, gdy do nas podchodzi. Jego tunika jest porozcinana, a na zbroi ma rozmazaną krew, ale poza tym nic mu nie jest. Posyła Violetcie chłodne spojrzenie i z łatwością wciąga ją sobie na plecy, nie mówiąc ani słowa.

– Mamy obóz – woła do nas z dachu Maeve. Oczy podkreśliła czarnym

proszkiem, a na policzkach ma smugi złotej farby wojennej. – Wszyscy wyglądacie, jakbyście potrzebowali trochę odpoczynku.

Widzę, jak Maeve rozgląda się za mną ze swojego punktu obserwacyjnego, a gdy nasze spojrzenia się spotykają, długo się sobie przyglądamy. Sztywnieję – wokół niej jest pewna aura niepewności związana z moją obecnością. Przypominam sobie ostatni raz, gdy się widziałyśmy, kiedy kazałam Enzo użyć mocy, by zniszczył przytłaczającą liczbę jej okrętów. Nawet teraz mogę zobaczyć szalejące wokół nas płomienie.

Prostuje się i wskazuje głową w kierunku peryferii miasta.

– Moi ludzie was tam zaprowadzą.

Następnie znika za krawędzią dachu.

Tragedia podąża za tymi, którzy nie mogą zaakceptować swojego prawdziwego przeznaczenia.

Fiennes de Marta, Zbrodnia i kara w zjednoczonej Amaderze

Adelina Amouteru

Królowa Maeve jest szczuplejsza, niż pamiętam, a podczas miesięcy, przed którymi ostatnio się widziałyśmy, jej twarz stała się surowsza. Mroczne Piętno łączące się ze Śmiercią. Z moim wyglądem, zapadniętymi policzkami i twardym spojrzeniem, podejrzewam, że to samo myśli o mnie. Wraz ze swoim batalionem przeszła przez Góry Karra, zakrzywione pasmo dawno nieaktywnych wulkanów, które oddzielają Beldain od Amadery, i rozbiła obozowisko namiotów z owczej skóry tu, na obrzeżach Laidy, gdzie kończy się ludzkość, a zaczyna się horyzont w całości zajęty przez ośnieżone górskie szczyty. Pochodnie rzucają plamy światła między namiotami w obozowisku. Powietrze jest zimne i okrutne, wdziera mi się pod strój do jazdy konnej. Wieczór maluje ponury krajobraz na niebiesko i fioletowo, a beldyjska królowa przechodzi przez kałuże brei ze swojego namiotu do naszego, flankowana przez swoich żołnierzy.

Zastanawiam się, przez co przeszła, odkąd ostatnio spotkałyśmy się na morzu, i w jakim stanie może być teraz jej flota. Część mnie kalkuluje, czy będzie warto najechać Beldain w przyszłości. Bez wątpienia ona chce to samo zrobić z Kenettrą, ale teraz, gdy się zbliża, obie gryziemy się w język. Wita mnie sztywnym skinieniem głowy.

– Wyruszamy o świcie – mówi do mnie. – Jeśli twoja siostra do tego czasu się nie obudzi, nieś ją.

Odwzajemniam ukłon, chociaż moje szepty syczą. To największy poziom uprzejmości, na jaki się zdobędziemy.

– Będziemy gotowe.

Maeve przechodzi obok, jakby nie słyszała moich słów. Odwracam się i patrzę, jak znika wewnątrz naszego namiotu. „Pokaż jej, na co cię stać, wtedy będzie cię szanować”. Może jesteśmy zmuszone do współpracy ze sobą, ale przyjdzie czas, że wszystko wróci na swoje miejsce i znów będziemy wrogami.

Za jej żołnierzami idzie Magiano. Gdy mnie widzi, zdejmuje płaszcz i zarzuca mi go na ramiona. Rozluźniam się, bo blokuje najgorsze zimno, a pozostałe w nim ciepło Magiano mile ogrzewa moje ciało.

– Nie mogę namówić go do wejścia do namiotu. – Wskazując przez ramię, strząsa kryształki lodu ze swoich warkoczy. W pewnej odległości od obozowiska, gdzie ziemia nikła w czerni gór, widać samotną, jasnowłosą postać z głową pochyloną w modlitwie. Teren.

Kładę rękę na ramieniu Magiano.

– Zostaw go – odpowiadam. – Będzie rozmawiał z bogami, dopóki nie poczuje się lepiej. – Ale moje spojrzenie pozostaje na Terenie trochę dłużej. Czy on, podobnie jak Raffaele, czuje wpływ źródła wołający z głębi gór? Sama czuję już jego tętnienie gdzieś w głowie, węzeł siły i energii leżący gdzieś poza moim zasięgiem.

Magiano wzdycha z irytacją.

– Powiedziałem ludziom Maeve, żeby mieli na niego oko – mówi. – Nie chciałbym tyle przeżyć tylko po to, żeby umarł od odmrożeń. – Odwraca się i idzie ze mną z powrotem do naszego namiotu.

Wewnątrz jest ciepło. Lucent siedzi w jednym rogu i krzywi się, owijając rękę gorącym opatrunkiem. Podczas bitwy znowu uszkodziła nadgarstek, ale kiedy widzi, że się jej przyglądam, szybko odwraca wzrok. Nieopodal Raffaele wstaje z krzesła i skłania głowę przed Maeve. Ta stoi w pobliżu wejścia, zwrócona podświadomie do Lucent, z oczami wbitymi w łóżko Violetty.

Nawet w świetle latarni Violetta wciąż jest śmiertelnie blada. Jej powieki drżą od czasu do czasu, jakby była zagubiona w koszmarze, a pot połyskuje na jej czole. Ciemne fale jej włosów układają się w wachlarz na płaszczu podłożonym pod głowę.

– Z północy idzie śnieg – mówi Maeve, przerywając ciszę. – Im dłużej tu zostajemy, tym bardziej ryzykujemy odcięcie naszych szlaków.

Śniegołamacze już wyszli w góry.

– Śniegołamacze? – pyta Magiano.

– Mężczyźni wysłani do czap śnieżnych. Łamią je małymi, kontrolowanymi lawinami, żeby zapobiec większym. Pewnie widzieliście ich w mieście z czekanami. – Maeve kiwa głową w stronę Raffaele’a. – Pośłańcze. – Na dźwięk jego imienia jej kamienna twarz odrobinę mięknie. Dziwi mnie ukłucie zazdrości, którą czuję, o to, jak łatwo Raffaele zjednuje sobie ludzi. – Czy już się dobrze czujesz?

– Lepiej.

– Co się stało? – pytam. – Widzieliśmy, jak zamarłeś. Padłeś na kolana.

Jego różnokolorowe oczy w świetle mieniają się tuzinami odcieni zieleni i złota.

– Energia wokół mnie była przytłaczająca – wyjaśnia. – Świat się rozmazał. Nie mogłem myśleć i nie mogłem oddychać.

„Uczucie go przytłoczyło”. Jego mocą jest wyczuwanie każdej nici na świecie, wszystkiego, co jest połączone. To w ten sposób muszą psuć się umiejętności Raffaele’a, to odpowiednik moich spontanicznych, niekontrolowanych iluzji, okropnych skaz Violetty czy łamliwych kości Lucent. Jeśli nasza misja się nie powiedzie, zniszczy go jego własna moc, tak jak nas wszystkich.

Widzę po wyrazie twarzy Raffaele’a, że myśli o tym samym, ale obdarza Maeve zmęczonym uśmiechem.

– Nie ma się czym martwić. Mam się wystarczająco dobrze.

– Wygląda na to, że trafiłaś na naszą wesołą kompanię w najodpowiedniejszej chwili – mówi Magiano do Maeve.

W ciszy, która nastąpiła, Lucent wstaje, krzywiąc się, i kieruje się ku połom namiotu.

– Wszyscy powinniśmy odpocząć – mruczy. Waha się, przechodząc obok Maeve. Ślad uczucia – czegoś samotnego, tęsknego – przemyka jej przez twarz, ale nic ponad to, a zanim Maeve może zareagować, Lucent schyla się i znika w wyjściu namiotu.

Maeve patrzy, jak odchodzi, i idzie w jej ślady. Za nią wychodzą jej żołnierze.

Raffaele spotyka mój wzrok i z powrotem siada w swoim krześle.

– Twoja siostra słabnie – mówi. – Bliskość miejsca upadku Laetesa wzmocniła nasze połączenie z bogami, a ono nas niszczy. Ona zbyt długo nie wytrzyma.

Patrzę na twarz Violetty. Ma zmarszczone brwi, jakby wiedziała, że jestem obok, a ja wspominam, jak leżałyśmy kiedyś obok siebie na identycznych łóżkach, rażone krwawą gorączką. W jakiś sposób choroba nigdy nas nie opuściła.

Zerkam na Magiano, później na Raffaele'a.

– Dajcie mi chwilę побыć z nią sam na sam – mówię.

Jestem wdzięczna Magiano za jego milczenie. Ściska moją dłoń, odwraca się i wychodzi z namiotu.

Raffaele przygląda mi się z wyrazem wątpliwości na twarzy. „Nie chce zostawić cię z nią samej. Oto co wzbudzasz, mała wilczyco, chmurę podejrzeń”. Może to oznacza jego mina – lub może to poczucie winy, jakiś nieustępujący cień żalu za wszystko, co między nami zaszło, za wszystko, czego można było uniknąć. Cokolwiek to jest, znika przy następnym oddechu. Zaciska zapinkę na swoim płaszczu i zakłada ręce w rękawach, po czym rusza w stronę drzwi. Przed wyjściem odwraca się do mnie.

– Daj sobie odpocząć – mówi. – Będziesz tego potrzebować, mi Adelinetta.
Mi Adelinetta.

Zapowietrzam się, szepty zamierają. Uderza mnie czyste jak kryształ wspomnienie pewnego popołudnia dawno temu, kiedy siedziałam z nim nad estenzjańskim kanałem i słuchałam, jak śpiewa. Wraz ze wspomnieniem przychodzi tęskna radość, a za nią smutek nie do zniesienia. Nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak bardzo brakowało mi tamtego dnia. Chcę powiedzieć mu, by zaczekał, ale już go nie ma. Jego głos wydaje się wciąż dźwięczeć w powietrzu. Słowa, których nie słyszałam z jego ust od lat... i gdzieś głęboko we mnie porusza się dziewczyna, którą pochowałam dawno temu.

Na łóżku Violetta wydaje z siebie cichy jęk i przekręca się, przerywając natłok moich myśli. Pochylam się nad nią. Bierze głęboki, świszczący wdech i jej oczy się otwierają.

Trzymam ją za rękę, splatając moje palce z jej. Skóra Violetty jest gorąca w dotyku, pociemniała od nakładających się skaz, i czuję przez nią naszą więź

krwi, wzmocnioną przez nasze moce. Jej oczy bezładnie przeszukują pokój i lądują na mojej twarzy.

– Adelino – szepcze.

– Jestem tu... – zaczynam, ale przerywa mi i zamyka oczy.

– Popełniasz błąd, Adelino – mówi z głową odwróconą na bok. Mrugam, próbując zrozumieć, co ma na myśli. Zdaję sobie sprawę, że jest w malignie i być może nawet nie wie, gdzie się znajduje.

– Chcę zawrócić – szepcze. – Ale twoi Inkwizytorzy wszędzie mnie szukają. Mają wyciągnięte miecze. Myślę, że mogłaś im kazać mnie zabić, kiedy mnie znajdą. – Głos jej się łamie, jest suchy, zachrypnięty i słaby. – Chcę ci pomóc. Popełniasz błąd, Adelino. – Wzdycha. – Też popełniłam błąd.

Teraz rozumiem. Opowiada mi, co stało się po tym, jak uciekła z pałacu, gdy moje iluzje mnie przytłoczyły, a ona się ode mnie odwróciła – po tym, jak ja odwróciłam się od niej. W gardle rośnie mi gęzówka. Siadam w krześle Raffaele'a i znów się nad nią nachylam.

– Kazałam żołnierzom sprowadzić cię z powrotem – mówię cicho. – Całą i zdrową. Szukałam cię tygodniami, ale ty już mnie porzuciłaś.

Oddech Violetty jest płytki i nierówny.

– Wsiadłam na łódź do Tamoury pierwszym świtem – szepcze. Jej dłoń zaciska się na mojej.

– Czemu pojechałaś do Sztyletów? – Brzmię teraz na zgorzkniałą, a moje iluzje iskrzą, malując przede mną obraz pierwszych dni po tym, jak Violetta ode mnie odeszła. Jak siedziałam na tronie, łapiąc się za głowę, i odmawiałam kolacji przynoszonych przez sługi. Jak zasnułam ciemnością niebo nad Kenettrą, zasłaniając słońce na całe dni. Jak paliłam kawałki pergaminu, gdy patrole Inkwizycji pisały mi, jeden po drugim, że nie mogą jej znaleźć. – Jak mogłaś?

– Podążałam za energią innych Mrocznych Piętn za morzem – mruczy w transie Violetta. Pot skapuje po jej twarzy, kiedy znów kręci się niespokojnie. – Podążałam za Raffaelem i go znalazłam. On znalazł mnie. Och, Adelino... – Przerywa na chwilę. – Myślałam, że on może ci pomóc. Błagałam go na kolanach z twarzą przy ziemi. – Jej rzęsy są mokre, ledwo powstrzymują łzy. Pod powiekami jej oczy nieustannie się poruszają. – Błagałam go codziennie, nawet gdy usłyszeliśmy, że wysłałaś nową flotę na podbicie

Merroutas.

Mocniej ściskam dłoń Violetty. „Merroutas – rozkazałam swoim ludziom. – Domacca. Tamoura. Dumor. Przepłynąć morze, wywlec nienaznaczonych z łóżek, przyprowadzić ich przede mnie na ulicę”. Dzień po dniu kipiałam wściekłością.

– Nie mogłam cię znaleźć – warczę, rozdrażniona łzami w moich oczach. – Czemu nie wysłałaś gołębia? Czemu nie dałaś znać?

Violetta milczy przez dłuższą chwilę, zagubiona w świecie gorączki. Znów otwiera oczy, nieobecne i szare, krwawiące kolorem, i znajduje mnie.

– Raffaele mówił, że jesteś stracona na zawsze. Że nie da ci się już pomóc. Ja myślę, że się myli, ale on płacze po tobie i potrząsa głową. Próbuję go przekonać. – Jej szept teraz brzmi nagłaco. – Myślę, że jutro spróbuję ponownie.

Ze złością ocieram swoje łzy.

– Nie rozumiem cię – odszeptuję. – Dlaczego wciąż musisz próbować?

Usta Violetty drżą z wysiłku.

– Nie możesz zamknąć serca na przyszłość tylko z powodu swojej przeszłości. Nie możesz używać okrucieństwa wobec siebie, by tłumaczyć okrucieństwo wobec innych. – Jej szare oczy ześlizgują się w dół, z dala od mojej twarzy, aż jej spojrzenie zatrzymuje się na lampie palącej się obok pół namiotu. – Jest ciężko. Wiem, że się starasz.

„Próbuję cię ochronić przez całe moje życie”.

Pokój rozmazuje się za zasłoną moją łez.

– Przepraszam – szepczę. Moje ciche słowa wlatują i utrzymują się w powietrzu. Przede mną Violetta wzdycha, a jej powieki znów się zamykają. Mruczy coś jeszcze, ale zbyt cicho, bym mogła usłyszeć. Ściskam jej rękę, nie będąc pewna, na co liczę, mając nadzieję, że otworzy oczy i rozpozna mnie nie w malignie, nie w koszmarze, ale tu, obok niej. Zostaję długo po tym, jak jej oddech się wyrównuje. W końcu, gdy lampa wypala się tak bardzo, że namiot jest niemal okryty ciemnością, kładę głowę na jej łóżku i słucham wycia wiatru, aż sen, w końcu, litościwie bierze mnie w swe objęcia.

Maeve Jacqueline Kelly Corrigan

Maeve słyszy, że Lucent ją woła, ale dopiero gdy dociera do wejścia swojego namiotu, Lucent ją dogania. Maeve obraca się, by spojrzeć na swoją byłą towarzyszkę. Przed jej namiotem osobista straż królowej trzyma dłonie na rękojeściach mieczy, obserwując każdy ruch Lucent.

Maeve waha się na widok jej poważnego spojrzenia. Zakończyły swój związek rok temu na białych klifach Kenetry. Powinna zostawić to jak jest; ostatecznie Lucent powiedziała jej wtedy, że nie zgodzi się na jej prośbę. „Nie będę twoją kochanką” – powiedziała. Czemu więc teraz wygląda na tak zdesperowaną, by z nią porozmawiać?

– Tak? – pyta chłodno Maeve. Dziewczyna wygląda na chorą, a widok jej bladej skóry i obolałych kości ściska jej serce.

Lucent zwleka, nagle nie wiedząc, co powiedzieć. Przeczesuje ręką swoje rudoblond włosy i wykonuje pospieszny ukłon.

– Czy masz się dobrze? – pyta w końcu łamliwym głosem.

– A ty? – Maeve odpowiada pytaniem. – Wyglądasz okropnie, Lucent. Raffaele wspominał w swoim ostatnim liście, że... cierpiałaś.

Lucent potrząsa głową, jakby jej własne zdrowie nie było ważne.

– Słyszałam, co się stało – odpowiada. – Tristan. Twój brat. – Znów pochyla głowę i cisza się przeciąga.

Tristan. To dlatego Lucent tu przyszła. Słabość jej głosu łamie postanowienia Maeve i ta zauważa, że wbrew sobie łagodnieje wobec dziewczyny. Jakże jej brakowało obecności Lucent, jak szybko się znów rozdzieliły po ostatniej bitwie przeciw Adelinie. Odwraca głowę i skinieniem odprawia strażników. Ci odchodzą ze szczękiem zbroi, zostawiając je same.

– Nigdy nie miał zostać tak długo – odpowiada po chwili Maeve. Odtrąca obraz martwych oczu swojego brata, jego bezmyślnego w naturze ataku. To nie był on, oczywiście. – On już był w Zaświatach.

Lucent krzywi się i odwraca wzrok.

– Wciąż się obwiniasz – ciągnie Maeve, teraz delikatniejszym tonem. – Nawet po takim czasie.

Lucent nie odpowiada, ale Maeve wie, co musi przebiegać jej przez myśli. To wspomnienie dnia, kiedy Tristan umarł, kiedy całą trójką poszli na polowanie w zimowy las.

„Tristan trzymał się z dala od jeziora. Zawsze bał się wody”.

Maeve zamyka oczy i na moment przeżywa to po raz kolejny – Lucent, tyczkowata i roześmiana, ciągnąca Tristana naprzód przez poszycie, żeby zobaczyć jelenia, którego im wytropiła; Tristan przyglądający się jeleniowi, który był w połowie zamrożonego jeziora; Maeve, klęcząca w przyczajeniu, podnosząca łuk do linii wzroku. Byli za daleko od zwierzęcia. „Jedno z nas musi podejść” – podsunęła Maeve. A Lucent namawiała i przekonywała Tristana.

„Ty idź”.

Często bawili się na lodzie, zawsze bez przygód. Więc w końcu Tristan chwycił łuk i strzałę i wczołgał się na brzuchu, łokciami, na zamrożone jezioro. Igrali ze śmiercią tysiąc razy, ale tego dnia miało się to inaczej skończyć. W lodzie było cienkie jak włos pęknięcie w fatalnym miejscu. Być może przyczyną były kopyta jelenia lub waga zwierzęcia sprawiła, że lód był niestabilny, albo może zima nie była dość ostra i nie zmroziła jeziora porządnie. Być może wyczerpali już ten tysiąc razy, gdy oszukali śmierć, która wróciła po swoje.

Usłyszały pęknięcie lodu chwilę przed tym, jak wpadł. Wystarczyło mu czasu tylko, by obejrzeć się na nie, gdy zapadł się w wodę pod ich stopami.

– To była moja wina – mówi jej Maeve. Wyciąga dłoń, by podnieść podbródek Lucent, ale się powstrzymuje. Zamiast tego uśmiecha się do niej smutno. – Sprowadziłam go z powrotem. – Spogląda w dół. – Nie mogę już dosięgnąć Zaświatów. Ich część przenikła do świata śmiertelnych, jej ostra obecność jest jak lód na moim sercu. Moja moc mnie zabije, jeśli znów spróbuję jej użyć. Być może – dodaje niskim głosem – część tego wszystkiego jest moją karą za przeciwstawienie się bogini Śmierci.

Lucent przygląda jej się przez dłuższą chwilę. Czy naprawdę tyle czasu

minęło, odkąd były młode? Maeve zastanawia się, czy będzie to ostatnia podróż, w którą wyruszą razem, czy przewidywania Raffaele'a się spełnią i wejdą na górskie ścieżki, by nigdy nie powrócić.

W końcu Lucent kłania się.

– Jeśli musimy odejść – mówi z oczami zwróconymi w dół – to zaszczytem będzie odejść z tobą, Wasza Wysokość. – Odwraca się do wyjścia.

Maeve wyciąga rękę i łapie Lucent za ramię.

– Zostań – mówi.

Lucent zamiera. Otwiera szeroko oczy, patrząc na królową. Maeve czuje, jak ciepło ogarnia jej policzki, ale nie odwraca wzroku.

– Proszę – dodaje ciszej. – Tylko tym razem. Tylko ten jeden raz.

Przez moment wygląda, jakby Lucent miała odejść. Obydwie pozostają na miejscu, żadna nie chce ruszyć się pierwsza.

Wtedy Lucent podchodzi krok bliżej królowej.

– Tylko ten jeden raz – powtarza.

Całe moje bogactwo, władza, terytoria, militarna potęga... nic z tego teraz nie ma znaczenia. Odeszła, a z nią odejdę i ja.

Ostatni list Króla Delamore do jego generała

Adelina Amouteru

Szare chmury okrywają niebo następnego ranka; wyraźnie ostrzegają przed śniegiem, ciągnąc się aż po horyzont. Maeve prowadzi dwóch jeźdźców, by zbadali szlaki, a ja siedzę z Magiano, żując kawałki suszonego mięsa i twardy chleb. Wokół pobliskiego ogniska Raffaele siedzi szczelnie okryty płaszczem, rozmawiając po cichu z Lucent. Teren siedzi sam, ignorując nas wszystkich.

Magiano jest w pochmurnym nastroju, bez wątpliwości związanym z zimnem i ponurą pogodą. Bez jego radości zauważam, że muszę odpierać szepty w mojej głowie częściej niż kiedykolwiek i coraz trudniej mi pozostać przy zdrowych zmysłach. „Zatraciecie się w śniegu i dziczy – mówią. – Nigdy nie wrócicie”. Obok mnie Violetta leży nieprzytomna, trzęsąc się pod stertą futer i koców. Ciężko mi na nią patrzeć w tym stanie, ale cieszę się, że ma dreszcze, bo przynajmniej widzę, że wciąż żyje. Wyciągam rękę i kładę ją na futrach.

– W tym tempie – mruczy Magiano, przerywając tok moich myśli – nie zobaczymy błękitu nieba, dopóki nie opuścimy tego miejsca. – Zwraca oczy ku niebu i wzdycha, głośno i z żalnością. – Co ja bym dał za trochę ciepła i wesołości Merroutas.

Maeve wraca z jeźdźcami, gdy kończymy śniadanie.

– Ścieżki pokryte są lodem – mówi, kiedy pakujemy nasze torby na konie. Na moment łapie wzrok Lucent i przepływa między nimi coś niewypowiedzianego. – Ale poza tym jest czysto. Śniegołamacze już przeszli. – Zauważam, jak królowa przez moment dotyka buta Lucent, zanim kieruje się

do własnego wierzchowca. Między nimi jest nowa bliskość.

Niedaleko Magiano i Raffaele pomagają mi zabezpieczyć Violettę na noszach za parą koni Maeve. Wierci się niespokojnie, mrużąc coś, czego nie mogę zrozumieć. Jej skazy są ciemniejsze, prawie czarne, jakby Moritas powoli zawłaszczala jej ciało dla Zaświatów. Zaciskam zęby na ten widok.

Magiano przygląda mi się, gdy stoję obok łoża Violetty.

– Da radę – mówi, kładąc mi dłoń na ramieniu, ale słyszę wątpliwość w jego głosie.



Gdy zbliżamy się do ścieżek prowadzących w pierwsze góry, zwężenie dolin wzmaga wiatr, który szczypie nas w policzki i wgryza się w każdy zakamarek ubrań. Zawijam swój kaptur ciasno na głowie i próbuję podciągnąć płaszcz wyżej, by zakrywał dolną część mojej twarzy. Mimo to mój oddech zamarza przy materiale, tworząc plamę białego szronu. Z wiatrem przychodzą szepty, wyjące mi do uszu z każdym podmuchem. Ich słowa są tak pomieszane, że nie rozumiem, co mówią, ale przez nie serce bije mi tak szybko, że ramiona opadają mi z wyczerpania. Od czasu do czasu myślę, że zauważam ciemne postaci stojące w górskich szczelinach przyglądające nam się ślepych oczami. Mogę je zobaczyć tylko kątem oka – kiedy odwracam głowę, znikają.

Magiano wciąż krzywo patrzy na niebo.

– To tylko ja czy niebo robi się coraz ciemniejsze? – Wskazuje w górę. – Chmury nie robią się grubsze – wygląda, jakby dzień mijał szybciej, niż powinien.

Też spoglądam w górę. Ma rację. Jest środek dnia, ale przenikające do nas światło wygląda, jakby już chyliło się ku zachodowi. Cienie w dolinie są coraz głębsze, rozciągają się wokół w przytłumione kształty pomiędzy coraz bardziej stromymi pasmami gór. Ścieżka pod kopytami naszych koni chrzęści lodem i zmarzliną.

Tracę rachubę, ile godzin jedziemy w tym dziwnym półmroku. Wszyscy milczymy. Jadę obok noszy Violetty, żeby mieć ją na oku. Od czasu do czasu otwiera oczy, szare i niespokojne, ale nigdy nie skupia się na nikim ani niczym

konkretnym. Jakby moja siostra już była gdzie indziej.

„Wciąż tu jest” – powtarzam sobie. Ale szepty w mojej głowie brzmią teraz jak wiatr, zagłuszając moje myśli, a wycieńczenie i zmartwienia dyktują szaleńcze bicie mojego serca. To w ten sposób musi na mnie działać wpływ źródła.

Tej nocy, która wydaje się zapadać za wcześnie, zatrzymujemy się w zagłębieniu, które częściowo osłania nas przed żywiołami. Wiatr jest okropny w tym wąskim przejściu, co uniemożliwia nam rozbić porządnego obozu. Nasze konie, także osowiałe, zbiły się w grupę, by ogrzać się niedaleko naszego ogniska.

– Wczesny zmierzch będzie pojawiał się częściej w nadchodzących dniach – mówi Raffaele. Zebraliśmy się wokół niego. Rysuje patykami na ziemi zakrzywioną linię, następnie zaznacza na niej kilka punktów, w tym miejsce, w którym jesteśmy. – Zbliżamy się. – Wskazuje na punkt na szczycie ścieżki usadowiony między dwiema górami. – Ciemność Nocy.

Raffaele mówi ze spokojem i gracją, jak zwykle, ale nawet w jego tonie czuć nutę niepewności. Wodzę ręką po futrach okrywających Violetę, która wierci się niespokojnie w gorączkowym śnie. Zmierzamy do krainy znanej jedynie z legend i podań. Co się stanie, gdy tam dotrzemy?

– Prawa naszego świata mogą się tam naginać i rozciągać – mówi Raffaele po chwili. – Rzeczy mogą być inne, niż się wydają. Musimy być ostrożni. – Zerka w moją stronę. – Czuję wpływ tego miejsca. A wy?

Przytakuję. Pozostali robią to samo. Moje spojrzenie prześlizguje się do miejsca nieopodal, gdzie siedzi Teren w rozpiętym płaszczu, najwyraźniej niepomny zimna. Metodycznie ostrzy swój miecz i noże. Moje szepty wzmagają się, a ciemna aura zdaje się spowijać Magiano. Violetta słabnie, a zmysły Raffaele’a są przeciążone niemi energii z każdej strony. Co czuje Teren tak blisko źródła? Czy ta wyprawa sprawi, że bardziej zbliży się do szaleństwa?

Zanim udajemy się na spoczynek, proszę Maeve, żeby ustawiła dodatkowe straże wokół Terena. Mimo to wciąż często budzę się i patrzę w jego stronę, zastanawiając się, czy zobaczę, jak traci nad sobą panowanie.

Rankiem wydaje się, że świt nigdy nie nadszedł. Zamiast tego świat jest oświetlony przytłumionym półmrokiem, którego doświadczyliśmy dzień

wcześniej. Krajobraz jest przerażający w swej ciemności. Zaczął prószyć śnieg, rozsypując wokół nas białą warstewkę. Magiano śpi przyciśnięty do mnie z ręką przerzuconą przez moje ramiona. Moje szepty są głośne tego ranka, nieustępliwe i ryczące bez końca. Kiedy oglądam się za siebie, nie widzę nic poza śladami naszych stóp wiodącymi w samotne góry. To samo widzę przed nami. Kątem oka dostrzegam iluzje ciemnych postaci, moje własne duchy, które nie chcą mnie opuścić.

Strząsam świeży śnieg z włosów i wstaję, ostrożnie, żeby nie obudzić Magiano. Przeciagam się. Tylko kilku strażników ustawionych przez Maeve też jest na nogach, stoją trochę dalej, wpatrując się w otaczający nas ponury krajobraz. Rozglądam się dookoła i zdaję sobie sprawę, że gdybym chciała, mogłabym wyeliminować ich wszystkich w tej chwili słabości.

„Zrób to”.

Szepty są tak silne tego ranka, że prawie poddaję się ich rozkazom. Krzywię się, potrząsam głową i ściskam skronie dłońmi. Dlaczego nagle są takie natarczywe? Musimy być bardzo blisko Ciemności Nocy. Staram się je ignorować, rozcieram dłonie i decyduję się pospacerować dookoła obozowiska. Terena nie ma przy jego posłaniu, co przeszywa mnie paniką, dopóki nie zauważam go stojącego kilka kroków od strażników z twarzą zwróconą do nieba w modlitwie. Przyglądam mu się przez chwilę i idę do miejsca, gdzie śpi Violetta.

Docieram do jej łóżka polowego i klękam obok niej. Jej ciemne włosy zamarły w kołtuny, a blada skóra wygląda na prawie oszronioną. Jest tu dla niej o wiele za zimno, będziemy musieli znaleźć dodatkowe futra. Mogę jej dać moje, zanim znów będziemy musieli się zatrzymać, ale i tak nie jestem pewna, czy to wystarczy.

– Violetto – szepczę, delikatnie dotykając jej ramienia.

Ani drgnie.

Waham się, jednak zdejmuję jedną rękawiczkę i dotykam jej policzka wierzchem dłoni. Jej skóra jest zimna jak lód. Nie ma obłoczków ciepłego oddechu.

Szepty mnie otaczają, ale brutalnie je odsuwam. Na pewno oddycha – to musi być jedna z moich iluzji. Znów zatracam się w koszmarze. Będę wciąż się budzić, aż Magiano wyrwie mnie ze snu. Znów nią potrząsam, tym razem

mocniej.

– Violetto – mówię głośniej. Mój głos zwraca uwagę Raffaele’a. Siada i patrzy w moją stronę. Przenosi wzrok na Violetkę. Wyraz jego twarzy potwierdza moje najgorsze przeczucia.

Nie. To niemożliwe – zasypiałam zeszłej nocy, patrząc na rytmiczne wznoszenie się i opadanie jej klatki piersiowej. Mamrotała coś, czego nie mogłam zrozumieć. Krople potu pokrywały jej czoło, a jej skóra była gorąca w dotyku. To nie może być prawdziwe. Potrząsam nią jeszcze raz, mocno zaciskając ręce na jej ramionach.

– Violetto! – krzyczę. Tym razem wszyscy się budzą, strażnicy się na mnie oglądają, ale mam to gdzieś. Nie przestaję nią trząść, aż czuję, jak czyjeś ręce na moich mnie powstrzymują. To Raffaele. Klęka przy mnie, patrząc na nieruchome ciało Violetty. Smutek na jego twarzy ponownie rozdziera mi serce.

– Możesz ją wskrzesić? – pytam go.

– Spróbuję – odpowiada cicho Raffaele, ale jego ton mówi mi to, czego bardzo nie chcę usłyszeć.

„Wszystko będzie dobrze. Obudzę się z tego tyle razy, ile będzie trzeba, aż wrócę do rzeczywistości. Iluzje znikną jak zawsze i spędzę kolejny poranek z Violetką”.

Maeve też wstaje, podobnie Lucent i Magiano, i podchodzi do mnie.

– Wasza Wysokość – mówię do niej. Pierwszy raz odpowiednio się do niej zwróciłam. – Łączysz się z Moritas. Możesz ją sprowadzić z powrotem, jeśli trzeba. – Patrzę na Raffaele’a. – Obudź ją – mówię ze złością rozkazującym tonem.

– Adelino – szepcze Magiano.

Palce Raffaele’a zaciskają się na zimnym ramieniu Violetty. Wyciąga rękę i przykładła dłoń do jej policzka. Zastanawiam się, czy działa na niej swoją zdolnością, poruszając jej energię na niciach serca, czy może poruszając ją swoim kojącym dotykiem. Kulę się, kiedy pochyla się nad nią, i wlepiam wzrok w twarz Violetty, czekając, aż jej szare oczy się otworzą.

– Adelino – mówi ponownie Magiano. Jego ręka dotyka mojej i ścisną ją mocno.

Maeve potrząsa głową.

– Odeszła – mówi cicho z pochyloną głową.

– To sprowadź ją z powrotem – warczę. Ciemność unosi się z głębin mojej piersi. – Widziałam, jak to robisz.

Maeve patrzy na mnie zimnymi oczami.

– Nie mogę.

– Kłamiesz – syczę. – Potrzebujemy jej. Bez niej nie możemy wejść w Ciemność Nocy. Ja...

Zerkam w bok, gdzie Teren wciąż stoi z twarzą zwróconą ku niebu. Jest jedynym z nas, który nie stanął tu w kółku. Szepty, już chaotyczne, wybuchają w wir zamętu. „On – mówią, a ich głosy mieszają się z moim. – Teren ją zabił. On jest jedynym wytłumaczeniem – wiedziałas, że nie można mu ufać”.

– Ty – mówię. Słowo wychodzi ze mnie, drżąc wraz z całą wściekłością i czernią w moim sercu. Teren opuszcza głowę i odwraca się, by spotkać mój wzrok. – To twoje dzieło.

W tej chwili nie widzę mojego byłego więźnia. Nie widzę mężczyzny, który uratował mnie od utonięcia we wzburzonym morzu. Widzę tylko Głównego Inkwizytora, który kiedyś śmiał się ze mnie swoimi trująco białymi oczami, który odebrał mi Violetkę i użył jej przeciwko mnie. Szepty powtarzają stare groźby Terena, słowa, które rzucił, przyciskając mi ostrze do gardła. „Masz trzy dni”. Jego drwiący głos wybrzmiewa przez czas. „Jeśli raz jeszcze złamiesz dane mi słowo, wpakuję strzałę w szyję twojej siostry”.

Zabił ją, gdy spała. Raffaele ostrzegał, że możemy się tu inaczej zachowywać, że nasze moce mogą być nieźrównoważone. Teren zawsze pragnął śmierci Violetki, żeby mnie zranić. Cały świat wokół mnie staje szkarłatem od mojej wściekłości. „To był on”.

Teren patrzy na mnie z obojętną miną.

– Adelino. – Głos Magiano znów wybrzmiewa, ale zdaje się być bardzo daleko.

Ciemna energia we mnie wyrywa się na wolność.

Rzucam na Terena iluzję bólu. „Twoja skóra obdarta, twoje serce wyciągnięte z piersi, twoje oczy wypływają z czaszki. Zniszczę cię”. Pozostali jakby zniknęli z mojego pola widzenia – przed sobą widzę tylko Terena padającego na kolana od mojego ataku. Podbiegam do niego. Górska ścieżka,

na której jesteśmy, staje się czarna i karmazynowa, demoniczne postaci wynurzają się ze śniegu z obnażonymi kłami. We wściekłości zaciskam iluzję wokół Terena i wyciągam zza pasa sztylet. Wtedy rzucam się na niego.

Teren obnaża zęby, miecz pojawia się w jego ręce, nim zdążę mrugnąć. Zamachuje się na mnie lśniącym pociągnięciem. Robię unik na bok i zaciskam na niego pięść. Moja iluzja okrywa go siecią, a on wydaje z siebie krzyk bólu. Trafiam go sztyletem, ale unosi dłoń i łapie mnie za nadgarstek. Jego siła nawet w agonii prawie łamie mi kości. Krzywię się i wrywam z jego uścisku – mój sztylet z brzękiem spada na ziemię. Ledwo widzę przez swoje iluzje. Jestem otoczona przez sylwetki i noc, białe płaszcze i ogień.

Wtedy chłopak o złotych oczach i ciemnych warkoczach staje przede mną. Między nami. Jego źrenice są wąskie jak szparki, a jego szczęka ściśnięta w determinacji. Podchodzi do mnie bez strachu.

– Adelino, przestań! – mówi.

– Zejdź. Mi. Z drogi. – Atakuję go iluzjami, ale mruży oczy, unosi rękę i jednym ruchem oddala moje złudzenia. Rozpływają się wokół niego w chmurę dymu. Podchodzi bliżej.

– Adelino, przestań.

„To Magiano. Magiano. Przestań”. Imię jest niewielkim światełkiem, ale jest, więc chwytam się go w otaczającym mnie zamęcie. Słabnę, gdy przyciąga mnie do siebie w gwałtownym uścisku.

– On jej nie zabił – szepcze Magiano. – Przestań. Przestań. – Obejmuje dłonią tył mojej głowy.

Siły szybko mnie opuszczają. Świat wokół jaśnieje, sylwetki demonów znikają. Teren klęczy obok na jednym kolanie, opiera się ciężko na mieczu i z trudnością oddycha. Jego blade oczy są skupione na moich. Odwracam wzrok i koncentruję się na obejmujących mnie mocno ramionach Magiano. „Teren jej nie zabił”.

„Ale odeszła. Już za późno”.

Zaczynam płakać. Łzy zamarzają mi na policzkach. W moim wycieńczeniu odchodzę od Magiano i zataczam się tam, gdzie ciało Violetty leży na zimnej ziemi. Pozostali patrzą w ciszy, jak padam na kolana. Biorę siostrę w ramiona, odgarniam jej sztywne włosy z twarzy i powtarzam jej imię tak długo, aż na stałe zapętała się w moim umyśle. Między jednym szlochem a drugim wydaję

z siebie udęczony jęk. Widzę wspomnienie nocy, gdy pierwszy raz uciekłam z naszego domu, kiedy zetknęliśmy się czołami. Robię to teraz, przykładając swoje czoło do jej, po czym kołyszę ją w przód i w tył, błagając znów, na próżno, by mnie nie opuszczała.

To najświętsze z miejsc, gdzie gwiazdy opromieniają skały, a półmrok nigdy się nie kończy. Czujnym bądź, gdyż pielgrzymi tak mogą być przyciągnięci jego mocą, że na zawsze mogą się zatracić.

Znane ścieżki Gór Karra, wielu autorów

Adelina Amouteru

Gdyby Violetta zmarła w Kenetrze, pochowalibyśmy jej prochy w labiryncie katakumb rozciągającym się pod miastem. Ale tu, na zimnych ścieżkach Gór Karra, bez odpowiedniej ilości drewna na stos pogrzebowy i z ziemią zbyt twardą, by kopać, możemy tylko nakryć ją kamiennym kurhanem zwróconym w stronę naszej ojczyzny. Przedtem jednak kładę płaszcz na jej ciele i pochylam się, by dotknąć jej włosów – jakże gęste i ciemne były kiedyś jej loki, jakże jej ich zazdrościłam, gdy byłyśmy młodsze – teraz wyblakłych, jakby ich blask odszedł z tego świata razem z moją siostrą.

Powinniśmy byli poruszać się szybciej. Powinam była mniej kłócić się z Raffaele'em, gdy negocjowaliśmy w Tamourze. „Powinam była być miłsza”. Szepty nawiedzają mnie tymi słowami i tym razem ich nie powstrzymuję.

Pozostali stoją obok mnie z rękami założonymi w rękawy. Jest tu nawet Teren z nieobecny wyrazem twarzy. Nie mam wątpliwości, że nie oplakuje mojej siostry, ale ku mojemu zaskoczeniu nie mówi tego głośno. Wydaje się zagubiony we własnym świecie, po cichu wznosząc modły do bogów. Raffaele pochyla głowę z żalu, jego oczy są mokre od łez.

– Co robimy teraz, Posłańcze? – szepcze Maeve. Jej dłoń spoczywa na rękojeści miecza. To pytanie, które wszyscy sobie zadajemy. – Straciliśmy ją. Czy to wszystko na marne?

Raffaele nie odpowiada od razu. Może choć raz sam nie zna odpowiedzi. Zamiast tego wpatruje się w kopiec kamieni. Wiatr zawiewa mu pasma

włosów na twarz. Pytanie utkwilo mi w głowie. Pozwalam szeptom wirować wokół mnie, ich obecność jest teraz tak znajoma.

„To twoja wina. To zawsze jest twoja wina”.

– Idziemy dalej – odpowiada w końcu Raffaele. I nikt z nas nie mówi nic innego. Jest po prostu za późno, by zawrócić, nawet jeśli nie uda nam się dotrzeć do celu. Tak daleko już zaszliśmy.

Powinłam była słuchać Violetty całe te miesiące temu. Kiedy próbowała odebrać mi moce, powinłam była jej pozwolić. Może wciąż by żyła, gdybym to zrobiła. Może moglibyśmy wcześniej jakoś zareagować. Poczucie winy ciąży mi na piersi jak kamień.

Powinłam była słuchać, ale nie ma to już znaczenia. Nic już nie ma znaczenia.

Gdy żołnierze zaczynają usypywać więcej kamieni na jej stopach, wyciągam przypięty u pasa nóż i odcinam pukiel włosów Violetty. Ciepło moich dłoni topi lód na jej lokach. Splatam je z moim srebrnym pasmem, przez chwilę patrząc na ich kontrast i wspominając leniwe popołudnia, kiedy zaplatała mi warkocze. „Kocham cię, Adelino” – mówiła mi. Zasnęte łzy na mojej twarzy pękają, gdy się ruszam.

Zostajemy tak długo, jak możemy, aż w końcu Maeve każe nam ruszać. Odwracam się i staram się nie spuszczać wzroku z kurhanu Violetty, aż znika za zakrętem.

Jeden poranek zlewa się z kolejnym. Półmrok staje się ciemniejszy z każdym dniem, przybywa śniegu. Nie spotykamy nikogo. Jest tak, jakbyśmy podróżowali po skraju świata. Towarzyszą nam długie okresy ciszy, nikt z nas nie jest skory do rozmowy. Nawet Magiano jedzie obok mnie w milczeniu i z ponurym wyrazem twarzy. Energia tej krainy pcha nas naprzód, woła nas. Widzę iluzje w nocy i podczas tych ciemnych dni rozprasza je tylko światło naszych ognisk. Czasami duch Violetty idzie tuż przy moim koniu. Jej ciemne włosy nie poruszają się na wietrze, a buty nie pozostawiają śladów w śniegu. Nigdy nie patrzy w moją stronę. Nasze ścieżki robią się coraz węższe, rozgałęziając się na tuzin różnych drózek co kilka godzin, a każda z nich prowadzi do innych gór. Bez przewodnictwa Raffaele'a niewątpliwie zgubilibyśmy się tu.

Aż pewnego dnia stajemy przed ziejącą jaskinią.

To złowieszcze zejście. Jego paszcza jest obwiedziona poszarpanymi skałami, które prowadzą w całkowitą, kompletną ciemność. Mimo to nigdy nie znaleźlibyśmy tego miejsca, gdyby nie wpływ jego mocy. Tutaj czuję namacalną obecność pulsującej siły, która nas woła. Jest jak tysiąc nici ciągnących za każdy mięsień w moim ciele.

– Musimy iść sami – mówi Maeve, kiedy dogania nas kłusem. – Moi ludzie nie mogą tu wejść za nami. – Wskazuje głową nasze konie, niektóre z nich mają strużki krwi ściekające z nozdrzy. Ich cierpienie pogarsza się, im bliżej wejścia jesteśmy. Mój własny ogier odmawia kolejnego kroku naprzód. Zerkam na żołnierzy Maeve. Też trzymają się w tyle. Nigdy nie myślałam o tym, jak energia, dość potężna, by wpłynąć na każdego z Mrocznym Piętnem, może działać na zwykłych ludzi, ale teraz widzę to wypisane na ich twarzach. Skóra jednych pokryta jest warstewką zimnego potu, inni wyglądają blado i słabo. Doszli najdalej, jak mogli. Jeśli wejdą z nami do jaskini, umrą.

Maeve zsiada z konia i kiwa głową na jednego z żołnierzy.

– Zabierzcie je ze sobą – mówi.

Mężczyzna waha się. Za nim pozostali wiercą się niespokojnie.

– Zostaniesz sama na mroźnym pustkowiu, Wasza Wysokość – odpowiada, zerkając na nas. – Ty... jesteś królową Beldain. Jak wrócisz?

Maeve posyła mu twarde spojrzenie.

– Znajdziemy jakiś sposób – mówi. – Jeśli pójdziecie z nami, nie przeżyjecie. To nie prośba. To rozkaz.

Mimo tego żołnierz ociąga się z odejściem. Zauważam, że przyglądam się temu z tęsknotą i zazdrością, ze zgorzknieniem i żalem. Czy którykolwiek z moich żołnierzy w Kenetrze byłby wobec mnie tak lojalny? Czy poszliby za mną z miłości, gdybym nie użyła wobec nich strachu?

W końcu mężczyzna przytakuje i skłania głowę.

– Tak jest, Wasza Wysokość. – Kładzie dłoń na piersi i klęka w śniegu przed swoją królową. – Będziemy czekać na was w dole przejścia. Nie odejdziemy, dopóki nie ujrzymy twego powrotu. Nie proś nas, byśmy całkiem cię opuścili, Wasza Wysokość.

Maeve kiwa głową. Po raz pierwszy widzę, jak pęka jej maska zimnego opanowania. Nagle wydaje się bardzo młoda.

– Niech tak będzie – odpowiada.

Żołnierz wstaje i wykrzykuje rozkazy pozostałym. Salutują swojej królowej, zawracają konie i ruszają z powrotem drogą, którą przyszliśmy. Stoję w milczeniu i patrzę, jak odchodzą. Czy moje wojsko salutowałoby mi z szacunku?

Gdy tętent kopyt zamienia się w głuchy szum, Maeve dołącza do nas przy wejściu do jaskini. Choćbym nie wiem jak wyteźała wzrok, zaglądając do środka, nie widzę nic poza czernią – to tak, jakby po drugiej stronie była nicość, a my wpadniemy w nią, jeśli wejdziemy do środka. Raffaele stoi na skraju i zamyka oczy. Nabiera głęboko powietrza i drży. Nie musi mówić, żebym wiedziała, co zamierza powiedzieć. Czuję wpływ. Wszyscy go czujemy.

Ciemność Nocy jest na końcu tej jaskini.

Teren wyciąga swój miecz i długi nóż, Lucent i Magiano robią to samo. Trzymam się blisko Magiano, kiedy zaczynamy wchodzić. Nieobecność Violetty tworzy obok mnie pustkę. Gdyby tu była, powiedziałabym jej, żeby pozostała blisko mnie. W milczeniu skinęłaby głową. Ale jej tu nie ma.

Odwracam się więc, by stawić czoła ciemności bez niej, i wchodzę do środka. Za bardzo się boję, żeby zastanawiać się, czy uda nam się stąd wyjść.

Na początku nic nie widzę, przez co waham się, stawiając każdy krok. Ich dźwięki niosą się echem przez mrok, mieszając się z innymi i z odgłosami metalu od czasu do czasu drapiącego o kamień. Pozostali najwyraźniej używają mieczy, by trzymać się ściany jaskini. Powietrze jest gryząco zimne i pachnie czymś starożytnym, solą, kamieniem i wiatrem. Głęboko oddycham, próbując nie myśleć o tym, że ściany zbliżają się do nas. Gdybym tylko mogła widzieć – gdybym tylko mogła widzieć. Wraca mój stary lęk przed ślepotą, potęgując się w tej ciemności, i wydaje mi się, że widzę tu oczy potworów, ich spojrzenia wlepione we mnie.

„Nigdy się stąd nie wydostaniesz – powtarzają chórem szepty, uradowane moim rosnącym przerażeniem. – Będiesz na zawsze żyć w ciemności, tak jak na to zasługujesz”.

Podskakuję, gdy ręka, ciepła i spracowana, dotyka mojej.

– Nic ci nie jest. – Głos Magiano jest w ciemności jak latarnia morska i odwracam się w jego stronę. „Nic ci nie jest. Nic ci nie jest”. Zmuszam szepty w mojej głowie, by to powtarzały, i powoli ta mantra daje mi siłę,

by stawiać krok za krokiem.

Po czasie, który wydaje się wiecznością, mój wzrok w końcu zaczyna się adaptować. Widzę delikatne wgłębienia w kamieniu kilka stóp nad nami, a z tych wgłębień płynie słaby, lodowoniebieski blask. Powoli, gdy coraz więcej przestrzeni nabiera ostrości, mogę dojrzeć, że blask dobiega z prawie każdej szczeliny w suficie. Zwalniam kroku, próbując się lepiej przyjrzeć.

Światło pochodzi z milionów maleńkich, zwisających kryształków lodu. Lśnią i błyszczą, pulsując według wzoru, a najsilniejsze wydają się tam, gdzie przechodzimy. Na chwilę zapominam o strachu i po prostu stoję, nie mogąc oderwać wzroku od ich piękna.

– Lodowe wróżki – mówi Raffaele. Jego głos dobiega do nas gdzieś z przodu. – Maleńkie żyjątka północy. Musiały się obudzić od fal, które wzbudził w powietrzu nasz ruch. Widziałem ich opisy w świadectwach mnichów, którzy wybrali się tu na pielgrzymkę. To miejsce, które podróżni nazywają Ciemnością Nocy, ale nie idą dalej.

Blask oświetla nam drogę, prowadząc nas wzdłuż szlaku malowanego gwiezdny pyłem.

Mijają minuty. Godziny. W pewnym momencie czuję, jak lekki powiew wiatru szczypie mnie zinnem w twarz. Musimy zbliżyć się do wyjścia z jaskini. Spinam się i zastanawiam, co jest po drugiej stronie. Obok mnie duch Violetty idzie, pojawiając się i znikając w cieniach, spłowiwały i szary. Wiatr przybiera na sile, aż wychodzimy za załom groty i okazuje się, że jesteśmy przy wyjściu.

Wciągam powietrze na widok mieniącej się śniegiem krainy za nim.

Słyszałam mity o Ciemności Nocy, ale stoję teraz przed nią i patrzę na dziewiczy, magiczny świat. To wejście łączące nasz świat z bogami. I nie możemy do niego wejść bez połączenia Violetty, jej empatii.

Raffaele stoi przy wejściu i ostrożnie wyciąga rękę. Drży, ja też – energia po drugiej stronie jest przytłaczająca, milion nici na każdą jedną w świecie śmiertelnych. Coś tak intensywne, że boję się zmiążdżenia, jeśli odważę się przejść. Gdy kapłani idą szukać tego miejsca, czy tu się zatrzymują? Czy siedzą w świetle lodowych wróżek i podziwiają kryształki lodu zwisające z jaskini? Może zwykli śmiertelnicy nie zauważają nawet, że to wejście tu jest. Może energia jest tu tak silna, że ich przerasta.

Raffaele stoi tam dłuższą chwilę, unosząc się między jedną przestrzenią a drugą. Wtem patrzy na nas. „Chce przejść na drugą stronę”.

– I tak już jesteśmy duchami – szepcze. Otwieram usta, chcąc go powstrzymać, ale zaraz je zamykam. Ma rację, jak zwykle. Jeśli w ten sposób mamy skończyć, niech tak będzie. Raffaele bierze głęboki wdech, a ja przyglądam się jego sylwetce w tym przytłumionym błękitnym świetle, w tym magicznym miejscu. Jest otoczony poświatą, jakby po raz ostatni. Tuż przy mnie Magiano kiwa głową i bierze mnie za rękę. Maeve i Lucent stoją razem. Teren patrzy przed siebie bez lęku.

Obok mnie jest miejsce, w którym stałaby Violetta. Bez niej mniej boję się śmierci. Bez niej świat jest o wiele ciemniejszy.

Raffaele przekracza granicę. A my za nim.

Powiada się, że w Ciemność Nocy mogą wejść tylko ci, którzy poznali i wycierpieli prawdziwą stratę – że tylko przez przeżycie takiej agonii śmiertelnik może zrozumieć, jak to jest wejść do krainy bogów.

Opowieści o podróżujących w Ciemność Nocy, zebrane przez Ye Tsun Le

Adelina Amouteru

Moje buty zapadają się w świeży śnieg, nietknięty przez całe mile. Las zmrożonych drzew góruje nad nami, ich gałęzie są bezlistne i pokryte grubymi czapami bieli. Jednak to, co sprawia, że zatrzymujemy się zdumieni, to widok trzech księżycy na tle nocy. Są ogromne, wspaniałe, zimne i złote. Pokrywają pół nieba – są tak wielkie, że mam wrażenie, że gdybym wyciągnęła rękę, to mogłabym musnąć palcami ich marmurowe powierzchnie. Samo niebo usłane jest gwiazdami w niemożliwie jasnych konstelacjach. „Mamy do nich tak blisko”. Gdy się przyglądam, zielonkawa zasłona tańczy na ich tle, falując, pojawiając się i znikając w całkowitej ciszy. Nigdy nie widziałam takiej nocy. Wydaje się, że świat bogów chciał powitać nas tu, na dole, a nasz świat śmiertelnych za nim tęsknił.

– Bogowie – szepcze tuż przy mnie Magiano.

„A jednak weszliśmy”.

Jak to możliwe? Nie powinno nam się udać. To powinno nas zabić. Obok mnie Raffaele rozgląda się zadziwiony.

Kiedy spoglądam przez ramię, zauważam Terena. Podobnie jak pozostali, zamarł w miejscu z wrażenia. Jego blade oczy są szeroko otwarte, usta rozdziawione. Ma łzy w oczach i zamarznęte smugi na policzkach. Słyszę, jak wyszeptuje modlitwę, chłonąc widok, poruszony tym boskim wejściem.

Przebijamy się przez nienaruszony krajobraz. Źródło pulsuje teraz jednostajnym rytmem, prowadząc każdego z nas. Śnieg skrzypi miękko pod naszymi butami. Drzę z zimna. Szepty w mojej głowie wybuchają chaotyczną

gadaniną przy każdym moim kroku, rosną w siłę, im bardziej zbliżamy się do źródła. Staram się trzymać je na wodzy, ale stopniowo zaczynają zagłuszać ciszę dookoła, aż w końcu nie słyszę naszych kroków ani oddechów. Szepty mówią teraz bez sensu w języku zbyt starym, żebym mogła go zrozumieć. Drzewa w tym lesie zdają się rozmazywać i poruszać za każdym razem, gdy mrugam i przecieram oko, próbując się skupić.

Od czasu do czasu coś przemyka mi w polu widzenia. Kształt, postać, nie jestem pewna. Innym razem widzę porzucone domy pokryte śniegiem i potłuczonym szkłem. Za każdym razem potrząsam głową i wyrzucam obrazy z umysłu, mówiąc sobie, że muszę się skupić. To moja moc, nawet jeśli stoimy w krainie bogów.

Kolejny kształt miga między drzewami i znika. Zatrzymuję się, by go odszukać. Bezskutecznie – już go nie ma. Spoglądam na Magiano.

– Coś jest w lesie – szepczę.

Marszczy brwi i zerka na przestrzeń pomiędzy pniami.

Wtedy staję jak wryta. Wiodę spojrzeniem w górę, na drzewa. Zatrzymuję się w pół kroku. Obok mnie Magiano odwraca się i posyła mi zaniepokojone spojrzenie.

– Co jest? – pyta.

Ale nie mogę mu odpowiedzieć. Jestem w stanie tylko przyglądać się martwym ciałom zwisającym z drzew.

Są na wszystkich gałęziach wokół nas, dyndając na sznurkach owiniętych wokół szyi. Ich ciała są szare, twarze trupieblade, a gdy patrzę tak w przerażeniu, zaczynam rozpoznawać każde z nich. Najbliżej mnie jest mój ojciec. Jego klatka piersiowa jest koścista jak zwykle, zapadnięta, a krople krwi brudzą pod nim biały śnieg. Nieopodal jest Enzo o włosach w odcieniu ciemnego, prawie czarnego szkarłatu, ze skrzyżowanym karkiem; takie same plamy krwi widnieją pod jego chwiejącym się ciałem. Za nim jest Gemma, jej znajoma twarz wciąż w połowie pokryta fioletowym znamieniem. Jest Nocny Król Merroutas, którego przebiłam mieczem. Jest Dante z twarzą wykrzywioną bólem. Są strażnicy Inkwizycji, których zabiłam, żołnierze z krain, które podbiłam, i buntownicy, których skazałam na śmierć za podważanie mojej władzy. I jest też moja siostra, moja ostatnia ofiara.

Wszyscy tu są. Ich otwarte oczy są skupione na mnie, mają spękane usta

i poważne miny. Szepty w mojej głowie rosą w ryk i zdają sobie sprawę, że głosy zawsze należały do nich, do ludzi, których zabiłam. Wzrastały przez lata – im więcej ginęło ludzi.

„Jaka znowu wilczyca? To zaledwie jagniątko”. Ten szept to głos Dantego.

„Tak łatwo cię złamać” – Enzo.

„Zmarli nie są w stanie funkcjonować samodzielnie w naszym świecie” – Gemma.

„Zostaniesz tu, dopóki nie pozwolę ci odejść” – Nocny Król Merroutas.

„No, dalej. Dokończ” – mój ojciec.

Cały ten czas głosy były szeptami zmarłych, których było coraz więcej. Kpiły ze mnie, nawiedzały, doprowadzały mnie do szaleństwa za ich krew, która brudzi moje ręce.

Zataczam się do tyłu ze zduszonym krzykiem. Magiano spieszy mnie złapać, zanim upadam w śnieg.

– Adelino! – woła. Inni też zatrzymują się, by na mnie spojrzeć. – Co się dzieje? Co widzisz?

– Widzę wszystkich. – Szlocham. – Enzo. Gemmę. Mojego ojca. Moją siostrę. Oni wszyscy tu są, Magiano. Na bogów, nie mogę. Nie dam rady iść dalej. – Kolana mi wiotczeją i opadam, wciąż nie mogąc oderwać wzroku od tej wizji. „To nie jest prawdziwe” – próbuje mówić racjonalna część mnie. „To iluzja. Tylko iluzja. Tylko koszmar. To nie jest prawdziwe”.

Tylko że to jest prawdziwe. Wszyscy ci ludzie są martwi. I są martwi przeze mnie.

– Nie każ mi tam iść – szepczę, wtulając się w ramiona Magiano, kiedy się nade mną pochyla.

Raffaele podchodzi i klęka w śniegu obok mnie, podczas gdy Maeve, Lucent i Teren przyglądają się z oddali. Raffaele bierze mnie za rękę. Walczę, by odzyskać kontrolę nad moją mocą, a on używa swojej. Czuję, jak jego nici łączą się z moim sercem, odszukują we mnie panikę i strach i delikatnie na nie naciskają. Moje zdesperowane spojrzenie przenosi się z wiszących ciał na piękną twarz Raffaele’a, jego oliwkową skórę i czarne włosy w śniegu, na lód podkreślający jego długie rzęsy, na zielen i złoto jego oczu.

– Oddychaj, mi Adelinetta – szepcze. – Oddychaj.

Staram się robić, co mówi. Raffaele nie jest Violetą – nie może uratować mnie przed moimi zdolnościami. Ale powoli, stopniowo zaczyna koić szalejące we mnie porywy energii, które grożą szaleństwem. Czuję, jak moja moc się uspokaja, a wtedy znikają też ciała. Wyglądają jak duchy, przezroczyste i płynące w powietrzu. Robią się tak wątle, że już nie mogę ich dojrzeć. Mój oddech unosi się chmurką pary wodnej. Kończyny mam tak słabe, jakbym pływała godzinami. Opieram się ciężko o Magiano.

Raffaele w końcu przerywa. Wygląda na wycieńczonego, jakby ciężiej tu było oddziaływać jego mocą na moją. Biorę głęboki oddech i odklejam się od Magiano.

– Wszystko w porządku – mówię, próbując przekonać sama siebie. – Energia tutaj mnie przyłacza.

Raffaele przytakuje.

– Też czuję jej ciągnięcie – przyznaje. – W milionach różnych kierunków. Niełatwo tu przebywać, w miejscu między nami a bogami.

Lucent podchodzi do mnie i wyciąga do mnie rękę. Przyglądam się zaskoczona. Kiedy ją chwytam, dziewczyna pomaga mi wstać. Obok niej Maeve zwraca moją uwagę skinieniem głowy. Coś rozjaśnia jej twarz, jakieś nagłe zrozumienie.

– Twoja siostra. Mówiłaś, że widziałaś ją tam w iluzji. Jako ducha.

– Tak – szepczę.

– Więc to dlatego – mruczy Maeve. – Oczywiście. – Zerka na Raffaele'a. – Powiedziałaś, że wszystkie nasze połączenia z bogami muszą być w świecie nieśmiertelnych, żebyśmy mogli przejść. – Wraca wzrokiem do mnie. – Udało nam się wejść bez połączeń Violety.

– Ponieważ jej dusza już jest w świecie nieśmiertelnych – dokańcza Raffaele. Patrzy na mnie łagodnie. – W Zaświatach.

„Ona już tu jest” – zdaję sobie sprawę. I w jakiś sposób ta myśl powoduje we mnie dziki przypływ nadziei. „Ona już tu jest. Może znów będę mogła ją zobaczyć”.

– Nie możemy być daleko – mówi Maeve, odwracając się ode mnie i idąc dalej przez las ośnieżoną ścieżką. – Puls robi się mocniejszy.

Wszyscy inni też to czują; nie jestem sama. „Nie jesteśmy daleko. Już prawie dotarliśmy”. Powtarzam to sobie, pozwalam, by ta myśl podnosiła

mnie na duchu i uspokajała moją energię. Nie jesteśmy daleko od Violetty, która czeka na nas w krainie Moritas.

Pozostali odwracają się i zaczynam iść za nimi. Magiano zostaje przy mnie, splata swoją rękę z moją. Próbuję skupić się na bijącym od niego ciepłe. Za bardzo boję się, by spojrzeć na czubki drzew, żeby znowu nie zobaczyć dyndających ciał. Obawiam się, że tym razem mogę zobaczyć ciała tych, którzy wciąż żyją, którzy mogą wciąż umrzeć.

Gdy tak idziemy, księżycy zdają się przesuwać po niebie, zbliżają się do siebie i rosną, aż wyglądają, jakby mogły spaść prosto na nas. Nachodzą jeden na drugi i zdają sobie sprawę, że będą w koniunkcji, kiedy dotrzemy do źródła. Ciemne kształty wciąż przemykają przez las na skraju mojego pola widzenia, znikając, kiedy próbuję na nie spojrzeć. Sięgam po nici wewnątrz mnie i trzymam najmocniej, jak mogę, żeby powstrzymać podświadome tkanie. Postaci falują i na chwilę znikają. Nie odchodzą jednak na dobre.

W końcu Maeve i Teren przed nami zwalniają. Poprzez las i noc cienki promień księżycowego światła rozjaśnia polanę. Pierwsza go zauważam. Lśni na korze drzew, a gdy wychodzimy za zakręt blask jaśnieje, zalewając krajobraz eterycznym, błękitno-białym światłem. Mrużę oczy. Drzewa przerzedzają się i w końcu las zupełnie się kończy. Wychodzimy na ogromną polanę pokrytą czystym śniegiem. Stamtąd widzimy dolinę osadzoną głęboko pośród ostrych, stromych pasm górskich porośniętych z każdej strony dzikim lasem.

W środku doliny znajduje się źródło błękitno-białego światła, cienki promień, który zdaje się wypływać z innego świata.

W tym samym czasie puls energii, który czułam od kilku dni, wzmagą się po wielokroć i posyła ostre ukłucie bólu przez moją pierś; przypomina dawne szarpnięcia więzi z Enzo. Zapiera mi dech. Innym też – musi to na nich wpływać w podobny sposób. Magiano wydaje z siebie jęk i chwyta się za głowę, a Raffaele pochyla się i krzywi. Przed nami Maeve pada na kolana, podczas gdy Teren wbija miecz w śnieg i opiera się na nim. Moje iluzje wzmagają się i posyłają iskry czarnych postaci, by tańczyły dookoła nas na śniegu.

To jest źródło, miejsce, w którym Laetes kiedyś zszedł z niebios, by stać się śmiertelny. Miejsce, gdzie energia nieśmiertelnego świata pierwotnie przedarła się, przenikając do naszego świata, gdzie Ciemność Nocy

uformowała się dookoła, wypaczona świętą energią. Tu zaczęły się historie Mrocznych Piętn. Nawet bez Raffaele'a czuję energię płynącą z tego miejsca, stworzoną z nici z każdego boga: Wojna i Mądrość, Strach i Furia, Ambicja i Pasja.

Staję bliżej Magiano, dotykam jego ramienia i podchodzę do Raffaele'a. W tym czasie coś miga w lesie w dolinie. Na początku myślę, że to znowu moje iluzje, ciemne kształty, sylwetki, które wyglądają potwornie.

Ale tym razem Teren też odwraca się, by na nie spojrzeć.

Podnosi miecz w tym samym momencie co Maeve.

– Co to jest? – pyta.

Gdy słowa opuszczają jego usta, jeden z cieni wychyla się z lasu na polanę. Wydaje ostry, klekoczący dźwięk swoimi zębami. Wzdrygam się w przerażeniu. Potwór nie ma oczu, tylko dwa miękkie oczodoły w miejscach, gdzie te mogły kiedyś być, i szerokie usta pełne kłów. Przesuwa się naprzód na czterech nogach, pozostawiając ślady w nietkniętym śniegu. Za nim unosi się fala furii, energii tak ciemnej i okrutnej, że jest mi od niej niedobrze. Za nim przychodzi następny. I jeszcze jeden. Wychodzą z każdego zakątka lasu, oblizując usta.

– Przyciąga ich nasza energia – szepcze Raffaele z szeroko otwartymi oczami.

„Potwory – podpowiadają mi szeptem zmarłych. – Potwory z Zaświatów”.

Patrzę na drogę, którą przyszliśmy. Więcej cieni pojawia się w lesie za nami, nagle są wszędzie, zwabione naszą mocą. Klekot ich zębów niesie się echem między drzewami.

„Biegnij”.

Wszyscy rzucamy się sprintem w kierunku promienia światła. Nagły ruch sprawia, że kilka stworów odwraca głowy w naszą stronę; węższą w powietrzu, otwierają paszcze i ukazują ostre kły. Rzucają się za nami.

Mój oddech jest nierówny, a lodowate powietrze pali mi płuca. Przede mną Lucent przewraca się w śniegu; sięgam i łapię ją, zanim upada. Maeve wysuwa się na przód, zostawiając trochę miejsca między sobą a Terenem, następnie zamachuje się mieczem. Jej oczy zwężają się w szparki. Obnaża zęby, unosi broń, gdy jedno ze stworzeń zbliża się, i je atakuje.

Potwór warczy i rzuca się na nią. Miecz Maeve przycina jego ziejącą

szczękę, nacinając głęboko obie strony jego paszczy. Stworzenie wrzeszczy – dźwięk jest ogłuszający. Dreszcz furii i strachu przechodzi przeze mnie podczas ataku. To tak, jakby Maeve trafiła mnie razem z potworem. Królowa też się krzywi.

„Obie łączymy się z Zaświatami”. Te stworzenia są potworami z nieśmiertelnego świata, są częścią nas, są z nami połączone.

Maeve znów tnie potwora. Tym razem trafia go w bok i posyła przewracającego się w śnieg. Tam kuli się, podczas gdy Maeve biegnie dalej.

– Szybciej! – woła.

Za nią stworzenie zaczyna się podnosić.

Teren wybiega obok nas. Gdy pędzimy między drzewami w kierunku błękitnego promienia, on atakuje dwa stworzenia, które podbiegają do nas z prawej. Jego zamach jest tak potężny, że przecina szyję pierwszego potwora, odcinając mu głowę, po czym trafia głęboko w klatkę piersiową drugiego. Pierwszy pada, wijąc się w śniegu i rozlewając wszędzie czarną krew, podczas gdy drugi krzyczy i miota się. Zapiera mi dech od nagłego bólu jego śmierci, potykam się i łapię się za szyję. Lucent robi to samo. Maeve zatacza się do nas, podnosząc nas na nogi i poganiając, byśmy ruszały dalej. Biegniemy szybciej.

Magiano odbiega ode mnie. Obraca się, by zmierzyć się z warczącym stworzeniem za nami, wyciąga parę sztyletów i wbija je głęboko w jego twarz. Przebiega mnie kolejne ukłucie bólu. Wyciąga ostrza, biegniemy dalej, a stwór pada, krzycząc.

Pierwsza wpadam w dolinę. Drzewa tutaj są tak blisko siebie, że zdają się tworzyć labirynt prowadzący do centralnego punktu źródła. Biegnąc, patrzę między pnie i widzę moje odbicie migające w małych kryształkach lodu pomiędzy śniegiem, ulotne i zniekształcone. Moja twarz jest blada, moje włosy to powiew srebra. Wyglądam na przenikniętą paniką.

– Uwaga! – krzyczę do Raffaele’a, gdy stwór przewala się przez labirynt drzew w naszą stronę. Mężczyzna odskakuje, a tuż za nim stworzenie klinuje swój pysk w rozwalonym pniu. Warczy i drapie w naszym kierunku przez wąską przerwę, pokazuje zęby. Raffaele robi kilka kroków do tyłu i upada w śnieg. Miecz pojawia się znikąd i przecina stwora prawie na pół. To Teren. Obie dłonie ściskają rękojeść broni, stoi nad Raffaelem jak dziwny strażnik.

Więcej stworów rzuca się na niego. Odpiera ich atak, kolejny potwór umiera od jego ostrza.

– Ruchy! – Teren warczy przez ramię do Raffaele’a. – Nie każ mi znów cię ratować.

Raffaele nie potrzebuje kolejnego ostrzeżenia. Staje na nogi i biegnie dalej w stronę światła. Ja robię to samo. Za nami Teren wyciąga długi nóż i dźga kolejnego stwora.

Wtedy kolejny wyskakuje przed nami, lądując głęboko w sypkim śniegu. Odwraca swoje ślepe oczodoły i uśmiecha się paszczą pełną kłów. Obok mnie Lucent wstaje, obolała, i zaciska zęby, po czym wyciąga własny miecz i atakuje. Szeptu wybuchają mi w głowie i prawie rozumiem, czego to stworzenie chce. Skupia się na mnie.

„Zabij ich” – mówi.

Dreszcz wstrząsa moim ciałem. Stwór podchodzi o krok bliżej. „Nie” – myślę w odpowiedzi.

„Jesteś jedną z nas. Nie potrzebujesz ich, żeby odwiedzić Zaświaty. Sama tam należysz, to twój dom”.

Truczna szeptów przenika głęboko w mój umysł. Odwracam się, by spojrzeć na Raffaele’a, a moje myśli wypełnia nagły przyływ nienawiści. Musiał zauważyć zmianę na mojej twarzy, bo nagle odsuwa się ode mnie. Lucent otwiera szeroko oczy.

– Nie, Adelino! – woła.

Zaciskam pięści.

„Nie!” – myślę, trzymając się krzyku Lucent. „Nie”.

Stwór warczy. Rzuca się na mnie – tylko po to, by nadzieć się na miecz Lucent. Stała przede mną tak szybko, że nie zauważyłam, jak to robi. Potwór wrzeszczy, a ja czuję spazmy bólu, gdy szamocze się, umierając. Lucent wyciąga swoje ostrze z jego piersi ze strudzonym warknięciem i wraz z Raffaelem obiegamy jego miotające się ciało.

Jesteśmy już tak blisko źródła, ale więcej stworów pojawia się ze wszystkich stron. Ich niezdarne kształty zbierają się w pobliżu promienia światła i za nami. Biegniemy dalej. Przed nami grupa stworów otacza światło i odwraca swoje ohydne twarze w naszym kierunku. Pojawia się Maeve, obnaża zęby i rzuca się na nie – sięgam w głąb, by utkać chmurę iluzji wokół

niej i pozostałych, próbując sprawić, by byli na tyle niewidzialni, na ile dam radę. Zbyt wiele z nas jest w ruchu. Nie mogę utrzymać iluzji, ale to wystarczy, by trochę ich kryć.

Nagle skądś przybiega Teren. Oddycha ciężko, w oczach ma dziką furję, a usta wykręcone w uśmiechu. Jego ostrza pokryte są czarną krwią, a ubrania poplamione czerwienią. Spotyka moje spojrzenie, po czym staje twarzą w twarz ze stworami. Rzuca się na nie z rykiem.

Potwory otaczają go, ale mimo to nie mogą go pokonać. Wciąż walczy jak bestia, podczas gdy reszta z nas zbiera się przy źródle. Światło tutaj jest na tyle jasne, że muszę osłaniać przed nim oko. Ponownie zerkam na Terena. Gdy jeden ze stworów zatapia kły głęboko w jego ramieniu, wydaje z siebie ryk agonii. W tym samym momencie okręca się dookoła i dźga stwora w szyję. Wzdragam się. Potwór wyszarpuje swoje szczęki z jego ramienia z krzykiem. Rzucam swoją energię w kierunku Terena, próbując sprawić, by nie czuł bólu.

Magiano przemyka obok mnie wraz z Maeve.

– Osłaniaj nas! – krzyczy do mnie. Zerka na pozostałych. – Idźcie dalej!

Zanim mogę go powstrzymać, już go nie ma. Biegnie w miejsce, gdzie Teren próbuje odeprzeć potwory. Dobywa sztyletów i rzuca jednym w stwora, który rozdrapuje plecy Terena. W tym samym momencie Maeve wyciąga strzałę z kołczanu i celuje ją w drugie stworzenie przygotowujące się, by skoczyć na Terena. Strzela. Oba ataki trafiają w cel, stworzenia krzyczą i padają w tył, ale wciąż ich przybywa. W tym wszystkim Teren sam walczy jak demon. Zajmuje mi chwilę, nim uświadamiam sobie, że się śmieje. Zamyka oczy.

– Bogowie mówią! – krzyczy, gdy potwory go rozrywają. Moment później jeden zatapia swoje ostre pazury w plecach Terena, a czarne paznokcie wystają z jego piersi.

Drzę w osłupieniu. Maeve zapiera dech, a Magiano zamiera. Po chwili znów biegną w jego stronę, ale oczy Terena są rozszerzone, usta otwarte. Krew spływa z kącików jego ust. Jego ciało próbuje uleczyć się wokół pazurów potwora, ale te pozostają zatopione w sercu. Mężczyzna drży. Wraca do mnie obraz ostatnich chwil Enzo, a zaraz później wspomnienie ostatniego tchnienia Giulietty.

Magiano rzuca się ostro na stwora wciąż przebijającego Terena. Jest dość silny, by przewrócić stworzenie do tyłu – używa mocy Terena. Ciągnę mocniej,

próbując rzucić iluzję bólu na potwory. Wrzeszczą na mnie, ale moje złudzenia ich nie powalą. Maeve wykonuje zamach na wciąż ruszającego się stwora, którego Magiano właśnie zaatakował – jej ostrze odcina ramię demona. Gdy potwór wije się, Teren upada. Wiem, nawet zanim dosięgnie śniegu, że tego nie przeżyje. Dzwonienie w uszach zagłusza wszelki dźwięk. Ledwo w to wierzę, ale Teren wciąż się uśmiecha. Jego oczy są zwrócone w moim kierunku.

Przez chwilę jest cicho. Stoimy, zdumieni widokiem.

Maeve i Magiano ostrożnie przewracają Terena na plecy, a ja podbiegam kilka kroków, by go zobaczyć. Jest zwiotczały, oddech ma powolny i płytki, a oczy przymknięte. Rana w jego piersi goi się, ale nie robi tego dość szybko.

– Teren – mówię, pochylając się nad nim. Jego oczy otwierają się na moment. Ma problem ze skupieniem się na kimkolwiek z nas i jego spojrzenie spoczywa gdzieś na nocnym niebie nad nami.

– Teraz mi przebaczone – mruczy tak cicho, że myślę, iż się przesłyszałam.

Czekam, aż jego pierś znów się uniesie, ale tego nie robi.

Patrzę w dół na śnieg, chcąc pamiętać nasze pierwsze spotkanie: jak przywiązał mnie do stosu i chciał, bym spłonęła, jak groził mojej siostrze i odebrał życie Enzo, jak nawet później wciąż dręczył *malfetto* i Mroczne Piętna, jak doprowadziłam go do szaleństwa na tyle, by odebrał życie swojej ukochanej. Wiem bez cienia wątpliwości, że zasłużył na śmierć.

Więc dlaczego jestem smutna? Dotykam twarzy i czuję na niej łzy. Dlaczego obchodzi mnie, co się z nim stanie? Był moim więźniem, nienawidziłam go i torturowałam. Powinno mnie cieszyć w tej chwili, że widzę, jak jego krew barwi śnieg, jak jego białe oczy są pozbawione życia.

Teren jest martwy i nie wiem, dlaczego za nim płaczę.

„Też mordowałam i niszczyłam, też zadawałam ból”.

Być może zawsze byliśmy jednym i tym samym, tak jak zwykł mi mówić. A teraz, gdy go nie ma, czuję nagły przypływ wyczerpania i wyzwającego smutku. Jego śmierć oznacza koniec długiego rozdziału w moim życiu.

„Będzie w Zaświatach. Będzie na nas czekał”.

Potwory w lesie wciąż się zbliżają. Maeve i Magiano biegną w kierunku światła. Podążam za nimi skołowana, świat wokół mnie wciąż jest cichy, śnieg się rozmazuje. Przy szybko doganiających nas stworach i oślepiającym,

błękitno-białym świetle przed nami odrywam od niego wzrok, biorę głęboki oddech i... wchodzę w tym samym momencie co inni.

Medina: Czyżbym dotarła? Czy prawdziwie są to oceany Zaświatów?

Formidite: Mów, dziecię, gdyż stoisz przed śmierci bramą.

Medina: O, bogini! O, aniele Strachu!

Tristan Chirsley, Ośmiu książąt

Adelina Amouteru

Lalewa mnie energia. Wypełnia każdy zakątek mojego umysłu i ciała. Nici mocy od każdego z bogów: Strach, Furia, Pomyślność i Śmierć, Empatia i Piękno, Miłość, Mądrość i Czas, Radość, Wojna i Chciwość. Czuję wszystko naraz. Moje wnętrze płonie od intensywności tego doznania i przez moment myślę, że nie będę mogła go znieść. Chcę krzyczeć. „Gdzie są pozostali?” Nie jestem w stanie usłyszeć głosu Magiano czy krzyków Raffaele’a. Nie jestem w stanie odczuć nic poza światłem i energią.

Próbuję otworzyć oko, ale w tej chwili myślę, że widzę niebiosy poza niebem i wody głęboko poniżej śmiertelnych oceanów.

Stopniowo światło słabnie. Powietrze znów staje się zimne, ale jest inne od wiatrów w Ciemności Nocy. To zimno, które odczuwam głęboko w kościach, odrętwienie, które zagnieżdża mi się obok serca i owija je kokonem lodu. Ostrożnie otwieram oko. Świat dookoła jest mglisty i szary. Rozpoznaję szarość. To odcień zaświatów.

Pod moimi stopami czuję zimną wodę. Po jednej stronie mam Magiano. Po drugiej jest Raffaele, dalej Maeve i Lucent.

Przyszliśmy do świata bogów.

Chociaż ocean Zaświatów rozpościera się pod naszymi stopami, nie zanurzamy się w wodzie. Zamiast tego stoimy na powierzchni, jakbyśmy nic nie ważyli. Gdy spoglądam w wodę, zauważam, że nie ma na niej ani jednej zmarszczki. Otoczona lustrem szarego nieba dookoła, kraina między niebiosami i ziemią, przestrzeń, która nie jest ani tu, ani tam; woda jest

ciemna, prawie czarna, ale całkowicie przezroczysta. W głębinach prześlizgują się sylwetki ogromnych stworzeń, te same, które widziałam niezliczoną ilość razy w moich koszmarach o Zaświatach. Tylko że teraz tu jesteśmy.

„Adelino”.

Szept niesie się dookoła, odbijając się głęboko w moim sercu. To głos, który dobrze znam. Podnoszę głowę w tym samym momencie co pozostali. Tam, w pewnej odległości, blada postać z długimi, czarnymi włosami idzie po powierzchni oceanu w naszą stronę. Gdy podchodzi, nie jestem w stanie się ruszyć. Moi towarzysze pozostają w bezruchu. Chłód wkrada się głęboko w moją pierś.

„Adelino”. Następnie szepcze imiona innych. „Nie należycie tu. Jesteście ze świata żywych”.

Formidite. Anioł Strachu. Przyszła po nas.

Jej włosy ciągną się przez cały ocean, rozciągając się poza horyzont, tak że morze za nią nie jest niczym więcej, jak tylko polem jej czarnych pasm. Ma ciało dziecka, ale wychudzone. W miejscu, gdzie powinny być jej oczy i usta, jest tylko mocno naciągnięta skóra, bielsza od marmuru. Nagle przypomina mi się pierwszy raz, kiedy widziałam ją w swoim koszmarze, w noc po tym, jak Raffaele testował mnie dla Bractwa Sztyletów.

Kłaniam się, gdy podchodzi, a pozostali robią to samo. Raffaele zwraca się do niej jako pierwszy, z oczami zwróconymi w stronę wody.

– Święta Formidite – mówi – strażniczko bram do Świata Podziemi.

Witamy ją cicho. Pod warstwami skóry zdaje się uśmiechać do niego.

„Powróćcie do świata śmiertelników”.

– Jesteśmy tu, by ocalić nam podobnych – odpowiada Raffaele. Musi się jej bać, jak my wszyscy, ale jego głos pozostaje równy i delikatny, nieustępliwy. – Jesteśmy tu, by ocalić śmiertelny świat.

Uśmiech Formidite znika. Pochyliła się nad nami. Rośnie we mnie strach, a wraz z nim moja moc, grożąc mi zgubą. Spogląda najpierw na Raffaele’a, a następnie zwraca się do Maeve. Coś w dziewczynie budzi jej zainteresowanie. Podchodzi bliżej beldyjskiej królowej i przechyla głowę w czymś, co mogę jedynie opisać jako zaciekawienie.

„Masz moc. Wyciągałaś już wcześniej dusze z krainy mojej matki

i prowadziłaś je z powrotem do świata żywych”.

Maeve pochyla głowę niżej. Widzę, jak jej dłoń drży na rękojeści miecza.

– Wybacz mi, święta Formidite – mówi. – Zostałam obdarzona mocą, o której wiem tylko, że pochodziła od bogów.

„To ja cię wpuszczałam – odpowiada Formidite. – Wiem, że od tamtego czasu nauczyłaś się, że korzystanie z mocy bogów niesie za sobą konsekwencje”.

– Proszę, pozwól nam wejść – mówi Maeve. – Musimy naprawić, co uczyniliśmy.

Mimo to Formidite czeka. Patrzy na Lucent, następnie na Raffaele’a.

„Dzieci bogów” – mówi, przechodząc. I wtedy patrzy na mnie.

Strach w mojej piersi rośnie. Formidite podchodzi krok bliżej, aż jej postać góruje nade mną i rzuca miękki cień przez ocean. Sięga w dół jedną kościstą ręką i dotyka delikatnie mojego policzka.

Nie mogę powstrzymać mojej mocy. Iluzja ciemności wybucha zewsząd, sylwetki widmowych ramion i czerwonych oczu, wizje deszczowych nocy i dzikich oczu konia, płonących okrętów i długich pałacowych korytarzy. Zataczam się do tyłu, wyrywając się z jej dotyku.

„Moje dziecię – mówi Formidite. Jej dziwny, pusty uśmiech powraca. – Jesteś moim dzieckiem”.

Hipnotyzuje mnie jej twarz. Strach kłębiący się we mnie sprawia, że kręci mi się w głowie. Formidite milknie na chwilę. Upiorne wołania stworzeń z głębin niosą się aż do nas, jakby nasze przybycie wzbudziło je do życia. W końcu bogini kiwa na nas głową. Gdy znów patrzę w dół, sylwetki stworzeń są bliżej powierzchni i ściskają się jeden przy drugim. Serce bije mi szybciej. Wiem, co to znaczy, kto czeka na nas pod powierzchnią. Bliźniacza siostra Formidite.

Wody pod nami rozstępują się. Spadam w głębinę, moja głowa się zanurza. Świat wypełniają podwodne dźwięki. Przez moment jestem ślepa w ciemności i instynktownie sięgam po Magiano. Po Raffaele’a. Po Maeve i Lucent. Nic nie znajduję. Sylwetki ogromnych stworzeń prześlizgują się dookoła mnie. Gdy tonę, dalek widzę pysk jednego ze stworzeń.

Bezokie, monstrialne, z płetwami i kłami. Otwieram usta, by krzyknąć, ale wypływają tylko bąbelki. „Nie mogę oddychać”. Energia Zaświatów ciągnie

mnie w dół, szarpiąc mocno za moją klatkę piersiową, i nie mam innego wyboru, jak tylko za nią podążać.

Jedno ze stworzeń pod pływa blisko mojej twarzy. To sama Caldora, anioł Furii. Otwiera swoje szczęki i niskie, przerażające echo wybrzmiewa przez wodę. Chociaż nie widzę innych, czuję ich obecność. Nie jestem tu sama.

„Podążaj za mną” – mówią myśli Caldory, zatapiając się w mym umyśle. Odwraca się, jej długi, łuskowaty ogon zwija się w pętlę w wodzie. Płynę z nią coraz głębiej.

„Za mną, za mną” – syk Caldory staje się rytmem w wodzie. Jej głos miesza się z moimi szeptami, tworząc dziwną harmonię. Woda staje się coraz czarniejsza, aż ciśnienie się wzmaga i nie widzę już nic, nawet Caldory płynącej przede mną, nawet sylwetek innych stworzeń nawiedzających te wody. Jest to po prostu głęboka, czarna i bezkresna przestrzeń, we wszystkich kierunkach, aż po wieczność.

Zatapiam się w krainie Śmierci.

Jak szlachetny musi być ból Moritas, stać na straży milczących dusz, sądzić życie i decydować o jego odebraniu.

Życie, śmierć i odrodzenie, uczoney Garun

Adelina Amouteru

Nie pamiętam, co się stało ani jak się tu znalazłam. Wiem tylko, że stoję na wybrzeżu płaskiego, szarego lądu, obramowanego cichą, nieruchomą powierzchnią oceanu Zaświatów. Jest stały, jak staw.

Patrzę w górę. Tam, gdzie powinno być niebo, zamiast niego jest ocean, jakbyśmy stali do góry nogami na niebie i patrzyli w dół na nie.

Zerkam w stronę lądu. Wszystko jest w tym samym, przytłumionym odcieniu szarości. Wokół mnie czuć puls śmierci, cisza dźwięczy mi rytmicznie w uszach. Przyglądam się płaskiemu krajobrazowi pokrytemu tysiącami, milionami, niezliczoną ilością wysokich szklanych filarów. Są opalizujące i białe.

Każdy z nich ma kształt kwarcu i kolor kamienia księżycowego. Są równo od siebie oddalone, tworząc idealne rzędy, które ciągną się po horyzont i daleko w górę, w niepamięć. Każdy filar zdaje się świecić jasnym, srebrno-białym światłem, które wyróżnia je mocno od jednolitej szarości reszty tego miejsca. Gdy zbliżam się do pierwszej kolumny, widzę coś wewnątrz niej, zawieszony w przestrzeni kamienia. Trudno dojrzeć kształt, chociaż wydaje się podłużny i zamazany. Podchodzę do filara i przyciskam do niego dłoń.

W środku jest człowiek.

Odciągam dłoń od filara, jakby był lodowaty, i odskakuję w tył. Oczy mężczyzny są zamknięte, a jego oblicze spokojne. Coś w jego twarzy jest ponadczasowe, zastygłe na zawsze w kwiecie jego życia. Przyglądam mu się chwilę dłużej.

„To jego dusza” – nagle zdaję sobie sprawę.

Odwracam się od niego i patrzę na filary ciągnące się daleko jak okiem sięgnąć. Każdy z nich to ostateczne miejsce spoczynku duszy ze świata śmiertelnych, pozostałości tej osoby długo po tym, jak ciało i kości zostały ponownie zagarnięte przez ziemię. To biblioteka Moritas – wszyscy, którzy kiedykolwiek istnieli.

Ręce zaczynają mi się trząść. Jeśli tu przebywają dusze zmarłych, to tutaj też znajdę moją siostrę.

Rozglądam się dookoła, szukając pozostałych. Zajmuje mi dłuższą chwilę, zanim zauważam promień światła rozświetlający moje ciało, jakby znaczył mnie jako żywą w tym świecie zmarłych. Cztery inne promienie są rozproszone w tym labiryncie lśniących filarów, ich blask jest wyraźny na tle srebra i szarości. Wydają się bardzo odległe, każdy z nas rozdzielony przez, wydawałoby się, nieskończoną odległość.

Każdy wchodzi samotnie do krainy Śmierci.

Przez ten ponury krajobraz płynie szept. Przenika każde puste miejsce obok mnie, niosąc się do oceanu i nieba. Zbliża się ciemność, coś większego niż cokolwiek, co w życiu widziałam, czarna chmura ciągnąca się od niebios do ziemi. Posuwa się naprzód.

„Adelino”.

To Moritas, bogini Śmierci. Wiem, bez wątpienia, że to jej głos.

„Przyszłaś, by dobić ze mną targu, Adelino”.

– Tak – odpowiadam szeptem. – Przyszłam.. przyszliśmy, by uleczyć rozdarcie między naszymi światami.

„Tak. Pozostali. – Chmura unosi się przede mną. – W naszej krainie brakowało twojej nieśmiertelnej energii już bardzo długo”.

„Moje moce” – zaczynam mówić, ale słowa więzną mi w ustach. Nawet teraz, po całej tej drodze. Szepty w mojej głowie kłębią się, złe, że mogłabym chcieć je oddać.

„Podejdź bliżej, Adelino” – rozkazuje Moritas.

Waham się. Chmura przede mną jest przerażającą mieszaniną czarnych sińców i zakrętów, kształtów potworów połączonych razem. Moje ciało zamiera z przerażenia. Chodziłam przez lasy o północy, podróżowałam przez ciemność jaskiń, ale wejście w samą Śmierć...

„Strach jest twoim mieczem”.

Mój miecz, moja siła. Robię krok za krokiem. Chmura zbliża się coraz bardziej. Jeszcze jeden krok i jestem w środku, pożarta w całości. Idę przez krainę czarnej mgły i srebrno-białych filarów. Wewnątrz każdej perlącej się struktury spoczywa wiecznym snem człowiek, a na nich widzę swoje słabe odbicie, gdy zaglądam do środka, zastanawiając się, jakie było ich ziemskie życie. Moje serce bije rytmicznie. Jestem wdzięczna, że je czuję, że wiem, iż nie jestem tu martwa. Szept niesie się przez mgłę od czasu do czasu, to głos Moritas, który mnie wzywa. Podążam za nim, chociaż nie wiem, gdzie mnie prowadzi. Przechodzę przez rzędy filarów, jeden za drugim. Ich blask odbija się na mojej skórze. Idę, aż tracę rachubę, ile rzędów minęłam, a kiedy patrzę przez ramię w kierunku, z którego przyszłam, nie widzę nic poza rzędami filarów dookoła.

Czy inni przechodzą przez własny koszmar filarów, szukając mnie?

Od czasu do czasu widzę bezcielesne postaci chodzące po ścieżkach między kamieniem księżycowym, postaci, na które nigdy nie mogę spojrzeć. Być może są to zagubione dusze, duchy. Być może Moritas mówi też do innych, do każdego z osobna.

„Adelino”.

Moritas brzmi, jakby była bliżej. Odwracam się z powrotem do ścieżki przede mną i zatrzymuję się. Twarz wewnątrz filaru najbliższej mnie, spokojna i z zamkniętymi oczami, należy do poprzedniej królowej Kenetry. Giulietta. Jej ciemne włosy zdają się unosić wewnątrz kolumny z kamienia księżycowego, a jej nagie ramiona są skrzyżowane na piersi. Z wahaniem podchodzę bliżej. Nie ma śladu żadnych ran na jej ciele, żadnych dowodów, że miecz Terena przeciął jej pierś. Jest nieskazitelna, na zawsze zachowana w Zaświatach. Studiuję jej twarz tak, jak nigdy, kiedy była żywa. Była piękna. „Enzo był do niej tak podobny”.

Idę dalej. Wtedy uświadamiam sobie, że w kolumnach najbliższej mnie są ludzie, których kiedyś znałam.

Są żołnierze Inkwizycji. Nocny Król też tu jest, bez zmarszczek gniewu na twarzy. Niedaleko unosi się Dante. Jest Gemma, jej fioletowe zamię rozciąga się na jej spokojnej twarzy. Szepczę słowa modlitwy, kiedy przechodzę obok niej, prosząc o przebaczenie, i zmuszam się, by iść dalej,

rozpoznając jedną twarz po drugiej. Zatrzymuję się na chwilę przy Terenie, który stoi teraz zamknięty w swoim własnym filarze z ramionami skrzyżowanymi na piersi, zatracony w wiecznej nocy. Nigdy nie widziałam na jego twarzy tak błęgiego wyrazu i zauważam, że żywię nadzieję, iż znalazł chociaż jakąś namiastkę spokoju.

Jest też Enzo. Zatrzymuję się przed jego filarem. Wygląda, jakby zaledwie spał, jego twarz jest spokojna i bez skazy. Jego ramiona wciąż są poparzone, jak zwykle, a jego skóra jest zniszczona i pokryta bliznami. Stoję tam dłuższą chwilę, jakby mógł się obudzić, jeśli będę mu się dość długo przyglądać. Ale tego nie robi.

W końcu ruszam dalej. Twarze dookoła zdają się mieszać.

Zatrzymuję się, gdy dochodzę do mojej matki, pogrzebanej obok mojego ojca. Minęło tyle czasu, odkąd ją widziałam, że mogłabym jej nie poznać, gdyby nie to, że Violetta wyglądała dokładnie jak ona w młodości. Rozchyłam lekko usta, a żal łapie mnie za serce. Przykładam dłoń do chłodnej powierzchni filaru. Jeśli mocno się skoncentruję, czuję, że mogłabym usłyszeć jej głos, jej cichy, słodki śpiew, piosenkę, którą pamiętam z wczesnego dzieciństwa. Wspominam, jak kładła ręce na wzniesieniu swojego brzucha, i to, jak zastanawiałam się, kto z niego wyjdzie. Przyglądam jej się długo, być może całą wieczność, zanim w końcu mogę ruszyć dalej.

Nie zamierzam patrzeć na mojego ojca. Szukam kogoś dużo ważniejszego.

Wtem znajduję ją. Violetta.

Jest wspianała. Cudowna. Jej oczy są zamknięte, ale jeśli mogłyby się otworzyć, wiem, że wpatrywałabym się w znajome, brązowe tęczówki, a nie pozbawioną życia szarość, którą miała pod koniec życia. Sięgam ku niej, ale kamień księżycowy blokuje mi drogę i muszę poprzestać na przyciśnięciu twarzy do jego powierzchni, przyglądając się twarzy mojej siostry. Moja twarz jest mokra od łez. Ona jest tu, w Zaświatach. Mogę ją znów zobaczyć.

„Adelino”.

Odwracam spojrzenie i widzę to. Wiem od razu, że po to tu przyszliśmy. Na środku tego krajobrazu lśniących filarów znajduje się ciemny blok, czarna kolumna wśród kamienia księżycowego. Przecina powietrze wysoko w niebo, jak okiem sięgnąć, a dookoła są kłęby czarnej mgły, rana rozciągająca się z Zaświatów w górę, ku krainie żywych i wyżej, aż do niebios. Momentalnie

przypominają mi się słowa Raffaele'a. To przecięcie – przedwieczne rozdarcie – które otworzyło nieśmiertelny świat na śmiertelność, kiedy Radość spadł na ziemię jako człowiek i przeszedł z powrotem przez Zaświaty. Ten czarny filar to miejsce, w którym Radość we własnej osobie był zamknięty po śmierci w ciele śmiertelnika, zanim powrócił w niebiosy. Stąd wzięła się krwawa gorączka. Nawet tu czuję ciemną moc, jej zło. Pamiętam dotyk drewnianego stołu pod moim ciałem, na ustach smak brandy, którą lekarz przepisał na moją chorobę, dźwięk, gdy wchodził do mojego pokoju, kiedy miałam tylko cztery lata, i trzymał rozgrzany do czerwoności nóż nad moim zainfekowanym okiem. Nawet gdy krzyczałam, płakałam i błagałam, żeby tego nie robił.

To źródło gorączki, która dotknęła życia każdego z nas. Im bliżej podchodzę, tym ciemniejsza staje się przestrzeń za filarem, aż wygląda, jakbym wchodziła bezpośrednio w świat nocy, połknięta przez mgłę.

Docieram do filara. Wtedy wirująca ciemność zmienia się, przybierając kształt wysokiej postaci, mrocznej i eleganckiej. Jej ciało okrywają szaty z dymu i mgły, para rogów skręca się wysoko ponad jej głową. Patrzy na mnie czarnymi oczami. Otwieram usta, by coś powiedzieć, ale nie wydobywa się z nich żaden dźwięk.

Moritas. Bogini Śmierci.

„Moje dziecko” – mówi. Skupia na mnie swoje czarnookie spojrzenie. Jej głos jest głęboki i silny; to dźwięk, który rozchodzi się echem po krajobrazie i wewnątrz mnie, wibracja tak przedwieczna, że czuję ją w kościach. „Dzieci bogów”. Po obu jej stronach pojawiają się inne postaci, wysokie i milczące. Poznaje Formidite z jej długimi czarnymi włosami i pustą twarzą. Caldorę, z ogromnymi, potwornymi płetwami.

Następnie mężczyzna odziany w płaszcz ze złota i klejnotów. Denarius, anioł Chciwości. Fortuna, bogini Pomyślności, w błyskotkach i diamentach. Amare, bóg Miłości, zapierający dech w piersiach. Tristius, anioł Wojny, ze swoim mieczem i tarczą. Sapientius, bóg Mądrości. Jest też Aevietes, bóg Czasu, i Pulchritas, anioł Piękna. Compasia, anielica Empatii.

Laetes, anioł Radości.

Wszyscy bogowie i boginie są tutaj, by powitać swoje dzieci.

– Moritas – szepczę. Słowo ledwo wydobywa się z moich ust. Moja moc

wrze w jej obecności, grożąc zniszczeniem mojego umierającego, śmiertelnego ciała.

„Nigdy nie mieliście włączyć naszymi mocami – mówi. – Przyglądaliśmy się wam ze świata nieśmiertelnych, gdy wasza obecność zmieniała świat śmiertelników”.

Moritas opuszcza głowę i zamyka oczy. Przy mnie pozostali materializują się z czarnej mgły. Raffaele, Lucent, Maeve, Magiano. Chcę wystąpić do przodu, pragnę podejść do nich, do niego... Ale mogę tylko patrzeć. Oni też zdają się być w transie.

– Czego chcesz, by to naprawić? – szepczę. Znam odpowiedź, ale w jakiś sposób nie mogę się zmusić, by ją wypowiedzieć.

Moritas ponownie otwiera oczy. Jej głos niesie się echem wraz z głosem jej rodzeństwa. „Wasze moce. Oddajcie je, a wszyscy wrócicie do świata żywych. Dajcie je nam, a świat zostanie uleczony”.

By naprawić świat, musimy oddać nasze moce. Będziemy ostatnimi z Mrocznym Piętnem.

Szepty w mojej głowie stają dęba, drapiąc, wciskając się głęboko w moje ciało. „Nie”. Krzyczę z bólu.

„Jak śmiesz – ryczą. – Po tym wszystkim, co dla ciebie zrobiliśmy. Jak śmiesz myśleć o życiu bez nas. Nie przetrwasz bez naszej pomocy! Czy zapomniałaś już, jakie to uczucie, gdy odbierają nas tobie? Pamiętasz?”

Pamiętam. Wspomnienie Violetty wyrywającej mi moc uderza mnie tak mocno, że robię chwiejny krok do tyłu. Wydaje się sto razy gorsze, niż je zapamiętałam – jakby ktoś rozerwał moją pierś, ścisnął w pięści moje bijące serce i próbował je wyrwać. Trzęsę się z bólu, to uczucie jest nie do wytrzymania.

„I po co to? By ratować resztę świata? Nic im nie jesteś winna; ty nimi rządysz. Wróć do swojego pałacu, na swój tron”.

To kusząca propozycja.

– Nie mogę tego zrobić – mówię do Moritas łamiącym się głosem. – Nie mogę oddać ci mojej mocy.

„Więc tu umrzesz. – Moritas podnosi ręce. – Jeśli zrzekniesz się mocy dobrowolnie, możesz wyjść z tego świata i wrócić do swojej śmiertelnej krainy żywa. Twoje moce nie mogą powrócić wraz z tobą, każdy z was musi

to zrobić”.

Każdy z nas. Jeśli oddamy nasze moce, będziemy mogli wrócić do świata żywych.

Krajobraz wokół nas jest skąpany w ciemności. Biorę głęboki oddech, napełniam się nim i otrząsam się. Moc we mnie, cały mrok, który kiedykolwiek czułam, i cały mrok, który byłam w stanie wezwać, bledną w porównaniu z mocą ciemności bogini Śmierci. Moritas włada nieskończoną ilością nici naraz, a pod straszliwym wpływem jej mocy widzę całe cierpienie, które nastąpiło od początku czasu. Wizje pożerają mnie w całości.

Mam przed sobą ognie, które stworzyły świat, wielki ocean, który istniał, zanim bogowie stworzyli ląd. Jest zejście Radości do śmiertelnego świata i pierwsza fala krwawej gorączki. Przetacza się po wioskach, miastach i królestwach, zarażając żywych jej dotykiem nieśmiertelności, zabija wielu, zostawia blizny przeklętej garstce... daje moce nieśmiertelnym jeszcze mniejszej grupie. Widzę krzyki i jęki przerażenia z Kenettry. Widzę *malfetto*, którzy płoną na stosach, i Mroczne Piętna, które walczą. Widzę siebie.

Widzę ciemność, którą świat narzucił na nas, a my na niego.

„Biedne dziecko – mówi Moritas. Obok niej postaci Caldory i Formidite przyglądają mi się w milczeniu. – Umarłabyś, ściskając w rękach ciemność?”

„Nie”. Obejmuję się ramionami i patrzę za siebie z desperacją, jakby coś mogło przyjść mi na ratunek. „Violetta”. Dawniej była przy mnie. Dawniej się kochałyśmy.

Moritas przekrzywia do mnie głowę z zaciekawieniem. „Jesteś związana z siostrą”.

I wtedy zdaję sobie z czegoś sprawę. Musieliśmy wejść do krainy umarłych razem, z połączeniami nas wszystkich, nawet tych, którzy zginęli po drodze. Teren. Violetta. Jeśli zwrócimy nasze moce bogom w zamian za swoje życia, będziemy mogli wyjść z krainy nieśmiertelności i wrócić do żywych. Czy to oznacza... jeśli oddamy moce, jeśli ja oddam swoją, to wszyscy, którzy wyruszyli, by je ofiarować, będą mogli wrócić do świata śmiertelnych? Nawet Teren będzie mógł znów żyć?

To znaczy, że Violetta mogłaby wrócić? Czy to sprowadziłoby moją siostrę z powrotem?

Scena znów się zmienia. Jestem dzieckiem, idę ramię w ramię z Violettą.

Leżę w łóżku, przegrywając walkę z krwawą gorączką. Patrę, jak moje włosy zmieniają kolor z ciemnego na jasny i kończą na srebrnym. Widzę swoją naznaczoną bliznami twarz, patrę, jak rozbijam lustro na milion kawałków. Dalej widzę swoją przyszłość. Jestem królową Kenettry, władczynią morza, słońca i nieba. Siedzę samotnie na swoim tronie, doglądając swojego imperium. Widok porusza moją ambicję, a szepty w mojej głowie mruczą z radości. „Tak, tego chcesz. Tego zawsze pragnęłaś”.

Ale wtedy widzę się skuloną na marmurowej podłodze sali tronowej, płaczę, otoczona iluzjami, których nie mogę odegnąć. Patrę w przerażeniu, jak przeganiam własną siostrę, jak przykładam jej nóż do gardła i grozę jej śmiercią. Widzę, jak wybucham na Magiano, wydając rozkaz jego egzekucji po tym, jak próbuje zatrzymać mnie przed skrzywdzeniem siebie samej. Widzę, jak płaczę, chcąc odczynić to, co zrobiłam. Widzę, jak zamykam się we własnych pokojach, krzycząc na iluzje drapiące długimi, czarnymi szponami, by zostawiły mnie w spokoju. Pozostaję zamknięta na zawsze, szalona i przerażona, aż w końcu pewnej nocy znów pojawia się mój koszmar.

Budzę się w przerażeniu, raz za razem, tylko po to, by zatracić się w kolejnej warstwie snu. Biegnę do drzwi, na próżno próbując zatrzymać ciemność na zewnątrz. Budzę się i robię to samo ponownie. Wołam o pomoc. Budzę się. Bezszykownie napieram na uchylone drzwi. Budzę się. Zapętlam się wciąż i wciąż, tylko że tym razem nie mogę się z tego wyrwać. Nie mogę obudzić się w rzeczywistości. Zamiast tego wiruję, aż nie jestem już w stanie utrzymać drzwi w zamknięciu i otwierają się na oścież. Po drugiej stronie jest niekończąca się ciemność, ziejąca paszcza Zaświatów, Śmierć, która po mnie przyszła. Próbuję raz jeszcze zamknąć drzwi, ale ciemność wpycha się do środka. Obnaża zęby. Następnie atakuje i chociaż próbuję się osłonić, rozrywa mnie na kawałki i pożera moją duszę.

Tak wyglądałoby moje życie.

Myślę o kamiennym kurhanie, który musieliśmy zostawić za sobą w górach. Pamiętam ciężar ciała mojej siostry w moich ramionach, gdy płakałam wtulona w jej zamarznięte włosy, powtarzając w kółko, że ją przepraszam, błagając, by mnie nie opuszczała.

„Jeśli oddam swoją moc bogini Śmierci, jeśli wszyscy to zrobimy, to być może, być może – zwróci mi moją siostrę”. Violetta znów mogłaby żyć, może wszyscy opuścimy to miejsce. Prawdopodobieństwo jest niewielkie, ale jest

i przesywa mnie dziką nadzieją. „Ona może przeżyć. Mogę przynajmniej odczynić jedną krzywdę. Mogę naprawić, co zniszczyłam między nami”.

„I mogę się uratować”.

Powoli wstaje. Wciąż się boję, ale unoszę głowę wysoko. Szepty w mojej głowie nagle zaczynają wyc. Wołają mnie, błagając, bym ich nie porzuciła, syczą na mnie za moją zdradę. „Co robisz! – wołają. – Zapomniałaś już? Ręce twojego ojca, które cię biły, twoich wrogów śmiejących się z ciebie? Stos? To jest życie bez mocy”.

Nie poddaję się ich atakom. Nie, to nie moje życie bez mocy. Moje życie bez mocy to ja krocząca przez tłum bez ciemności ściskającej moje serce. To Violetta w świecie żywych, która znów się uśmiecha. To jazda na koniu z Magiano, kiedy wspinamy się na kolejną górę w poszukiwaniu przygód. To życie bez szeptów w mojej głowie. To życie bez ducha mojego ojca.

To będzie życie.

Spoglądam na Moritas. Sięgam głęboko wewnątrz siebie, chwytam nici owinięte wokół mojego serca, odkąd byłam dzieckiem. Oddzielam je i je porzucam.

Szepty wrzeszczą.

W tym samym czasie widzę – w jakiś sposób widzę – jak inni robią to samo. Widzę Magiano, który ofiarowuje moc naśladownictwa świata nieśmiertelnych; widzę Raffaele’a, który poświęca swoje połączenie; widzę Lucent, która zwraca swoją władzę nad wiatrem, widzę Maeve oddającą swoje prawo do czerpania z Zaświatów.

Świat wokół mnie wybucha. Siła eksplozji powala mnie na ziemię. Biorę oddech i krzyczę z bólu, gdy moja moc jest ze mnie wydzierana. Ciemność wiruje, a szepty nagle stają się ogłuszające. Krzyczą mi do uszu, ich ból jest moim bólem. Zwijam się w kłębek, by się chronić.

Wtem, niespodziewanie, znikają. Szepty, które tak długo mnie nawiedzały. Każde słowo, każdy syk, każdy pazur. Każda macka ciemności owijająca się w zakamarkach mojej piersi.

Odeszły.

Przeszywające uczucie wściekłości, żalu i radości wypełnia mi serce, zapełniając pustkę. Sięgam, ale nie ma nic po drugiej stronie. Nie ma nici do złapania. Już nie mam Mrocznego Piętna.

„Idź – mówi Moritas, a głosy innych bogów zlewają się z nią w chór. – Wróć do świata żywych z pozostałymi. Jeszcze tu nie należysz”.

Przyciskam rękę do piersi, przytłoczona pustką w moim sercu. Wracamy do domu.

Wtedy za strzaskanymi pozostałościami ciemnej kolumny widzę postać mojej siostry. Violetta. Wciąż zamknięta jest w swoim opalizującym grobie, jej twarz jest spokojna, a ręce ma złożone na piersi. Unosi się tam przede mną. Wyciągam do niej rękę. Patrzę, czy budzi się z powrotem do życia.

Ale Violetta się nie rusza. Mój zapal gaśnie. W przytłaczającej ciszy rozpaczliwie czekam, aż otworzy oczy.

Moritas spogląda na mnie ponownie. Ledwo ją widzę przez czarną, kłębiącą się mgłę.

„Twój czas w Zaświatach jeszcze nie nadszedł, Adelino – mówi. – Za oddanie swych mocy daruję ci życie. – Odwraca się do Violetty. – Ale jej czas pośród śmiertelników przeminął.

Moje uniesienie upada. Violetta już umarła. Moritas nie zwróci jej duszy. Nie powróci z nami na powierzchnię.

– Proszę – szepczę, zwracając się do bogini. – Musi być coś, co mogę zrobić.

Moritas przygląda mi się z góry milczącymi, czarnymi oczyma. „Dusza musi zostać zastąpiona inną duszą”.

Żeby Violetta żyła, muszę poświęcić coś tak, by nie przyniosło mi to zysku.

Żeby Violetta żyła, muszę oddać Moritas swoje życie.

„Nie”. Odsuwam się do tyłu, potykając się. Wszystko, co widziałam w mojej przyszłości. Wszystko, co mogłabym mieć. Myślę o Magiano, o radości z nim, o tym, jak uśmiecha się do mnie i przyciąga mnie bliżej. Już nigdy tego nie zrobię, jeśli oddam swoją duszę. Już nigdy nie będę chodzić ulicami, trzymając go pod ramię, ani słyszeć muzyki jego lutni. Serce skręca mi się w agonii. Nie zobaczę kolejnego świtu ani kolejnego zachodu słońca. Nie zobaczę już gwiazd ani nie poczuje wiatru na twarzy.

Potrząsam głową. Nie mogę zająć miejsca mojej siostry.

A jednak...

Łapię się na tym, że przyglądam się jej martwej postaci, zamkniętej

na zawsze. Wiem z bolesną pewnością, że Violetta, która wyruszyła z nami w tę podróż, nigdy nie zawahałaby się oddać za mnie życia.

Zabijałam i krzywdziłam. Podbijałam i grabiłam. Zrobiłam to wszystko w imię własnych zachcianek, wszystko w życiu robiłam z egoizmu. Zawsze brałam to, czego chciałam, i to nigdy nie dawało mi szczęścia. Jeśli wrócę na powierzchnię sama, na zawsze zapamiętam tę chwilę, chwilę, w której zdecydowałam wybrać własne życie ponad życiem mojej siostry. Będzie mnie to dręczyć, nawet z Magiano u boku, aż do mojej śmierci. Co widziałam dla siebie w przyszłości to przyszłość, której nie mogę mieć, nie z przeszłością, którą już stworzyłam. To iluzja. Nic więcej.

Być może po tym, jak odebrałam tyle żyć, moją pokutą jest, aby jedno zwrócić.

Instynktownie zwracam się ku mojej siostrze. Wstaję, podchodzę do niej przez mgłę i przykładam dłoń do srebrno-białego filaru.

Otwiera oczy.

– Adelina? – szepcze, mrugając. A ja widzę tylko moją małą siostrę, która zaplatała mi włosy, która śpiewała do mnie i drżała pod schodami, która opatrzyła mój złamany palec i przychodziła do mnie, gdy na dworze grzmiało. Na zawsze jest moją siostrą, nawet w śmierci, nawet poza nią.

Serce ściska mi się w piersi, gdy myślę o tym, co robię, i połykam łzy. „Och, Magiano. Będzie mi brakować tych wszystkich dni, których nigdy nie spędzimy razem, wszystkich chwil, których nie będziemy dzielić. Wybacz mi, wybacz mi, wybacz mi”.

Otwieram usta. Mam zamiar powiedzieć mojej siostrze, że mi przykro, przeprosić ją za to, że nie mogłam jej uratować, przeprosić za to, że jej nie słuchałam, że nie mówiłam jej częściej, że ją kocham. Jestem gotowa powiedzieć tysiąc słów.

Ale nie mówię nic podobnego. Zamiast tego z moich ust pada:

– Umowa została zawarta.

Delikatny blask otacza Violetę. Filar znika. Dziewczyna wciąga głęboko powietrze i pada na kolana. Ona żyje. Mogę nawet wyczuć bicie jej serca; życie, które w nią pompuje, przenika ją niczym fala, nadając kolor jej skórze i światło jej oczom. Potrząsa głową i wyciąga rękę, by chwycić moją dłoń, gdy klękam obok.

– Co się stało? – szepcze. Rozgląda się dookoła. Za nią unosi się sylwetka Moritas, czekając na mnie cierpliwie.

„Umowa została zawarta”.

Violetta ciągnie mnie za rękę.

– Chodźmy – mówi. Jej palce mocno ściskają moje.

Ale czuję już, jak słabość nawiedza moje ciało, opadają mi ramiona, ciężko mi nabrać powietrza. Wszystko dookoła, nici ciemności, kiedyś powiązane z moim ciałem, teraz zatapiają się głęboko w szarą podłogę, a kiedy próbuję je odeprzeć, czuję, jakby każdy z nich przecinał moje ciało, a milion haków zatapiało się w milionie miejsc. Śmierć już po mnie przyszła.

– Nie mogę – szepczę do niej.

– Jak to? – Violetta marszczy czoło, nie rozumiejąc. – Daj, pomogę ci – odpowiada, schylając się do mnie, splatając jedno ramię z moim i próbując mnie podnieść. To, jak mnie ciągnie, tylko wzmacnia siłę nici. Krzyczę, gdy przesywa mnie ból.

– Jestem tu przywiązana, Violetto – szepczę. – To mój układ z Moritas.

Violetta otwiera szeroko oczy. Widzi zbliżającą się dookoła ciemność. Wysoka, wyblakła figura Moritas spogląda na nas w milczeniu. Wtedy Violetta odwraca się do mnie. Teraz rozumie.

– Zamieniłaś swoje życie na moje – mówi. – Przyszłaś tu po mnie.

Potrząsam głową.

– Nie, przyszłam tutaj dla siebie. To był cel mojego układu, by uratować siebie pod pretekstem ratowania świata. Spędziłam całe życie, walcząc o własny dobrobyt i siłę, niszcząc, by osiągnąć swój cel. Chciałam żyć, wciąż chcę żyć.

Ale nie chcę żyć tak, jak robiłam to do tej pory.

Violetta łapie mnie za ramię. Potrząsa raz, mocno.

– Ja miałam odejść! – krzyczy. – Byłam słaba, umierająca. Ty jesteś królową Morskich Krain, miałaś przed sobą wszystko. Czemu to zrobiłaś? – Jej oczy zachodzą łzami. Są takie same jak oczy naszej matki. Smutne i dobre.

Uśmiecham się do niej słabo. Ciemność pulsuje, czekając na mnie, a nici wiążące mnie w dół nie przestają ciągnąć.

– W porządku – szepczę, zdejmując dłoń Violetty z ramienia i ściskając ją

w mojej. – Wszystko w porządku, mała siostrzyczko, wszystko w porządku.

Violetta w desperacji podnosi twarz do Moritas.

– Oddaj ją z powrotem – mówi. Szloch zniekształca jej słowa. – Proszę. Tak nie można. Nie powinnam żyć. Pozwól jej. Nie chcę wracać do śmiertelnego świata bez niej.

Ale Moritas pozostaje milcząca i przygląda się nam. Układ został zawarty.

Violetta płacze. Patrzy na mnie i okręca swoje ciało wokół mnie, przyciągając mnie do siebie. Otaczam ją ramionami i tu, we mgle, jesteśmy razem. Moja siła mnie opuszcza, nawet tulenie Violetty wydaje się pochłaniać wiele wysiłku, ale nie pozwalam sobie jej puścić. Łzy spływają po mojej twarzy. Uświadamiam sobie, że umieram, i trzymam Violetę jeszcze mocniej. „Już nigdy więcej nie zobaczę powierzchni. Nigdy nie zobaczę Magiano”. Czuję, jak łamie mi się serce i nagle jestem przerażona.

„Strach jest twoim mieczem”.

– Zostań ze mną – mruczę. – Jeszcze tylko chwila.

Violetta przytakuje w moje ramię. Zaczyna nucić starą, znajomą piosenkę, której nie słyszałam od bardzo dawna. To ta sama kołysanka, którą śpiewałam jej, kiedy byłyśmy małe. Ta sama, którą Raffaele zaśpiewał dla mnie raz na brzegu kanału Estenzii. Historia o rusałce.

– Pierwsze wiosenne księżycy – szepcze. – Pamiętasz?

Pamiętam. Był to skąpany w słońcu wieczór i ciągnęłam Violetę za sobą przez pola złotych traw, które rozciągały się za naszym domem. Ona śmiała się, pytając mnie raz po raz, dokąd ją zabieram, ale ja tylko chichotałam i przyciskałam palec do ust. Szliśmy długo, aż dotarliśmy do ostrej skarpy nad centrum naszego miasta. Gdy słońce rzuciło fiolet, róż i pomarańcz na niebiosa, czołgałyśmy się na samą krawędź skały. Iskry koloru i światła tańczyły na ulicach pod nami. To była pierwsza noc wiosennych księżycy i ludzie dopiero zaczęli wychodzić na ulice. Przyglądałyśmy się z rozkoszą, gdy pierwsze fajerwerki rozświetliły niebo, wybuchając w eksplozję każdego koloru świata. Dźwięk ogłuszał nas swoją radością.

Pamiętam nasz śmiech i to, jak trzymałyśmy się za ręce, niewypowiedziane uczucie między nami, że jesteśmy w tym momencie wolne od naszego ojca.

– Siostry na zawsze – zadeklarowała Violetta swoim małym, młodym głosem.

„Na zawsze, nawet w śmierci, nawet poza nią”.

– Kocham cię – mówi Violetta, trzymając mnie mocno, nawet gdy opuszczają mnie siły.

„Też cię kocham”. Opieram się o nią, wyczerpana.

– Violetto – mrużę. Czuję się dziwnie zamoczona, jakby we śnie dopadła mnie gorączka. Słowa pojawiają się słabe i eteryczne, wychodzą z kogoś, kto przypomina mnie, ale nie mogę być pewna, że wciąż tu jestem.

„Czy jestem dobra?” – próbuję ją zapytać.

Łzy płyną z oczu Violetty. Nic nie mówi. Być może już mnie nie słyszy. W tej chwili jestem mała i robię się jeszcze mniejsza, moje usta ledwo mogą się poruszać.

„Po całym życiu w ciemności chcę zostawić po sobie coś, co będzie stworzone ze światła”.

Obejmuje moją twarz rękoma. Violetta przygląda mi się z determinacją, przyciąga mnie do siebie blisko i przytula.

– Jesteś światłem – odpowiada delikatnie. – A kiedy świecisz, świecisz bardzo jasno.

Jej słowa zaczynają mięknąć, a ona zaczyna blaknąć. Albo to ja zanikam. Szepty w moim umyśle już odeszły, zostawiając wewnątrz mnie ciszę, ale nie tęsknię za nimi. Zamiast nich jest ciepło ramion Violetty, bicie jej serca, które słyszę w jej piersi, wiedza, że opuści to miejsce i wróci do żywych.

„Proszę” – szepcze mój głos tak cichy jak głos ducha. „Powiedz Magiano, że go kocham, powiedz, że mi przykro i że jestem mu wdzięczna”.

– Adelino – mówi Violetta przestraszona, wciąż znikając. Czuję ją coraz słabiej. – Poczekaj, nie mogę...

„Idź” – mówię miękko, uśmiechając się do niej smutno. Patrzymy na siebie, aż ledwo ją widzę. Wtedy znika w ciemności, a świat wokół mnie się zamazuje.

Czuję zimną podłogę pod policzkiem. Czuję, jak puls mojego serca zamiera. Nade mną wysoko figura Moritas zgina się i bierze mnie w objęcia, pokrywając mnie łaskawą osłoną nocy. Powoli wciągam powietrze.

„Któregoś dnia, kiedy będę niczym więcej niż kurz czy wiatr, co będą o mnie mówić?”

Kolejny powolny oddech.

Kolejny.

Ostatni wydech.

Violetta Amouteru

Istnieje stara legenda o Compasii i Eratosthenesie. Gdy Violetta klęczy, płacząc nad umierającą duszą jej siostry, przypomina ją sobie.

Adelina pierwszy raz opowiedziała jej tę historię, kiedy były bardzo małe, jasnym popołudniem w ogrodzie starego domu. Violetta pamięta, jak słuchała z radością, gdy zaplatała srebrne włosy siostry, pragnąc, by jej własne włosy były tak piękne, czując się wdzięczna i winna, że nie musiała ponosić konsekwencji takiego wyglądu. Dawno temu Adelina powiedziała, że kiedy świat był młody, bóg Amare stworzył królestwo ludzi, którzy niewdzięcznie odwrócili się od niego. Zraniony i rozzłoszczony Amare przywołał gromy i błyskawice i wypchnął morze, by zatopiło królestwo pod swoimi falami. Ale nie wiedział, że jego córka, Compasia, anioł Empatii, zakochała się w Eratosthenesie, chłopcu z królestwa. Tylko Compasia była na tyle odważna, by przeciwstawić się świętemu Amare. Nawet gdy jej ojciec topił ludzkość w powodziach, Compasia sięgnęła do swojego śmiertelnego kochanka i zamieniła go w łabędzia. Wzleciał wysoko ponad wodę, ponad księżycę i jeszcze wyżej, aż jego pióra zmieniły się w gwiazdny pył.

Co noc, gdy świat był cichy i tylko gwiazdy jeszcze nie spały, Compasia schodziła z niebios na ziemię, a gwiazdozbiór Łabędzia Compasii z powrotem zamieniał się w Eratosthenesa i razem para chodziła po świecie, póki znów nie rozdzielał ich świt.

Violetta nie wie, dlaczego przypominała sobie teraz tę historię. Ale tak jak Adelina zawarła układ z Moritas, tak Violetta klęczy przed Compasią, jej własną boginią, błagając o siostrę, która kiedyś ją odrzuciła, która kiedyś ją zaatakowała, która mimo wszystko walczyła o nią i cierpiała. Śni o nocy, gdy stały razem, żeglując przez morze i niebo pełne gwiazd.

Violetta jest połączona z Compasią, aniołem Empatii. I zawiera własny układ.

Jestem śmiercią. A przez śmierć rozumiem życie.

List generała Eliseo Barsanti do żony

Adelina Amouteru

Gdzieś w oddali widać małe, pojedyncze światełko. Jest jasne i białoniebieskie, podobne do koloru, który widziałam, wchodząc do świata nieśmiertelnych poprzez źródło. To światło nieśmiertelności, światło bogów, gwiazda na niebie pomiędzy miliardami. Czuję, jak pragnę być bliżej niego, walczę przez noc, by schwycić tę iskrę ciepła. Widzę przez chwilę świat poza naszym, niebiosy, gwiazdy, które spalają się obok mnie.

Gdzieś w ciemności słyszę głosy. Są różne od innych głosów, które kiedykolwiek słyszałam – czyste jak szkło, potężne i głębokie, tak nieznośne w swym pięknie, że boję się, że oszaleję. Chyba wypowiadają moje imię.

Gdy zbliżam się do promienia, rozdziela się na różne kolory. Czerwień i złoto, bursztyn i czerń, ciemny niebieski i jasną, letnią zielenią. Zbierają się wokół mnie promieniami barw, aż wygląda to, jakbym była na ziemi, a kolory mnie otaczały.

Bogowie.

„Adelino – mówi jedna z postaci. Wiem, że to Compasia, anioł Empatii. – Zawarto kolejny układ”.

„Nie rozumiem” – odpowiadam. Są tak wysocy, a ja taka mała.

Pod sobą czuję światło, wiatr i gwiazdy. Dezintegrację mojej formy. Wtedy pojawia się światło.

„Zrozumiesz”.

Raffaele Laurent Bessette

Następuje jasny błysk światła, a ze źródła rozchodzi się dzwonięcie. Raffaele pada na kolana. Świat obraca się wokół niego – śnieg, potwory i las zlewają się w jedno – i przez chwilę nie może się ruszać. Po policzkach spływają mu łzy.

Przez zamglone spojrzenie widzi, jak potwory atakują coraz wolniej, ich ciała są pochylone, paszcze zamknięte, a oczodoły odwrócone. Wydają się dezorientowane, jakby coś odebrało im energię i zostawiło ich puste skorupy. Jeden z nich potyka się, cicho jęczy i upada. Gdy to robi, jego ciało rozpływa się w małych kryształkach czerni i opada na śnieg jak rozbite szkło.

To samo dzieje się z następnym stworzeniem i kolejnym. Dookoła potwory, które wydawały się niemożliwe do zatrzymania, rozpadają się na kawałki. Raffaele patrzy w dół, w stronę źródła. Promień światła – połączenie śmiertelnego i nieśmiertelnego świata – zniknął.

Raffaele nabiera w płuca zimnego powietrza i próbuje oczyścić myśli. Wszystko zdawało się snem, serią zdarzeń wymalowaną na płótnie. Co się stało? Pamięta spadanie przez głębiny martwego oceanu do Zaświatów, po czym pojawienie się na nieruchomym wybrzeżu innego świata. Było nieskończenie wiele biało-srebrnych filarów sięgających po wieczność w szare niebo, a czarna chmura spowijała wszystko dookoła niego, języki dymu kręciły się blisko jego stóp w oczekiwaniu jego śmierci.

Pamięta, jak zobaczył swoją matkę i ojca, śpiących, zamkniętych w kamieniu księżycowym. Widział dawnych towarzyszy i przyjaciół z Dworu Fortunaty. Widział Enzo. Klęczał u stóp każdego z nich, płacząc. Był też poblask odległych światła, jego pozostałych kompanów, których nie mógł dosięgnąć. Bogowie i boginie zebrali się przed nim w jasnym świetle i z przytłaczającymi głosami.

Najbardziej pamiętał, jak sięgał w swoje serce i zrywał połączenie ze światem nieśmiertelnych, zwracając swoje moce bogom.

Czy to naprawdę się zdarzyło? Raffaele siada w śniegu. Wyciąga jedną rękę. Łapie jedynie powietrze, jego palce nie dotykają niczego. W jego piersi jest pustka, lekkość, a kiedy sięga po nici swojej energii, zauważa, że ich nie ma. Tak, jakby część jego umarła, pozwalając reszcie żyć.

Ciemność Nocy jest ponuro cicha. Pozostaje tylko śnieg i las, resztki stworzeń powoli znikają, zatapiając się w biel. Mija czas. Jego wzrok nabiera ostrości. W końcu Raffaele znajduje dość sił, by wstać. Dookoła niego są pozostali. Najpierw widzi Lucent strząsającą śnieg ze swoich loków, a obok niej Maeve podnoszącą się na mieczu wbitym głęboko w śnieg. Magiano siedzi nieopodal, ściskając się za głowę. Muszą czuć tę samą pustkę co Raffaele. Wszyscy na próżno sięgają po moce, które dawniej zawsze mieli na podorędziu. Instynktownie Raffaele próbuje wyczuć emocje pozostałych... Ale czuje tylko szczypiące zimno.

To dziwne, ta nowa rzeczywistość.

– Zniknęły. – Maeve odzywa się pierwsza. Zamyka oczy, bierze głęboki oddech i unosi głowę do nieba. Ma dziwny wyraz twarzy, który Raffaele natychmiast rozumie. To żal, to spokój.

– Gdzie jest Adelina? – To głos Magiano. Rozgląda się gorączkowo, próbując ją znaleźć. Raffaele marszczy brwi. Widział Adelinę, jest tego pewien. Jej srebrne włosy lśniące w czarnej mgle, jej białe rzęsy, poznaczona bliznami twarz; jej broda zawsze uniesiona do góry. Była z nimi w Zaświatach. Raffaele rozgląda się po okolicy, a w żołądku formuje mu się gęsia skóra, gdy Magiano ponownie ją woła.

„Tam jest”.

Niedaleko porusza się dziewczyna, jej włosy – oprószone srebrem i bielą od śniegu – przykrywają jej twarz. Raffaele czuje natychmiastową ulgę na jej widok – dopóki ona nie podnosi głowy.

Nie, to nie jest Adelina. To Violetta ze śniegiem skrywającym jej ciemne włosy. Znamiona, które znaczyły jej skórę, zniknęły, a kolor wrócił na jej policzki. Potrząsa głową, mruga i rozgląda się. Jej oczy są czerwone od łez, ale jest tu cała i zdrowa, żywa.

Raffaele może tylko przyglądać się w ciszy. „Niemożliwe”. Jak się tu dostała?

„Gdzie jest Adelina?”

Magiano już podniósł się na nogi i podchodzi do niej przez śnieg.

– Violetto – woła. Jego oczy są duże, źrenice rozszerzone. Wygląda, jakby nie wierzył w to, co widzi. Wtedy obejmuje ją, unosząc ze śniegu. Violetta wydaje z siebie dźwięk zaskoczenia. – Co się stało? Jak...?

„Niemożliwe” – powtarza sobie Raffaele. Jak Violetta wróciła z Zaświatów? Nie wygląda jak Enzo, kiedy Maeve go wyciągnęła, z czernią w oczach i energią śmierci wokół siebie. Nie, Violetta wygląda na zdrową i żywą, nawet promienną, tak, jak kiedy Raffaele spotkał ją po raz pierwszy. Chce się cieszyć, radować się jej powrotem...

...ale wyraz jej twarzy mówi co innego.

Magiano stawia ją na ziemi i trzyma na wyciągnięcie ręki. Marszczy brwi.

– Jak się masz? – wykrzykuje. – Gdzie jest Adelina?

Violetta odwzajemnia jego wzrok nieznośnym spojrzeniem. Uśmiech Magiano więdnie. Potrząsa nią raz.

– Gdzie jest Adelina? – pyta ponownie.

– Zawarła umowę z Moritas – mówi w końcu Violetta łamiącym się głosem.

Magiano wciąż wydaje się nie rozumieć.

– Wszyscy zawarliśmy umowę z Moritas – odpowiada. – Byłem tam, w Zaświatach. Wszyscy tam byliśmy, razem z bogami i boginiami. – Spogląda na Maeve i Lucent, wciąż skołowane, i przerywa, podnosząc jedną dłoń. Obraca ją. – Jak wydarcie warstwy mojego serca.

Violetta patrzy w niebo, jakby nie mogła znieść wzroku Magiano.

– Nie – mówi. – Adelina oddała swoje życie.

Choć mocno go to uderza, nie przyznaje się głośno. Zamiast tego wszyscy stoją zmarznięci w śniegu, próbując pojąć wagę słów Violetty, z nadzieją, że dziewczyna się myli i że Adelina w jakiś sposób wyjdzie z lasu i do nich dołączy. Ale tego nie robi.

Magiano krótko kiwa głową i wypuszcza Violetkę. Powoli osuwa się, by usiąść w śniegu.

Kiedy Raffaele pierwszy raz widział Adelinę, była to burzowa noc, która zmieniła jej życie oraz – oczywiście – cały świat. Przypomina sobie, jak patrzył ze swojego okna w pokojach w Dalii i widział dziewczynę o jasnosrebrnych włosach, która tworzyła iluzję takiej ciemności, jakiej

jeszcze nie widział. Pamięta dzień, gdy pierwszy raz przybył do swoich kwater w Estenzii, gdy Enzo wciąż żył, a ona wciąż była niewinna, i to, jak patrzyła na niego niepewnym, uszkodzonym wzrokiem. Pamięta jej test oraz co powiedział Enzo tej nocy. Jakże wiele czasu minęło. Jakże źle ją ocenił.

Raffaele rozgląda się po polanie, szukając ostatniej postaci. Patrzy daleko i blisko, mając nadzieję znaleźć ślady stóp w śniegu albo cienie na linii lasu. Żałuje, że już nie może czuć energii żywych, mógłby wyczuć, gdzie ona jest. Ale mimo to wie, że doszedłby do tego samego wniosku co inni.

Adelina odeszła.

Gdy odeszła, przypięłam jej miecz do swojego pasa, owinęłam jej płaszcz wokół swoich ramion, niosłam jej serce w swoich dłoniach i, jakoś, parłam naprzód.

Lia Navarra, Podróż tysiąca dni

Violetta Amouteru

Vidam na imię Violetta. Jestem siostrą Białej Wilczycy i jestem tą, która powróciła.

Podróż przez wąwozy Karra jest cicha. Raffaele powiedział, że czas w świecie nieśmiertelnych płynie inaczej niż w naszym. Co dla nas wydarzyło się w mgnieniu oka, było miesiącami dla żołnierzy Maeve, ale mimo to zostali, wiernie czekając na nią cały ten czas. Patrzę, jak uśmiecha się i wita swoje wojsko, a oni wiwatują. Raffaele stoi razem z nami z poważnym i spokojnym wyrazem twarzy. Nasz powrót nie przyszedł łatwo.

Między mną a Magiano jest pusta przestrzeń, która nam obojgu zadaje ból, nieustępliwa cisza, której żadne z nas nie może złamać. Idziemy, nie rozmawiając. Patrzymy, nie widząc. Jemy, nie smakując. Chcę się do niego odezwać, wyjść mu naprzeciw podczas naszych wieczornych ognisk, ale nie wiem jak. Co by to zmieniło? Ona odeszła. Mogę tylko patrzeć w niebo, w gwiazdy, szukając mojej siostry. Czas płynie tu inaczej, ale moja bogini złożyła mi obietnicę. Nasz własny układ. Szukam i szukam na niebie, aż morzy mnie sen, i znowu szukam następnej nocy i jeszcze kolejnej. Magiano przygląda mi się w milczeniu, kiedy to robię. Nie pyta, co próbuję znaleźć, a ja nie jestem w stanie mu powiedzieć. Za bardzo boję się dać mu nadzieję.

Pewnej rozgwieżdzonej północy, gdy w końcu rozpoczynamy podróż do Kenetry, znajduję Magiano stojącego samotnie na pokładzie z opuszczoną głową. Porusza się i odwraca wzrok, kiedy staję obok.

– Statek jest zbyt nieruchomy – mruczy, jakbym zapytała go, dlaczego nie śpi. – Potrzebuję fal, by porządnie spać.

Potrząsam głową.

– Wiem – odpowiadam. – Też jej szukasz.

Stoimy przez chwilę, wpatrując się w gwiazdy odbite w spokojnym morzu. Wiem, dlaczego Magiano na mnie nie patrzy. Za bardzo mu ją przypominam.

– Przykro mi – szepczę po długiej ciszy.

– Przestań – mały, smutny uśmiech dotyka jego ust. – Sama to wybrała.

Odwracam się od niego, by znów przyglądać się gwiazdozbiorom. Są dziś wyjątkowo jasne, widoczne mimo trzech księżyców wiszących w wielkim, złotym trójkącie. Widzę Łabędzia Kompasii, delikatny łuk gwiazd wyraźny na tle nocy jak światło pochodni. Klęczałam u stóp mojej bogini, błagając głosem dławionym łzami, a ona złożyła mi obietnicę. Czyż nie? „Co, jeśli nic z tego nie było prawdziwe? Co, jeśli to wyśniłam?”

Wtem Magiano prostuje się obok mnie. Skupia wzrok na czymś bardzo daleko.

Też patrzę. I w końcu widzę to, na co czekałam.

Tam, dobrze widoczne na niebie... Jest nowa konstelacja. Ma siedem jasnych gwiazd, na zmianę niebieskich i pomarańczowo-czerwonych, które tworzą dwie wąskie obręcze układające się obok Łabędzia Kompasii.

Zakrywam dłońmi usta, do oczu napływają mi łzy.

Kiedy Kompasias zlitowała się nad swoim ludzkim kochankiem, ocaliła go od tonącego świata i umieściła na niebie, gdzie zmienił się w gwiazdny pył.

Kiedy Kompasias zlitowała się nade mną, sięgnęła głęboko w Zaświaty, dotknęła ramienia Moritas i poprosiła ją o przebaczenie. Wtedy Kompasias wzięła moją siostrę w ramiona i umieściła ją na niebie, gdzie ta też zmieniła się w gwiazdny pył.

Magiano patrzy na mnie szeroko otwartymi oczami. Wydaje się, że w jakiś sposób już rozumie.

– Moja bogini złożyła mi obietnicę – szepczę.

Dopiero teraz zdaję sobie sprawę, że nigdy nie widziałam go płaczącego.

Wedle legendy Kompasias i jej ludzki kochanek schodzili co noc z niebios, by chodzić pośród śmiertelników, zanim znikali wraz ze świtem. Więc razem

wpatrujemy się w niebo z wyczekiwaniem.



Przez kilka miesięcy niezwykle złote oczy Magiano stają się piwne. Jego źrenice pozostają okrągłe i niezmiennie. Szafirowe pasma Raffaele'a odrastają kruczą czernią, mieszając się z resztą jego włosów. Jego oczy w kolorze klejnotów, jedno z nich miodowe w świetle słońca, zmieniają się w identyczną, szmaragdowozieloną parę. Włosy Maeve, pół czarne, pół złote, stopniowo stają się jasnoblond. Paznokcie Michela, dawniej w czarno-niebieskie pręgi, przybrały kolor ciała. Oczy Sergia zmieniają się z szarych na brązowe. A czarne, wijące się linie na ramieniu Lucent blakną, stając się coraz jaśniejsze, aż pewnego dnia znikają całkowicie.

Mroczne Piętna były błyskiem światła na burzowym niebie, ulotną ciemnością przed świtem. Nigdy wcześniej nie istniały i już nigdy istnieć nie będą.

Przez Estenzię, Kenettrę i całą resztę świata ostatnie akcenty krwawej gorączki i nieśmiertelnego świata znikają, zostawiając nieznaczne różnice między naznaczonymi a nienaznaczonymi. Ale tego się nigdy do końca nie zapomni. Słyszę to w naszych głosach, dźwięk innej ery, wspomnienie mroczniejszych czasów, gdy nieśmiertelna siła przechodziła przez świat.

Sześć miesięcy po naszym powrocie do Kenettry, gdy zapada zmierzch, zatrzymuję się w pałacowych ogrodach, by zobaczyć, jak Magiano przerzuca dwa jutowe worki przez grzbiet konia. Przerywa, gdy mnie zauważy. Po chwili zawahania skłania głowę.

– Wasza Wysokość – mówi.

Składam ręce przed sobą i podchodzę. Wiedziałam, że ten dzień nadejdzie, chociaż nie sądziłam, że on odejdzie tak szybko.

– Wiesz, że możesz zostać – zaczynam mówić, choć wiem, że na próżno. – W pałacu zawsze będzie dla ciebie miejsce, a ludzie cię kochają. Jeśli czegoś chcesz, powiedz mi, a będzie twoje.

Magiano śmieje się krótko i potrząsa głową. Złote obręcze w jego włosach dźwięczą melodyjnie.

– Lucent już wróciła do Beldain ze swoją królową. Być może nadeszła moja kolej.

„Lucent”. Po drugiej stronie oceanu królowa Maeve zarządziła, że jej przyszłym następcą będzie jej bratanica, nowo narodzona córka Augustina. Dzięki temu w końcu mogła poślubić Lucent i przywrócić Wicher do jej ojczyzny, z której na tak długo była wygnana.

– Zawsze byłem podróżnikiem – dodaje w ciszy Magiano. – Tu, w pałacu, robię się niespokojny nawet w tak doborowym towarzystwie. – Przerzywa, a jego uśmiech staje się cieplejszy. – Przyszła na mnie pora. Przygody na mnie czekają.

Będzie mi brakować dźwięku jego lutni, beztroski jego śmiechu. Ale nie próbuję go zatrzymać. Wiem, kogo mu brakuje, za kim oboje tęsknimy. Widziałam, jak chodził samotnie po ogrodach o zachodzie słońca. Siedział na dachach o północy. Stał na pomostach o świcie.

– Pozostali – Raffaele, Sergio – chcieliby cię zobaczyć, zanim odejdziesz.

Magiano przytakuje.

– Nie martw się, odpowiednio się pożegnaj. – Kładzie dłoń na moim ramieniu. – Jesteś dobra, Wasza Wysokość. Myślę, że Adelina mogłaby rządzić jak ty, w innym życiu. – Przygląda się mojej twarzy, jak często to robi, szukając w niej śladu mojej siostry. – Adelina chciałaby widzieć, jak niesiesz tę pochodnię. Będziesz dobrą królową.

Pochyliłam głowę.

– Boję się – przyznaję. – Wciąż tyle rzeczy wymaga naprawy, nie wiem, jak sobie z tym poradzę.

– Masz przy sobie Sergia. Raffaele jest twoim doradcą. To wspaniały zespół.

– Dokąd pójdziesz? – pytam.

Na te słowa Magiano opuszcza rękę i odwraca oczy ku niebu. Weszło mi w nawyk, że też instynktownie zwracam wzrok w górę, gdzie pierwsze gwiazdy zaczęły się pojawiać.

– Będę szedł za nią, oczywiście – mówi Magiano. – Za zmiennym nocnym niebem. Gdy pojawi się na drugiej stronie świata, będę tam, a kiedy powróci tu, powrócę też i ja. – Uśmiecha się do mnie. – To nie jest pożegnanie na zawsze. Jeszcze się zobaczymy, Violetto.

Odwzajemniam jego uśmiech. Podchodzę i zarzucam mu ramiona na szyję. Obejmujemy się mocno.

– W takim razie do zobaczenia – szepczę.

– Do zobaczenia.

Wtedy się rozdzielamy. Zostawiam Magiano samego, by przygotował się do podróży, już zwróconego w kierunku, gdzie gwiazdozbiór Adeliny pojawi się na niebie. Mam nadzieję, że kiedy wróci, ona wróci wraz z nim – i znów się zobaczymy.



Legenda jest opowiadana przez królów i włóczęgów, szlachtę i wieśniaków, myśliwych i rolników, starych i młodych. Pochodzi z każdego zakątka świata, ale nieważne, gdzie jest opowiadana, jest to zawsze ta sama historia.

Chłopak na koniu blakający się nocą przez las albo na równinach, albo wzdłuż wybrzeża. Dźwięk lutni niesie się przez wieczorne powietrze. Przed nim są gwiazdy czystego nieba, ich światło tak jasne, że wyciąga w górę ręce, próbując ich dotknąć. Zatrzymuje się i schodzi z konia. Czeka. Czeka do samej północy, gdy zapala się najnowsza konstelacja na niebie.

Jeśli jesteś bardzo cicho i nie odwracasz wzroku, możesz zobaczyć, jak najjaśniejsza gwiazda świeci coraz bardziej. Świeci coraz mocniej, aż przytłacza wszystkie inne gwiazdy, świeci, aż zdaje się dotykać ziemi, a wtedy blask znika i na jego miejscu jest dziewczyna.

Jej włosy i rzęsy są z mieniącego się srebra, a blizny pokrywają jedną część jej twarzy. Jest ubrana w jedwabie z morskich krain i ma szafirowy naszyjnik. Niektórzy mówią, że dawno temu miała księcia, ojca, grupę przyjaciół. Inni powiadają, że kiedyś była okrutną królową, siejącą złudzenia, dziewczyną, która pokryła świat ciemnością. Jeszcze inni mówią, że kiedyś miała siostrę i że kochała ją bardzo mocno. Być może wszystko to jest prawdą.

Podchodzi do chłopaka, przechyla głowę i uśmiecha się. On pochyła się, by ją pocałować. Następnie pomaga jej wsiąść na konia i odjeżdżają razem w odległe miejsca, aż wcale ich nie widać.

To oczywiście tylko pogłoski, nic więcej, jak historia do opowiedzenia przy ognisku. Ale jest ona opowiadana. I w ten sposób oni żyją dalej.

Gwiazda północy, opowieść ludowa

Podziękowania

Często jestem pytana, czy ktoś był inspiracją do stworzenia Adeliny, i zawsze trochę wstyd mi przyznać, że – choć Adelina i ja mamy bardzo różne życia – jest w całości wzorowana na mnie. Moje opowieści są częścią tego, kim byłam i kim jestem. Są tym, czego żałuję, tym, z czego jestem dumna, i tym, jaka chciałabym się stać. Więc Adelina jest mną. Jest wspomnieniem chwil, gdy byłam zła albo smutna, zgorzkniała albo rozczarowana, a także tych, gdy najwspanialszy ludzie w moim życiu wyciągnęli mnie z tego cierpliwością i dobrocią.

Nie będę oszukiwać, ta seria była najtrudniejszą rzeczą, jaką napisałam. Chcę podziękować wielu ludziom w moim życiu, którzy pomogli mi w tej drodze, zawodowo czy prywatnie.

Mojej agentce i obrończyni, Kristin Nelson – dziękuję, że zawsze ze mną podróżujesz od tamtej pierwszej konferencji pisarskiej wiele lat temu! Adelina nie istniałaby w swej ostatecznej formie bez twoich wczesnych podpowiedzi; jestem ci na zawsze wdzięczna. Mojej niesamowitej redaktorce i przyjaciółce, Jen Besser – dziękuję ci za prowadzenie mojej Adeliny nawet przez jej najciemniejsze chwile. Jesteś inspiracją na milion różnych sposobów. Kate, wspaniałej redaktorce – nie da się wyrazić tego, jak wdzięczna jestem za całą twoją uwagę i wkład! Mojej genialnej redaktorce Anne, jesteś przeciwieństwem Jona Snowa – wiesz wszystko, zwłaszcza to, jak przywołać na moją twarz uśmiech. Marisie, nie wiem, jak zawsze udaje ci się tyle osiągnąć, ale robisz to i brak mi słów, by ci odpowiednio podziękować. Jedynym w swoim rodzaju, niezmordowanym i niesamowitym zespołem: Team Putnam, Team Penguin, Team Speak, moim międzynarodowym wydawcom, wspaniałej agentce filmowej Kassie Evashevski, mojemu niesamowitemu producentowi Isaakowi Klausnerowi i Team Temple Hill, księgarzom, bibliotekarzom i nauczycielom, oraz każdemu, kto dzieli się historiami z jak największą liczbą ludzi, kto dzień w dzień walczy z podziałami – dziękuję. Zawdzięczam wam więcej, niż umiem wyrazić słowami.

Dziękuję, droga Amie, za czytanie pierwszych wersji tej ostatniej książki i za bycie niewiarygodnie wspaiałą przyjaciółką, zawsze, bez wyjątku. Onsenmosis! Mojej pierwszej pisarskiej przyjaźni, JJ, jestem ci na zawsze wdzięczna za wsparcie, mądrość i cudowność. Tahereh i Ransom – dziękuję wam za śmiech, ciepło i wspólne wypadki oraz za nieskończoną dobroć. Leigh – niektórzy ludzie po prostu rozświetlają przestrzeń wokół, to właśnie ty; dziękuję, że zawsze wiesz, jak poprawić mi humor i mnie rozśmieszyć. Cassie, Holly, Sarah i Ally: pamiętam, jak walczyłam przez mętną wodę tego projektu na wyjeździe z wami wszystkimi i jestem wam dogonnie wdzięczna za waszą pomoc, mądrość, wkład i błyskotliwość (i koreańskie dramy). Sandy – myślę, że mogłaś widzieć najwcześniejsze wersje Malfetto; dziękuję za wszystkie te wczesne uwagi (i za bycie cudną). Kami, Margie i Mel – stawiacie poprzeczkę dobroci na tym świecie. To zaszczyt was znać, codziennie mnie inspirujecie.

Mojemu mężowi, Primo – kocham cię za każdą cudowną chwilę. Mojej mamie, Andre i rodzinie za nieustające wsparcie i miłość. Przyjaciołom, bez których nie wiedziałabym, co robić. Każda chwila przypomina mi, jakie mam szczęście.

W końcu – moim czytelnikom: dziękuję wam niezmiernie za to, że podążyliście za mną w tę podróż, i za to, że mogę wam opowiadać historie.